

BEZLITOŚNIE TRZYMA W NAPIĘCIU,
WCIĄGA BEZ RESZTY!

KATHRYN CROFT

TYLKO JEDNO KŁAMSTWO



Wczoraj miałaś doskonałe życie. Dzisiaj przekonasz się,
że wszystko, w co wierzyłaś, było kłamstwem.

KATHRYN CROFT

TYLKO JEDNO
KŁAMSTWO

Z języka angielskiego przełożyła
Aga Zano



Dla Taty – nigdy Cię nie zapomnę

Prolog

Otwieram oczy i natychmiast wiem, że coś jest nie tak. Nic nie wygląda znajomo. Ciemne żaluzje, wpuszczające zaledwie cieniutki promień światła, nie należą do mnie. Czarna jedwabna pościel okrywająca moje ciało i zbyt miękka poduszka pod głową też są zupełnie obce.

To nie moja sypialnia.

Oczy wciąż mam sklezione snem, więc próbuję zgadnąć, gdzie jestem, za pomocą pozostałych zmysłów. Nic z tego. Nie mam pojęcia.

Jeszcze coś jest nie tak.

Powinno być mi ciepłej – wczoraj wieczorem było ponad dwadzieścia sześć stopni, ale zdażyłam zmarznąć. Coraz bardziej się rozbudzam, więc już po kilku sekundach wiem, dlaczego czuję chłód.

Jestem naga.

Zmuszam oczy do koncentracji, mrużę powieki w ciemnościach i rozglądam się po sypialni. Wszystko jest białe i schludne, celowo minimalistyczne. Meble, jakich sama bym nie wybrała. Jednocześnie obce i znajome.

Ktoś leży obok mnie.

– Noah? – szepczę.

Ale już wiem, że to nie on. Kształt ciała pod pościelą nie pasuje do sylwetki mojego męża.

Zaczynam panikować, bo nic tu nie ma sensu. Powoli unoszę kołdrę i przyglądam się znajomym ciemnym włosom i opalonym plecami.

Znam tego mężczyznę.

Trącam go ostrożnie i czekam na niezręczną reakcję. Powoli wracają do mnie urywki wspomnień, obrazy jego twarzy z poprzedniego wieczoru. Uśmiech, kiedy zaprosił mnie do środka.

– Lee? – Znów go trącam, tym razem trochę mocniej.

Nic.

Raz czy dwa zdarzyło mi się zobaczyć Noah w takim stanie. Zbyt pijany po oblewaniu jakiegoś radosnego wydarzenia, żeby się obudzić, chyba że wrzasnęłabym mu prosto do ucha.

Przerzucam nogi przez krawędź łóżka i szukam swoich ubrań. Czarna spódnica wisi na kaloryferze, bielizna leży rozrzucona na podłodze. Nie pamiętam, co jeszcze miałam na sobie. Nie pamiętam z wczorajszego wieczoru nic poza chwilą, kiedy weszłam do tego domu.

Zgarniam znalezione ubrania i pospiesznie wkładam je na siebie. Nie chcę, żeby zobaczył mnie nagą. Ale przecież już widział. Musiał widzieć. Kiedy obchodzę łóżko i staję obok Lee, natychmiast wiem, że coś jest nie tak. Coś innego. Coś dużo gorszego niż nagie przebudzenie w łóżku sąsiada.

On nie żyje. Teraz mam już pewność. Żaden żywy człowiek nie zdołałby leżeć w takim bezruchu.

Ciężkim, mechanicznym ruchem odgarniam koldrę, gotowa dzwonić po karetkę. Jest młody, jednak mógł mieć atak serca czy coś w tym rodzaju. Słyszałam, że to może się zdarzyć podczas zbyt dużego wysiłku. Ale nie, nie mogę uwierzyć, że się z nim przespałam. Nie zrobiłabym tego Noah. Nie zrobiłabym tego Rosie i Spencerowi.

Na to, co widzę po chwili, zupełnie nie jestem gotowa. Wielka kałuża krwi. Rana ziejąca z jego piersi. Usta złożone w kształt litery „O”. Oskarżycielski wyraz szeroko otwartych oczu.

Mój wrzask rozdziera ciszę.

Część pierwsza

24 godziny wcześniej

Leżę na łóżku i przyglądam się, jak Noah pakuje swoje rzeczy. Jest metodyczny i precyzyjny. Po kolei odhacza pozycje z listy „Spakować”, którą już kilka dni temu spisał w telefonie. Wszystko leży na swoim miejscu w jego nieskazitelnie czystej walizce, każdy centymetr wolnego miejsca zagospodarowany w najbardziej praktyczny sposób. Uśmiecham się do siebie. To cały Noah. Moje absolutne przeciwieństwo.

– Cieszysz się, że będziesz miała cały dom tylko dla siebie? – pyta. – Odrobinę spokoju, dla odmiany.

Tak, cieszę się. Kocham dzieciaki, kocham Noah, ale muszę zająć się sobą, choćby tylko przez jeden weekend. To rzadka okazja, więc zamierzam wykorzystać ją co do minuty.

– Martwię się trochę o Rosie – wyznaję. – Rosie... cóż...

– Coś jeszcze się wydarzyło? – Noah przerywa składanie koszulki i patrzy mi w twarz.

Zawsze myśli, że nie mówię mu wszystkiego, co dotyczy naszej siedemnastoletniej córki. Ale jeśli coś przed nim kiedykolwiek ukryłam, to tylko po to, żeby nie stracić jej zaufania. Nie żeby Rosie to robiło jakąkolwiek różnicę. W końcu w jej mniemaniu oboje jesteśmy przeciwko niej.

Podnoszę się do pozycji siedzącej i podciągam kolana pod brodę.

– Nic nowego. Ale dalej mówi o Anthonym – wyjaśniam.

Czekam na wybuch.

– Na litość boską! Czy ona znów chce nam ściągnąć do domu policję? Nie może zostawić tego biednego chłopaka w spokoju? Nie jest zainteresowany. Koniec tematu.

Ale nie w świecie Rosie. Anthony tygodniami się za nią uganiał, wychwalał jej urodę, którą przecież każdy doskonale widzi, ale zaledwie po jednym pocałunku stracił zainteresowanie. Zdarza się. Większość z nas potrafi podnieść się po czymś takim, ale nie Rosie. To nie była jej pierwsza zapaść i pewnie nie ostatnia. Po prostu teraz musimy sobie radzić akurat z tą.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniam. – Po prostu o nim napomknęła, to wszystko. Chyba zobaczyła go w szkole i to... no, to musiało coś w niej obudzić.

Z Rosie jest tak, że zawsze pojawia się jakiś punkt zapalny. Nie musi nawet mieć związku z jej aktualną traumą.

Noah wzdycha ciężko i wraca do składania ubrań.

– Trzeba będzie umówić ją znowu z doktorem Marshallem. Ostatnim razem jej pomógł, prawda?

Niespecjalnie. Ale ponieważ nie wiedziałam już, co jeszcze mogłabym zrobić, spróbowałam ponownie ją do niego zabrać. To poskutkowało gigantycznym oporem. Były wrzaski. Krzyki. Tłuczenie różnych przedmiotów. A potem cisza, ten czas, kiedy Rosie zamyka się w sobie i z nikim nie rozmawia. Aż w końcu, wreszcie, ta druga Rosie.

Rosie, która zapewnia, że nic jej nie jest. Przekonuje, aż jej uwierzymy i odwołamy wizytę w obawie, że będziemy tylko marnować czas lekarza.

On też nie potrafił dać nam odpowiedzi. Na głos mówił o depresji, ale w jego oczach widziałam inną diagnozę. Wyrośnie z tego. Po prostu chce ściągnąć na siebie uwagę. A my, zamiast panikować, powinniśmy zwyczajnie to przeczekać.

– Mam wszystko pod kontrolą – zapewniam. – Teraz myśl o Nowym Jorku. Zdobądź tego klienta.

Ale w myślach dodaję: „Kiedy wrócisz, nie mów mi, że to znowu się wydarzyło, że po tym wszystkim znów jesteś nie tam, gdzie trzeba”.

Noah zapina walizkę i ściąga ją z łóżka, po czym odstawia do kąta, żeby nikt się o nią nie potknął. Podchodzi bliżej i całuje mnie łagodnie w czoło.

– Postaraj się skończyć obraz. Wiem, że artystyczne dusze potrzebują złapać odpowiednie wibracje, czy jak wy to nazywacie, ale pamiętaj, że już w niedzielę wieczorem będziemy tu z powrotem.

Policzyłam już, ile będę miała godzin dla siebie: pięćdziesiąt sześć. Pięćdziesiąt sześć godzin na skończenie obrazu, który chcę zgłosić na konkurs w London Art Gallery. Moje szanse na wygraną są niewielkie, ale nagrodą jest reprezentacja artysty w galerii, więc zamierzam dać z siebie wszystko. A pusty dom ogromnie mi w tym pomoże. Będę mogła skupić się na pracy. A dzięki temu oderwę się też od myślenia o szkole, o utrzymaniu w ryzach moich uczniów i – przede wszystkim – o zakusach mojego kolegi z pracy, Mikeya.

Noah wrywa mnie z zamyślenia.

– Więc Spencer zostanie z twoimi rodzicami, a Rosie będzie u Libby? Czuję się lepiej, gdyby oboje poszli do dziadków.

Od wczoraj rozmawialiśmy o tym już trzykrotnie. Za każdym razem cierpliwie odpowiadałam, że tak, dwa razy kontaktowałam się z mamą Libby i upewniałam się, że Rosie będzie u nich przez cały weekend. Wszystko ustalone. A Bernadette zdaje sobie sprawę z problemów naszej córki. Będzie miała na nią oko.

– Już zapomniałeś, co się działo ostatnim razem? Nie chcę jeszcze bardziej stresować moich rodziców – mówię.

Noah wykrzywia wargi i wiem, że przypomina sobie wydarzenia sprzed dwóch miesięcy. Traumą dziadków, którzy musieli zgłosić na policji zaginięcie wnuczki.

– Hmm. Racja – przytakuje.

Wzdycha głęboko – tylko Rosie może być przyczyną takiego westchnienia.

Dochodzą do mnie dźwięk otwieranych drzwi i skrzywienie podłogi w korytarzu. Jest dopiero za dziesięć siódma, więc to musi być Spencer, skradający się na palcach, żeby nie obudzić siostry. Nieraz mu mówiłam, że Rosie przespałaby nawet huragan, ale on twierdzi, że najlepiej zachować ostrożność. Spencer wcześniej się budzi i dzięki temu ma trochę czasu, żeby nacieszyć się chwilą ciszy przed burzą. Zapomniałam mu wczoraj powiedzieć, że Rosie nie idzie dziś do szkoły, więc nie ma szans, żeby wynurzyła się z pokoju przed trzynastą.

– O, świetnie, Spencer wstał – mówi Noah. – Będę mógł się z nim zobaczyć przed wyjazdem. Taksówka przyjeżdża za pół godziny, więc muszę lecieć pod prysznic.

Zastanawiam się, czy Noah pożegnał się wczoraj z Rosie, ale nie pytam. To sprowokowałoby kolejną dyskusję, a mnie zależy, żeby poświęcił ten czas Spencerowi.

Schodzę na dół i przyglądam się, jak nasz syn wsypuje płatki do miski. Nie mogę się nadziwić, jak bardzo Spencer różni się od Rosie. Nie faworyzuję żadnego z dzieci i nawet w najgłębszych zakamarkach serca i umysłu wiem, że mam dla nich tyle samo miłości. Ale kochać Spencera jest o wiele łatwiej.

– Mamo, czy babcia i dziadek pozwolą mi obejrzeć wieczorem film na DVD?

Na jego twarzy maluje się ekscytacja. Spencer bardzo rzadko okazuje inne uczucia niż radość i nawet kiedy Rosie robi o coś awanturę, stara się być dzielny i dostrzegać najlepsze strony w sytuacji i w swojej siostrze.

– To zależy od filmu – odpowiadam i biorę łyk kawy, żeby trochę się rozbudzić.

– Eee, no, niby jest od piętnastu lat, ale wszyscy w szkole go już widzieli.

– Spencer, masz jedenaście lat. Wybierz coś innego.

Nie protestuje, natychmiast poddaje się mojej decyzji. Chwilę później znów jest zadowolony i opowiada o nowej nauczycielce angielskiego, która właśnie zaczęła pracę w jego szkole. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, gdy słyszę, że nikt nie chce dać jej szansy, ale on był dla niej miły, bo przecież nie zrobiła nic złego.

To dla mnie potwierdzenie, że chyba nie jestem najgorszą matką.

– Tata! – woła Spencer, kiedy Noah wchodzi do kuchni.

Mój mąż wciąż ma wilgotne włosy po niedawnym prysznicu.

Pędzi do Spencera, mocno go obejmuje i mierzwi mu czuprynę. Parzę na tę scenę i uśmiecham się znad kubka z kawą. Ale do pełni szczęścia brakuje tu Rosie. Wiem, że ta Rosie, którą znam, wciąż gdzieś się chowa.

Później, już umyta i ubrana, przygotowuję się do malowania w ogrodzie zimowym. Mam przed sobą cały dzień i już się cieszę na myśl o tym, co mogę dzisiaj stworzyć. Postanowiłam namalować jezioro, istniejące jedynie w mojej wyobraźni: gałęzie wielkiego drzewa opadające ku wodzie, jakby próbowały dotknąć liści unoszących się na powierzchni.

Nie słyszę zbliżającej się Rosie – zauważam ją dopiero, kiedy stoi tuż za mną. Jest dopiero dziesiąta, ale ona zdążyła już się ubrać. Ma na sobie obcisłe dżinsy i luźną koszulkę z dekoltem w serek. Jej buty są tej samej koralowej barwy co bluzka, a lśniące czarne włosy opadają na ramiona. Ona zawsze tak ślicznie wygląda.

– Hej, mamo – mówi, zerkając na sztalugi. – Co będziesz malować?

Opowiadam jej, na co się zdecydowałam, a ona kiwa głową i rozciąga wargi w wąskim uśmiechu.

– Pejzaż. Dobry pomysł.

– Jesteś gotowa jechać do Libby? Może cię podwieźć?

– Nie musisz, spotykamy się w Putney. Pojadę autobusem.

Wprawdzie Putney jest niedaleko Richmond, ale i tak nie mogę powstrzymać niepokoju. Wygląda jednak na to, że Rosie jest dziś spokojna, w dobrym humorze i wiem, że od dawna cieszy się na ten weekend.

– Okej, na pewno?

– Mamo, przestań się o mnie martwić. Wszystko w porządku.

Trochę się rozluźniam, bo to jest Rosie, która wzbudza zaufanie. Chciałabym, żeby zawsze była tą dziewczyną. Ściskam jej dłoń i ośmielam się uwierzyć, że najgorsze już za nią. Że zapomniała o Anthonym.

– To pa – rzuca przez ramię i wyfruwa przez drzwi lekko jak motyl.

Dziś wszystko z nią będzie dobrze. Wiem o tym.

Tak pochłonęło mnie malowanie, że dopiero po czternastej przypominam sobie o jedzeniu. Robię postępy, więc krótka przerwa nie zaszkodzi.

Kiedy jem kanapkę, dzwoni telefon. Cieszę się, gdy widzę na ekranie numer Lisy. Moja siostra bez przerwy podróżuje albo robi jakieś szalone rzeczy, o których ja mogę tylko pomarzyć, więc rzadko mamy okazję porozmawiać.

– Wszystko okej? – pyta, kiedy już skończy opowiadać o ostatnim wyjeździe do Tajlandii.

Streszczam jej ostatnie wyskoki Rosie. Lisa pogwizduje do telefonu.

– Ta dziewczyna musi gdzieś ze mną pojechać – stwierdza. – To przywróci ją na właściwe tory. Ale przynajmniej ma przed sobą fajny weekend z koleżanką.

Wspólna podróż Rosie z Lisą to ciekawy pomysł – zastanowię się nad tym po jej maturze. Może moja córka musi sobie uświadomić, że świat jest wielki i skomplikowany: to nie mała bańka, w której wszystko kręci się wokół niej.

– Co u Harveya? – pytam.

Lisa chwilę się waha.

– Świetnie. Właśnie planuje nasz kolejny wyjazd. Myśli o Australii. – Jej głos zmienia się w ledwie słyszalny szept. – Wiesz co, Taro, jeśli mam być z tobą szczerą, już mnie to trochę męczy. Miło byłoby tu zostać na dłużej niż kilka tygodni.

Często się zastanawiam, skąd Lisa bierze energię na te wszystkie wyprawy. Ale z drugiej strony skończyła dopiero trzydzieści sześć lat – trzy lata mniej ode mnie. No i nie ma jeszcze dzieci, co pewnie też pomaga. Czy to wystarczy, byśmy się tak różniły? Ja jestem wykończona na samą myśl o wycieczce na West End. Ale uwielbiam w Lisie to, że żyje pełnią życia. Zawsze tak było.

– Wszystko między wami w porządku? – Wyczuwam, że coś idzie nie tak, ale Lisa nie lubi dzielić się szczegółami ze swoich związków. A ten jest dość świeży, są ze sobą dopiero od pół roku.

– Tak, dobrze się nam układa. Mamy ze sobą wiele wspólnego.

„Ale czy on cię zachwyca? – mam ochotę spytać. – Czy dzięki niemu czujesz, że możesz zrobić cokolwiek, być kimkolwiek zechcesz?” Bo właśnie tak powinno to funkcjonować. Myślę o Noah. Ja wciąż tak się przy nim czuję, choć wątpię, że też tak na niego działałam.

– Tęsknię za tobą – mówi Lisa, czym zmusza mnie do koncentracji. – Ej, jeśli masz siedzieć sama w domu, to może wpadnę do ciebie wieczorem? Przyniosę wino, opowiesz mi o wszystkim, co się u ciebie działo.

Jej propozycja jest kusząca – miło byłoby spędzić z nią trochę czasu – ale wisi nade mną termin nadsyłania prac na konkurs i muszę wykorzystać każdą chwilę.

Nacieszyć się ciszą przed burzą.

Kiedy jej to wyjaśniam, w słuchawce zapada cisza. Po chwili jednak siostra zapewnia, że rozumie.

– Ale tak długo się nie widziałyśmy – wzdycha. – Kiedy był ostatni raz? Dobre kilka miesięcy temu, kiedy wyskoczyłyśmy na drinka.

Owszem, Lisa ma rację. Nie przypominam jej jednak, jak bardzo się wtedy spała i że Noah musiał ją wcześniej odwieźć do domu. Żegnamy się tak jak zwykle: pełnymi nadziei obietnicami spotkania wkrótce.

Mimo szczyrych intencji całodziennego malowania jakimś cudem zasypiam na kanapie podczas przerwy. Budzi mnie piknięcie telefonu: SMS od Noah. Zszokowana zauważam, że już prawie dziewiętnasta. Mąż pisze, że właśnie wylądował na JFK i że jedzie do hotelu na spotkanie z klientem.

Po niemal dwudziestu latach z nim wiem trochę o branży reklamowej, a przede wszystkim zdążyłam się nauczyć, że to bezlitosny świat, w którym Noah musi toczyć bezkompromisową walkę o każdego klienta.

Odpisuję na wiadomość, życząc mu powodzenia. Do tego dwa buziaki, które chciałabym dać mu na żywo. Nigdy nie będę zaborcza ani nie powstrzymam go przed robieniem tego, co chce robić. Muszę tylko wiedzieć, że chce wrócić do domu.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Kocham cię.

Gdy zamykam okienko, dostrzegam, że mam jeszcze jedną nieprzeczytaną wiadomość, tym razem od naszej sąsiadki, Sereny. Na zmianę szufladkuję ją i jej męża jako przyjaciół i sąsiadów, bo tak naprawdę są i tym, i tym. Ale w różnych sytuacjach wchodzi w jedną albo drugą rolę, więc może w ogóle nie wpisują się w żadną z nich. Bez względu na to, kim są dla nas – i kim my jesteśmy dla nich – to porządni ludzie i mamy szczęście, że mieszkają tuż koło nas.

Możesz wpaść ASAP? – pisze Serena. Muszę się komuś wyplakać w rękaw!

Wykrzyknik sugeruje, że nie mówi poważnie, choć z nią nigdy nic nie wiadomo. To silna kobieta, ale ma teraz sporo zmartwień.

Już mam odpisać, że idę, ale rozprasza mnie wiadomość od Rosie – pyta, czy mama Libby może je zabrać na kolację na West End. Zgadzam się, pod warunkiem że będą pod opieką kogoś dorosłego, a kiedy już mam wszystko potwierdzone z Bernadette, nie zawracam sobie głowy odpisywaniem Serenie. Po prostu się do niej przejdę, ale najpierw muszę się przebrać. Wprawdzie idę tylko na drugą stronę ulicy, ale nie mogę wyjść z domu w dresach upakowanych farbą.

Drzwi otwiera Lee. Ma na sobie tylko szorty, ale ponieważ jest projektantem

ogrodów, często widuję go w takim stroju.

– O, hej, Taro, co słyhać? Wchodź, wchodź. – Odsuwa się na bok, żeby mnie wpuścić. – Wybacz mój strój, zaraz włożę jakąś koszulkę. Wściekle gorąco, nie?

– Nie przejmuj się, ja, eee, przepraszam. Właśnie dostałam SMS od Sereny. Wszystko u niej w porządku? I u ciebie?

Lee marszczy czoło.

– Wszystko okej. Ale Sereny nie ma w domu. Dopiero co wyszła. Jej przyjaciółka organizuje weekend paniński.

Jestem zaskoczona.

– Przecież dopiero co napisała, żebym do niej przyszła. – Przynajmniej jeszcze przed chwilą byłam tego pewna. Nigdy nie zdarzyło mi się źle przeczytać wiadomości, ale teraz zacznym mieć wątpliwości.

Aby udowodnić Lee, że nie zwariowałam, wyciągam telefon i przewijam do wiadomości od Sereny. Naprawdę tu jest, dokładnie w takich słowach, jak zapamiętałam.

– Och – mówi Lee, kiedy pokazuję mu telefon. Znowu marszczy brwi. – A nie, czekaj chwilę. – Przesuwa palcem po ekranie i się uśmiecha. – Już widzę, co się stało. Napisała do ciebie rano.

Pokazuje mi szczegóły wiadomości: dziesiąta piętnaście. Wiele godzin temu.

Robi mi się głupio. Wylewnie przepraszam za pomyłkę i ruszam z powrotem do drzwi.

– Nie wygłupiaj się – mówi Lee. – Przecież już tu jesteś. Może zostaniesz na jednego? Mam czerwone wino, dosłownie przed chwilą otworzyłem.

Chwilę się waham, rozdarta między jedną decyzją a drugą. Po drugiej stronie ulicy czeka niedokończony obraz, ale przydałoby mi się towarzystwo. A z Lee dobrze się rozmawia.

Kiedy siadam na ich kremowej skórzanej kanapie, od razu mam wrażenie, że popełniam błąd. Czuję się jakoś niewłaściwie, gdy przebywam tu bez Sereny. Owszem, lubię Lee, ale to z nią jestem bliżej zaprzyjaźniona. Chociaż skoro już usiadłam...

Lee naciąga koszulkę i podaje mi kieliszek wina. Popijam powoli, myśląc, że to chyba niezbyt mądre, skoro prawie nic dziś nie jadłam.

– No, Taro, to co u was słyhać? Dawno się nie widzieliśmy.

Szukam w pamięci jakiegoś wspomnienia, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Zabawne, że można mieszkać tak blisko, a mimo to nie wpadać na siebie regularnie. Na naszej uliczce jest tylko dziesięć domów, a wokół mnóstwo zieleni, więc to jeszcze dziwniejsze.

Opowiadam mu o obrazie i z przyjemnością dostrzegam, że słucha z uwagą.

– Więc zrezygnowałaś z nauczania? – docieka. – Nie dziwię się. To chyba najcięższa robota na świecie.

Nie próbuję go poprawiać. Już od ponad roku nie uczę plastyki.

– Nadal jestem pedagogiem w mojej szkole, ale mam nadzieję, że za jakiś czas będę mogła żyć już tylko z malowania. – Zwykle w tym momencie ludzie patrzą szklistym

wzrokiem i wrzeszczą na mnie w myślach. Większość artystów nie ma grosza przy duszy. Za duża konkurencja. „Może lepiej by było, gdybyś trzymała się prawdziwej pracy”. Ale ich zwątpienie tylko napędza moją motywację.

Jednak Lee reaguje inaczej. Pyta, w jakim stylu maluję, i mówi, że zachwyca go każdy rodzaj kreatywności.

– To wspaniałe, że masz w sobie tyle pasji. – Uśmiecha się, a ja aż się rumienię na ten komplement.

– A co z tobą i Sereną? – zmieniam temat.

Mam nadzieję, że nie pozwalam sobie na zbyt wiele. Tylko z Sereną rozmawiałam o ich problemach i nie jestem pewna, czy Lee wie, jak dużo mi powiedziała.

Przez chwilę wygląda na zaskoczonego, a może próbuje ocenić, jak bardzo powinien się przede mną otworzyć, ale już po chwili mówi swobodnie.

– Od lat się staramy i musimy być szczerzy... to wykańczające. Czasami chciałbym po prostu...

– Zrobić sobie przerwę?

– Tak, właśnie tak. Przerwę. Chciałbym zapomnieć, że mamy problemy, i po prostu skupić się na życiu. – Uśmiecha się i bierze spory łyk wina. – Żebyśmy... Serena i ja... Żebyśmy znów byli sobą.

Tak jak zawsze podczas rozmów z Sereną, teraz też ogarnia mnie poczucie winy. Nawet nie staraliśmy się o Rosie, a spłodzenie Spencera zajęło nam zaledwie kilka miesięcy. Ale wszystko ma swoją cenę.

Nie mam dla Lee żadnej dobrej rady, więc mówię tylko to, w co sama mocno wierzę:

– Wszystko będzie dobrze, zobaczycie.

Bo nie ma innego wyjścia. Jakikolwiek nieszczęścia nas spotkają, o ile to nie śmiertelna choroba, zawsze znajdziemy sposób na przetrwanie.

– Wiesz co, Taro, jeśli mam być szczerzy, to nawet nie wiem, czy ja w ogóle jeszcze chcę mieć dziecko. Albo przynajmniej nie teraz. Jesteśmy jeszcze całkiem młodzi. Nie wydaje mi się, że życie powinno być takie... ciężkie.

Wiem, że Serena ma trzydzieści trzy lata, więc Lee musi być w podobnym wieku. Ma rację: czas jest po ich stronie. Ale oczywiście jej się tak nie wydaje.

– Jeszcze jeden? – Lee wskazuje mój opróżniony kieliszek.

– Nie... dzięki. Powinnam już wracać.

Do obrazu, do pustego domu, na który czekałam od tygodni.

Mimo odmowy dolewa mi wina.

– Jest wcześniej. Możesz wypić jeszcze jeden i opowiedzieć mi więcej o konkursie.

Na jednym się nie kończy. Po kolejnych dwóch kieliszkach zbyt dobrze się bawię, żeby wracać do domu. Już za późno, żeby malować – słońce zaszło, więc nic się nie stanie, jeśli zostanę i pogadam z Lee.

I to jest właśnie ostatnia chwila, którą pamiętam.

Teraz

Nie wiem, jak dotarłam do domu, ale jakimś cudem już tu jestem i opadam na podłogę sekundę po zamknięciu za sobą drzwi. Mój ciężki oddech odbija się echem i jestem pewna, że każdy następny wdech będzie moim ostatnim.

Zostawiłam go tam. Martwego. Teraz już nie ma odwrotu, nie mogę zadzwonić na policję, bo opuściłam miejsce zbrodni. Ogarniają mnie mdłości i pędzę na górę do łazienki. Dobiegam w ostatniej chwili. Ale panika nie słabnie.

Instynktownie ściągam z siebie ubranie i przyglądam się uważnie każdemu skrawkowi materiału, ale nie widzę śladów krwi ani niczego innego. Nawet moje ciało – teraz kilka odcieni bledsze – jest nienaruszone. Przynajmniej nie w widoczny sposób.

Wchodzę pod prysznic i odkręcam wodę: jest tak gorąca, że prawie nie do wytrzymania, ale szoruję bezlitośnie całe ciało, aż skóra robi się wściekle czerwona. Łzy mieszają się z wodą, a dźwięk, jaki z siebie wydaję, w ogóle nie przypomina ludzkiego głosu.

Nie mam pojęcia, ile czasu upływa, zanim jestem gotowa wynurzyć się spod strumieni wody, zrobić pierwszy krok w stronę tego koszmaru, w którym właśnie się znalazłam, ale wciąż jest dopiero szósta rano. Czas stanął w miejscu. Owijam się ręcznikiem – tym należącym do Noah, bo jako pierwszy wpada mi w ręce – i siadam na krawędzi łóżka, próbując kontrolować oddech.

Panika w niczym mi nie pomoże. Jeśli chcę cokolwiek zrozumieć, muszę się uspokoić. Ale wciąż mam przed oczami pustą twarz Lee, jego sztywne ciało. Wiem, że za pięćdziesiąt lat ten obraz wciąż będzie mnie prześladował, tak żywy i wyrazisty, jakbym nadal stała tuż przed nim.

Wdech, wydech. Skoncentruj się na faktach. Po pierwsze: nie zabiłam Lee. Nie było na mnie śladów krwi, ani jego, ani mojej, więc nie mogłam tego zrobić. Po drugie: kimkolwiek jest zabójca, widział mnie w łóżku z Lee. Wie, jak wyglądam. A jeśli po mnie wróci?

Zrywam się z miejsca i obiegam cały dom, sprawdzam wszystkie drzwi i okna, a potem dla pewności jeszcze raz, napędzana paranoją, nad którą nie mam żadnej kontroli. A potem zwijam się w kłębek na kanapie i próbuję ocenić sytuację.

Jeszcze nie jest za późno; pójdę na policję. W końcu prawda jest po mojej stronie. A kiedy przeprowadzą śledztwo, sami zobaczą, że jestem niewinna.

Dzwoni komórka, a ja aż podskakuję na ten dźwięk. To na pewno policja. Ktoś widział, jak wychodzę z domu Lee i Sereny, i teraz nigdy mi nie uwierzą, że właśnie zamierałam im wszystko powiedzieć.

Ale to tylko Spencer. Na widok jego imienia chwilowo odzyskuję poczucie kontroli. Znowu jest normalnie. Biorę głęboki oddech i odbieram.

– Hej, kochanie, wszystko w porządku? Wcześniej się obudziłeś. – Ze wszystkich sił staram się brzmieć pogodnie.

– Tak, wstałem wcześniej z dziadkiem, żeby wyprowadzić Jacksona na spacer. Ale mam? Babcia i dziadek nie pozwolili mi obejrzeć filmu. Nawet takiego od dwunastu lat. A przecież ja mam już prawie dwanaście lat, za kilka tygodni, więc dlaczego się nie zgodzili?

Czuję pulsowanie pod czaszką. Jak mogę rozmawiać o czymś tak trywialnym, kiedy Lee nie żyje?

– Spencer, oni po prostu starają się robić to, co dla ciebie najlepsze. Ale nie martw się, jutro będziesz w domu. Sprawdzę, co to za film, i zobaczę, czy mógłbyś go obejrzeć w przyszły weekend.

Jednak mój syn jest pełen cichej determinacji – to cecha, którą zazwyczaj w nim podziwiam.

– Gdybyś porozmawiała z nimi dziś rano, to mógłbym go jeszcze obejrzeć wieczorem.

– Zobaczymy – odpowiadam, zbyt wyczerpana na taką rozmowę.

W jego głosie rozbrzmiewa taki zachwyt, że aż boli mnie serce.

– Super! Dam ci babcię, jest...

– Nie teraz! – Moja prośba brzmi bardziej jak rozkaz, powiedziałam to zbyt ostro. Spencer milknie. Mijają sekundy.

– Okej – mówi w końcu.

– Zadzwoń do ciebie później, Spencer. Po prostu mam teraz coś do zrobienia.

– Na razie, mam – odpowiada.

Zauważył, że coś jest nie tak.

Spencer wykazuje się ogromną intuicją jak na jedenastolatka.

Pół godziny po tym, jak się rozłączyłam, nadal siedzę na kanapie z dłonią zaciśniętą na telefonie. Chcę zrobić to, co słuszne, i zadzwonić na policję, ale nie jestem w stanie się poruszyć. Gdybym tylko mogła jakkolwiek im pomóc w znalezieniu mordercy Lee, nie wahałabym się ani przez chwilę. Ale nie pamiętam z poprzedniego wieczoru nic poza przyjściem do jego domu, więc co miałabym im powiedzieć? Nie mogę ryzykować, że niepotrzebnie skrzywdzę swoją rodzinę.

Podchodzę do okna w salonie. Słońce świeci już jasno na bezchmurnym niebie, w zupełnym kontraście do czerni spowijającej dom, na który padają jego promienie. Nie widać oznak życia, więc mogę się tylko domyślać, że Serena jeszcze nie wróciła.

Może właśnie budzi się w hotelu i próbuje złagodzić kaca filiżanką czarnej kawy – wprawdzie stara się o dziecko, ale nadal zdarza jej się pić alkohol – nieświadoma, że jej mąż leży martwy w ich wspólnym łóżku. Że jego życie zostało gwałtownie przerwane przez... kogo?

To nie byłam ja. Wiem, że to nie byłam ja. Ale gdy wychodziłam, drzwi wejściowe były zamknięte i nigdzie nie widziałam śladów włamania. „Nie zastanawiaj się nad tym za bardzo, bo cię to zniszczy”.

Już jestem zniszczona, bo tam byłam. Jakimś cudem zostałam w to wszystko wplątana.

Zasłony wciąż są zaciągnięte, ale nie przypominam sobie, żeby Lee to zrobił. Nie pamiętam nic poza tym, że siedziałam na jego kanapie i piłam wino.

Myślę, czy napisać do Sereny i wyjaśnić, że dopiero teraz przeczytałam jej wczorajszą wiadomość, bo będzie się zastanawiała, dlaczego nie odpowiedziałam. Znowu wzbiera we mnie panika: uświadamiam sobie, jakie miałam szczęście, że byłam zbyt zajęta, aby jej od razu odpisać. Dałabym jej znać, że już idę. A wtedy ona i wszyscy inni wiedzieliby, że poszłam do ich domu. Że byłam ostatnią osobą, która widziała Lee, więc to na pewno ja go zamordowałam.

Ale wszystko w porządku. Na razie jestem bezpieczna.

Kiedy tak wpatruję się w dom po drugiej stronie ulicy, znowu się waham, czy zgłosić tę sprawę na policję. Decyzja jest trudna, ale już wiem, że muszę wybrać rodzinę. Rosie i Spencer mnie potrzebują, więc nie mogę stać się kobietą, która obudziła się obok martwego sąsiada. Robię to też dla Noah, choć jemu nie jestem aż tak potrzebna. Tu nie chodzi o mnie ani o strach przed konsekwencjami, bo wiem, że nie zrobiłam Lee nic złego.

Jestem pewna, że to prawda.

Przestaję się zastanawiać, podnoszę komórkę i zaczynam pisać wiadomość do Sereny. Kłamstwo. Zdrada.

A kiedy dostaję od niej odpowiedź – przyjazne: *Zaden problem, pogadamy, jak wrócę do domu w niedzielę. Buziaki* – tłumię łzy, przetykam gułą, która pojawiła się w gardle, i mówię sobie, że muszę się do tego szybko przyzwyczaić. Dla mojej rodziny.

Reszta poranka upływa w koszmarnie powolnym tempie. Wszystko rozmywa się w godzinach gapienia się przez okno i oparach mocnej kawy. Nie zdołałam wziąć do ust nic innego.

Listonosz wrzuca pocztę przez klapkę w ich drzwiach. Nie ma pojęcia, że znalazł się na miejscu zbrodni. Dla wszystkich życie płynie w zwykłym rytmie, z wyjątkiem mnie i Sereny. Dla nas się zatrzymało.

Chcę znowu mieć tu swoich bliskich. Potrzebuję hałasu i znaków życia, nawet awantur Rosie. Czegokolwiek, żeby tylko rozbić tę potworną ciszę.

Kiedy nad tym rozmyślam, przychodzi SMS od Noah. Pisze, że spotkanie z klientem poszło dobrze, a ja liczę, którą tam ma godzinę – Nowy Jork jest pięć godzin za nami – i zastanawiam się, dlaczego już wstał. Nie myśl o tym. Po prostu ma rozstrojony zegar biologiczny. Nie ma innego powodu, dla którego nie spałby o tej porze.

Nie jestem w stanie malować; mogę tylko siedzieć i gapić się na to, co zaczęłam – zielonkawoniebieską powierzchnię jeziora. Nie zdołam podnieść pędzla, żeby choć musnąć płótno. Wczoraj miałam w głowie gotowy obraz; dzisiaj ta wizja jest martwa.

A kiedy nie mogę już dłużej przebywać sam na sam ze swoimi myślami, dzwonię do Lisy. Muszę to komuś powiedzieć. Jeśli ktoś mnie zrozumie, to tylko siostra. Ma na tyle liberalne poglądy, że nie będzie mnie osądzać, nawet jeśli nabierze podejrzeń, że przespałam się z Lee.

– Hej, Taro. – Jej głos wciąż jeszcze jest ochryply od snu. Pewnie miała intensywną noc. – Mam lekkiego kaca – potwierdza moje domysły. – Zaliczyłam wczoraj rundkę po barach. Świetna zabawa, ale teraz za nią płacę.

– Chciałam zapytać, czy miałabyś ochotę dziś do mnie wpaść – zagaduję z nadzieją, że mój dobór słów ukryje desperację. – Ale jeśli nie możesz, to zrozumiem.

– Wszystko w porządku?

Oczywiście, że zauważyła dziwną nutę w moim głosie. Przecież zna mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie.

Teraz powinnam jej wszystko wyznać. Wtedy ona natychmiast do mnie przyjedzie, bo przecież zawsze i bez względu na wszystko się wspieramy. Otwieram usta, ale słowa więzną mi w gardle.

– Po prostu... Strasznie się męczę z tym obrazem. Tyle zależy od tego konkursu.

– Wiem, że to dla ciebie trudne. Ale dasz radę. Przecież na tym polega cały proces twórczy, nie? Wiesz co, chętnie bym cię odwiedziła, ale Harvey coś dla nas zaplanował. Nie jestem pewna, co to takiego, ale nie jest zbyt szczęśliwy, że jeszcze leżę w łóżku.

Odpowiadam, że to żaden problem, że spróbuję zająć się malowaniem, i życzę jej przyjemnego dnia.

– Poradzisz sobie, Taro. Po prostu słabo ci idzie, bo tęsknisz za Noah i dziećmiakami – przekonuje mnie Lisa. – Samotność nie jest taka super, jak się wszystkim wydaje, prawda?

Wieczorem siedzę w kuchni, żeby na chwilę odetchnąć od gapienia się przez okno w salonie, kiedy nagle słyszę jakiś dźwięk. Zamieram, a w moim umyśle rozgrywa się tylko jeden scenariusz: ktokolwiek zabił Lee, teraz przyszedł po mnie.

Ale kiedy się odwracam, widzę Rosie w drzwiach. Przechyliła głowę na bok i mi się przygląda.

– Rosie, wszystko dobrze? Wcześniej wróciłaś.

Błagam, niech się nie okaże, że wróciła, bo znów coś się wydarzyło. Na chwilę odsuwam od siebie myśli o Lee.

Rosie wchodzi do kuchni ostrożnym krokiem, jakby to było cudze mieszkanie, a nie dom, w którym spędziła większość życia.

– Dlaczego zawsze zakładasz, że wpakowałam się w kłopoty?

Bo zazwyczaj tak właśnie jest, ale oczywiście nie mówię tego na głos. To nie czas na kłótnie.

– Po prostu jestem zaskoczona, że już wróciłaś od Libby.

Podchodzi bliżej i zagląda mi w twarz.

– Mamo, nie wyglądasz dobrze. Jesteś chora?

Takie słowa wydawałyby się naturalne w ustach zatroskanej córki, ale wygłasza je tonem, w którym nie ma ani śladu ciepła. Próbuję się domyślić, o co mogłaby się na mnie gniewać. Pokłóciłyśmy się ostatnio? A może ją za coś ukarałam, jej zdaniem niesprawiedliwie? Wszystkie wydarzenia sprzed śmierci Lee spowija jednak cień, jakby zostały chwilowo wymazane z mojej pamięci.

Tak jak wczorajsza noc.

Co się stało, Lee? Co zrobiliśmy?

Mówię Rosie, że nic mi nie jest, ale ona unosi wysoko brwi. Jeśli nie zdołałam

nabrać nawet nastolatki, która zwykle nie zauważa nikogo poza sobą, jakie mam szanse ukryć to przed resztą świata?

Córka odsuwa krzesło i siada koło mnie.

– Wiesz co, muszę z tobą pogadać. To ważne.

Cokolwiek zamierza mi wyznać, cieszę się, że zmusza mnie do odwrócenia uwagi od wydarzeń ostatniej nocy.

– Słucham, przecież wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć. – Próbuję ją o tym przekonać, odkąd nauczyła się chodzić i mówić. Nie ma takiego tematu, którym nie mogłaby się ze mną podzielić.

Jej twarz się rozpromienia, a usta rozciągają w uśmiechu.

– Mamo, zaczęłam się z kimś spotykać.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Och, Rosie, chodzi o Anthony’ego? Bo...

– Nie, nie chodzi o Anthony’ego! – Jej słowa przechodzą w krzyk.

– Rosie, uspokój się. W takim razie po prostu mi o nim opowiedz.

Zazwyczaj prośba, żeby moja córka się uspokoiła, skutkuje odwrotną reakcją, ale tym razem nie protestuje.

– Ma na imię Damien. Ale obiecaj, że nie będziesz zła.

Jestem przyzwyczajona do tego, że Rosie specjalnie rozciąga każdy komunikat w nieskończoność – po prostu taka jest – ale dziś nie mam siły na te gierki.

– Nie będę zła, bo o cokolwiek by chodziło, przynajmniej mi o tym mówisz. – Ale ze mnie hipokrytka.

Rosie wciąga głęboko powietrze.

– No... Jest trochę starszy.

Znów to uczucie, jakby wszystko w środku ścisnęło się i podchodziło mi do gardła.

– Co to znaczy „trochę”?

Ona tylko wzrusza ramionami i mruży oczy.

– Nie wiem! Może po dwudziestce. Kogo to obchodzi?

– To znaczy, że spotykasz się z tym mężczyzną i nawet nie wiesz, ile ma lat? – Zbyt późno uświadamiam sobie swój błąd. Mogłabym służyć za podręcznikowy egzemplarz tego, jak nie wchodzić w interakcję z nastoletnią córką.

Rosie gwałtownie wstaje i odrzuca krzesło na bok.

– Dlaczego ty i tata nie możecie po prostu się czymś cieszyć razem ze mną? Anthony się wam nie podobał, a teraz nie jesteś zadowolona z... Nigdy z wami nie wygram, co?

A potem znika. Wściekle wbiega po schodach i trzaska drzwiami od swojego pokoju. A ja nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej wróciła do domu ani z kim się spotyka.

Ale przynajmniej nie jestem już sama. Teraz muszę się skupić na córce. Wróci na dół, kiedy się trochę uspokoi, i wtedy dostanie moją stuprocentową uwagę, bo jej potrzebuje. I kimkolwiek ten facet jest, okażę zrozumienie.

Kiedy jednak tak na nią czekam, nie mogę się wydostać z więzienia własnego umysłu. Wracam do salonu, żeby znów zająć stanowisko obserwacyjne przy oknie. W ciągu ostatniej godziny nic się nie zmieniło, na zewnątrz wszystko nadal kryje się za

fasadą normalności. Nasz spokojny zaulek. Jutro zaś Serena wróci do domu, będzie czekać na powitanie męża, a zamiast tego... Jak mogę na to pozwolić?

Mogłabym pojechać gdzieś daleko stąd i zadzwonić anonimowo na policję z budki telefonicznej. Ale w dzisiejszych czasach anonimowość już nie istnieje. Prześlęliby połączenie i w końcu by mnie znaleźli.

Dzwoni moja komórka, a ja aż podskakuję, bo nerwy mam napięte jak postronki.

– Taro, jak tam w domu? – Głos Noah mnie uspokaja.

Opowiadam mu o Rosie, a on wzdycha ciężko do słuchawki.

– Znowu czeka nas ta sama rozmowa, co? – Dobrze mi robi ta wymiana zdań, kotwiczy mnie w normalności. – Nie wiem, co mnie bardziej martwi – dodaje po chwili Noah. – To, czy rzeczywiście spotyka się ze starszym facetem, czy że może znowu kogoś prześladowuje.

– Porozmawiam z nią. Ale powinniśmy już kończyć, ten telefon będzie cię kosztował majątek.

– Masz rację – zgadza się Noah. – Od teraz do powrotu będę pisał SMS-y.

Żegnamy się, a ja dzwonię na chwilę do rodziców, żeby sprawdzić, co u Spencera. Cieszy się z mojego telefonu i znów błaga o pozwolenie na obejrzenie tego filmu, na którym tak strasznie mu zależy, a ja się zgadzam. Mam teraz na głowie większe zmartwienia.

Zaraz po zakończeniu rozmowy znów zapadam się w moją nową rzeczywistość. Ale jedyne, co mogę zrobić, to żyć dalej i skupić się na rodzinie.

Pukam do pokoju Rosie i czekam, aż wpuści mnie do środka. Kolejne sekundy mijają jednak bez odpowiedzi, a zza drzwi słychać wyłącznie ciszę.

Uznaję, że pewnie śpi. Skradam się przez korytarz do naszej sypialni – choć wiem, że dziś nie uda mi się zasnąć.

Już mam otworzyć drzwi, gdy dobiega mnie głos Rosie:

– Mamo, porozmawiajmy jutro. Chyba żadna z nas nie nadaje się dziś do normalnej dyskusji.

Ponieważ przepelnia mnie poczucie winy, łatwo mi przeinaczyć jej słowa. Rosie nie może wiedzieć o wczorajszej nocy; to tylko mój umysł pogrywa ze mną w okrutne gierki.

Kładę się do łóżka, gaszę lampkę nocną i owijam się ciasniej kołdrą, nie zważając na gorąco, po czym zamykam oczy. Ale pod powiekami wciąż widzę Lee. Ten obraz sporadycznie przerywają migawki dawnych rozmów, które z nim przeprowadziłam. Łzy spływają mi po skroniach. Przypominam sobie, jak pomagał nam z ogrodem, kiedy byłam zbyt zajęta pracą, i nie chciał za to żadnych pieniędzy. Nie zasłużył na coś takiego; zawsze okazywał nam wyłącznie przyjaźń. Nawet Serena, która znała Lee lepiej niż ktokolwiek inny, nigdy na niego nie narzekała. Ani razu. Więc dlaczego ktokolwiek mógłby życzyć mu śmierci?

Teraz mogę już tylko czekać. Ktoś wie, że tam byłam, i prędzej czy później wszystko wokół mnie zacznie się walić w gruzy.

Budzi mnie głośne walenie do drzwi, ale nie ruszam się z miejsca. Może coś sobie wyobraziłam? Po chwili jednak rozlega się znowu. Bum, bum, bum. Tym razem jestem już pewna, że się nie przesłyszałam. I nie ma żadnych wątpliwości, że to nasze drzwi wejściowe.

– Mamo? Próbują nam wyłamać drzwi. – Rosie staje w progu mojej sypialni. Nadal ma na sobie piżamę, a jej włosy są potargane od snu.

Siadam na łóżku.

– To tylko ktoś puka – uspokajam.

Ale wtedy przypominam sobie, co się wydarzyło, i cudowna bańka chwilowego zapomnienia natychmiast pęka.

Rosie cmoka zniecierpliwiona.

– Przecież wiem. To był sarkazm, mamo.

Zerkam na budzik przy łóżku. Dopiero ósma... Za wcześnie, żeby ktokolwiek dobijał mi się do domu w niedzielę rano. Może chodzić tylko o Lee.

– Ja otworzę – mówi Rosie i rusza w stronę schodów.

– Nie! Ja pójdę. Nie wiadomo, kto to jest.

Wyskakuję z łóżka, ściągam szlafrok z haczyka na drzwiach sypialni i biegiem wymijam Rosie, która ignoruje moje słowa i schodzi za mną na dół.

Bum, bum, bum.

Nie mogę jej pozwolić mnie wyprzedzić, ale nie chcę jej też przestraszyć.

– Czekam na przesyłkę – wołam do niej. – Może być ciężka. Puść mnie.

– Och. – Rosie traci zainteresowanie. Ale po sekundzie odwraca się w moją stronę i jestem pewna, że przejrzała moje kłamstwo na wylot. – Co zamówiłaś?

Nie mam czasu, żeby wymyślić coś przekonującego, bo potem to może do mnie wrócić w najmniej oczekiwanym momencie, nawet jeśli teraz wydaje się banalne.

Bum, bum, bum.

– Po prostu daj mi otworzyć drzwi, Rosie.

– Sorry – mówi, ale czuję na sobie jej wzrok, kiedy idę przez korytarz.

Żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

Nie powinnam być zszokowana, kiedy staję twarzą w twarz z umundurowanym policjantem. Przyszli po mnie, a teraz moja córka zobaczy, jak wyciągają mnie z domu w kajdankach. Ten widok zostanie z nią na resztę życia, a moja niewinność nie będzie miała żadnego znaczenia.

Policjant zerka na mój szlafrok.

– Przepraszam, że panią obudziłem, ale po drugiej stronie był wypadek, pod numerem piątym. Rozmawiamy ze wszystkimi sąsiadami, żeby sprawdzić, czy ktoś coś widział.

Ogarnia mnie fala ulgi. Nie przyszli po mnie. Nie tym razem.

Patrzę nad ramieniem policjanta na dom Lee i Sereny. Teraz kręci się tam mnóstwo ludzi. Policja i inne służby, których nie potrafię nazwać, uwijają się pospiesznie,

skoncentrowani na swoich obowiązkach. Wchodzą i wychodzą przez otwarte drzwi do domu. Ktoś ustawił barierki; podwórko otacza policyjna taśma, którą widziałam wcześniej tylko w telewizji. Przez chwilę stoję jak zahipnotyzowana.

– Proszę pani?

– Eee, tak, przepraszam, ale... co... co się stało? – Policjant pomyśli, że moje wahanie jest spowodowane szokiem na ten widok.

Nie odpowiada.

– Czy widziała pani cokolwiek pod numerem piątym w piątek wieczorem albo w sobotę wcześniej rano?

Przeraża mnie, że znają już dokładne ramy czasowe, ale zakładam, że poskładali to w całość na podstawie informacji przekazanych im przez Serenę.

Może nie wolno mu powiedzieć, że kogoś tam zamordowano. Czy mają takie wytyczne?

– Ja... cóż, byłam w domu, ale nic nie widziałam. Co dokładnie się wydarzyło? Czy z Sereną i Lee wszystko w porządku?

Policjant znów ignoruje moje pytania.

– Jak dobrze zna pani sąsiadów z naprzeciwka?

– Przyjaźnimy się – mówię.

To może go zachęcić do wyjawienia czegoś więcej. Może już wie, kto to zrobił. Po raz pierwszy od sobotniego poranka pojawia się we mnie iskierka nadziei.

– Co się stało, mamó? – Rosie pojawia się obok mnie i wpatruje w policjanta. A potem, zupełnie jak ja chwilę wcześniej, dostrzega scenę rozgrywającą się po drugiej stronie ulicy. – O, Boże. Mamó? Co tu się dzieje? – Jej głos jest teraz wyższy, na granicy hysterii.

Chcę ją przed tym chronić, ale już za późno.

– Proszę pani? – Policjant próbuje zwrócić jej uwagę. – Proszę zachować spokój, chciałbym się tylko dowiedzieć, czy ktoś coś widział.

– Ale co się stało?

Rosie zwraca się z tym pytaniem do mnie i dreszcz przechodzi mi po plecach. Dlaczego ona myśli, że znam odpowiedź? Wszystko, co mogę zrobić, to chwycić jej dłoń.

– Czy widziała pani cokolwiek, choćby najdrobniejszą rzecz, pod numerem piątym w piątek wieczorem albo wcześniej rano w sobotę?

Rosie nagle się uspokaja. Przeistacza się w zupełnie inną dziewczynę niż ta, którą trzymałam za rękę jeszcze przed chwilą.

– Nie było mnie w domu – wyjaśnia. – Wróciłam dopiero wczoraj wieczorem.

Policjant pyta jeszcze o nasze imiona i nazwiska i pośpiesznie zapisuje informacje w formularzu. Po zakończeniu dziękuje nam i prosi o kontakt z policją, gdyby coś nam się przypomniało.

Potem on odchodzi, a ja już zamykam drzwi, kiedy nagle Rosie mnie powstrzymuje i otwiera szerzej.

– Mamó, patrz!

Wiem, że nie powinnam tego robić, ale wyglądam na zewnątrz, żeby zobaczyć, co przyciągnęło jej uwagę. Zabierają go na noszach, twarz ma przykrytą czarną folią.

Z daleka widać, że to martwe ciało.

Rosie wrzeszczy i chwytą się mnie mocno, wbijając mi paznokcie w skórę.

– Mamo! Kto to jest?

Właśnie mam jej powiedzieć, że nie wiem, że trzeba zamknąć drzwi i nie podglądać, kiedy pojawia się Serena. Jakaś kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam, obejmuje ją mocno i podtrzymuje, bo nawet z takiej odległości widać, że ta ledwo trzyma się na nogach.

– O, Boże, to Serena. Więc to musiał być Lee pod tą... Mamo, coś się stało Lee!

Dopiero po półgodzinie udaje mi się uspokoić Rosie. Siedzimy w kuchni – to podstęp z mojej strony, żeby Rosie nie mogła obserwować zamieszania po drugiej stronie ulicy – i gapimy się na nietknięte szklanki z wodą.

– Może umarł z przyczyn naturalnych – stwierdza moja córka. – No wiesz, w końcu był dość stary, nie?

Mówi to z pełną powagą – jakby stwierdzała niepodważalny fakt. W innych okolicznościach zwróciłabym uwagę, że Lee miał jakieś trzydzieści pięć lat i że to w żadnym wypadku nie jest podeszły wiek, chociaż dla siedemnastolatki pewnie tak to wygląda. Ale to nie czas na takie idiotyczne dyskusje.

Mam ochotę powiedzieć jej, że tak, właśnie tak musiało być, ale przecież ona już za chwilę się zorientuje, że to nie może być prawda.

– A nie, czekaj – poprawia się Rosie. – Wtedy nie byłoby tu policji, prawda? – Przez chwilę zastanawia się nad własnymi słowami, a ja obserwuję wyraz jej twarzy, podczas gdy ona ocenia całą sytuację, i czuję ukłucie zazdrości.

Moja córka może mówić o tym tak swobodnie, dlatego że jej to w ogóle nie dotyczy. Zaraz pewnie zadzwoni do Libby, żeby o wszystkim opowiedzieć, i będą wspólnie spekulować przyciszonymi, podekscytowanymi głosami. A ja nie jestem w stanie o tym mówić ani myśleć, bo natychmiast ogarnia mnie dławiące przerażenie.

– Ktoś został zamordowany na naszej ulicy – ciągnie Rosie. – Może to seryjny morderca? Może wróci po kogoś z nas?

– Nie wygłupiaj się, Rosie. I nie mów takich rzeczy, to nie są żarty. Zginął człowiek. Nasz przyjaciel. – Ale wiem, że ona specjalnie sobie teraz ze mną pogrywa. Zawsze tak robi.

– Twój przyjaciel. Ja go prawie nie znałam.

To nie jest prawda. Zarówno Serena, jak i Lee zawsze mieli czas dla Rosie i Spencera, więc nie potrafię pojąć, jak moja córka może być teraz taka oschła.

Biorę głęboki oddech i staram się zachować spokój.

– Tym razem puszczę ci to płazem, bo jesteś jeszcze w szoku. Ale nie chcę więcej słyszeć, jak mówisz coś takiego.

Rosie ignoruje moją przestrożę.

– Nie mogę w to uwierzyć. Muszę zadzwonić do Libby.

Ucieka z kuchni, a ja nasłuchuję dudnienia jej stóp na schodach, gdy biegnie podzielić się plotkami z przyjaciółką.

Staję na progu i zbieram całą odwagę przed czekającym mnie zadaniem. Mogę to zrobić. Będę przy Serenie i zaoferuję jej wsparcie, bo liczy się wyłącznie jedno: nie zabiłam Lee.

Z drugiej strony wiem, że milczenie to też forma kłamstwa. A niedługo stanę się jeszcze bardziej winna, kiedy spojrzę Serenie w twarz i powiem, jak mi przykro, zamiast wyznać, co wiem o śmierci jej męża, i podzielić się wszystkimi szczegółami, których ona tak desperacko potrzebuje.

Drzwi otwiera ta sama kobieta, którą widziałam wcześniej obok Sereny. Kiedy wyjaśniam, kim jestem, odsuwa się na bok i wpuszcza mnie do środka. Mówi, że ma na imię Gwynn i jest oficerem kontaktowym z policji. To wysoka, dobrze zbudowana kobieta, ale wydaje się zupełnie niegroźna; ma zbyt przyjazną twarz.

Wiedziałałam, że trudno mi będzie tu wrócić, ale jestem zupełnie nieprzygotowana na uczucie, które ogarnia mnie w chwili, kiedy przekraczam próg. Mój umysł bombardują urywki wspomnień z tamtego wieczoru, ale żaden z nich nie pokazuje tego, co muszę wiedzieć. Nie pamiętam nic poza tym, że Lee wpuścił mnie do mieszkania, nalał wina, zaczął się przede mną otwierać.

Dopiero teraz, kiedy Gwynn prowadzi mnie przez korytarz i mówi coś o tym, że Serena chce się ze mną zobaczyć, uświadamiam sobie, jak straszliwy błąd popełniłam.

Tamtej nocy Lee i ja piliśmy wino – możliwe, że więcej niż jedną butelkę – ale nie przyszło mi do głowy, żeby umyć swój kieliszek albo się go pozbyć, kiedy uciekałam z jego domu. Myślałam wyłącznie o tym, żeby wyjść jak najprędzej i ukryć się przed koszmarem, w którym się znalazłam. Ale teraz dociera do mnie, że przecież na szkle znajdują moje odciski palców, a w resztkach wina ślady mojego DNA.

Mam wrażenie, że stoję w żywym ogniu, moje ciało powoli płonie. Trzeba było zadzwonić na policję. Serena by mnie znienawidziła, nigdy by nie uwierzyła, że nie przespałam się z jej mężem, ale przynajmniej miałabym po swojej stronie sprawiedliwość. Zachowałabym się uczciwie. Teraz już na to za późno.

– Tara.

Ledwie rozpoznaję jej głos. Nawet z wyglądu nie przypomina kobiety, którą znałam. Serena zawsze jest taka porządna, każdy blond włos idealnie na swoim miejscu – bez względu na okoliczności, nawet kiedy wypłakuje mi się w rękaw nad dzieckiem, którego tak bardzo pragnie. Teraz jednak wygląda jak cień tamtej perfekcyjnej kobiety: jej długie jasne włosy są przetłuszczone, a twarz ma umazaną smugami makijażu. Dawna Serena byłaby przerażona, gdyby ktokolwiek zobaczył ją w takim stanie. Ale oczywiście teraz to wszystko nie ma znaczenia.

– Tara – mówi znowu, jakby potrzebowała potwierdzenia, że to naprawdę ja przed nią stoję.

Cała sztywnieję w oczekiwaniu, że zacznie obrzucać mnie oskarżeniami. Ale nic takiego nie następuje. Zamiast tego podchodzi do mnie prędko i zarzuca mi ramiona na szyję, uwieszając się na mnie bezwładnie całym ciężarem, aż prawie ściąga mnie na podłogę.

– Lee... nie żyje! Ja... – wydaje z siebie zwierzęcy skowyt, świadectwo cierpienia. To mi przypomina, że ja również mam w tym swój udział.

– Tak mi przykro – szepczę w jej włosy. – Tak strasznie mi przykro.

Wtedy się odsuwa i patrzy mi prosto w twarz.

– To nie ma żadnego sensu. On... Znaleźli go w łóżku... zadźganego nożem. Mówią, że nie wiadomo jeszcze na pewno, ale wygląda na to, że nóż wszedł mu prosto w serce, dlatego nie było dużo krwi. I że w takim razie przynajmniej to... nie trwało długo. Ale nikt nie włamał się nam do domu! Więc jak to się mogło stać? Nie mógł sam sobie tego zrobić, powiedzieli mi, że to niemożliwe. Więc... więc jak? Kto?

Ściskam ją za ramię. Gorączkowo szukam jakichś słów otuchy, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Chodź, usiądź – mówię w końcu.

Gram na czas; mam nadzieję, że w drodze do salonu zdążę się trochę pozbierać.

Serena kiwa głową i pozwala, żebym ją prowadziła. Natychmiast omiatam wzrokiem cały pokój, ignorując kręcących się wszędzie wokół ludzi. Rozglądam się za kieliszkami, z których Lee i ja piliśmy wino. Ale nigdzie ich nie widzę, nie ma też żadnych butelek. Może Lee wszystko posprzątał, zanim znaleźliśmy się na górze. Wzdrygam się na samą myśl o tym, że poszliśmy razem do sypialni. Na pewno nic takiego się nie wydarzyło. Najpewniej policja zabrała już kieliszki jako dowód. Może uda mi się coś wyciągnąć z Sereny, jeśli ostrożnie ją podpytam. Ale będę musiała poczekać na odpowiedni moment.

Znów koncentruję się na zrozpaczonej kobiecie siedzącej naprzeciwko mnie.

– Sereno, jestem przy tobie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała, w dzień czy w nocy. Jestem tuż obok, po drugiej stronie ulicy, tak?

Przytakuje z wdzięcznością. Ledwie mogę na nią patrzeć. Przewraca mi się w żołądku. Jeszcze sekunda i wybiegnę na dwór. „Uspokój się. Wiesz, że tego nie zrobiłaś, więc wytrzymaj jeszcze trochę”.

– Ja go znalazłam, Taro, to było okropne. Gdybym tylko nie pojechała na ten idiotyczny panieński, on by dalej żył, prawda?

Z trudem powstrzymuję wrzask: „Tak, on by nadal żył. Dlaczego musiałaś wyjechać i wprawić w ruch całą tę lawinę koszmarnych wydarzeń?”. Ale oczywiście to nie jej wina.

– Nie mogłaś przewidzieć, że wydarzy się coś takiego. Sereno, nie jesteś niczemu winna.

Znów wybucha płaczem, a ja mogę tylko trzymać ją za rękę.

– A właśnie że to jest moja wina! Pisałam do niego w piątek i całą sobotę, ale on nie odpowiedział na ani jeden SMS. Gdybym wiedziała, że coś jest nie tak, wróciłabym prosto do domu i może... może znalazłabym go wciąż żywego i... i zadzwoniłabym po pomoc.

Nie mogę pozwolić jej w to wierzyć.

– Sereno, to nie twoja...

– Strasznie się pokłóciliśmy przed moim wyjazdem. Powiedział, że nie wie, czy chce jeszcze raz próbować z in vitro, a ja się wściekłam. Więc sądziłam, że mnie ignoruje,

bo jest na mnie taki zły. Robił tak czasami, a ja zwykle po prostu pozwalałam, żeby się boczył, aż mu przejdzie. Ale... ale nie miałam pojęcia... – Resztę jej słów zagłusza szloch.

Niewiele mogę powiedzieć, żeby ją pocieszyć; nic nie przywróci jej Lee. Ale staram się ze wszystkich sił sprawić, by zrozumiała, że się myli: nie jest niczemu winna.

– To nie ty mu to zrobiłaś – mówię. – Tylko jedna osoba jest za to odpowiedzialna. Ten, kto... – Nie udaje mi się wydusić z siebie tych słów, choć nie mogę zapomnieć widoku okaleczonego ciała Lee.

Serena kiwa nieznacznie głową przez łzy.

– Ale kto mógłby życzyć mu śmierci? Przecież on nic nigdy nikomu nie zrobił. Nie zasługiwał na taką śmierć.

Mam ochotę odpowiedzieć, że życie nie zawsze jest sprawiedliwe. Że nie ma nienaruszalnych zasad. Że każdemu z nas może przytrafić się cokolwiek, bez względu na to, czy jesteśmy dobrzy czy źli. Ale ona nie potrzebuje tego słuchać. Serena potrzebuje, żebym się z nią zgodziła, więc właśnie to robię.

Siedzimy tak jeszcze przez kilka chwil: razem, ale każda sama z własnymi myślami, a wokół nas uwijają się funkcjonariusze z wydziału kryminalnego. Dla nich to po prostu kolejny dzień pracy. Dla nas to początek końca.

Kiedy wracam do domu, Rosie siedzi na schodach z twarzą zwróconą ku drzwiom, jakby na mnie czekała.

– Byłaś tam? – pyta. – Zobaczyć się z Sereną?

– Tak, wołałam do ciebie, że wychodzę, ale chyba mnie nie słyszałaś – wyjaśniam, chociaż jestem pewna, że słyszała. Tak samo jak nie mam wątpliwości, że słyszałam jej odpowiedź znad basów huczących z głośników. Ale może umysł płata mi figle.

– Pewnie jest w totalnej rozsypce – stwierdza Rosie. – Biedna kobieta. Ale jest całkiem ładna. Na pewno w końcu znajdzie sobie kogoś nowego.

Otwieram usta, żeby na nią nakrzyczeć, ale się opanowuję. Rosie zawsze nas podpuszcza i chce, żebyśmy złapali przynętę, ale dziś nie zamierzam tego robić. Więc zamiast tego odpowiadam najspokojniej, jak tylko potrafię, żeby zastanowiła się na tym, co właśnie powiedziała.

– Wyobraź sobie przez chwilę, jak ona się czuje, zanim powiesz coś jeszcze o niej albo o Lee. Albo o kimkolwiek innym, skoro już o tym mowa.

Rosie wygląda na zaskoczoną, że nie złajalam jej ostrzej, ale przytakuje na zgodę.

Muszę skupić się na czymś innym, więc pytam, co chciałyby zjeść na obiad. Zawsze w niedzielę mamy tradycyjny rodzinny obiad i nie zamierzam teraz łamać tej tradycji. Będziemy tylko we dwie – moi rodzice nakarmią Spencera, zanim pojedę go odebrać, a Noah wraca dopiero po jedenastej wieczorem.

– Może te kieszonki z ciasta francuskiego z wołowiną, które czasami robisz, co? – proponuje Rosie. – Jesteśmy tylko we dwie, więc nie ma sensu się za bardzo wysilać. Uwielbiam je.

Dobrze: przepis jest prostszy niż przygotowanie całej pieczeni, ale dostatecznie

wymagający, żebym musiała odciąć się od innych myśli – cóż, mogę przynajmniej spróbować.

Jestem zaskoczona, kiedy Rosie idzie za mną do kuchni i oferuje pomoc. Ale daję jej coś do roboty i przez kolejną godzinę panuje spokój. Łatwo udawać, że na świecie nie istnieje nic poza tym domem i moją rodziną.

– To okropnie smutne, co, mamo? – zagaduje Rosie, obierając ziemniaki. – No wiesz, jak Serena ma teraz urodzić dziecko?

Zamieram w połowie krojenia cebuli i odwracam się do niej.

– Skąd o tym wiesz? – Serena zaciekle broni swojej prywatności. Wiem o ich problemach z dzieckiem tylko dlatego, że przypadkiem byłam z nią, kiedy po raz pierwszy poroniła. Nie było jej łatwo ze mną o tym porozmawiać, ale ostatecznie udało mi się zdobyć jej zaufanie. Ale Rosie? Nie wierzę, że Serena rozmawiała z moją siedemnastoletnią córką o swojej niepłodności.

I nie ma mowy, żeby Lee jej to zdradził. Nawet z Noah mało o tym rozmawiał. Podczas naszej piątkowej rozmowy powiedział na ten temat więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie pamiętam, jak się dowiedziałam – mówi Rosie. – Myślałam, że wszyscy o tym wiedzą. Pewnie gdzieś coś usłyszałam.

Ale nie mogła nigdzie o tym usłyszeć. Jedyni sąsiedzi, których znamy bliżej niż tylko na „dzień dobry”, to Guy i Layla Wattowie z domu obok. Nie ma szans, żeby Serena wyznała im cokolwiek na temat swojego życia osobistego.

Już mam zacząć zadawać Rosie kolejne pytania, kiedy słyszę dobiegający z kieszeni dźwięk telefonu. Wyciągam komórkę, żeby przeczytać wiadomość. Z zaskoczeniem odkrywam, że to SMS od mamy Libby. Jeszcze nie przeczytałam ani słowa, ale już wiem, że to zwiastuje kłopoty. Rosie coś nawywijała przez weekend i Bernadette chce mi o tym powiedzieć. Biorę głęboki oddech i otwieram wiadomość.

Kiedy kończę czytać, patrzę na córkę. Gotuje się we mnie wściekłość, której nie mogę okazać. Spokojnie pytam Rosie, gdzie była cały weekend.

– Mamo, przecież wiesz, gdzie byłam. Najpierw u Libby, a potem tutaj.

Potrząsam głową.

– Nie, nie byłaś u Libby. Jej mama właśnie do mnie napisała, że to straszna szkoda, iż nie mogłaś zostać u nich na weekend, i życzy ci szybkiego powrotu do zdrowia. A teraz może mi wyjaśnisz, co tu się wyprawia?

Kiedy Noah wraca do domu, już wie o morderstwie Lee. Huczy o tym we wszystkich lokalnych mediach, ale przynajmniej dzięki temu nie muszę sama mu o tym opowiadać. Oczywiście on o niczym innym nie chce rozmawiać – jest zszokowany, że coś takiego wydarzyło się tuż koło naszego domu, że jeszcze w czwartek wieczorem rozmawiał z Lee. Ale kiedy mówię mu o Rosie, wszystkie pozostałe tematy bledną.

– Jak to nie spała u Libby? To gdzie w takim razie była?

Ostrzegam, żeby przygotował się na kolejną dawkę informacji, bo nie będzie łatwo tego słuchać.

– Spotyka się z kimś. Z jakimś starszym mężczyzną. W końcu przyznała, że to z nim była w piątek w nocy.

Siedzimy przy kuchennym stole, przed każdym z nas stoi lampka wina. Noah pociąga ze swojej dużej łyki.

– Więc nasza nastoletnia córka spędziła noc i prawdopodobnie się przespała z obcym facetem?

Teraz muszę stanąć w obronie Rosie.

– On tylko dla nas jest obcy, Noah. Nie pochwalam jej zachowania, ale musimy zachować spokój.

Ale on nie jest w stanie się ze mną zgodzić.

– Ona ma siedemnaście lat – powtarza.

– A ile ja miałam, kiedy się poznaliśmy? Kiedy zaszłam w ciążę z Rosie? Ile ty miałeś wtedy lat?

– Siedemnaście a dwadzieścia jeden to gigantyczna różnica. A ja jestem od ciebie tylko trzy lata starszy. Ile lat ma ten jej facet?

– Twierdzi, że nie wie. Że to nieważne.

Noah kończy wino, a ja nie mogę nawet tknąć swojego.

– Chyba o czymś tutaj zapominamy – zauważam, unosząc wysoko brwi, żeby pokazać mu, jakie to oczywiste: on też powinien się zorientować.

Od razu rozumie.

– No tak, ona zmyśla – mówi i wzdycha z ulgą.

Ale czy to naprawdę lepiej? Zwierzam mu się z moich obaw, że Rosie znów ma obsesję na czyimś punkcie i to może się tylko źle skończyć. Ale nic nie jest gorsze, niż obudzić się obok martwego sąsiada.

Noah dolewa sobie wina.

– Ale jeśli rzeczywiście tak jest, to gdzie spała w piątek?

Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć. Bo to nie wygląda dobrze, a Rosie wymyka nam się z rąk.

Niedługo po rozmowie w kuchni idziemy na górę. Mimo że jestem wykończona, wiem, że sen nie przyjdzie łatwo. Staję przy oknie sypialni i słucham, jak Noah myje zęby

w łazience.

Nie mogę się powstrzymać i zerkam przez zasłony na zewnątrz. Jestem zaskoczona: poza taśmą policyjną otaczającą dom Sereny i Lee wszystko wygląda zwyczajnie. Na ulicy panuje spokój, a w całej okolicy nie widać żywego ducha.

Serena pojechała do rodziców w północnym Londynie. Zaproponowałam, że może spać w naszym pokoju gościnnym, ale odmówiła, bo to zbyt blisko. To byłoby zbyt bolesne. Kiedy mi podziękowała, poczułam w głębi duszy ulgę, ale to tylko spotęgowało wyrzuty sumienia.

– Trudno uwierzyć, prawda? – mówi nagle Noah, a ja aż podskakuję.

Nie słyszałam, jak wychodzi z łazienki, ale teraz stoi obok mnie i oboje wpatrujemy się w uliczkę za oknem.

Zmuszam się, żeby pokiwać głową.

– To głupie, ale nagle dziwnie się tu zrobiło, co? Nie wiem, jakby to już nie był do końca dom. Całe moje spojrzenie na to miejsce w jednej chwili zupełnie się zmieniło.

– Pomyśl, o ile gorzej to wygląda dla Sereny – mówię.

– Och, wiem, oczywiście, że tak. Biedna kobieta. – Łapie mnie za rękę i przyciąga ku sobie. – Gdybyś to była ty... zamiast Lee... nie wiem, co bym zrobił.

W innej sytuacji może skorzystałabym z takiej okazji – z tego, że Noah pozwala płynąć słowom bez zahamowań – i spytałabym, czy tym razem jest pewien. Czy na pewno właśnie tutaj chce być. Ale teraz nie czas na takie rozmowy. Mam własny sekret, którego muszę pilnować, córkę, którą muszę chronić, i syna, któremu muszę dać poczucie bezpieczeństwa, zamiast go zaniedbywać, bo jego siostra wymaga od nas tyle uwagi. Nie ma już miejsca na nic innego.

– Nie opowiedziałeś mi o wyjeździe – mówię, zaciągając zasłony, żeby odgrodzić nas od tamtego domu.

Odwracam się od okna.

– Och, było w porządku. Wszystko poszło dobrze. Ale wyglądasz na strasznie zmęczoną, Taro. Chodź do łóżka, opowiem ci wszystko rano, gdy już załatwimy sprawę z Rosie.

Tak naprawdę Noah dobrze wie, że żadnej sprawy z Rosie nie da się załatwić jedną rozmową.

Kładzie się do łóżka i podciąga sobie kołdrę tylko do pasa – mimo że wszystkie okna są otwarte, wciąż jest nieznośnie duszno.

– Idziesz spać?

Nie mogę się ruszyć. Przeraza mnie sama myśl, że miałabym położyć się z kimś do łóżka, choć przecież wcale nie jestem zaskoczona. Już chcę powiedzieć, że chyba położę się na kanapie w salonie, gdzie jest kilka stopni chłodniej, ale nie zamierzam pozwolić, żeby strach mnie pokonał.

Przechodzę więc przez sypialnię, odgarniam kołdrę i wślizguję się do łóżka obok męża. Odwracam się plecami, a on przytula się na łyżeczkę, obejmując mnie ramieniem w talii. W środku jestem cała sparaliżowana, modlę się, żeby jego ręce pozostały nieruchome, żebym już za chwilę usłyszała jego ciężki oddech świadczący o tym, że zasnął.

Zaciskam mocno powieki i liczę do dziesięciu, a kiedy dochodzę do końca, żadne z nas się nie rusza. Więc przynajmniej dziś nie muszę już nikogo oszukiwać ani udawać przyjemności w tej atrapie naszego małżeństwa.

Ostatecznie i tak trafiam na parter; kiedy Noah zasypia, wymykam się z sypialni i zwijam w kłębek na kanapie w salonie. Włączam telewizor i biorę do ręki książkę, ale ani jedno, ani drugie nie przyciąga mojej uwagi. Nie wiem, jak mijają kolejne godziny, ale możliwe, że ostatecznie zasypiam, bo w jednej chwili jestem sama, a w następnej Spencer wskakuje na kanapę.

– Mamo, dlaczego tu jesteś? – pyta.

– Na gorze było za gorąco. Nie mogłam zasnąć. Wszystko dobrze, Spence?

– Aha. Mogę pooglądać telewizję?

Jeszcze nie wie o Lee. Spencer bardzo go lubił, a wczoraj wieczorem nie mogłam się zmusić, żeby mu o tym powiedzieć. Z wielu powodów. Noah natomiast wrócił za późno, żeby powiedzieć mu dobranoc, więc teraz Spencer siedzi obok mnie, niczego nieświadomy, a ja nie mogę pozwolić, żeby dowiedział się o wszystkim z wiadomości.

– Nie teraz. Chodź, zjemy najpierw śniadanie. – To ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, ale w ten sposób będę mogła z nim porozmawiać.

– Okej – zgadza się, bo Spencer nie kłóci się i nie awanturuje, kiedy nie może zrobić czegoś po swojemu.

Moje dzieci są tak różne, jak to tylko możliwe. Pozwalam synowi zjeść i dopiero potem dzielę się z nim nowinami. Najpierw uśmiecha się szeroko w niedowierzaniu, ale gdy widzi, że nadal jestem ponura, szybko poważnieje. Uśmiech znika z jego buzi, usta same się otwierają. Zaczyna płakać, więc biorę go w ramiona, przytulam tak mocno, jak tylko potrafię, i mówię, żeby się nie martwił. Żeby się nie bał. Mimo łagodnej natury Spencer jest twardy i szybko dochodzi do siebie.

– Naprawdę go lubiłem, był w porządku. Zawsze był dla mnie taki miły.

– Wiem, Spence. To bardzo smutne, ale teraz wszyscy musimy być silni, żebyśmy mogli pomóc Serenie.

Spencer kiwa głową.

– Ona też jest miła. – Przez chwilę się zastanawia. – Może powinniśmy ją odwiedzić?

Jestem jednocześnie zszokowana i zasmucona tym, jak różna jest jego reakcja od zachowania Rosie. Po chwili jednak przypominam sobie, że nie mogę porównywać moich dzieci. Rosie nie jest złą osobą. To po prostu Rosie.

– A czy Rosie już wie? – pyta Spencer. – Ona też na pewno jest załamana.

Przypominam sobie jej wczorajszą reakcję: najpierw wpadła w histerię, ale szybko odzyskała spokój, a pod koniec wydawała się wręcz obojętna. Z całą pewnością nie wyglądała na załamaną.

– Dlaczego tak sądzisz, Spencer? Przecież ona rzadko rozmawiała z Lee i Sereną, prawda? Wiem, że ty spędzałeś z nimi sporo czasu, ale Rosie nigdy nie chciało się do nich chodzić.

– Nie, ale... Mamo, mogę teraz pooglądać telewizję? Proszę?

– Co chciałeś powiedzieć?

Spencer tylko potrząsa głową i wstaje od stołu.

– Nic, mamo. Mogę włączyć telewizor?

Próbuję jeszcze raz go przekonać, żeby dokończył rozpoczęte zdanie, ale on upiera się, że nie pamięta, co chciał powiedzieć. Na razie odpuszczam. Ale jestem przekonana, że z Rosie dzieje się coś, o czym wie tylko jej brat.

Kolejne tajemnice powoli niszczą moją rodzinę.

Noah wynurza się z sypialni dopiero dobrze po południu. Nie poszedł dziś do pracy, bo odbiera dzień wolny po podróży służbowej, ale wiem, że zamierza trochę popracować w domu. Jest świeżo po prysznicu i widzę, że już odespał *jet lag*, ale twarz ma poważną. Chce jak najszybciej porozmawiać o wszystkim z Rosie. Ta sprawa przesłoniła mu to, co się stało z Lee, ale potrafię to zrozumieć – problemy z Rosie są nam najbliższe. Nasza córka jest na pierwszym miejscu. Mnie wszystko się jednak miesza, niezwiązane ze sobą wydarzenia splatają się w moim umyśle w jedną całość, bo wydarzyły się niemal jednocześnie, w tym samym krótkim odcinku czasu.

Wychodzę razem z Noah do ogrodu za domem, żeby porozmawiać i odetchnąć świeżym powietrzem.

– Nie wytrzymam w tym upale – mówi, ciągnąc za krawędź koszulki. – Nie jestem przyzwyczajony do takiej duchoty.

– Ale w Nowym Jorku było przecież jeszcze goręcej? – To absurd, że stoimy tu i dyskutujemy o pogodzie, gdy wokół nas dzieją się takie rzeczy.

– Tak, racja – przytakuje. – Ale większość czasu spędziłem na spotkaniach i wszędzie mieli klimatyzację, więc nie odczułem tego aż tak bardzo. No, mniejsza z tym. Udało ci się porozmawiać dzisiaj z Rosie?

– Nie zdążyłam przed jej wyjściem do szkoły. Będziemy musieli odłożyć to na później. Ale powiedziałam Spencerowi o Lee.

– Biedny mały – wzdycha Noah, potrząsając głową. – W takich chwilach człowiek sobie uświadamia, że nie da się ich wiecznie przed wszystkim chronić. No, ale trzeba będzie porozmawiać wieczorem z Rosie. Oczywiście kiedy Spencer już pójdzie spać.

To prawda, że nie możemy ich wiecznie chronić, ale możemy z całych sił próbować choć trochę załagodzić zderzenie z rzeczywistością. Właśnie to zamierzam robić.

Zgadzam się z planem Noah i mówię, że pójdę na górę wziąć kąpiel. W czwartek wracam do pracy, a przedtem powinnam przejrzeć całą masę papierów. Na razie jednak to musi jeszcze chwilę poczekać.

– Nie pochwaliłaś się, jak postępy z obrazem – woła za mną mąż, kiedy idę z powrotem do domu.

Nie wspominam, że – odkąd obudziłam się w domu Lee w sobotę rano – nie jestem w stanie nawet spojrzeć na płótno, a co dopiero cokolwiek z nim zrobić.

– Całkiem nieźle. – To bezpieczne kłamstwo: nigdy nie pokazuję nikomu moich obrazów i zawsze trzymam je odwrócone do ściany przed ukończeniem. Noah nigdy nie

spróbowałby naruszyć tych zasad.

– Świetnie – mówi. – Jestem z ciebie naprawdę dumny.

Posyłam mu błady uśmiech i wchodzę do domu. Nie ma żadnych powodów do dumy.

Kiedy przechodzę koło drzwi wejściowych, dostrzegam za grubym szklanym wzorem wysoką, szczupłą postać. Wprawdzie już wiem, że ktoś tam stoi, mimo to aż podskakuję, kiedy rozlega się głośnie stukanie do drzwi. Po raz setny przeklinam zepsuty dzwonek i ostrożnie otwieram. Jestem gotowa na wszystko.

Spodziewałam się policji – jednak z zaskoczeniem odkrywam, że na progu stoi Layla Watts.

– Hej, Taro – wita się cicho. – Chyba już słyszałaś?

Odwraca się i obie patrzymy w milczeniu na dom Sereny i Lee. Znow kręcą się tam różni ludzie, choć jest ich o wiele mniej niż wczoraj.

– To okropne – mówię.

Layla kiwa głową.

– Biedna Serena. Nawet sobie nie wyobrażam, jak ona się czuje. No, ale przysłam dać wam znać, że Guy organizuje spotkanie sąsiedzkie dziś o dwudziestej, żebyśmy mogli wszyscy porozmawiać, co możemy razem zrobić. Wiesz, w kwestii bezpieczeństwa. I jak moglibyśmy pomóc Serenie. Mam nadzieję, że dacie radę przyjść z Noah?

Mam ochotę powiedzieć, że nie damy. Noah i ja niemal nigdy nie pojawiajemy się na comiesięcznych zebraniach straży sąsiedzkiej, które organizują – i są z tego bardzo dumni – Guy i Layla. Ale jak by to wyglądało, gdybyśmy teraz odmówili udziału?

– Oczywiście, że przyjdziemy. Może mogłabym w czymś pomóc? – proponuję i modlę się, żeby powiedziała „nie”.

– Nie trzeba, wszystko pod kontrolą. Ale to dość nagły wypadek, więc nie będzie takiego bufetu jak zwykle, choć na pewno uda mi się przygotować jakieś przekąski.

Wyobrażam sobie tę scenę: grupa ludzi napycha się chipsami i ciastem podczas dyskusji o śmierci sąsiada.

– Cóż, daj znać, jeśli chciałabyś, żebym coś przyniosła.

– Wystarczy, że się pojawicie – odpowiada.

Nawet nie próbuje przy tym ukryć oskarżycielskiego tonu w głosie.

– Mowy nie ma – protestuje Noah, kiedy informuję go o spotkaniu. Siedzi na leżaku w ogrodzie w cieniu naszego wielkiego dębu, z laptopem na kolanach. – Po co mielibyśmy teraz tam iść, skoro nigdy nie zawracamy sobie tym głowy? Nie wyobrażam sobie gorszego pomysłu.

Siadam przy nim na trawie.

– Noah, musimy się tam pokazać. Należy to zrobić. Dla Lee.

– Ale przecież to spotkanie nie będzie dla Lee, nie sądzisz? – wzdycha Noah. – Po prostu zobaczymy tam wszystkich sąsiadów, których w większości nie znamy nawet z twarzy, i każdy będzie plotkować o morderstwie, jakby to był odcinek jakiejś telenoweli. Lee byłby wściekły. On też nigdy nie chodził na te ich zebrania.

To prawda, ale Serena chodziła i wielokrotnie próbowała zaciągnąć mnie ze sobą. Wprawdzie ona też nie przepadała za Guyem i Laylą, ale podobała jej się idea sąsiedzkiej wspólnoty, poznawania ludzi, koło których mieszkamy. Ciekawe, czy teraz też tak sądzi.

Już mam powiedzieć Noah, że się z nim zgadzam, kiedy pojawia się pewna myśl, która mnie powstrzymuje. Guy jest przewodniczącym naszej straży sąsiedzkiej i może mieć jakieś informacje od policji. Na pewno będzie nie tylko zasmucony tym, co stało się Lee, lecz także przerażony, że coś takiego wydarzyło mu się tuż pod nosem i jak widać, nikt nie stał na żadnej straży.

A ja potrzebuję informacji.

– Ja idę na pewno – oznajmiam. – Zrozumiem, jeśli nie zechcesz się przyłączyć, ale przynajmniej jedno z nas powinno się tam pokazać.

Noah znowu wzdycha.

– Nie puszczę cię tam samej. Nadal się z tym nie zgadzam, ale oczywiście pójdę z tobą.

Zostawiam go z jego pracą i wracam do środka. Mówię, że spróbuję zająć się obrazem. Za trzy dni mija termin nadsyłania prac na konkurs. Noah zacznie zadawać pytania, jeśli zrozumie, że nie pracuję. Nie pozwoli mi się poddać i zrezygnować z mojego marzenia, więc jedyne, co mi pozostaje, to malować. Ten obraz nie musi być doskonały; nie zależy mi już na wygranej. Teraz chcę tylko mieć coś, co będę mogła wysłać do galerii.

Ale kiedy wchodzę do ogrodu zimowego i siadam przed sztalugami, nie mogę się na niczym skupić. Myślę tylko o tym, że pojawienie się na wieczornym spotkaniu u sąsiadów będzie ogromnym błędem.

Co jeśli ktoś widział, jak idę do domu Lee tamtego wieczoru? Albo jeszcze gorzej, jak uciekam stamtąd następnego dnia rano?

Rosie się spóźnia. Wiem, że jest już po lekcjach. Kiedy wreszcie pojawia się w korytarzu i zarzuca torbę na poręcz schodów, dochodzi piąta.

– Hej – mówi, gdy dostrzega mnie w korytarzu.

Nie wyjaśnia, gdzie była, ale za kilka miesięcy kończy osiemnaście lat, będzie dorosła, więc co ja jej mogę powiedzieć poza tym, że wypadaloby poinformować rodzinę, jeśli wie, że wróci do domu później, niż można się spodziewać?

– Przepraszam, mam – mówi, kiedy jej to wyjaśniam. – To się więcej nie powtórzy. Nie chcę, żebyś myślała, że nie żyję, tak jak Lee.

– Rosie, bez takich odzywek.

– Przepraszam.

Tym razem naprawdę wygląda na skruszoną, więc jej odpuszczam. Mam z nią ważniejsze sprawy do omówienia.

– Chodź do kuchni, porozmawiamy – mówię.

– Ale mam lekcje do odrobienia i...

– To może poczekać. Musimy najpierw wyjaśnić sobie kilka kwestii.

– Wiem – odpowiada. – Dobra, miejmy to już z głowy, żebyśmy mogła zająć się pracą domową.

Wprawdzie Rosie bywa trudna, ale wiem, że przykłada się do nauki i bardzo jej zależy, żeby dobrze zdać maturę. Troszczy się o swoją przyszłość – mimo że jej zachowanie czasami sugeruje, że jest zupełnie na odwrót.

Noah już czeka w kuchni. Opiera się o blat, a ręce ma skrzyżowane na piersi.

– No proszę, zasadzka – mówi Rosie, choć nie wygląda na przejętą. – Cześć, tato.

– Usiądź, Rosie.

– Bardzo oficjalnie – stwierdza Rosie i odsuwa sobie krzesło.

Siadam naprzeciwko niej, ale pozwalam, żeby to Noah mówił. Ja już zrobiłam Rosie wykład na ten temat, więc zdążyła poznać moje zdanie.

Mąż obchodzi stół i staje koło mnie. Opiera dłonie o blat, ramiona ma wyprostowane.

– Po pierwsze: kochamy cię, Rosie. Wiesz o tym.

– Mhm. – Rosie wzrusza ramionami.

– Więc jeśli wydaje ci się, że się ciebie czepiamy, to tylko dlatego, że zależy nam na twoim bezpieczeństwie. Oczywiście chcemy też, żebyś była szczęśliwa, ale przede wszystkim musisz być bezpieczna.

– Okej...

– Więc musisz zrozumieć, że właśnie dlatego chcemy wiedzieć, z kim się spotykasz.

Rosie przewraca oczami.

– Aha, żebyście mogli mu urządzić przesłuchanie? Upewnić się, że zasługuje na wasze błogosławieństwo?

Nie mogę się powstrzymać od komentarza.

– Rosie, tacie nie o to chodzi.

Ale wiem, że właśnie o to mu chodzi, a ja w stu procentach się z nim zgadzam. Oboje chcemy mieć pewność, że nasza córka spotyka się z kimś, kto dobrze ją traktuje.

Noah postanawia zignorować jej komentarz.

– Wiemy, że masz już prawie osiemnaście lat i możesz podejmować własne decyzje. Prosimy tylko, żebyś nam go przedstawiła.

Kiedy Noah to mówi, zastanawiam się, czy Rosie zauważyła, że wątpimy w prawdziwość jej historii, że nie jesteśmy pewni, czy ten mężczyzna, o którym mówi, rzeczywiście jest z nią w związku. Anthony zdecydowanie nie był.

Ale wtedy przypominam sobie wczorajszą uwagę Noah: jeśli Rosie zmyśliła sobie chłopaka i znów kogoś prześladowe, to gdzie spała? Nasza córka miewa swoje obsesje, ale nigdy nie spędziłaby nocy na ulicy. Komfort jest dla niej zbyt ważny.

Spodziewam się, że Rosie zaraz pójdzie z nami na noże, ale ona niespodziewanie przytakuje. Jestem zszokowana.

– Okej, w porządku. Możecie się z nim spotkać. A czy teraz mogłabym już iść zająć się pracą domową?

Później znów siadam przed sztalugami i czekam na inspirację. Wpatruję się w wodę, w gałęzie drzew, w czaplę szukającą obiadu, którą po namyśle domalowałam. To się do niczego nie nadaje. Wprawdzie nie zależy mi już na wygranej, ale w tym niedokończonym obrazie przede mną po prostu nic nie gra. Niemal bez udziału świadomości sięgam po świeże płótno i zaczynam od nowa. Wściekle szkicuję nowy pomysł, na razie to jedynie zarys, kiełkująca wizja.

Godzinę później mam już gotowe kontury całej sceny. Kobieta i mężczyzna w łóżku, przykryci tylko do pasa, ich ciała odwrócone do siebie plecami. I wtedy znowu zaczynam malować.

Kiedy słyszę, że dzwoni Lisa, odbieram, choć jeszcze nie skończyłam. Czas na przerwę. Spencer niedługo wróci do domu, będę musiała przygotować obiad. Życie toczy się dalej.

– Hej, Taro – mówi. – Jak idzie malowanie?

Przyglądam się efektom dotychczasowej pracy i mówię, że wszystko idzie dobrze i że już prawie skończyłam.

– Super. Mam nadzieję, że wygrasz – odpowiada.

Potrząsam głową, choć Lisa mnie przecież nie widzi.

– Nie, nie wygram, ale to bez znaczenia. Ważne, żebym to ja była zadowolona z efektu. – Przed sobotnim porankiem tak nie myślałam, ale teraz wszystko się zmieniło.

– Może i tak – zgadza się Lisa. – Stęskniłam się za tobą, co ty na to, żebym wpadła jutro? Mogłybyśmy wyjść na lunch do tego pubu niedaleko. To tylko pięć minut spacerem, a ty przecież musisz jeść, nawet jeśli malujesz.

Mam ochotę odmówić z wielu powodów, a przede wszystkim dlatego, że Lisa jest moją siostrą, moją najbliższą przyjaciółką; czy mogę mieć pewność, że nie pękne i nie opowiem jej o wszystkim? Dopóki tylko ja o tym wiem, mogę próbować dalej zwyczajnie

żyć, bo dla ludzi wokół mnie jestem tą samą osobą co wcześniej. Ale kiedy ktoś się dowie – nawet moja siostra – będę tą samą osobą, ale z wiszącym nad głową wielkim znakiem zapytania. Nie będę już godna zaufania.

Zbyt długo milczę.

– Och, daj spokój – nalega Lisa. – Dobrze by mi zrobiło spotkanie na ploty.

To mnie przekonuje.

– Dobrze, spotkajmy się. – Zastanawiam się, czy jej powiedzieć, że nasz sąsiad został zamordowany, ale nie mogę tego z siebie wydusić. Będę musiała zrobić to jutro, ale dość swobodnie, żeby nie zaczęła mnie wypytywać. – Liso, wszystko w porządku? – pytam, bo nie chcę się koncentrować na Lee.

– Och, tak, nic mi nie jest. Po prostu brakuje mi naszych rozmów. No, ale muszę lecieć, Harvey czegoś ode mnie chce. Do jutra.

Kiedy się rozłączam, czuję nagły przypływ siły. Nie będę obciążać tym siostry tylko po to, żeby zdjąć część ciężaru z własnych barków. Nie, jutro po prostu spotkam się z nią na lunch i plotki. Porozmawiamy o niej i o Harveyu, o Rosie i Spencerze. Nawet o Noah. O wszystkim poza Lee Jacobsem. Jego miejsce jest wyłącznie w moich myślach. Nie jestem wyrachowana ani bezduszna; wiem tylko, że nie zrobiłam nic złego. Mimo to dzisiejszy wieczór i tak nie będzie łatwy.

– Musicie tam iść? – marudzi Spencer znad kolacji, kiedy mówię mu, że Noah i ja wyskoczmy na chwilę do sąsiadów. – Przecież nigdy nie chodzicie na te spotkania.

– Tak, ale tym razem to co innego – wtrąca Rosie. – Spencer, na naszej ulicy kogoś zamordowano. To poważna sprawa. Mama i tata muszą iść, bo inaczej ludzie pomyślą, że nic nas to nie obchodzi. Prawda, mamo?

Spencer ignoruje siostrę i odwraca się do mnie, żebym zaprzeczyła, ale Rosie ma trochę racji.

– Musimy iść, Spencer. Lee jest... był naszym przyjacielem i musimy teraz wspierać Serenę najlepiej, jak potrafimy.

Mój syn przez chwilę nad tym rozmyśla, po czym kiwa głową.

– Ale czy Serena nie poczuje się z tym dziwnie? Że wszyscy będą o tym przy niej rozmawiać?

Tłumaczę, że Serena nie będzie brała udziału w spotkaniu i że nadal jest u swoich rodziców. Nie dodaję, że nie wiem, co by pomyślała o tym zebraniu. Jeśli rozmowa przesłaby w zbiorowy atak paniki albo w festiwal plotek, na pewno byłaby zniesmaczona.

– To nie potrwa długo – zapewnia Noah i zerka na mnie, jakby prosił, żebym przytaknęła.

Kiwam lekko głową, bo ja też mam nadzieję, że nie będziemy tam siedzieć dłużej niż to konieczne.

– Gdybyście nas potrzebowali, będziemy tuż obok. No i Rosie zostanie z tobą w domu – ciągnie Noah.

– Mhm, okej – mruczy Spencer.

Jestem pewna, że oboje doskonale wiemy, co sobie myśli.

Rosie najprawdopodobniej po prostu go zignoruje i zamknie się w pokoju.

Wciąż nie udało nam się jej przycisnąć i umówić na konkretny dzień, kiedy moglibyśmy poznać jej domniemanego chłopaka Damiena, ale ona upiera się, że jest teraz zajęty i nawet ona się z nim nie widuje. Przynajmniej to wygląda na prawdę: odkąd wróciła do domu w sobotę, w ogóle nie wychodzi wieczorami.

– Tylko nie zwracaj mi głowy – rzuca Rosie do Spencera.

Zbyt szybko nadchodzi moment, kiedy musimy wychodzić, i zaczynają mi puszczać nerwy. Nadal nie mam pojęcia, w co się pakuję – czy ktoś wytknie mi kłamstwo? Muszę być czujna. Mieć gotową wymówkę.

Ale żadnej nie mam. Mogłabym twierdzić, że szukałam Sereny po tym, jak do mnie napisała, ale już jej powiedziałam, że przeczytałam jej wiadomość dopiero następnego dnia. Nie, mogę teraz zrobić tylko jedno: kłamać. Jeśli ktokolwiek mnie widział, to będzie jego słowo przeciw mojemu: nie ma żadnych dowodów.

Ucieczkę z domu Lee i Sereny wczesnym rankiem jeszcze trudniej byłoby mi wytłumaczyć, więc znów pozostaje mi kłamstwo. To nie ja. Było za ciemno, żeby ktokolwiek mógł mnie rozpoznać. To słaba obrona, ale nie mam innego wyjścia.

– Miejmy już to z głowy – mówi Noah i łapie mnie mocno za rękę, po czym wychodzimy z domu.

On nie może o niczym wiedzieć, ale zachowuje się tak, jakby wyczuwał moje zdenerwowanie.

Drzwi otwiera nam Guy. Ma na sobie eleganckie czarne spodnie, białą koszulę i krawat. Traktuje to tak poważnie, że aż się zastanawiam, czy nie jest w głębi duszy zadowolony, że wydarzyła się taka tragedia. Wygląda, jakby był w swoim żywiole: prowadzi nas do środka i pokazuje, gdzie mamy usiąść.

Wprawdzie ich salon jest przestronny, tak samo jak nasz, ale teraz pełno w nim dodatkowych krzeseł, worków do siedzenia, a nawet kuchennych stołków, więc z trudem przeciskamy się przez pokój, żeby zająć miejsca wyznaczone nam przez Guya. Dopiero wybiła dwudziesta, ale chyba jest tu już co najmniej po jednej osobie z każdego domu.

Patrzę na Noah, a on unosi wysoko brwi. Już mu się to wszystko nie podoba.

– Spójrz tylko na niego – szepcze, wskazując głową Guya. – Jaki zadowolony z siebie.

Ma rację. Od chwili, kiedy się wprowadziliśmy, Guy zachowywał się tak, jakby to on tu rządził. Ale nie spodziewał się, że trafi mu się taka rodzina jak nasza. Ludzie, którzy nie będą grzecznie siedzieć i słuchać rozkazów. Ludzie, którzy mówią, co myślą.

– Wiem – zgadzam się. – On chyba znajduje w tym sens życia.

Guy stoi teraz na przedzie pokoju, pociera dłońią o dłoń i uśmiecha się na widok ludzi siedzących naprzeciwko niego. Layla siada przy nim w fotelu. Próbuję nawiązać z nią kontakt wzrokowy, żeby zobaczyła, że dotrzymałam słowa, ale ona jest zbyt zajęta

wpatrywaniem się w męża.

– Ehm. – Guy klaszcze kilka razy, a w pomieszczeniu natychmiast zapada cisza. – Dziękuję. Dobrze... Jak wszyscy wiedzą, spotykamy się dziś dość nagle, w związku z tragiczną, przedwczesną śmiercią Lee Jacobsa, mojego przyjaciela i sąsiada.

Zerkam na Noah. „Mojego przyjaciela”. Lee nie znosił Guya; jestem zniesmaczona zachowaniem tego człowieka. Po wszystkim, co się wydarzyło, Guy próbuje znaleźć się w centrum uwagi kosztem Lee.

– To straszliwa tragedia. Kiedy Serena Jacobs wróci do domu, otrzyma od nas pełne wsparcie, ale pod jej nieobecność chciałbym, żebyśmy porozmawiali, co ta sytuacja oznacza dla nas jako wspólnoty sąsiedzkiej.

Wokół rozlegają się ciche szepty i pomruki, ale Guy nie przerywa.

– Niektórzy z was może się boją – ja z pewnością – ale najważniejsze, żebyśmy nie wpadali w panikę. Długo rozmawiałem o całej sprawie z policją i otrzymałem zapewnienie, że ryzyko, by coś takiego miało przytrafić się komuś jeszcze w naszej okolicy, jest właściwie zerowe.

„Nie, jeśli on przyjdzie po mnie”.

Noah nachyla się do mnie i szepcze mi do ucha:

– Co on sobie wyobraża, że kim niby jest? Premierem wygłaszającym orędzie czy coś w tym rodzaju? Założę się, że napisał to sobie na kartce i cały dzień ćwiczył przed lustrem.

Para mieszkająca obok Jacobsów (jak oni się nazywali, Kerrowie? Zawsze zapominam, odkąd się wprowadzili, tylko uśmiecham się do nich z daleka) odwraca się i posyła Noah oburzone spojrzenia, więc mimo że ma rację, nie odpowiadam. Im mniej ściągamy na siebie uwagi, tym lepiej.

Guy dalej przemawia:

– Mimo to należy zachować czujność. Pamiętajmy, jak ważną rolę w naszej społeczności odgrywa straż sąsiedzka. Mieszkamy w pięknej okolicy, a domy takie jak nasze z łatwością mogą przyciągnąć uwagę włamywaczy. Obawiam się, że nie wystarczy zamontować alarmu. Ale chciałbym też z wielką radością dodać, że odkąd tu mieszkam, na całej ulicy nie odnotowano ani jednego włamania.

Znów rozlegają się szepty, a ktoś z tyłu pomieszczenia woła:

– Ale Lee to w niczym nie pomogło, prawda?

Wydaje mi się, że wszyscy odwracają się w tym samym momencie, żeby zobaczyć, kto miał odwagę powiedzieć coś takiego. Ku mojemu zaskoczeniu to pani w średnim wieku spod jedyńki. Nigdy z nią nie rozmawiałam, ale czasem widuję ją, kiedy wchodzi do domu albo z niego wychodzi. Zawsze wygląda na trochę onieśmieloną i nigdy nie patrzy mi prosto w oczy, gdy się mijamy. Guy próbuje udawać, że to pytanie wcale go nie wzburzyło.

– Cóż, to jeden z powodów, dla których się tu dzisiaj spotykamy – odpowiada i robi pauzę, żeby wszyscy zdążyli znów skupić uwagę na nim. – Policja mówi, że nikt nie zgłosił się z żadnymi informacjami. Nie liczę na cuda, ale mam nadzieję, że teraz, kiedy już wszystkich przesłuchano, może okaże się, że coś, cokolwiek, co wydawało się wcześniej bez znaczenia, jednak stanowi jakiś trop.

Nie wiem, jak to możliwe, ale odczuwam jednocześnie ulgę i przerażenie.

Nikt mnie nie widział. Modlę się w duchu, żeby nikomu nic się teraz nie przypomniało. Znow zaczynają się ściszone pomruki, a każda sekunda rozciąga się w godzinę.

– Możemy też zrobić inaczej – odzywa się Guy, kiedy nikt nie wrywa się, żeby coś powiedzieć. – Jeśli ktoś chciałby podzielić się jakąś informacją, może do mnie podejść po spotkaniu i porozmawiać na osobności.

Noah cmoka z irytacją i już nawet nie próbuje zachować dyskrecji.

– On jest niewiarygodny.

Tym razem też nie odpowiadam, ale chwytam go za rękę w nadziei, że odczyta moją milczącą prośbę, żeby był już cicho.

Później się wyłączam. Docierają do mnie jedynie urywki monologu Guya o tym, że koniecznie musimy zachować czujność i informować policję o wszystkim, co wyda nam się podejrzane. Guy marnuje czas. Ludzie na chwilę posłuchają, ale w końcu lęk osłabnie i wszyscy wrócą – wrócimy – do dawnego życia. Śmierć Lee odejdzie w niepamięć.

W końcu Guy kończy przemowę i zachęca nas do zadawania pytań. Tak jak się spodziewałam, jeśli ktoś podnosi rękę, to tylko by zapytać o szczegóły morderstwa: im bardziej makabryczne, tym lepiej. Nie dowiaduję się niczego nowego poza tym, że policja jest przekonana, że zabójcą był ktoś, kogo Lee znał.

– Widzicie, nigdzie nie było śladów włamania. – Guy opowiada o tym z wyraźną przyjemnością. – Więc policja wnioskuje, że albo ktoś miał klucz, albo został wpuszczony do domu.

Znow odzywa się już nie taka nieśmiała kobieta:

– Więc to mogła być jego żona?

Ktoś wciąga gwałtownie powietrze, zaczynają się podniecone rozmowy.

– Nie! – Guy podnosi głos, żeby wszyscy go usłyszeli w narastającym gwarze. – To z całą pewnością nie była Serena, pani Jacobs, bo wyjechała na weekend i ma kilku różnych świadków, którzy to potwierdzili. Ale jak już mówiłem, policja uważa, że Lee znał zabójcę. Obawiam się, że to wszystko, co mogę powiedzieć na ten temat.

– Przecież równie dobrze to mógłby być ktoś obcy. Wystarczyło zapukać do drzwi i wejść siłą.

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że tę uwagę wygłosił Noah. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, ale domyślam się, że chce tylko przypomnieć Guyowi, gdzie jego miejsce.

Po raz pierwszy Guy wyraźnie się waha.

– No... no cóż, może i tak, nie wiem. Policja nie wspominała o takiej możliwości, ale na pewno biorą pod uwagę każdy scenariusz.

Layla podnosi się z fotela, by ruszyć mężowi na ratunek. Staje obok niego, też w pozycji jak do kazania.

– To chyba wszystko, za chwilę przyniosę przekąski, więc zapraszam wszystkich, żeby zostali i porozmawiali między sobą. Niektórzy z was nigdy nawet się nie widzieli z połową obecnych, więc to dobra okazja, żeby się wreszcie poznać. A im lepiej się

wszyscy znamy, im bliżej jesteśmy, tym lepiej będziemy przygotowani, żeby zapobiec podobnym tragediom w przyszłości.

Noah i ja zerkamy na siebie. Jestem pewna, że oboje myślimy to samo: czy Layla naprawdę wierzy w te bzdury, które wygaduje? Zwłaszcza że jej mąż dopiero co oznajmił, że według policji Lee został zamordowany przez kogoś, kogo znał.

Ale wszyscy posłusznie wstają i ruszają w stronę sąsiadów, z którymi już są zaprzyjaźnieni, zamiast przedstawić się nieznanym, jak sugerowała Layla.

Zostaję na krześle i odwracam się do Noah. Już zamierzam zaproponować, żebyśmy spróbowali się jakoś wymknąć, kiedy nagle ktoś stuka mnie w ramię. Layla.

– Hej, Taro. Noah. Cieszę się, że udało się wam do nas dołączyć.

Oboje wstajemy, ale Noah natychmiast idzie do toalety – dobrze wiem, że to tylko wymówka, by uniknąć rozmowy z Laylą.

– Naprawdę powinniście się postarać częściej przychodzić na nasze spotkania – oznajmia Layla, gdy tylko Noah znajduje się poza zasięgiem słuchu. – To bardzo ważne. Zwłaszcza teraz. – Potrząsa głową. – Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Mam nadzieję, że szybko znajdą sprawcę. Jestem pewna, że im się uda. Takie rzeczy nie uchodzą ludziom na sucho, prawda?

To nie pora na przypomnienie, że mnóstwo morderstw pozostaje nierozwiązanych, więc tylko kiwam głową i pozwalam jej mówić dalej:

– W każdym razie trudno uwierzyć, że nikt nic nie widział – dodaje i zatacza krąg dłonią. – No wiesz, może to tylko dziesięć domów, ale zobacz, ile tu jest ludzi, a to jeszcze nie wszyscy. Po prostu nie rozumiem, jak to możliwe, że nie ma żadnych świadków. Zwłaszcza że ulica zakręca w podkowę, więc właściwie każdy ma jakiegoś sąsiada naprzeciwko.

– Pomyśl tylko, jak rzadko się tak naprawdę widujemy, Laylo. – Wzruszam ramionami. – Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy widziałam... – Rozglądam się po pokoju, szukając kogoś do zilustrowania mojej tezy. – Jego. Tego pana w koszulce w paski.

Layla spogląda we wskazanym przeze mnie kierunku.

– Chodzi ci o Roberta spod trójki? Och, bez przerwy go widuję. Przemiły człowiek. Trochę zaszył się w domu, odkąd przeszedł na emeryturę i zmarła mu żona. Staram się wpadać co najmniej raz na dwa tygodnie i sprawdzać, co u niego słychać.

Wcale nie jestem zaskoczona, ale tylko dlatego, że celem życia Layli jest sprawdzanie, co słychać u innych. Na pewno nie może zdzierżyć myśli, że za ścianami naszych domów mogą dziać się rzeczy, o których ona nie ma bladego pojęcia.

– Ja tego nie robię, więc chyba rozumiesz, co mam na myśli.

– Hmm. No, nic. Muszę lecieć przywitać się z innymi. Jeszcze raz dziękuję, że przyszliście. Och, miałam spytać, czy Noah dobrze się bawił na kolacji w sobotę?

Trybiki obracają mi się pod czaszką, ale nie widzę w jej pytaniu najmniejszego sensu. Dlaczego pyta o kolację Noah, skoro on był za granicą?

– Na kolacji?

– Tak, w tej nowej restauracji na Piccadilly. Zapomniałam, jak się nazywa. Chyba Rechelle's?

– Och, nie, Noah był w ten weekend w Nowym Jorku. – Z przyjemnością wytykam jej pomyłkę.

– Niemożliwe. – Layla marszczy brwi. – Widziałam go, kiedy przechodziłam. Był na kolacji, sądziłam, że z klientką. Taka kobieta o śródziemnomorskiej urodzie. Bardzo ładna. Machałam do niego, ale nie zauważył.

Ten opis brzmi aż nazbyt znajomo, mimo to staram się przekonać Laylę i samą siebie, że jej się przywidziało.

– Może to był ktoś podobny? – Ale coś mi podpowiada, że to nieprawda.

Layla znów się krzywi.

– Taro, ja nie myślę twarzy. To był Noah, miał na sobie niebieską koszulę polo z żółtym logo. Nie pamiętam, jakiej marki. I to na pewno było w ten weekend, bo pojechałam do miasta na zakupy, a ja rzadko zaglądam na West End. – Wtedy wreszcie do niej dociera. – Czekał, ty myślałaś, że on pojechał wtedy do Nowego Jorku?

Wprawdzie mam wrażenie, że jeszcze sekunda i nogi odmówią mi posłuszeństwa, ale jakimś cudem udaje mi się znaleźć wyjście z tej sytuacji.

– Och, nie, przepraszam. Myślałam, że chodziło ci o poprzedni weekend. Wszystko mi się pomieszało. Mówił, że w Rechelle's mają pyszne jedzenie.

Kilka minut po rozmowie z Laylą jestem już w domu. Panuje cisza: Spencer poszedł do łóżka, ale Rosie pewnie jeszcze nie śpi. Nie chcę, żeby zauważyła mój powrót; potrzebuję chwili dla siebie. Za moment Noah zorientuje się, że wyszłam, a do tego czasu muszę się uspokoić, wziąć się w garść, żeby porozmawiać z nim racjonalnie i bez wszczynania awantury.

Chyłkiem wchodzę po schodach i chowam się w sypialni. Na szczęście zza drzwi Rosie sączy się spokojna muzyka, zagłuszająca skrzypienie desek w podłodze.

Siadam na łóżku. Jestem zaskoczona, że czuję się taka oderwana od całej sytuacji. Może dlatego, że nic nie będzie równie straszne jak to, co przeżyłam w sobotni poranek. Ani kłamstwa mojego męża, ani nieuniknione konsekwencje.

Był z nią. Co ona tu robi? Przecież powinna być w Nowym Jorku. Jeśli Noah zmienił zdanie, wystarczyłoby mi o tym powiedzieć. Owszem, chciałabym, żeby nasza rodzina była razem, i kocham Noah, ale nie będę go trzymać na łańcuchu. Chcę, żeby podejmował decyzje zgodnie ze swoimi uczuciami.

Najbardziej bolą mnie jego kłamstwa. Tyle musiał nazmyślać, żeby ukryć przede mną swoją obecność w Anglii przez weekend. A teraz wszystkie zapewnienia, którymi mnie zasypywał przez ostatnie pół roku, odkąd do nas wrócił, nic już nie znaczą.

Pięć minut później słyszę dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Następnie zapada cisza: Noah prawdopodobnie zagląda do wszystkich pomieszczeń na parterze. Potem wchodzi po schodach, a ja siadam prosto i ocieram łzy. Jestem gotowa.

Mąż wchodzi do sypialni i mruży oczy w ciemności.

– Taro? Co się dzieje? Dlaczego nie powiedziałaś, że wychodzisz? I dlaczego siedzisz tak po ciemku?

Nie odpowiadam na żadne z jego pytań.

– Chodź, usiądź ze mną – mówię. Nie będę krzyczeć ani oskarżać. Wysłucham go, a potem razem zastanowimy się, jak to wszystko rozwiązać, zanim każde z nas pójdzie w swoją stronę. – Opowiedz mi o Nowym Jorku.

Chcę, żeby był szczery. Żeby udowodnił, że nasza rodzina coś dla niego znaczy: bo kiedy on mnie okłamuje, okłamuje też nasze dzieci. Ale czy ja nie zachowuję się dokładnie tak samo? Mam inne powody, mówię sobie.

Noah wzdycha i siada przy mnie na łóżku.

– Nie ma co opowiadać. Ale... – Urywa i patrzy mi w oczy. – Taro, muszę ci coś powiedzieć. To... to bardzo... trudne.

– Słucham. – Mogłabym ułatwić mu zadanie, ale tego nie robię. Muszę mieć pewność, że powie mi całą prawdę. Mam teraz tyle kłopotów, że chciałabym przynajmniej tę jedną rzecz wyjaśnić od początku do końca.

Noah bierze głęboki oddech i chwytam mnie za rękę.

– Nie pojechałem do Nowego Jorku.

Nie zabieram dłoni, ale też nic nie mówię. Po prostu czekam.

– Taro, kocham cię. Chcę tutaj być, chcę właśnie takiego życia. Ty i dzieci jesteście

dla mnie wszystkim. Ale... musiałem uporządkować sobie parę rzeczy w głowie. A ona przyjechała na tydzień służbowo, więc poszedłem się z nią zobaczyć.

– Spędziłeś z nią cały weekend? – pytam, zaskoczona własnym spokojem.

– Nie. Nie cały weekend. Spotkaliśmy się tylko na kolację w sobotę. Och, i przyszła do mnie do hotelu w piątek wieczorem, żeby porozmawiać wcześniej, ale jej nie wpuściłem. Przysięgam. Powiedziałem, że nie jestem jeszcze gotowy na spotkanie. Taro, nie chciałem cię skrzywdzić, więc zmyśliłem ten wyjazd do Nowego Jorku.

To nie ma żadnego sensu. Jeśli Noah chciał się z nią spotkać tylko na kilka godzin, to dlaczego spędził cały weekend poza domem? Zadaję mu to pytanie, a on potrząsa głową.

– Nie wiem, po prostu potrzebowałem trochę czasu dla siebie.

– Żeby zastanowić się, co czujesz?

– Nie! Wiem, co czuję. Kocham cię. Jej nigdy nie kochałem, tylko samą ideę Nowego Jorku i nowego życia, a ona po prostu zlała mi się w głowie z całą resztą. Ale kiedy się z nią zobaczyłem, zrozumiałem, że nic do niej nie czuję. Musisz mi uwierzyć.

Wstaję i podchodzę do okna, ale tym razem nie wyglądam na zewnątrz. Przez chwilę zastanawiam się nad słowami Noah. Nie zdradził mnie z nią ani nie ukrył przede mną niczego, co zrobił. Jeśli ktoś odszedł, to ja: kiedy Noah chciał, żebyśmy całą rodziną zaczęli nowe życie w Stanach, odmówiłam. Wiedziałam, jaki jest tu zestresowany i jak bardzo potrzebuje drastycznej zmiany w życiu, ale nie chciałam ulec. Praca w szkole była dla mnie zbyt ważna – bałam się nauczania w Stanach, z innym systemem i zupełnie innymi uczniami. Ale jeszcze bardziej liczyło się to, że dzieci nie chciały wyjeżdżać, a ja nie miałam serca przewracać im życia do góry nogami wbrew ich woli.

Więc musiałam pozwolić Noah odejść. Nie miałam pojęcia, że rok później wróci i będzie błagać, żebym pozwoliła mu znów być częścią naszej rodziny. Ale to miało swoją cenę, bo przez rok wiele może się zmienić. On zrozumiał, że potrafię żyć bez niego, a ja musiałam pogodzić się ze świadomością, że przez ten czas on poznał kogoś innego. Amelie. Ładne imię dla pięknej kobiety. Taką cenę zapłaciłam za to, że o niego nie walczyłam.

Myślę nad tym przez chwilę. Odpędzam chęć rozsunięcia zasłon i popatrzenia znów na dom po drugiej stronie ulicy. Noah i ja zdaliśmy już najtrudniejszy egzamin, więc z tym też mamy szansę sobie poradzić.

– To z kłamstwami mam problem – mówię, choć zżera mnie poczucie winy, bo przecież sama robię dokładnie to samo. A nawet coś gorszego.

– Wiem. Po prostu nie mogłem ryzykować, że odejdziesz. Nie przeżyłbym kolejnego takiego roku. Z dała od was. Proszę, Taro, zrozum. Przecież oboje dobrze wiemy, że nie byłoby mnie tutaj, gdybym tego nie chciał. Znasz mnie. – Wstaje i też podchodzi do okna. – Będę o nas walczył.

– A jak się czuje Amelie? – pytam.

To nie sarkazm; naprawdę chcę wiedzieć, jak ona sobie z tym wszystkim poradziła. W końcu to ona została zraniona i porzucona, kiedy Noah wrócił do nas. A przecież związała się z nim, bo sądziła, że nasze małżeństwo już się skończyło na dobre.

– Wciąż ją to boli. Ale rozumie, że cię kocham i że do niej nigdy nie poczuję tego

samego. – To bardzo w jego stylu: zakomunikować Amelie fakty w takich słowach i ani przez chwilę nie zastanowić się nad tym, jakiego cierpienia jej to przysporzy.

Dość już usłyszałam. Granica między prawdą a kłamstwem się zatarła i nie wiem, co myśleć ani w co wierzyć. Noah nadal może kłamać. Ale niczego więcej się już nie dowiem. Może teraz oboje coś ukrywamy. Ale tak samo jak moje sekrety, jego też prędzej czy później wyjdą na jaw. On przynajmniej do czegoś się przyznał, ale nie pozwolę mu myśleć, że to w porządku. Niezła ze mnie hipokrytka.

– Idę spać – mówię.

– Ale nie znowu na dół?

Bez słowa znikam w łazience, żeby przygotować się do snu. Kiedy wychodzę, Noah już leży w łóżku. Zostawiam go w sypialni i schodzę do salonu.

Nie wiem już, przed czyimi kłamstwami uciekam.

Nad ranem budzi mnie Rosie. Odślania okno i wpuszcza do salonu ostre promienie słońca. Zastaniam oczy, ale witam się z nią przyjaźnie.

– O, cześć, mamó. Nie zauważyłam cię. Dlaczego śpisz na kanapie? Wszystko w porządku? – Mimo gorąca Rosie ma na sobie szlafrok, a pod spodem dostrzegam luźną piżamę.

– W naszej sypialni czuję się jak w saunie. – Znów posiłkuję się wymówką, której użyłam w rozmowie ze Spencerem. – Tutaj jest o wiele chłodniej.

Rosie mruży oczy i wykrzywia wargi. Jest już dość dorosła, żeby zrozumieć aż nazbyt wiele. Widzę, że mi nie wierzy.

– Pokłóciliście się z tatą?

To jest w Rosie najbardziej niezwykle. Kiedy tylko zaczynam się zastanawiać, jak to możliwe, żeby ktoś był aż tak pochłonięty sobą, ona nagle zaskakuje mnie swoją spostrzegawczością. Okazuje się, że sporo widzi i nie jest jej wszystko jedno, co się dzieje z naszą rodziną.

A potem dociera do mnie coś jeszcze: składamy się z samych przeciwieństw, każde z nas ma dwie strony. Z wyjątkiem Spencera. On jest dokładnie taki, jaki się wydaje na pierwszy rzut oka. Przed piątkowym wieczorem ja też byłam prostolinijną osobą. Ale przez te kilka dni zmieniłam się nie do poznania. Jedyne różnica jest taka, że nie mogę pokazać mojej rodzinie tej drugiej strony.

– Nic się nie stało, Rosie. Nie musisz się o nas martwić – zapewniam, ale moje słowa nie odnoszą żadnego skutku.

– Ale nie zostawia nas znowu?

– Nie, oczywiście, że nie. – Teraz, po naszej wczorajszej rozmowie, mogę to powiedzieć bez wahania. Gdyby Noah chciał odejść, już by go nie było.

Próbuję przekierować uwagę Rosie na inne tory i jeszcze raz pytam o Damiana.

– Och, mamó, długo jeszcze będziesz tak truć? – Rosie wyciąga komórkę i zaczyna stukać kciukami w ekran.

Zastanawiam się, czy nie przeholowałam i nie spłoszyłam tej Rosie sprzed kilku sekund, bo powiedziałam coś, czego nie chciała usłyszeć.

– Aż go nam przedstawiś – odpowiadam. – A potem może się zastanowię. – Utrzymuję lekki ton. To działa z nią najlepiej.

– Zadzwońię do niego wieczorem – mówi ze wzrokiem nadal wbitym w telefon.

Podciągam się i siadam na kanapie, a ona opada na poduszki obok mnie. Zerkam na dekoder: jest dopiero piętnaście po szóstej.

– Dlaczego już nie śpisz?

– Kończyłam pracę domową. Siedziałam wczoraj do późna, ale nie udało mi się zrobić wszystkiego. – Chowa telefon do kieszeni i patrzy mi prosto w twarz. – Mamo, na pewno wszystko w porządku między tobą a tatą?

Przytulam ją, choć na wpeł oczekuję, że się wyrwie. Kiedy nie ucieka, modlę się, żeby ta Rosie została z nami jeszcze na jakiś czas. Modlę się też, żeby to, co mówi o Damienie, okazało się prawdą. Niespecjalnie martwi mnie teraz jego wiek; później będę o tym myśleć. Najważniejsze, żeby ta znajomość nie okazała się zmyślona.

Przed południem dodaję ostatnie poprawki i szczegóły do obrazu, po czym siadam przed skończonym dziełem. Jestem zadowolona z efektu, mimo źródła mojej inspiracji. Zrobiłam to dla Lee: obok niego leży Serena, tak jak powinno być. To mój sposób na przeprosiny, choć żadne z nich nigdy się o tym nie dowie.

Wpatruję się w leżące bezwładnie ciało Lee. Teraz jestem zmuszona zmierzyć się z myślą, która pożera mnie żywcem od soboty. Przez cały ten czas nie dopuszczałam jej do siebie, ale nie mogę dłużej uciekać. Jeśli moja utrata pamięci jest spowodowana jedynie alkoholem, to przecież zostałyby mi w głowie jakieś przebłyski, urywki rozmowy z Lee, jakieś wytłumaczenie, jak przenieśliśmy się z salonu do sypialni. Ale zamiast tego widzę tylko ziejącą czarną otchłań, pustkę, która napelnia mnie przerażeniem, kiedy pozwalalam sobie o tym pomyśleć.

Pakuję płótno – warstwy farby akrylowej zdążyły już zaschnąć na kamień. Cieszy mnie ta chwilowa ulga, jaką daje wykonywanie tak praktycznej czynności. Następnie otwieram laptopa i zamawiam kuriera, żeby dostarczył obraz do galerii.

Zostaję online i zaczynam wyszukiwać informacje o utracie pamięci po spożyciu alkoholu, w nadziei że to powszechne zjawisko. Wprawdzie nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło, nawet kiedy piłam dużo więcej niż tamtej nocy, ale może okaże się, że takie rzeczy i tak czasami przytrafiają się bez poważniejszej przyczyny.

Wszystkie wyniki wyszukiwania potwierdzają jednak moje obawy: całkowita utrata pamięci po alkoholu zdarza się niezwykle rzadko.

To zostawia mi dwie możliwości: albo Lee podał mi tamtej nocy coś więcej niż alkohol, albo zrobił to ktoś inny. Oba scenariusze przyprawiają mnie o mdłości. Jeśli Lee mnie odurzył, to znaczy, że całe swoje małżeństwo, całe swoje życie zbudował na oszustwie. Ale przecież nie mógł wiedzieć, że tego wieczoru zapukam do jego drzwi. A jeśli pokłócił się wcześniej z Sereną, to ona najprawdopodobniej nie powiedziała mu, że mnie zaprosiła. Kiedy otworzył mi drzwi, zachowywał się tak, jakby nie miał pojęcia o wiadomości od Sereny.

A jeśli to jego zabójca nam czegoś dosypał, to dlaczego zostawił mnie przy życiu?

Próbuję sobie przypomnieć, czy widziałam krew gdziekolwiek poza ciałem, ale nigdzie nic nie zauważyłam, więc Lee musiał zostać zamordowany we własnym łóżku. Może weszłam do sypialni później, a zabójca nawet mnie nie zauważył? Ale to mało prawdopodobne. Nie mogę pozbyć się myśli, że Lee nie żyje właśnie dlatego, iż odwiedziłam go tamtego wieczoru.

Siedzę naprzeciwko Lisy w ogródku przed pubem, przy stoliku z widokiem na rzekę. Uśmiecham się, kiedy opowiada ze szczegółami o Tajlandii. Nie przeszkadza mi, kiedy się powtarza – zapomina, że o niektórych rzeczach już mówiła przez telefon – bo słucham tylko jednym uchem. Ale bardzo się staram uśmiechać we właściwych momentach, mimo że skóra płonie mi z gorąca, a wnętrzności skręca przerażenie, które od dawna nie opuszcza mnie ani na chwilę.

– Przepraszam, rozgadałam się – mówi Lisa, sprowadzając mnie na ziemię. – Opowiadaj, co u ciebie.

Teraz albo nigdy. Muszę powiedzieć jej o Lee. Pomijam jednak najważniejszą część historii.

Kiedy opowiadam, co się wydarzyło, Lisa gapi się na mnie z szeroko otwartymi ustami.

– Nie wierzę. Zawsze myślimy, że takie rzeczy nie dzieją się naprawdę, co? Biedny facet. I ta jego żona!

– Wiem, straszne. To był dobry człowiek. – Jestem pewna, że to prawda. Mimo wszystko.

– Cóż, jeśli mogłabym jakoś pomóc... Biedna kobieta.

Muszę zmienić temat, bo w przeciwnym razie będziemy o tym rozmawiać całe popołudnie.

– Pogadajmy o czymś przyjemnym. Opowiedz mi jeszcze o Tajlandii. Harveyowi się podobało?

– Tak, ale... Tak, był zachwycony.

Znowu jest oczywiste, że coś między nimi zgrzyta.

– Lisa, co się dzieje? – Kiedy rozmawiałyśmy przez telefon, nie chciała przyznać, że coś jest nie tak, ale może twarzą w twarz będzie jej łatwiej zdobyć się na szczerość. Mam tylko nadzieję, że ja nie jestem bardziej szczerą, niżby należało.

– Och, Taro, sama nie wiem. Po prostu zaczyna na mnie strasznie naciskać, ale ja chyba nie czuję tego samego co on. To dopiero pół roku. Wolałabym spotykać się bez wielkich obietnic i zobaczyć, co będzie dalej. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Zapewniam, że rozumiem i że nie powinna się czuć winna, iż właśnie tego oczekuje. Ale znam swoją siostrę. Kiedy patrzę jej w oczy, widzę w nich smutek.

– To wspaniały facet, Taro, naprawdę. Zrobiłby dla mnie wszystko... Ja po prostu...

– Nie czujesz tego samego. – Kończę za nią zdanie, tak jak zawsze robiliśmy w dzieciństwie. Zanim życie popchnęło nas w zupełnie różne strony.

Lisa kiwa głową i już ma coś powiedzieć, kiedy podchodzi kelnerka i stawia przed

nami jedzenie.

Nie mam apetytu, więc zamówiłam tylko przystawkę z krewetek – wykręcam się wściekłym upałem. Ale nawet ta odrobina jedzenia to dziś dla mnie zbyt wiele.

– Masz rację – stwierdza Lisa, gdy bierze w dłonie burgera. Jest tak wielki, że kotlet i dodatki aż wypływają spomiędzy bułek. – Właśnie o to chodzi. Zawsze mnie rozumiałaś, Taro. Nawet jeśli się ze mną nie zgadzasz, to zawsze rozumiesz.

– Ty mnie też – zapewniam, nabijając na widelec krewetkę, choć dobrze wiem, że jej nie zjem. To idealna chwila, żeby jej o wszystkim powiedzieć, bo nie mam najmniejszych wątpliwości, że Lisa stanie po mojej stronie. Ale nie mogę się przełamać. Jeśli powiem Lisie, to ona będzie musiała dźwigać ten ciężar razem ze mną. Nie mogę zrzucić na nią czegoś takiego.

– No, to opowiedz, co tam u mojej kochanej siostrzenicy – zagaduje Lisa, nieświadoma moich wewnętrznych zmaganiań. – Coś nowego? Mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku po... no wiesz... tej sprawie z sąsiadem?

Omijam temat Lee i opowiadam o nowym chłopaku Rosie, którego nie mieliśmy jeszcze okazji poznać.

– Brzmi średnio – stwierdza moja siostra. Ma rację, choć usłyszała tylko część historii. – Chcesz, żebym z nią pogadała? Nie znam się na dzieciakach, ale chyba czasami przed rodzicami trudniej im się otworzyć. No wiesz, w końcu od was dostają wszystkie kary i zakazy.

To kusząca propozycja. Przez ostatnie kilka lat Lisa tyle podróżowała, że prawie w ogóle nie widywała moich dzieci. Może przydałoby się, żeby Rosie porozmawiała z kimś takim jak ona. Z kimś wolnym i beztroskim, kto żyje zupełnie inaczej niż ja.

– Jeśli znalazłabyś dla niej trochę czasu – zgadzam się. – To chyba dobrze by jej zrobiło.

Lisa kiwa głową i odkłada burgera na talerz.

– Mnie też. Stęskniłam się za dziećmi. Tyle się z nimi widywałam, gdy były młodsze. Brakuje mi ich.

Odkąd pamiętam, moja siostra świetnie sobie radziła z Rosie i Spencerem: dawała im dużo uwagi, ale nie rozpieszczała. Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego sama nie chce zostać matką. Gdy nasi rodzice poruszali ten temat, tłumaczyła, że jest zbyt pochłonięta własnym życiem. Ciekawe, czy to się nie zmieniło.

– Ale nie aż tak, żebym nabrała ochoty na własne – dodaje, jakby czytała mi w myślach. – Więc się nie nakręcaj. No, a co tam u Noah? Jak się między wami układa?

Znów pojawia się dobra okazja do zwierzeń: teraz łatwo byłoby opowiedzieć Lisie o zmyślonej podróży mojego męża do Nowego Jorku. Ale wtedy musiałabym napomknąć o Amelie. Nie potrafię się zmusić, żeby wypowiedzieć jej imię na głos. Nawet jeśli ufam zapewnieniom Noah, że nic do niej nie czuje, ona nadal jest kobietą, która sypiała z moim mężem.

– Wszystko w porządku – zapewniam, rozciągając twarz w fałszywym uśmiechu. – Ciesz się, że jest znowu w domu, no i dzieci też się trochę uspokoily.

Nie dodaję nic więcej. Nie mam ochoty rozmawiać o kłopotach Rosie, które zaczęły się po jego odejściu. Rosie nigdy nie była łatwym dzieckiem, nawet tuż po

narodzinach, ale wszystko się posypało, kiedy straciła poczucie bezpieczeństwa i stałości w życiu.

Lisa chyba wyczuwa, że nie chcę dłużej rozmawiać o Noah, bo szybko zmienia temat i zaczyna opowiadać o swoich freelancerskich projektach fotograficznych. Wystarczy kilka chwil, żebym zaczęła pochłaniać jej słowa i pozwoliła sobie uwierzyć, że wszystko jest normalnie.

– Między nami w porządku?

Odwracam się do Noah. Usadowił się na kanapie, w dłoniach trzyma iPada. Cały wieczór siedzimy w salonie, odkąd dzieci uciekły do swoich pokoi po obiedzie. Od tamtej pory prawie się do siebie nie odzywaliśmy. Nie wydaje mi się, że specjalnie: po prostu każde z nas było zbyt zajęte własnymi sprawami.

Udaję, że pracuję. Jestem odpowiedzialna za ułożenie planu lekcji na następny rok szkolny. Nadal trzeba wprowadzić trochę poprawek – jakkolwiek bym zmieniała zajęcia, wciąż coś nie gra. Więc się poddałam i teraz gapię się na stronę internetową Lee. Jego uśmiechnięte zdjęcie sztywnieje ze mnie w milczeniu.

Patrzę na Noah.

– Będzie w porządku – zapewniam. – Ale to może zająć trochę czasu.

Wprawdzie on pyta o nasze małżeństwo, ale ja jestem w stanie odnieść się w swojej odpowiedzi tylko do morderstwa Lee.

Morderstwo. To potworne słowo, tysiąc razy gorsze niż po prostu „śmierć”. Ale nie można tego nazwać inaczej.

– To dobrze – Noah się uśmiecha i widocznie rozluźnia: ramiona mu opadają, noga przestaje podrygiwać. Jakoś udało mi się to wcześniej zauważyć, choć wzrok miałam przyklejony do strony Lee.

Nie wiem, co chcę na niej znaleźć, ale muszę go lepiej wyczuć. Nadal biorę pod uwagę myśl, że mógł mnie czymś odurzyć, żeby się ze mną przespać. To nie pasuje do wizerunku Lee, którego znałam, ale z drugiej strony jak dobrze znamy kogokolwiek? Nawet własnych mężów i żony?

Jedyne, co widzę na ekranie, to że Lee był utalentowanym architektem krajobrazu i że miał wielu zadowolonych klientów, zachwyconych jego pracą. Przez cały czas mojej przyjaźni z Sereną nigdy nie usłyszałam z jej ust ani jednego złego słowa na jego temat. Nigdy wcześniej nie słyszałam o jakiegokolwiek sprzeczce między nimi – dopiero w piątek, kiedy Lee opowiedział o kłopotach ze staraniami o dziecko i później, gdy Serena zwierzyła mi się na temat ich kłótni.

Ale przecież nikt nie jest doskonały, prawda? Lee musiał mieć jakiegoś wroga.

Upewniam się, że Noah znów jest zajęty stukaniem w ekran swojego iPada, i wpisuję w wyszukiwarce „pigułki gwałtu”. Jestem zszokowana wynikiem. Okazuje się, że jest ich całkiem sporo, a ja słyszałam tylko o rohypnolu. Są jednak także inne – i wszystkie powodują zaniki pamięci.

Ale przecież gdybym uprawiała seks, tobym się zorientowała – bez względu na to, czy zrobiłabym to z własnej woli, czy nie? Zerkam na Noah i natychmiast ogarnia mnie

poczucie winy. A jeśli wypijałam tak dużo, że przespałam się z Lee? Wcześniej nawet nie brałam tego pod uwagę, bo to do mnie zupełnie niepodobne, ale żaden inny scenariusz nie ma sensu. Nie widzę innego wytłumaczenia, dlaczego obudziłam się naga w jego łóżku. Ale nie miałam na sobie ani śladu krwi, a przecież gdybym znajdowała się w pobliżu Lee, kiedy został zamordowany, na pewno byłabym ubrudzona.

Więc nie mogłam być obecna w sypialni podczas jego zabójstwa i w jakiś sposób znalazłam się tam później. Położyłam się obok niego pijana? Tak, właśnie tak musiało być. Czuję potężny przyływ ulgi. To wyjaśnienie wypełnia mój umysł, aż staje się jedyną prawdopodobną możliwością.

Aż podskakuję, kiedy rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi. Szybko zamykam laptopa.

Noah mówi, że pójdzie otworzyć, a ja patrzę, jak idzie do przedpokoju. Spodziewam się, że to Layla albo Guy znów robią obchód, żeby zaprosić nas na kolejne zebranie.

Kiedy Noah wraca kilka minut później, jest blady, a w oczach ma strach.

– To policja – mówi, patrząc mi prosto w twarz. – Czekają w korytarzu.

Serce staje mi w gardle. Kłamstwo wreszcie mnie dopadło. Dobrze wiedziałam, że w końcu tak się stanie.

Ale nie spodziewam się słów, które za chwilę usłyszę od Noah:

– Zabierają mnie na komendę. Mówią, że skłamałam, kiedy pytali, gdzie byłam tamtej nocy, i teraz chcą mnie przesłuchać w sprawie zabójstwa Lee.

Nie jestem głupia ani bezwolna. Wprawdzie nie potrafię sobie wyobrazić, że Noah mógłby być mordercą, ale nie będę dłużej ślepa. Już wcześniej mnie okłamał, ukrywał różne rzeczy, pokazał, że ma też drugą stronę. Istnieje więc możliwość, że to on zabił Lee – zwłaszcza jeśli mnie z nim zobaczył, to miałby motyw – mimo że moje serce krzyczy, że to niemożliwe.

Czas płynie powoli, a ja odliczam minuty od jego wyjścia. Teraz minęła czterdziesta czwarta. Czterdzieści cztery ponure minuty, podczas których musiałam rozważyć najbardziej koszmarną możliwość ze wszystkich. Ale nie mogę nic zrobić – tylko czekać.

Kiedy ktoś stuka do drzwi, nie chcę otwierać. Siedzę jak przyklejona do mojego stałego miejsca i gapię się przez okno w salonie na dom morderstwa. Tak go teraz nazywam; nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Ale jeśli nie odpowiem, ten ktoś – ktokolwiek to jest – będzie dalej się dobijać. Na pewno widzi, że w środku pali się światło. Nie chcę, żeby Rosie albo Spencer zbiegli na dół i musieli się z tym zmierzyć.

Spodziewam się kolejnych kłopotów, ale nie tego, że zobaczę na progu Laylę, stojącą z ramionami skrzyżowanymi na piersi i z paskudnym grymasem na twarzy.

– Cześć, Taro. Mogę wejść?

W jej głosie nie ma ani odrobiny ciepła. Może dlatego, że wyszłam wczoraj bez pożegnania. Ale oczywiście nie chodzi o to. Layla tu jest, bo już wie o Noah.

– To nie najlepsza pora – protestuję. – Dzieci już poszły spać.

Ale ona i tak robi krok naprzód i zniża głos.

– Wątpię, żebyś chciała wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia, na progu przed domem.

Wprawdzie odczuwam pokusę, żeby się jej sprzeciwić, ale otwieram drzwi, bo i tak już wiem, z czym przyszła – i ma rację. Nie chcę, żeby ktoś z sąsiadów słuchał o prywatnych sprawach mojej rodziny. Albo jeszcze gorzej, żeby coś dotarło do tych sępów z lokalnej prasy, które nadal czają się po drugiej stronie ulicy.

Prowadzę Laylę do kuchni i zamykam za nami drzwi, ale nie proponuję jej nic do jedzenia ani do picia.

– O co chodzi, Laylo?

– Wiedziałaś o tym?

Nie zamierzam jej niczego ułatwiać.

– O czym wiedziałam?

– Że Noah kłamał o wyjeździe do Nowego Jorku? Bo jeśli tak, to jesteś tak samo winna jak on.

– Hej, powoli. Co ty mi próbujesz powiedzieć? – Wprawdzie w jej słowach brzmi pewność siebie, ale twarz zdradza, że jest zupełnie rozstrojona. Po raz pierwszy, odkąd ją znam, widzę, jak kruszy się jej fasada pełnej kontroli. Ona boi się przebywać w moim domu.

– Nie wiedziałam, że to ma w ogóle jakieś znaczenie – mówi. – Ale kiedy powiedziałaś, że Noah był w Nowym Jorku, coś mi nie pasowało. A potem próbowałaś się wykręcić, że pomyliły ci się daty, ale cóż, nie kupiłam tego. Może bym sobie odpuściła, gdybyś nie uciekła tak szybko z zebrania.

Nie potrzeba geniusza, żeby zrozumieć, co sugeruje.

– Więc powiedziałaś policji, że Noah skłamał w zeznaniach, gdzie był przez weekend.

– Nie wiedziałam, co im powiedział. – Layla potrząsa głową. – Ale pomyślałam, że powinnam o tym zawiadomić. Tak na wszelki wypadek.

Tak na wszelki wypadek, gdyby mój mąż okazał się mordercą.

– A potem przyszła do was policja – ciągnie Layla – więc byłam już pewna, że postąpiłam właściwie.

Nie umiem dłużej powstrzymać wściekłości. W jednej chwili zaczyna kipieć we mnie frustracja, którą ona i Guy przez lata metodycznie podsycali.

– Ty głupia babo. Nie mogłaś się powstrzymać, co? To, że Noah mówił, że był w Nowym Jorku, nie ma nic wspólnego z... Lee... z tym, co się stało.

– Niech policja to oceni – odpowiada Layla.

Policja? Przecież Layla już oceniła wszystko, co trzeba. Ale nie mam siły wytykać jej hipokryzji.

– Wynoś się z mojego domu – mówię i ruszam w stronę kuchennych drzwi.

Spodziewam się, że mnie zignoruje, że będzie tu stać całą noc i się ze mną kłócić, ale ona nie traci czasu i natychmiast drepcze w stronę wyjścia.

– Do Sereny też zadzwonię – zapowiada, gdy już stoi na zewnątrz.

Zatrząskuję jej drzwi przed nosem.

Aż się we mnie gotuje, ale nie mam czasu się uspokoić – kiedy tylko się odwracam i opieram o drzwi, widzę przed sobą Rosie. Takie bezszelestne pojawianie się znikąd to chyba jej nowy zwyczaj. Przez chwilę nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Mamo, co się dzieje? – pyta, przerywając ciszę, która wydawała się ciągnąć godzinami.

– Och, nic takiego, kochanie. To tylko Layla, chciała nas zaprosić na następne zebranie. Powiedziałam...

– Może już czas, żebyś przestała kłamać? – Jej słowa odbijają się echem po domu. – Dlaczego ciągle kłamiecie? Oboje, ty i tata. Ciągle tylko kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa, co?

Robię krok w jej stronę i wyciągam ku niej rękę.

– Rosie, nikt nie...

– I znowu chciałaś to zrobić! Wszystko słyszałam.

Muszę sprawdzić, ile rzeczywiście wie, zanim ją w to wciągnę.

– Co słyszałaś, Rosie?

– Że tata zmyślił ten wyjazd do Stanów. I że ta wiedźma Layla nagadała o tym policji.

Chwytam ją za rękę i prowadzę ku schodom. Najpierw sprawdzam, czy Spencer

nie czai się na górze i nie podsłuchuje. Kiedy mam już pewność, że jest w swoim pokoju, siadam na stopniu i mówię Rosie, żeby zrobiła to samo.

– Będę z tobą szczerą. – „Szczerą”. To słowo niemal staje mi kością w gardle. – Tata nie pojechał w ten weekend do Nowego Jorku.

– Bo był z kimś innym. Ma romans, co? Znowu cię zostawi.

Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że Rosie koncentruje się na niewłaściwym problemie. Powinna pytać, dlaczego policja chce rozmawiać z jej ojcem, ale wydaje się, że w ogóle o tym nie pomyślała.

– Nie, Rosie, tata nie ma żadnego romansu.

– Więc dlaczego skłamał, gdzie był w weekend? – protestuje, potrząsając głową.

– Ćśśś! Nie podnoś głosu, bo Spencer się obudzi.

– Oczywiście, tego byśmy nie chcieli. Spencera trzeba chronić za wszelką cenę. Niech ręka boska broni, żeby Spencer dowiedział się o czymkolwiek niepokojącym. Ale jak ja wiem, to już żaden problem.

Spokojnie tłumaczę, że nie chciałam, aby którekolwiek z nich wiedziało, co powiedziała Layla, i że nie miałam pojęcia, że Rosie nas słyszała, ale oczywiście mnie ignoruje.

– Ta rodzina to jakiś burdel – mówi i zrywa się na nogi, więc teraz góruje nade mną. – Nie mogę się doczekać, aż zamieszkam z Damienem i zacznę własne życie. Rzygać mi się już chce od tego wszystkiego.

Jestem przyzwyczajona do tego dramatyzowania, ale tym razem to niedorzeczne. Wciąż nawet nie wspomniała, że policja aresztowała jej ojca. Zastanawiam się, czy rzeczywiście wszystko słyszała.

– Rosie, nie jesteś ciekawa, co się stało z tatą?

– Rozmawia z policją. No i co z tego? Niedługo się zorientują, że on nie miał z tym nic wspólnego.

Odwraca się na pięcie i wbiega po schodach. Słyszę, jak z trzaskiem zamyka drzwi do swojego pokoju. Kilka sekund później zaczyna huczeć muzyka. Ja nadal siedzę na schodach i myślę, jak ona może być taka pewna i mieć tyle wiary w ojca, kiedy mnie nachodzą wątpliwości.

Jest już po dwudziestej trzeciej, kiedy Noah wraca do domu. Siedzę na podłodze w salonie z wiatrakiem przy twarzy, bo dziś nawet na dole jest nieznośnie duszno. Znów nie zajrzałam do książki, którą trzymam w dłoni, ale trochę się uspokajam na myśl, że w każdej chwili mogłabym znów zacząć czytać od miejsca, w którym przerwałam pięć dni temu.

– Tara – mówi Noah i siada przy mnie na podłodze. – Nie wierzę, że oni chcieli mnie przesłuchać. Jak w ogóle mogli pomyśleć, że byłbym w stanie...

– Bo skłamałeś. I Layla tak to przedstawiła.

Ale go nie aresztowali. Jest w domu, więc musieli mu uwierzyć albo przynajmniej nie mieli dość dowodów przeciwko niemu.

– Na pewno po prostu wykluczają po kolei wszystkie możliwości – stwierdzam.

Noah kiwa głową. Widzę, że ta sugestia go uspokoiła.

– I nie mam motywu, prawda? Nie ma żadnego powodu na świecie, żebym... zrobił Lee coś takiego. Byliśmy przyjaciółmi.

Ale ja jestem przyczyną. Motywem, w który bez trudu uwierzy każdy sędzia, każda ława przysięgłych.

Noah chwyta mnie za ramię, zmuszając, żebym na niego popatrzyła.

– Co ty myślisz? Błagam, powiedz, że nie wierzysz, iż mógłbym zrobić coś takiego.

Miałam kilka godzin, żeby się nad tym zastanowić, i doszłam do jednego wniosku: jeśli Noah miałby zabić Lee, to tylko dlatego, że zobaczył mnie z nim w łóżku. To byłby jego jedyny motyw. Ale jeżeli właśnie to się wydarzyło, to czy Noah zdołałby zachowywać się przy mnie tak normalnie? Czy nie miałby w sobie pogardy i zazdrości? Nie dostrzegłam nawet cienia takich uczuć w jego słowach i zachowaniu, a nie sądzę, żeby był aż tak dobrym aktorem. Choć nabrał mnie już przed weekendem, kiedy zainscenizował wyjazd do Stanów. Nawet spakował przy mnie walizkę...

Jestem rozdarta. Nie wiem już, w co wierzyć. Patrzę mu w oczy i widzę w nich tylko desperację. Ale przecież zdołał mnie już wcześniej oszukać.

– Opowiedz, co się dziś wydarzyło – mówię, bo nie wiem, jak odpowiedzieć na jego pytanie.

– Taro, to było okropne. Chcieli wiedzieć, dlaczego skłamałem i powiedziałem, że byłem w Nowym Jorku. Musiałem tam siedzieć i spowiadać się obcym ludziom ze szczegółów naszego małżeństwa tylko po to, żeby uwierzyli, że nie zabiłem Lee. A do tego widziałem, że i tak mi nie wierzą. Traktowali mnie jak kryminalistę.

To dziwne uczucie: słyszeć od Noah takie słowa. „Nie zabiłem Lee”. Takie zapewnienia nie powinny w ogóle padać w naszym domu, w naszym świecie.

– Najgorzej było, kiedy musiałem opowiedzieć im o Amelie, bo nawet gdy mówiłem, to brzmiało tak... niewłaściwie. Niewiarygodnie. I sam muszę przyznać, że to kłamstwo było strasznie skomplikowane. Ale zrobiłem to tylko dlatego, że nie chciałem cię stracić.

To mnie nie interesuje; chcę tylko wiedzieć, co powiedzieli mu na policji.

– Ale ci uwierzyli? – pytam.

– Nie, nie sądzę. Nie powiedzieli nic wprost, jednak domyśliłem się z ich tonu. A to było jeszcze przed tym, jak zaczęli zadawać pytania Amelie...

– Policja z nią rozmawiała? Ona też była na komendzie?

Noah potrząsa głową.

– Nie, ale skontaktowali się z nią, kiedy byłem na przesłuchaniu. Dlatego tak długo to trwało. Musiałem czekać w nieskończoność, aż ktoś do mnie znowu przyjdzie.

Niedobrze mi na samą myśl, że Amelie też jest w to wmieszana, ale przynajmniej Noah będzie czysty.

– Więc teraz wiedzą, że się z nią widziałeś i nie mogłeś... być gdzie indziej.

Jego milczenie mówi mi, że się mylę. Wiem to jeszcze, zanim odpowie.

– I tu jest problem, Taro. Amelie powiedziała im, że spotkała się ze mną na kolację w sobotę wieczorem, ale twierdzi, że nie widzieliśmy się w piątek.

To nie może być prawda.

– Mówiłeś, że przyszła do ciebie do hotelu, że chciała porozmawiać.

– Owszem, właśnie tak było. – Patrzy mi głęboko w oczy, błagając wzrokiem, żebym mu uwierzyła. – Więc dlaczego postanowiła skłamać?

A kiedy już w pełni dociera do mnie, co usłyszałam od Noah – ja też chcę się tego dowiedzieć.

Wszyscy kłamią. Gdzieś to kiedyś czytałam. Że nieważne, jak uczciwi i porządni jesteśmy we własnych oczach, każdy z nas i tak kłamie. Różni się tylko skala. Nie jestem pewna, czy zwróciłam na to wtedy aż taką uwagę, ale teraz wiem, że to prawda. A każde kłamstwo ma swój motyw – dlatego tu przyszłam. Żeby się dowiedzieć, jaki motyw miała Amelie.

Możliwe, że gdzieś w głębi duszy jestem też trochę ciekawa. Chciałabym poznać kobietę, w której zadurzył się Noah, bo bez względu na zakończenie tej historii, kiedyś on coś do niej czuł.

Noah nie wie, że tu jestem, że siedzę w hotelowym holu o siódmej rano, żeby nie przegapić jej wyjścia, gdy będzie wybierać się na jakieś spotkanie. Nie wiem, w którym pokoju się zatrzymała, i jestem pewna, że nie dowiem się na recepcji. Chyba że uda mi się ich nabrać – a przy okazji też ją.

Podchodzę do biurka i proszę o połączenie z pokojem Amelie Forrester. To ryzykowna zagrywka, ale warto spróbować. Więcej z niej wyciągnę, jeśli nie będzie w biegu.

Wstrzymuję oddech i czekam, aż recepcjonistka zapyta o numer pokoju. Ale ona nie pyta, a ja czuję jednocześnie podekscytowanie i mdłości, że ten pomysł zadziałał. Kobieta podaje mi telefon i odchodzi na bok, żeby obsłużyć kogoś, kto chce się wymeldować, a ja czekam, aż w słuchawce rozbrzmi głos, którego nigdy wcześniej nie słyszałam.

– Halo?

Odwracam się plecami do recepcjonistki, choć przecież i tak jest zajęta.

– Dzień dobry, mam przesyłkę do pokoju 103, mogę ją teraz przynieść?

Chwila ciszy.

– Och, nie, pomyliła pani pokoje.

Niezbyt mi pomaga.

– To nie jest pokój 103?

– Nie, 207. Nawet nie blisko.

– Och, przepraszam, spróbuję jeszcze raz. – Rozłączam się i idę do windy, próbując zignorować złe przeczucia.

Widziałam Amelie na zdjęciach, ale w rzeczywistości jest o wiele piękniejsza. Kiedy otwiera drzwi, ma na sobie dopasowany kostium ze spodniami, a ciemne włosy okalają jej twarz i opadają na ramiona w sprężystych lokach. Jak ona znalazła czas, żeby tak dobrze wyglądać tak wcześnie rano?

Przypominam sama sobie, że to nieważne, jaka jest atrakcyjna ani jaką jest osobą. Noah wrócił do mnie. Mimo to trudno mi wymazać z pamięci myśl, że ta kobieta też z nim spała i zna jego ciało równie dobrze jak ja.

Amelie od razu mnie rozpoznaje. Jestem tego pewna – jej oczy nagle się rozszerzają

i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, oceniając mój wygląd tak samo, jak ja to zrobiłam przed chwilą, gdy patrzyłam na nią. Nic nie mówi, ale odsuwa się nieco na bok i chowa bardziej za drzwiami.

– Chyba wiesz, kim jestem – mówię.

– Żoną Noah.

Na pewno zna moje imię, ale zawsze istniałam dla niej tylko jako „jego żona”.

– Możemy porozmawiać? – Wprawdzie to brzmi jak pytanie, ale nie zamierzam dawać jej wyboru, skoro już tu jestem.

– Wiesz co... Właśnie wychodziłam. Mam spotkanie i nie mogę się spóźnić.

Wygląda na gotową do wyjścia, więc na pewno mówi prawdę, ale ja już robię krok w jej stronę. Nie chcę jej zastraszać, ale musi wiedzieć, że nie odejdę, dopóki się nie dowiem, dlaczego skłamała, kiedy policja spytała ją o Noah. Jeżeli skłamała. Tak czy inaczej, zamierzam to wiedzieć, kiedy będę opuszczać ten hotel.

– Proszę – dodaję, by ją zapewnić, że nie sprawię kłopotów. – Daj mi pięć minut.

Amelie wzdycha, ale otwiera drzwi trochę szerzej. Przeciskam się koło niej i wchodzę do pokoju, w którym nie mam prawa przebywać.

Pierwsze, co zauważam, to duszący zapach perfum. Prawie zbiera mi się na wymioty. Amelie musiała wylać na siebie cały flakon, żeby zostawić w powietrzu taką siekierę. Następnie dostrzegam, jaki porządek tu panuje. Łóżko jest idealnie zasłane, choć jeszcze za wcześnie na wizytę pokojówki. Ani jedna rzecz nie leży nie na miejscu. Gdyby nie walizka w kącie, można by pomyśleć, że nikt tu nie mieszka. Noah musiał to w niej uwielbiać.

– Równie dobrze możesz usiąść – mówi, wskazując na małą kanapę naprzeciwko łóżka.

Już mam powiedzieć, że wolę rozmawiać na stojąco, ale muszę się z nią dogadać, więc postępuję zgodnie z jej sugestią.

Amelie zdejmuje marynarkę i dopiero wtedy siada na krawędzi łóżka. Marynarkę kładzie ostrożnie obok.

– Jesteś tu, bo rozmawiała ze mną policja, prawda? – pyta z uśmiechem, bo wydaje jej się, że wszystko już wie. – Noah wpakował się w kłopoty, a ty pomyślałaś, że przyjdiesz do mnie i... no właśnie, i co? Po co właściwie tu przysłaś?

– Tylko po prawdę, Amelie. Nie interesuje mnie nic poza tym. Nie jestem zła, że spotkałaś się z Noah w weekend, i nie przysłałam tu, żeby napawać się wygraną.

– Poważnie? – prychna Amelie.

– Przysięgam. Przykro mi, że zostałaś zraniona, ale musisz zrozumieć, że to mój mąż. Jesteśmy razem od dawna. Mamy dwoje dzieci i...

– I co, ja nigdy nie mogłabym z tym konkurować, tak? Nigdy nie miałam szans. Zawsze chodziło o ciebie. A najlepsze, że od początku o tym wiedziałam. On bez przerwy gadał o tobie i o dzieciach. A kiedy o was nie mówił, to widziałam, że i tak o was myśli.

Trudno mi nie czuć zadowolenia z tych słów – z potwierdzenia, że Noah chce być z nami w domu. Ale nie pozwolę jej zobaczyć mojej satysfakcji.

– Tak jak powiedziałam, przykro mi, że tak się to dla ciebie skończyło. Ale chciałabym wiedzieć, dlaczego powiedziałaś policji, że nie widziałaś się z Noah w piątek

wieczorem. Po co kłamać, jeśli nie masz nic do ugrania? Przecież już go straciłaś, Amelie.

Wpatruje się we mnie bez słowa stanowczo zbyt długo. Mam tylko nadzieję, że uświadamia sobie, iż nie ma sensu zmyślać. Ale potem ona potrząsa głową.

– Nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle policja wypytuje mnie o Noah. Dopiero później zorientowałam się, że ten zabity mężczyzna mieszkał w waszej okolicy i że Noah jest w to jakoś wmieszany.

„Nie jest – mam ochotę wykrzyczeć. – Nie może być”.

– Więc powiedziałam im prawdę. Poprosiłam Noah, żeby spotkał się ze mną w piątek wieczorem, ale odmówił. Jeśli przyszedł tu namawiać mnie, żebym złożyła fałszywe zeznania, to możesz sobie darować. – Sięga po marynarkę i wstaje. – A teraz muszę iść na spotkanie, więc proszę...

Powoli podnoszę się z kanapy i ruszam do drzwi, bo nic już tu nie zdziałam. I nie chcę słyszeć nic więcej. Ale kiedy przekraczam próg, znów słyszę głos Amelie:

– No, to chyba mi się upiekło, co?

Stoję przed hotelem w gwarze Tottenham Court Road i pozwalam, by hałas zagłuszył moje myśli. W końcu muszę się ruszyć, a każdy krok w stronę domu zmusza mnie do uporządkowania wszystkich faktów. Jeśli Amelie mówi prawdę, to Noah znów mnie okłamał, ale to jeszcze nie robi z niego mordercy. Więc gdzie był tamtej nocy, jeśli nie przyszedł wieczorem do domu i nie zobaczył, jak idę do Lee? Czy miał jakiś inny powód, żeby kłamać? I dlaczego miałyby opowiedzieć mi tylko połowę historii?

Ale policja go nie aresztowała, więc – przynajmniej na razie – jest niewinny. Na tym muszę się skoncentrować.

Kiedy docieram do domu, jest już prawie dziesiąta. Czuję się wykończona, choć dzień się dopiero zaczął. Jak zwykle nie mogę się powstrzymać i wpatruję się w numer piąty, ale nie widzę żadnych odpowiedzi. Ktoś przyszedł tu tamtej nocy i zobaczył mnie z Lee. Czy to dlatego on stracił życie? Są przecież jeszcze inne możliwości: Lee mógł być w coś zamieszany.

Jestem tak pochłonięta tą myślą, że nawet nie zauważam kobiety na progu mojego domu, dobijającej się do drzwi. Dostrzegam ją dopiero, kiedy staję tuż przy wejściu.

Serena.

Musiała się dowiedzieć, że policja rozmawiała z Noah, i szuka odpowiedzi. Nie mogę jej o to winić.

– Hej – mówię, zanim zdąży mnie zaatakować. – Jak się trzymasz? – Głupie pytanie, ale mam nadzieję, że dostrzeże w nim moje dobre intencje.

– Taro, dzięki Bogu, że jesteś. Kiedy nikt nie otwierał, nie wiedziałam, co zrobić... – Spogląda ponad moim ramieniem na swój dom, ale szybko się odwraca. – Mogłybyśmy... wejść do środka?

Nie wygląda na zdenerwowaną, więc może nawet nie wie, że Noah był przesłuchiwany.

– Oczywiście – otrząsam się i otwieram drzwi.

Muszę się przygotować na to, co ma mi do powiedzenia – cokolwiek to jest.

Ale kiedy tylko wchodzimy do domu, ona kurczy się i opiera o drzwi. Obejmuje się mocno ramionami, jakby miała się rozpaść na kawałki, jeśli rozluźni uścisk.

– Dobrze się czujesz? – niepokoję się. – Przynieść ci wody?

– Nie. Po prostu... Dziwnie się tu teraz czuję, to wszystko. – Rozgląda się po korytarzu, który tyle razy już widziała. Różni się od jej własnego tylko wystrojem. – Kiedy ostatni raz tu byłam, Lee jeszcze żył i wszystko było normalnie. A teraz...

Chciałabym ją zapewnić, że rozumiem. Że wprawdzie jej sytuacja jest nieporównanie gorsza, ale znam tę rozdzierającą tęsknotę za dawnym, znajomym życiem.

– Może chciałabyś wyjść na powietrze? Usiądziemy w ogrodzie?

Serena słabo kiwa głową i w milczeniu przechodzimy przez dom w stronę wyjścia do ogrodu.

Rozkładałam wielki parasol przeciwsłoneczny, którego zwykle nie chce mi się wyciągać. Kiedy już siedzimy przy ogrodowym stole, postanawiam spytać prosto z mostu.

– Pewnie przyszłaś, bo policja przesłuchiwała Noah – mówię. – Ale proszę, uwierz mi, on by nigdy...

– Och, wiem. Nie po to tu jestem. Przepraszam, jeśli tak myślałaś. Nie chciałam, żebyś źle się poczuła. Policja powiedziała mi, że tylko sprawdzali jego alibi. I że widział się z jakąś kobietą.

Gdy to mówi, wbija wzrok w ziemię, jakby się martwiła, że mnie to zdenerwuje. Nigdy nie wspominałam jej o Amelie, choć wie, że Noah i ja byliśmy przez jakiś czas w separacji. Teraz widzę, że to nie było w porządku. Ona tyle mi opowiadała o swoich problemach z zajściem w ciążę.

– Tak. Sereno, to skomplikowane. Ale kiedy... niedługo wszystko ci opowiem. Kiedy będziesz na to gotowa.

– Rozstajecie się?

– Mam nadzieję, że nie. – Jestem wzruszona jej troską. Myśli o mnie, chociaż przecież sama dopiero straciła męża. Straciła całe swoje życie.

Zapewniam ją, że między mną a Noah wszystko w porządku i że nie ma się o co martwić. Wygląda tak krucho za stołem, jakby skurczyła się o połowę. Mam ochotę ją przytulić; z trudem powstrzymuję ten odruch.

– Taro, jesteśmy przyjaciółkami, prawda? – mówi. – No wiesz, mogę ci ufać? – Na szczęście nie czeka na odpowiedź. – Policja uważa, że to był ktoś, kogo on znał. Mówią, że w takich sytuacjach zwykle właśnie tak to wygląda, a ponieważ został ugodzony nożem prosto w serce, ten ktoś chciał go zabić.

Nachylałam się nad stołem i biorę ją za rękę.

– Nie musisz mi tego wszystkiego mówić – zapewniam.

– W porządku – odpowiada. – Chcę porozmawiać. Milczenie nie sprawi, że zdołam przed tym uciec. Bez przerwy mi towarzyszy. To się już nigdy nie zmieni.

Znów czuję, że mogłabym powiedzieć to samo. Czasami przychodzi chwilowa ulga, moment zapomnienia, ale nie ma ucieczki.

Serena wpatruje się w bezchmurne niebo, ale ten widok nie sprawia jej przyjemności.

- Gdybym nie miała alibi, policja uznałaby, że to byłam ja.
- Oczywiście, że nie. – Potrząsam głową. – Niby dlaczego?
- Znalazłam coś, Taro.

Żółć napływa mi do gardła. Wie, że byłam u nich tamtej nocy. Znalazła coś, co zostawiłam, albo zobaczyła gdzieś jakiś włos, który bez wątpienia należy do mnie.

Serena sięga do kieszeni i wyjmuję zegarek. Męski zegarek. To nie ma ze mną nic wspólnego.

– Należał do Lee – wyjaśnia, przesuwając go po stole w moją stronę. – Kupił go sobie zeszłego lata w nagrodę za skończenie wielkiego projektu, nad którym pracował w Surrey. Jest drogi. Tag Heuer. Uwielbiał go.

Nie potrafię zrozumieć, do czego ona zmierza – i jaki to ma związek ze mną.

– Popatrz na wewnętrzną stronę – podpowiada.

Podnoszę zegarek i obracam w palcach. W środku jest grawerunek, ale muszę przekręcić opaskę, żeby odczytać słowa.

Moje kochanie, na zawsze.

– Ty mu go nie kupiłaś? – Już znam odpowiedź, ale muszę się upewnić, że dobrze zrozumiałam.

– Nie. – Serena potrząsa głową. – Nigdy go nie zdejmował, więc nie miałam pojęcia, że coś jest w środku.

– Więc...

– On się z kimś spotykał, Taro. Lee miał romans. A to jest dowód.

Przez resztę popołudnia rozmyślam nad odkryciem Sereny. Jeśli Lee miał romans, to jak ja się wpisuję w tę sytuację? Nieważne, z której strony podchodzę do sprawy, nadal nie widzę żadnej możliwej odpowiedzi. Z wysiłku aż rozbolała mnie głowa.

Powrót Spencera przynosi ulgę. Mój syn wskakuje niczym piłka do kuchni, gdzie siedzę z czwartą już kawą od wyjścia Sereny.

– Mamo? Smutno wyglądasz, co się stało? Martwisz się o swój obraz? Nie zdążyłaś skończyć na czas?

Spencer podchodzi do lodówki i wyciąga karton soku pomarańczowego.

Staram się przywołać na twarz uśmiech.

– Wysłałam przed terminem, nie ma o co się martwić. Zobaczymy. – Ani nie przyznaję, ani nie zaprzeczam, że coś mnie martwi, bo mam już serdecznie dość kłamstw.

Z buzi Spencera znika radość.

– Ale wcale nam go nie pokazałaś!

Mówię, że jest mi przykro, ale musiałam wysłać obraz do galerii, a w domu nikogo nie było.

– Och. – Spencer nie potrafi ukryć rozczarowania.

– Będiesz mógł go zobaczyć, kiedy pójde go odebrać.

– Okej. – Wzrusza ramionami. – Ale tylko jeśli nie wygrasz, bo inaczej powieszą go w galerii na sprzedaż, prawda?

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Spencer jest wiecznym optymistą. Wszyscy moglibyśmy się czegoś od niego nauczyć. Myślę o Rosie i ogarnia mnie smutek. Dla niej życie nie jest takie samo jak dla jej brata; ona w każdej sytuacji widzi to, co najgorsze, jakby negatywne uczucia płynęły w jej żyłach. Mimo że tyle się dzieje, wciąż nie powiedziała, kiedy przedstawi nam Damiena.

– Widziałeś Rosie dziś w szkole? – pytam podczas robienia Spencerowi kanapki.

Zawsze jest głodny po szkole i zwykle sam robi sobie coś do jedzenia, ale teraz muszę zająć czymś ręce, żeby uspokoić rozgorączkowany umysł.

– Chyba nie, a co? – Tylko wzrusza ramionami.

– Zastanawiałam się, czy wszystko z nią w porządku.

– Ha, w porządku? Z Rosie? – Nie musi nic dodawać.

Wiem, że to mało prawdopodobne, ale muszę sprawdzić, czy wie coś o Damieniu.

– Spence, widziałeś ostatnio Rosie z jakimś chłopcem?

Słowo „chłopiec” grzęźnie mi w gardle, bo jeśli wierzyć Rosie, zupełnie nie opisuje ono Damiena. Nie czuję się dobrze ze świadomością, że nic o nim nie wiem.

Spencer drapie się po głowie.

– Nie. A co? Rosie jest w kłopotach?

– Nie – zapewniam z nadzieją, że to prawda.

– Chodzi o Anthony’ego? Bo on teraz spotyka się z kimś innym, więc Rosie chyba zostawiła go w spokoju.

Po miesiącach jej obsesji cieszę się, że to słyszę.

– Rozmawiacie o mnie? – pyta nagle Rosie, wślizgując się do domu przez patio.

– Nie – mówi Spencer, ale unika jej wzroku.

Zamiast tego koncentruje się na kanapce z masłem orzechowym, którą mu podałam.

– Kłamczuch, słyszałam cię.

– Rosie, daj spokój.

Codziennie budzę się z nadzieją, że może wreszcie nasza córka zacznie wyrastać z tego dzieciennego zachowania, ale zamiast tego tylko się jej pogarsza za każdym razem, kiedy już myślę, że najgorsze za nami. Teraz rzuca torbę z podręcznikami na stół i odsuwa sobie krzesło.

– Po prostu nie życzę sobie, żeby ludzie o mnie rozmawiali za moimi plecami. Czy to naprawdę taka zbrodnia?

– Po pierwsze, nie jesteśmy jakimiś tam ludźmi, tylko twoją rodziną. A po drugie, nie musisz na nikogo naskakiwać. Okej?

Rosie potrząsa głową.

– Proszę bardzo. Wychodzę. Spotykam się w parku ze wszystkimi. A zanim zaczniesz mnie znowu kontrolować, Libby nie idzie. Ma jakieś zajęcia pozalekcyjne.

Chcę ją zapytać o Damiena, ale nadal siedzi z nami Spencer, zajęty kanapką. Nie chcę go w to wciągać. Ale kiedy Rosie schodzi znów na dół, przebrana do wyjścia, idę za nią do ogrodu.

– Miałaś okazję porozmawiać z Damienem? – pytam. – Bardzo byśmy chcieli go wreszcie poznać.

To akurat prawda. Jeśli go poznamy, to będzie znaczyć, że ich znajomość jest prawdziwa.

Rosie odwraca się i przygląda mi przez chwilę, zanim w końcu udziela odpowiedzi.

– Mamo, on wciąż jest strasznie zajęty.

Teraz jestem już pewna, że to kłamstwo. Nawet Noah i ja nie jesteśmy aż tak zajęci.

– I szczerze mówiąc – ciągnie Rosie – nie wydaje mi się, żeby w ogóle miał ochotę się z wami poznawać. To dla niego trochę za dużo jak na początek. Dopiero zaczęliśmy się spotykać. Przykro mi.

Ale widzę, że nie jest jej ani odrobinę przykro. Odwraca się na pięcie i znika z ogrodu, zanim zdążę odpowiedzieć.

Upewniam się, że Spencer siedzi nad pracą domową w kuchni, po czym zakradam się do pokoju Rosie. Nigdy wcześniej tego nie zrobiłam i aż mnie mdli na myśl, że zniżam się do naruszania prywatności własnej córki, ale w tym tygodniu mnóstwo rzeczy robię po raz pierwszy. W tym tygodniu wszystko stanęło na głowie.

Muszę pamiętać, żeby odłożyć każdy przedmiot dokładnie na swoje miejsce – Rosie zauważy, jeśli coś zostało przesunięte choćby o milimetr. Zaczynam od komody. Po kolei wysuwam szuflady.

Nie mam pojęcia, czego właściwie szukam. Wiem tylko, że jeśli z Rosie jest coś nie tak, muszę się tego dowiedzieć. Im szybciej to odkryję, tym prędzej będę mogła jej

pomóc. Poza tym to zajęcie przynosi mi pewną ulgę: odciąga myśli o Lee i od wyznania Sereny.

Po przejrzeniu każdej szuflady, całej szafy i sprawdzeniu pod łóżkiem nadal nic nie mam.

Już zamierzam wyjść z pokoju, kiedy zauważam szkolną torbę Rosie, zwisającą z klamki na drzwiach. Zdejmuję ją i zaczynam przetrząsać podręczniki. Każdą komórką ciała czuję, że zdradzam zaufanie swojej córki.

Kartkuję jej zeszyt. Z zadowoleniem odkrywam, że bardzo porządnie robi notatki z lekcji. A potem patrzę na tylną okładkę. Pokrywają ją zgrabne wzorki i szkice piórem. Uśmiecham się do siebie, bo na pierwszy rzut oka widać, że Rosie ma artystyczną duszę, tak samo jak ja. Takie chwile jak ta, kiedy koncentruję się na tym, jaka jest inteligentna i utalentowana, przyćmiewają momenty zwątpienia i zmartwień, co z nią będzie.

Już zamierzam wsunąć zeszyt z powrotem do torby, kiedy coś przyciąga moją uwagę. Pośrodku okładki Rosie narysowała inicjały, ale wyglądają blado w porównaniu z wyrazistym cieniowaniem pozostałych obrazków.

LJ

Zamieram w bezruchu. Może to tylko przypadek, może wyciągam zbyt pochopne wnioski, bo tyle mi ciąży na sumieniu, ale te inicjały oznaczają dla mnie tylko jedno.

Lee Jacobs.

Huczy mi w głowie. Odkładam zeszyt z powrotem do torby i wychodzę z pokoju córki, żeby sprawdzić, co u Spencera.

Nadal siedzi w kuchni, pochłonięty plakatem, który ma przygotować na zajęcia. Mówię mu, że muszę szybko gdzieś zadzwonić, i wychodzę do ogrodu za domem. Staję na samym końcu, aż pod płótnem, i dopiero wtedy wyciągam telefon.

Miałam chwilę, żeby otrząsnąć się z szoku, i teraz jestem już pewna, że istnieje jakieś niewinne wytłumaczenie – musi istnieć. Ktokolwiek w szkole Rosie może mieć takie inicjały. To przez własny mroczny sekret wszędzie widzę tylko Lee.

– Hej, Bernadette, co słyhać? – Wymuszam jowialny ton.

– Tara! Jak miło, że dzwonicz. – A potem Bernadette chyba przypomina sobie, że dzwonię tylko wtedy, kiedy Rosie jest w kłopotach. – Wszystko w porządku?

– Tak, dzięki. Nic się nie stało, ale chciałam zapytać, czy Libby jest w domu?

– Właśnie wróciła z kółka. Zawołać ją? – Bernadette nie czeka na odpowiedź; może ma już dosyć bycia wciągana w nasze problemy. Woła córkę, a po chwili trzasków i szelestów słyszę w słuchawce głos Libby.

– Dzień dobry, wszystko okej?

– Cześć, Libby. Tak, nie ma czym się martwić. Zastanawiałam się tylko, czy mogłabym porozmawiać z tobą chwilę o Rosie.

– Och... O nie, coś jej się stało?

– Nic jej nie jest, ale, cóż, niepokoi mnie pewna rzecz.

– Och, proszę pani, pomagam jej trzymać się z daleka od Anthony'ego i chyba...

– Nie, nie o to chodzi. A może dałabyś radę się ze mną spotkać na moment? Teraz? Kupię ci kawę. Tylko proszę, nie wspominaj o tym Rosie.

Zapada cisza. Jej milczenie już prawie mówi mi „nie”, Libby nie spotka się ze mną za plecami Rosie.

– Okej, jasne. Spotkajmy się w Coffee Barze za pół godziny.

Denerwuję się, gdy czekam na Libby. Nie chodzi tylko o to, że zdradzam własną córkę, ale też o to, czego się mogę dowiedzieć. Libby jest już ponad piętnaście minut spóźniona. Może zmieniła zdanie i uznała, że zbyt dziwnie będzie spotkać się z mamą najlepszej przyjaciółki na kawę i opowiadać jej, co słychać u Rosie.

Jeszcze nic nie zamówiłam i powoli zaczynam rozważać powrót do domu, kiedy widzę Libby. Przeciska się ku mnie pospiesznie między stolikami.

– Strasznie przepraszam za spóźnienie – mówi.

Dżinsy przylegają do jej szczupłych nóg jak rajstopy. Zastanawiam się, jakim cudem się nie poci. Ja mam na sobie szorty, a i tak czuję pot skraplający mi się pod kolanami. Zapewniam, że nic nie szkodzi, i pytam, na co ma ochotę.

– Poproszę cappuccino – odpowiada bez wahania.

Znam Libby, odkąd dziewczynki zaczęły gimnazjum, i dziwnie się czuję z tym, że teraz także ona pije kawę. Są na progu dorosłości, a to oznacza tylko więcej kłopotów – przynajmniej w przypadku Rosie.

Wstaję, żeby złożyć zamówienie. Kiedy wracam, Libby stuka w ekran telefonu.

– Dziękuję – mówi, gdy stawiam przed nią filiżankę.

Chowa telefon do torebki. Cieszę się, że nie będę musiała walczyć o jej uwagę. Ona nie jest jak Rosie, mówię sobie. I znów zastanawiam się, jakim cudem dziewczęta tak różne jak Rosie i Libby tak blisko się zaprzyjaźniły – zadaję sobie to pytanie od lat.

– Czy coś się stało? Z Rosie wszystko dobrze, prawda?

Cieszę się, że Libby zadała to pytanie; dzięki temu nie muszę tracić czasu na niepotrzebny wstęp. Bardzo ją lubię i uważam, że ma dobry wpływ na Rosie, ale chcę jak najszybciej dowiedzieć się, w co wplątała się moja córka.

– Tak, wszystko w porządku – uspokajam. – Ale niepokoi mnie pewna rzecz i mam nadzieję, że zdołasz mi pomóc. Rosie nie wie, że się z tobą spotkałam, i wołałabym jej nie niepokoić, więc chyba najlepiej będzie, jeśli jej o tym nie powiemy.

Libby kiwa głową i zapewnia, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby mi pomóc. Bernadette może być z niej dumna.

– W takim razie zapytam prosto z mostu. Pamiętasz tę całą aferę z Rosie i Anthonyem?

– Jasne, trudno byłoby o tym zapomnieć. Biedna Rosie. Trochę jej odbiło, co?

Kiwam głową, przypominając sobie o ostrzeżeniach policji, nieustannym niepokoju, gdzie jest i co teraz robi, i najgorsze – cierpienie, przez które przeszła sama Rosie.

– Widzisz, Libby, ostatnio trochę się martwię, że ona znowu to robi.

Libby bierze łyk kawy i potrząsa głową.

– Och, nie, mówiłam pani przez telefon, ona nie jest już zainteresowana Anthonyem. On teraz ma dziewczynę, więc...

– Nie chodzi mi o Anthony’ego. Wydaje mi się, że znalazła sobie kogoś innego. Wspominała ci kiedyś o chłopaku o imieniu Damien?

Libby zastanawia się przez chwilę.

– Nie. Nigdy nie słyszałam o kimś takim. Chyba nawet nie mamy żadnego Damiena w szkole.

Już jest gorzej, niż się spodziewałam, a jeszcze nawet nie zapytałam o te inicjały. O inicjały Lee.

– Rosie powiedziała nam, że ma nowego chłopaka.

– Ale... niemożliwe. – Libby mruży oczy. – Wiedziałybym o tym.

Jestem pewna, że to prawda. Niemożliwe, żeby Rosie ukrywała coś tak ważnego przed najlepszą przyjaciółką. Chyba że musiała.

– I nie ma nikogo innego, z kim mogłaby się spotykać?

Potrząsa głową.

– Nie. Zawsze opowiadamy sobie o chłopakach. I nikt jej się w tej chwili nie podoba. – Libby spuszcza wzrok. – Chyba że...

– Chyba że co? – Serce zaczyna mi walić w piersi.

– Nie, to na pewno nic takiego.

– Libby, po prostu mi powiedz. Nawet jeśli sądzisz, że to nieważne. Staram się pomóc Rosie.

– No, kilka tygodni temu słyszałam, jak rozmawia z kimś przez telefon. Miałyśmy akurat przerwę obiadową, a Rosie była w sali do plastyki, w pierwszej chwili mnie nie zauważyła, kiedy weszłam.

– I co mówiła?

– W tym rzecz, że nie wiem. Nie słyszałam, bo mówiła szeptem, ale gdy tylko mnie zobaczyła, to powiedziała, że musi lecieć, i się rozłączyła. Spytałam, kto to był, ale powiedziała, że to operator proponował jej nową umowę.

– A ty w to nie uwierzyłaś?

– No, odpuściłam wtedy, bo ludzie zaczęli wchodzić do klasy na lekcję, a potem wypadło mi to z głowy. Ale teraz mi się przypomniało i to faktycznie było trochę dziwne. Jestem pewna, że starała się mówić cicho, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek ją usłyszał.

Próbuję uporządkować to sobie w głowie.

– Więc sądzisz, że mogła rozmawiać z jakimś chłopakiem?

– Chyba tak. – Libby kiwa głową. – To przecież widać, kiedy ktoś rozmawia z osobą, która mu się podoba, prawda?

Owszem. Zwłaszcza na początku znajomości. Zwłaszcza kiedy ma się tyle lat co one.

Libby wpatruje się w swoją kawę.

– Widzi pani, nie chcę być nie w porządku wobec Rosie, po prostu mówię to pani, bo się o nią martwię.

– Wiem. Naprawdę jestem ci wdzięczna za pomoc. Więc jesteś pewna, że nigdy nie słyszałaś od niej o żadnym Damienie?

– Nigdy. Na sto procent.

Odwlekałam kolejne pytanie, bo miałam nadzieję, że Libby powie: „Tak,

oczywiście, Damien istnieje, a ona widziała go mnóstwo razy”.

– Libby, czy kojarzysz kogoś o inicjałach „LJ”? Może ktoś ze szkoły albo jakiś znajomy Rosie się tak nazywa?

Libby przez chwilę się zastanawia.

– Chyba nie. Hmm, chyba że Laura Jenkins. Jest w klasie maturalnej. Ale nie znamy jej zbyt dobrze.

Wyjaśniam, że raczej chodzi mi o chłopaka.

– Raczej nie. A co?

– Rosie zapisała te inicjały z tyłu zeszytu, więc zastanawiam się, kogo mogła mieć na myśli.

Libby znów potrząsa głową.

– Nie, nic mi... Zaraz. „LJ”? A może Lee Jacobs? Ten wasz sąsiad, który niedawno zginął? Rosie bez przerwy o nim gada.

– Niemożliwe. Za dużo się nad tym zastanawiasz.

Noah jest spokojny, mimo że opowiedziałam mu o wszystkim, co się dziś wydarzyło. Nie takiej reakcji się spodziewałam, bo dla mnie wszystkie elementy układanki łączą się w całość. Z drugiej strony potrzebna mi jego perspektywa – nie mogę mieć pewności, że nie przesadzam, że nie wpisuję wszystkiego w historię z Lee tylko dlatego, że czuję się winna.

– Ale nie ma nikogo innego o takich inicjałach – upieram się. – I dlaczego miałyby bez przerwy o nim opowiadać? Twierdzi, że ledwo go znała.

Noah zamyka drzwi naszej prywatnej łazienki i kładzie się do łóżka obok mnie. Po pracy kupił mały wiatrak, więc nie mam już wymówki, żeby spać na dole. Ale to dobrze – musimy trzymać się razem. Mimo że go okłamuję. I możliwe, że on mnie też.

– Wszyscy jesteście wstrząśnięci śmiercią Lee, Taro. Nic dziwnego, że Rosie się na tym koncentruje. Nic takiego nigdy wcześniej się jej nie przytrafiło, więc na pewno czuje się zagubiona. Nawet my nie wiemy, jak sobie z tym poradzić, prawda? A ona jest nastolatką, w tym wieku wszystko odczuwa się sto razy bardziej intensywnie, nie sądzisz?

Nie potrafię zrozumieć, jak on może być taki spokojny, skoro nadal wisi nad nim kłamstwo, które powiedział policji. Nie wyznałam mu, że spotkałam się z Amelie ani że ona wciąż twierdzi, że nie widziała się z nim w piątek. Ale nie będę na ślepo ufać słowom porzuconej kochanki własnego męża. Nie bez dowodów.

– Rzeczywiście jednak wygląda to tak, jakby zmyśliła sobie tego Damiena – ciągnie Noah.

Teraz, w huraganie najróżniejszych kłopotów, to wydaje się najmniej niepokojące.

– Będzie trzeba z nią jutro porozmawiać – zgadzam się.

Nie mieliśmy okazji złapać jej sam na sam dziś wieczorem, a kiedy Spencer zasnął, stanęłam przed drzwiami jej pokoju i zawołałam ją po imieniu, ale nie otworzyła. Uznałam, że pewnie śpi, i nie chciałam ryzykować, że ją obudzę, więc dałam spokój.

– Po prostu spróbujmy na razie nie wyciągać pochopnych wniosków – uspokaja mnie Noah. – A ty jak sądzisz, co to może oznaczać?

W tym sęk, że nie mam pewności.

– Chciałabym tylko wiedzieć, co oznaczają te inicjały, to wszystko.

Chciałabym wiedzieć, czy moją córkę łączyło coś z Lee.

Nagle rozlega się dźwięk mojego telefonu na szafce nocnej.

– To Lisa – wyjaśniam, bo ze spojrzenia Noah wyczytuję, że zastanawia się, kto pisze do mnie o takiej godzinie. Czytam wiadomość. – Zaprasza nas na kolację z nią i z Harveyem, jutro w jej mieszkaniu. Mówi, że nie możemy odmówić. Ale napiszę, że nie damy rady.

Noah obraca się na bok, twarzą w moją stronę.

– W sumie to nie taki zły pomysł. Moglibyśmy wyrwać się z domu na kilka godzin. Poważnie, Taro, to przesłuchanie na policji naprawdę mną wstrząsnęło. – Kręci głową. – Chodźmy, twoi rodzice na pewno zgodzą się wpaść, żeby posiedzieć ze Spencerem.

Może Noah ma rację. I może mogłabym porozmawiać z Lisą o Rosie i przekonać się, co ona o tym myśli. Ale nigdy nie wyznam całej prawdy.

– Okej – zgadzam się i odpisuję siostrze, że przyjdziemy.

– Zobaczysz, to nam dobrze zrobi – przekonuje Noah. – Przyda nam się takie spotkanie po rozmowie z Rosie. – Chwilę milczy. – Ale pamiętaj, nie możemy nic zakładać z góry. – Chwyta mnie za rękę i się odwraca.

Wpatruję się w jego plecy i zastanawiam, czy chodzi mu też o własną sytuację.

– Dobrze mieć cię znów w łóżku – mruczy.

Leżę z szeroko otwartymi oczami, podczas gdy Noah zapada w sen, i zadaję sobie pytanie, czy kiedykolwiek będzie mi znów dobrze leżeć obok niego.

Dziś po raz pierwszy w życiu bałam się iść do pracy. Owszem, może straciłam zapał do nauczania w szkole, kiedy postanowiłam na poważnie zająć się malarstwem, ale to nie dlatego czuję, że nogi mam jak z ołowiu, kiedy mozolnie pokonuję krok za krokiem w drodze do swojego gabinetu. Jak mogę skupić się na pracy, na pomocy uczniom, kiedy moja rodzina i całe moje życie wiszą na włosku? I już za chwilę wszystko się zawali, nie ma innego wyjścia.

Nagle widzę, że przed moimi drzwiami stoi Mikey Bradford, i już wiem, że ten dzień za chwilę stanie się jeszcze gorszy.

– Hej, Taro – mówi, odsuwając się o krok, żeby wpuścić mnie do mojego gabinetu. – Wiedziałem, że lada chwila tu będziesz. Czy ty kiedykolwiek się gdzieś spóźniłaś?

Dzisiaj nie zdołam wymusić sztucznego uśmiechu, jak zrobiłabym to zazwyczaj, i nic mnie nie obchodzi, jeśli go to obraża. To między innymi przez niego poprosiłam o mniej godzin, choć nigdy się do tego nie przyznam, nawet przed Noah. Poradzę sobie z nim. Jest nieszkodliwy. W końcu nie robi mi nic gorszego niż to, co moja córka wyprawiała z Anthonym.

– Mogę ci w czymś pomóc, Mikey? – pytam, nie zwracając sobie głowy zapraszaniem go do środka. Dobrze wiem, że i tak wejdzie tuż za mną.

– A, nie. Zastanawiałem się tylko, czy miałabyś ochotę na szybką kawę. – Zerka na czajnik stojący na parapecie.

„Trzeba było odmówić, kiedy zaproponował to po raz pierwszy”.

– Obawiam się, że dziś nie dam rady – mówię. – Mam mnóstwo rzeczy do ogarnięcia przed dzwonkiem. A ty nie musisz się przygotować na pierwszą lekcję?

– Już to zrobiłem. Przyszedłem ponad godzinę temu.

Wciąganie go w rozmowę to kolejna rzecz, jakiej powinnam się strzec. Noah zawsze mi powtarza, że powinnam dać mu jasno do zrozumienia, że nie chcę z nim przebywać, ale to nie takie proste. Mikey nigdy nie powiedział ani nie zasugerował niczego nieodpowiedniego, nie przekroczył żadnej granicy. Po prostu zawsze jest w pobliżu i zawsze potrafi mnie znaleźć, kiedy tylko jestem w szkole.

– No, muszę brać się do roboty – stwierdzam i czekam, aż Mikey się ruszy.

– Okej, Taro, w takim razie pogadamy później.

Obserwuję go, kiedy wychodzi na korytarz, i wypuszczam powietrze z płuc. Dziś rano miałam szczęście. Zazwyczaj potrzebne jest kilka dosadnych komunikatów, zanim dotrze do niego, że chcę zostać sama.

Do przerwy obiadowej prawie nic nie zrobiłam. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o Lee i Rosie – i o inicjałach, które narysowała na tylnej okładce zeszytu. Może Noah potrafi machnąć na to ręką, ale ja nie. Zatrzymuję się, zanim pozwolę wyobraźni skonstruować najgorszy scenariusz. Posłucham rady Noah i nie będę wyciągać pochopnych wniosków, dopóki nie porozmawiamy z Rosie. Kiedy popatrzę jej w oczy, będę wiedziała, czy mówi prawdę.

Siedzę na placu zabaw i pilnuję uczniów podczas przerwy obiadowej, kiedy znów dopada mnie Mikey. To nie było dla niego wyzwanie; założę się, że zna już cały mój rozkład zajęć.

– Hej, Taro – wita się.

Pod pachą ściska żółte podręczniki, a w dłoni trzyma kanapkę ze sklepu.

Marzę, żeby przeszedł koło mnie i zniknął, żeby się gdzieś spieszył, ale oczywiście on jest tutaj tylko z jednego powodu. Mamrocze coś na przywitanie, odwracam się i rozglądam po placu. Przechodzi obok nas grupka nastolatków. Chichoczą i szepczą coś do siebie. Zdażyłam się już do tego przyzwyczaić. Uczniowie rzadko widują mnie bez mojego cienia.

– Nie zwracaj na nie uwagi – mówi Mikey, ale założę się, że w duchu jest zadowolony z plotek. – Hej, słuchaj, chciałem spytać wcześniej. Lee Jacobs był twoim sąsiadem? We wszystkich gazetach o tym trąbią, a ja jestem pewien, że mieszkasz na King George Square.

Odbiera mi mowę, kiedy słyszę, jak wypowiada imię Lee. Jest w tym coś niewłaściwego, jakby oni nie mogli mieć ze sobą nic wspólnego. Zmuszam się, żeby zachować spokój. Mikey mówi tylko o tym, co interesuje każdego: o morderstwie tuż za drzwiami.

– Tak, był moim sąsiadem. Ale...

– Dobrze go znałaś?

– Dostyc dobrze. Ale nie zamierzam tu stać i z tobą o nim plotkować, okej? Zobaczmy się później.

Nie mam innego wyjścia – muszę odejść, bo jeśli tego nie zrobię, powiem coś, czego będę żałować, a przecież Mikey tak naprawdę nie chce źle.

– Czekaj, przecież masz jeszcze dyżur – woła za mną.

Jego słowa mieszają się z gwarem uczniów, biegających po placu zabaw.

Nie odwracam się za siebie.

– Nie mogę uwierzyć, że Rosie jeszcze nie pojawiła się w domu. – Noah jest już

gotowy do wyjścia na kolację u Lisy, więc nie ma nic innego do roboty, jak tylko zamartwiać się, gdzie się podziewa nasza córka. Nawet wrócił dziś wcześniej z pracy w nadziei, że zdążymy z nią porozmawiać przed wyjściem, ale ona chyba wyczuła, że czeka ją przesłuchanie, więc nas unika.

Przebieram się w sypialni, ale nie mam pojęcia, co na siebie włożyć, więc stoję bezradnie w bieliźnie, niezdolna do podjęcia najprostszej decyzji.

– Co dokładnie ci powiedziała, kiedy widziałeś się z nią po szkole?

Prędko wciągam na siebie pierwszą wyjściową rzecz, jaka wpada mi w ręce: kobaltową rozkloszowaną sukienkę, której chyba nigdy dotąd nie włożyłam.

– Niewiele. Wpadła tu i prychnęła coś, że idzie do Libby. Staralem się ją zatrzymać, ale co miałem zrobić, zamknąć ją na klucz? Ślicznie w tym wyglądasz.

Dociera do mnie, że Noah niespecjalnie się postarał. Zwykle jest pierwszy do egzekwowania nakazów i zakazów, więc dlaczego tym razem wybrał najłatwiejsze rozwiązanie? Jestem zbyt wyczerpana, żeby go o to wypytywać.

– Dobrze się czujesz? – zagaduje, kiedy nie odpowiadam na pytanie i nie reaguję na komplement. – Wyglądasz na zmęczoną. Jak ci minął dzień?

Nakładam więcej makijażu i opowiadam mu o Mikeyu. Noah przewraca oczami.

– Czy on nie może zostawić cię w spokoju?

– Nie robił nic złego. Po prostu nie miałam ochoty rozmawiać z nim o Lee. – Z trudem wymawiam to imię. Nie jestem pewna, czy Noah to zauważył, ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo do pokoju wchodzi Spencer.

– Babcia i dziadek już są – oznajmia. – Siedzą w kuchni, powiedziałem, że zaraz zejdziecie.

W innych okolicznościach cieszyłabym się, że zobaczę rodziców, ale moja mama natychmiast zauważy, że coś jest nie tak, a ja nie potrafię nic przed nią ukryć.

– Idź pierwszy – zachęcam Noah, bo jest już gotowy do wyjścia. – Muszę skończyć się szykować.

Kiedy widzę rodziców w kuchni, ogarnia mnie nagły smutek. Śmieją się z czegoś, co właśnie powiedział Spencer, i nie mają pojęcia, jak bardzo zmieniłam nasze życie.

Kiedy wchodzi, wszystkie oczy zwracają się na mnie. Mama odzywa się pierwsza.

– Jak ładnie wyglądasz, Taro. Tak się cieszę, że idziesz do Lisy. Powinnyście się częściej widywać.

Przytulam ich oboje i dziękuję, że przyszli zająć się Spencerem.

– Ale oni nie muszą się mną zajmować – protestuje syn. – Mam już jedenaście lat, sam potrafię się sobą zająć.

Moi rodzice znów śmieją się jednocześnie, bo są ze sobą tak długo, że chyba już stopili się w jedną osobę. Tata mierzwi Spencerowi włosy.

– Oczywiście, że potrafisz, młody człowieku.

– Musimy się zbierać – mówi Noah. Odwraca się do moich rodziców. – Rosie jest u koleżanki, ale niedługo powinna wrócić.

– Idźcie już i bawcie się dobrze – uspokaja go mama. – I uściskajcie od nas Lisę.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam w mieszkaniu Lisy w północnym Londynie, ale jest tu jakoś inaczej. Wystrój zawsze był minimalistyczny, jak u osoby, która nie zapuszcza nigdzie korzeni, ale teraz widzę tu i ówdzie zdjęcia i dekoracje. Zrobiło się u niej jak w domu.

– Przytulnie tu – chwalę, kiedy Lisa prowadzi nas do kuchni.

Noah marszczy brwi. Nie zauważył żadnej różnicy.

– Pamiętacie Harveya? – mówi Lisa, wskazując na swojego chłopaka, siedzącego przy stole.

Tylko raz go wcześniej spotkałam, ale on też wydaje się jakiś inny. Może dlatego, że teraz czuje się pewniej, swobodniej w mieszkaniu Lisy. Natychmiast podnosi się z krzesła i wyciąga rękę na powitanie.

– Świetnie was znowu widzieć. Siadajcie, siadajcie. Macie ochotę na wino?

Proszę o wodę i patrzę na Lisę. Rozciąga wargi w bladym uśmiechu.

– Wszystko w porządku? – zagaduję, kiedy mam pewność, że Harvey jest zbyt zajęty rozmową z Noah, żeby nas usłyszeć.

– Och, tak, wszystko dobrze. Naprawdę dużo sobie przepracowuję. A jak u ciebie? Co z Rosie?

– Porozmawiamy o tym później.

Lisa bardzo się dziś postarała: steki, które przygotowała na kolację, są doskonałe. To pierwszy posiłek, który jestem w stanie napocząć od piątkowego wieczoru, ale i tak nie mam siły zjeść całej porcji.

– Przepraszam – mówię, kiedy Lisa spogląda z grymasem na mój w połowie pełny talerz. – Głupio zrobiłam i zjadłam za dużo na lunch.

Moja siostra mruży oczy – nie wierzy mi. Ale ona przecież zawsze potrafiła przejrzeć mnie na wylot.

Obiecałam Noah, że będę prowadzić w drodze powrotnej, więc nie waha się, kiedy Harvey proponuje mu kolejny kieliszek wina. Jutro czeka go długi dzień w pracy, ale rozumiem, że potrzebuje się od tego wszystkiego oderwać, choćby na kilka godzin.

– Jak tam w pracy? – pyta Noah, a ja próbuję sobie przypomnieć, czym właściwie zajmuje się chłopak Lisy.

Chyba mówiła, że jest programistą, ale nie mam pewności.

– Całkiem nieźle – odpowiada Harvey, kołysząc kieliszkiem wina w dłoni. – Mam sporo czasu na podróżowanie. No wiecie, trzeba mieć jakieś życie, nie?

Wyczuwam, że Noah sztywnieje, bo poza wyjazdami służbowymi żadne z nas nie ma czasu gdziekolwiek jechać.

– To nie takie łatwe, kiedy ma się dzieci – odpowiada mój mąż, pociągając łyk wina. – Wszystko się zmienia.

Harvey kiwa głową, choć przecież nie może wiedzieć, jak to jest.

– Tak, ale dzieci na pewno są tego warte. – Zerka na Lisę, jednak ona odwraca wzrok. Woli patrzeć w swój kieliszek, niż dołączyć do tej dyskusji.

– Jasne, ale nie ma po co się spieszyć – dodaje Noah, nieświadom napięcia między

nimi. Wiem, że myśli o Rosie. Nie było nam z nią łatwo. – Po prostu cieszcie się tym czasem, który macie teraz dla siebie. – Patrzy na Lisę, ale ona nie podnosi wzroku. Jedyne wyjście z sytuacji to zmiana tematu.

– Noah chciałby kupić nowy komputer – wtrącam. – Harvey, może mógłbyś nam doradzić?

Twarz Harveya się rozjaśnia. Widać, że on też jest zadowolony, że nie rozmawiamy już o dzieciach.

– Och, zdecydowanie mac. Chodź zobaczyć sprzęt Lisy, właśnie go dla niej kupiłem. Pokażę ci parę rzeczy. – Harvey wstaje, wciąż trzymając kieliszek w dłoni.

Kiedy odwracam się do Lisy, ona wpatruje się w Harveya z nieprzeniknioną miną. To jej mieszkanie, spotykają się dopiero od kilku miesięcy, a on już czuje się tu jak u siebie. To byłoby w porządku, gdyby ona czuła do niego to samo, ale teraz jestem już całkiem przekonana, że tak to nie wygląda.

Mężczyźni znikają za drzwiami, więc wreszcie mogę porozmawiać z siostrą. Musimy być cicho, bo jej komputer jest w sypialni, która znajduje się tuż obok kuchni – tylko tam się mieści.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

Nie odpowiada od razu, a ja wiem, że coś ją martwi.

– Tak... jest okej. Wiesz co, on po prostu trochę dziwnie się dziś zachowuje. Mam wrażenie, że wie, iż nie jestem szczęśliwa, i chwytą się wszelkich sposobów, żeby... Sama nie wiem, żeby odcisnąć na mnie swój ślad, jeśli to ma jakiś sens?

Kładę jej rękę na ramieniu.

– Liso, jeśli nie jesteś z nim szczęśliwa, to powinnaś go zostawić. Przecież nie mieszkacie razem, chociaż on już zachowuje się, jakby tak było.

– Wiem. – Kiwa głową. – Ale nie jestem pewna. Zależy mi na nim. No i już czas, żebym się trochę ustatkowała, co? – Chichocze po tych słowach. – Ha, wyobrażasz sobie? Ja ustatkowana?

Wyrzuca z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, ma tak, od kiedy sięgam pamięcią. Ona nigdy nie zwalnia. Jakby przerażała ją sama myśl, że miałyby stanąć w miejscu i pozwolić sobie na chwilę kontemplacji. A to trochę dziwne, bo przecież właśnie tak musi działać, żeby robić takie wspaniałe zdjęcia.

– Owszem, wyobrażam sobie. Sprawdziłabyś się w tym. Świetnie sobie radzisz z dziećmi.

– Brzmisz jak mama – prycha Lisa. – Nieważne, lepiej opowiedz mi o Rosie, dopóki Harvey zajmuje uwagę Noah.

Co za ulga, móc zrzucić z siebie część tego ciężaru. Kiedy kończę, Lisa wie o wszystkim poza tym, że widziałam się tamtej nocy z Lee, a nad ranem obudziłam obok niego w jego sypialni.

– Och, Taro, nie mogę w to uwierzyć. Ale jak ci się wydaje, co to może oznaczać?

Po raz pierwszy pozwałam sobie wyrazić na głos myśli, które dotąd starałam się stłumić.

– Z początku zastanawiałam się tylko, czy Rosie miała obsesję na punkcie Lee. Zdarzało jej się to już wcześniej z chłopakami w szkole, prawda? To nie jest niemożliwe.

Lee był od niej sporo starszy, ale nadal przystojny. – Aż krzywię się w duchu, kiedy wypowiadam te słowa. – Ale teraz obawiam się, że to mogło być coś jeszcze gorszego.

Dopóki nie powiedziałam tego głośno, bałam się przyznać do tej myśli nawet przed samą sobą.

– Co takiego? – Lisa marszczy brwi.

– No, Serena twierdzi, że Lee miał romans. I ktoś kupił mu ten zegarek. Co jeśli... co jeśli to z Rosie się spotykał?

Moja siostra potrząsa głową.

– Rozumiem, dlaczego masz takie podejrzenia, skoro widziałaś jego inicjały w jej zeszytach, ale przecież ona ma siedemnaście lat, Taro. To jeszcze dziecko. A z tego, co mi powiedziałaś, ten Lee był raczej porządnym facetem.

Ale przecież zdradzał żonę, więc jak bardzo porządny był w rzeczywistości? Mówię to Lisie, ale nie mogę odpowiednio podkreślić tych wątpliwości bez wspomnienia o innym dowodzie – tym, że obudziłam się w jego łóżku.

– Okej, ale zwykły romans to jedno, a romans z nieletnią córką sąsiadów to drugie.

– Ona ma prawie osiemnaście lat – protestuję. – Jest niemal dorosła.

– Może i tak, ale Rosie nie zachowuje się jak dorosły człowiek, nie sądzisz? Bez urazy. Ale i tak nie wydaje mi się, żeby te twoje przeczucia były słuszne. Po prostu martwisz się o swoje dziecko i zakładasz najczarniejszy scenariusz. Myślę, że powinnaś z nią o tym pogadać. Potraktuj ją jak dorosłą i przekonaj się, co ma do powiedzenia.

Zapewniam Lisę, że tak właśnie zamierzam zrobić, ale jeszcze nie było okazji.

– Pamiętasz, jak rozmawiałyśmy, że może to ja powinnam zamienić z nią parę słów? Jeśli chcesz, wpadnę do was jutro i z nią pogadam. Weź gdzieś Spencera, będziemy miały cały dom dla siebie albo jeśli będzie miała ochotę, to mogę ją zabrać na zakupy czy coś w tym rodzaju.

– Sama nie wiem, Liso. Nie chcę, żebyś musiała odwalać moją robotę. Wiesz, teraz jest dużo gorzej, niż kiedy się ostatnio widziałyśmy.

Głosy Noah i Harveya robią się wyraźniejsze.

– Nie patrz na to w ten sposób – szepcze Lisa, zanim mężczyźni wejdą do kuchni. – Pomyśl, że po prostu korzystasz ze wszystkich możliwych sposobów, żeby pomóc Rosie.

Lisa ma rację. Poza tym ona nie straci panowania nad sobą tak łatwo jak ja – ma więcej dystansu. Dziękuję jej i pomagam posprzątać po kolacji.

Ale przez cały ten czas staram się stłumić przeczucie, że najgorsze dopiero przede mną. Postanawiam jednak – przynajmniej na razie – odsunąć od siebie obawę, że Rosie jest w jakiś sposób zamieszana w śmierć Lee.

– I co myślisz o Harveyu? – zagaduje Noah.

Całą drogę do domu milczał, dopiero teraz się odezwał. Zastanawiam się, nad czym tak rozmyślał. Jego myśli nie mogą mieć nic wspólnego z moimi; on nie wierzy, że Rosie jest zamieszana w sprawę Lee. Ale przecież bez względu na to, czy jej obsesja ma oparcie w rzeczywistości, czy nie, Rosie nadal jest z nim w jakiś sposób powiązana. A gdzie ja pasuję do tej układanki?

– Jest w porządku. Ale niewiele z nim rozmawiałam, więc nie poznałam go na tyle dobrze, żeby wyrobić sobie zdanie na jego temat.

– Nie pasuje do Lisy – stwierdza Noah.

Nie muszę pytać, jak doszedł do takiego wniosku, bo po alkoholu sam chętnie dzieli się swoimi przemyśleniami.

– Wydaje się trochę... sam nie wiem... kontrolujący? Ale nie wprost, tylko tak pasywnie. Nie jest agresywny ani nic z tych rzeczy, ale chyba wie, jak dostać dokładnie to, czego chce.

Odpowiadam, że Lisa jest ostatnią osobą, którą ktokolwiek zdołałby kontrolować, a on reaguje śmiechem.

– Tak, to prawda.

Jeszcze dziesięć minut, zanim dojedziemy do domu. To ostatnie dziesięć minut na rozmowę bez obawy, że dzieci nas podsłuchają. Złości mnie to, że według mojego męża nie mamy poważniejszych tematów do dyskusji niż związki Lisy.

– Dalej wydaje mi się, że te inicjały w jej zeszycie miały oznaczać Lee. Wiem, że ty tak nie myślisz, ale to zbyt poważny zbieg okoliczności, żeby mogło być inaczej – wypalam.

– Taro, jeśli mam być szczery, staram się w ogóle o tym nie myśleć. Przez to, że Amelie złożyła fałszywe zeznania, jestem teraz jakoś zaplątany w śmierć Lee i chciałem po prostu spędzić kilka godzin bez rozmyślania na ten temat. Wiem, że to brzmi okropnie, ale ta sprawa nadal nade mną wisi. Policja nie odpuści, chyba że ona wycofa to kłamstwo.

Szanse, że to zrobi, są równe zeru, ale zatrzymuję tę myśl dla siebie.

– A gdy jeszcze pomyślę, że Rosie mogła być w to... Nie wiem... Że miała obsesję na jego punkcie? Aż słabo mi się robi. Pogadamy z nią jutro i wtedy zobaczymy, co dalej.

Rozumiem, że Noah potrzebuje chwili wytchnienia, więc na razie odpuszczam. Jutro dowiemy się, jak to wygląda z perspektywy Rosie.

Przecież zorientuję się, jeśli moja córka będzie kłamać?

Budzą mnie przytłumione głosy. I pusta przestrzeń w łóżku. Zbiegam po schodach, bo już wiem, co robi Noah, i zastaję ich w kuchni. Oboje siedzą przy stole, a przed nimi stoją nietknięte płatki.

Rosie wstaje.

– Mamo! Mogłabyś powiedzieć tacie, żeby zostawił mnie w spokoju? Dlaczego

wypytuje mnie o Lee?

Proszę ją, żeby się uspokoiła.

– Porozmawiajmy o tym jak dorośli, dobrze? – Warto spróbować.

Tylko przygląda mi się podejrzliwie.

– Okej – mówi w końcu. – Ale nie możesz się wściekać ani nic takiego. Jak ci odbije, to sobie pójde i będzie po rozmowie.

Serce wali mi w piersi. Za kilka minut będę tęsknić za błogim stanem nieświadomości. Jestem tego pewna. Zapewniam Rosie, że nie będę się wściekać, i proszę, żeby z powrotem usiadła.

Posłusznie zajmuje miejsce przy stole, krzyżuje ręce na piersi i wbija wzrok w sufit. Sekundy mijają. To niepokojące, bo ona nigdy nie ma problemu, żeby coś powiedzieć.

A kiedy wreszcie się odzywa, jej głos i sposób mówienia są dojrzalsze niż kiedykolwiek wcześniej.

– Kilka miesięcy temu Lee do mnie podbijał.

– Co to znaczy: „podbijał?” – Noah reaguje natychmiast, nie dając mi szansy przetrwać słów Rosie.

– Och, tato, jak sądzisz, co to może znaczyć? On... on próbował mnie zaciągnąć do łóżka.

Teraz naprawdę wydaje mi się, że serce stanie mi w piersi. Ale muszę być silna – dla mojej córki. Zmuszam się, żeby oddychać normalnie.

– Mów dalej – zachęcam. – Powiedz, co dokładnie się stało.

– W zeszłe wakacje zorganizowaliście grilla, pamiętasz? Wtedy...

– Wtedy to ty miałaś szesnaście lat! – Nie potrafię powstrzymać się od krzyku.

– Wcale nie, mam, dopiero co skończyłam siedemnaście.

– Jaka to różnica?

– Rozmawiajcie ciszej. – Noah chwyta mnie za ramię. – Bo inaczej Spencer się obudzi. I daj jej dojść do głosu.

Nasze role się odwróciły: teraz to Noah jest głosem rozsądku, a ja znajduję się na granicy hysterii. Ale to moja córka. Moje dziecko.

– Mam, nic się nie wydarzyło na grillu. Po prostu staram się wszystko wytłumaczyć.

Wprawdzie krew się we mnie gotuje, ale proszę, żeby mówiła dalej.

– Nic wtedy nie zrobił, ale widziałam, że wpadł mi w oko. Wiesz, trochę ze mną flirtował.

– Ale przecież Serena tam była – protestuję. – Zauważyłaby coś.

Próbuję przypomnieć sobie tamte wakacje, ale to było zbyt dawno, żebym pamiętała wszystkie szczegóły. Do tego nikt nie żałował sobie alkoholu.

Noah potrząsa głową.

– Serena nie przyszła z Lee, pamiętasz? Miała jakiś zabieg w szpitalu i musiała leżeć w łóżku, więc została w domu.

Teraz pamiętam. To było ich pierwsze podejście do in vitro. Serena bała się cokolwiek robić po zabiegu, nawet chodzić. Obawiała się, że zarodek się nie zagnieździ, więc starała się prawie w ogóle nie ruszać. Lee stwierdził, że jego żona przesadza – jak

mogłam nie zauważyć takiego dysonansu między nimi?

Odwracam się w stronę Rosie.

– Więc nic się nie stało? Po prostu za bardzo się z tobą spoufalali? – Dłonie same zaciskają mi się w pięści, choć przecież człowiek, którego mam ochotę uderzyć, już nie żyje.

– No, dopiero dużo później. Jak powiedziałam, kilka miesięcy temu. – Rosie podnosi łyżkę i zaczyna mieszać płatki, choć nie dodała jeszcze mleka ani cukru. – Kiedyś był akurat w ogrodzie przed domem, kiedy wracałam ze szkoły, i zaczęliśmy rozmawiać. Nie interesował mnie ani nic takiego. To znaczy był przystojny i w ogóle, ale o wiele dla mnie za stary.

Przypominam jej o Damienie, choć jeszcze nie mieliśmy okazji się przekonać, czy on w ogóle istnieje.

– Damien nie jest aż taki stary. Ma dwadzieścia cztery lata. – Więc teraz nagle Rosie zna jego wiek i trzyma się wersji, że to jej chłopak.

– No, wyduś wreszcie, co on zrobił – żąda Noah.

On też już traci cierpliwość.

– Nie pamiętam dokładnie całej rozmowy, ale powiedział, że bardzo ładnie wyglądam, i zapytał, czy nie miałabym ochoty wejść z nim do środka. Na górę.

Słuchanie tej opowieści jest jeszcze gorsze niż chwila, w której obudziłam się obok martwego ciała Lee.

Noah wali pięścią w stół.

– Co za gnój.

Ja jestem jednak dziwnie spokojna, bo właśnie uświadomiłam sobie, że to może być tylko jedna z wielu historyjek Rosie. Ale dlaczego miałyby kłamać? Przecież nie ma tu nic do zyskania. Nie twierdzi, że była z Lee w związku.

– On nie żyje – mówię, choć nie kieruję tych słów do nikogo w szczególności. – To chyba już dostateczna pokuta, prawda?

Rosie wpatruje się we mnie przez chwilę, jakby nie mogła uwierzyć, że nie odbija mi palma i że nie grozę jej natychmiast jakąś karą.

– No, tak. Teraz już wszyscy wiemy, jaki był naprawdę, nie? A jeśli skończyliście już przesłuchanie, to chciałabym przygotować się do szkoły – oznajmia, po czym wstaje i wychodzi.

Nietknięte śniadanie zostaje na stole.

– Wierzysz, że Lee zrobił coś takiego? – pytam Noah kilka minut później, kiedy ubiera się do pracy.

Mówię cicho – Spencer jest już na nogach i biega po domu, bo obudziłam go trochę później niż zazwyczaj.

– No, co za złamas. Gdybym mógł go dorwać, to...

– Ale skąd możemy wiedzieć, że Rosie mówi prawdę?

Noah przerywa zapinanie koszuli.

– Bo to trochę inna sytuacja niż z Anthonym. Po co miałyby zmyślać coś takiego? Przecież on już nie żyje.

– Z Anthonym i z Damienem. Wciąż nie wiemy, czy on w ogóle istnieje.

– Może powinniśmy jej dać spokój – sugeruje Noah. – Powiedziała, że poznamy Damiena, więc może dajmy jej szansę go zaprosić i nam przedstawić.

W jego głosie nie słyszę irytacji, ale widzę, że nie ma ochoty o tym dłużej rozmawiać. Nie pojmuję, dlaczego tak nagle chce odpuścić, ale nie mogę z nim o tym dyskutować w chwili, kiedy wychodzi do pracy.

– Ma czas do niedzieli – oznajmiam. – A jeśli do tej chwili nadal go nie poznamy, dzwonię do doktora Marshalla.

Kiedy tylko wszyscy wychodzą z domu, dzwonię do szkoły i mówię, że nie dam rady dziś przyjść ze względu na sprawy rodzinne. Wprawdzie mam poczucie winy, że zaniedbuję uczniów, ale rodzina jest najważniejsza. Muszę się dowiedzieć, co się dzieje z Rosie.

Kiedy już jestem wolna, piszę do Sereny z pytaniem, czy mogłabym ją odwiedzić. Poszłabym bez zapowiedzi, ale nie znam adresu jej rodziców; wiem tylko, że mieszkają w okolicy Palmers Green, niedaleko mieszkania Lisy na Winchmore Hill.

Serena odpisuje, kiedy biorę prysznic. Z ulgą widzę, że będę mogła się z nią dzisiaj spotkać.

Docieram na miejsce w nieco ponad godzinę – wciąż jest wczesne rano, więc mam mnóstwo czasu, zanim będę musiała wracać do domu. Spencer idzie na obiad do kolegi, co daje mi jeszcze więcej swobody.

Rodzice Sereny mieszkają w zadbanym wiktoriańskim szeregowcu. Jeszcze przed wejściem do środka wyobrażam sobie kafelkową podłogę w korytarzu i oryginalne kominki na parterze i na piętrze.

Mężczyzna, który otwiera mi drzwi, jest stanowczo za młody na ojca Sereny. Mierzy mnie wzrokiem, zanim cokolwiek powie.

– Tara, tak? – upewnia się.

Ma na sobie garnitur, ale potargane włosy i kilkudniowy zarost nie pasują do tego porządnego ubrania.

Kiwam głową, ale nie mam czasu odpowiedzieć, bo już stoi za nim Serena.

– To nadinspektor Hunt – wyjaśnia. – Przepraszam, byłam w łazience.

Mam już paranoję – przez to wydaje mi się, że weszłam prosto w pułapkę. Ale chyba zaczynam się przyzwyczajać do napadów manii prześladowczej, bo po raz pierwszy nie uginają się podę mną kolana. Biorę głęboki oddech i wchodzę do środka, gotowa na to, co mnie czeka – cokolwiek to jest. Trzymam się tylko jednej myśli: nie zabiłam Lee.

Ale może znam osobę, która to zrobiła.

– Detektyw Hunt prowadzi śledztwo – ciągnie Serena, a ja jestem pewna, że prawie się uśmiecha.

– Jak postępy? – pytam, bo przecież chyba każdego by to interesowało?

Policjant powoli kiwa głową.

– Znajdziemy sprawcę, to tylko kwestia czasu – mówi.

Serena tylko wzdycha. Wierzy w tego człowieka.

Nagle rozlega się dzwonek. Wszyscy sięgamy po komórki, zanim okazuje się, że to telefon Sereny. Przez chwilę wpatruje się w ekran, po czym mówi, że musi odebrać, i idzie do kuchni.

– Może poczekamy tutaj? – Detektyw Hunt wskazuje w stronę salonu.

Wprawdzie skwapliwie się zgadzam, ale w duchu modłę się, żeby sobie poszedł. Chyba nie będzie tu siedział przez cały czas? Jeśli zostanie tu z nami, nie mam szans porozmawiać z Sereną o Rosie.

– Ona sporo o pani mówi – zagaduje, kiedy siadamy na kanapie rodziców Sereny. – Dobrze, że ma wokół siebie bliskich przyjaciół.

To podstęp. To musi być podstęp. On próbuje sprawić, żebym poczuła się swobodnie, bo chce mnie podpuścić. Ale staram się myśleć racjonalnie; gdyby cokolwiek o mnie wiedział, zakuwałby mnie teraz w kajdanki, zamiast gawędzić na kanapie.

– I że pan się tak o nią troszczy – rzucam.

Na twarzy detektywa pojawia się uśmiech. Wie, że w ten sposób próbuję zapytać, co on tu jeszcze robi.

– Cóż, jej rodziców nie ma w domu, więc chciałem się upewnić, że nie jest pozostawiona sama sobie. – Wzrusza ramionami.

W innych okolicznościach w życiu bym tego nie kupiła, ale w jego tonie i w tym, jak wzdycha, jest coś, co sprawia, że mu wierzę.

Przez kilka minut siedzimy w ciszy i rozglądamy się po pokoju. Jedyne słyszalne dźwięki to stłumiony głos Sereny. W końcu jednak Hunt przerywa ciszę.

– Więc jest pani nauczycielką?

– Pedagogiem. Nie zajmuję się już prowadzeniem lekcji.

Policjant kiwa głową.

– Ha, kiedy ktoś mnie pyta, jak mogę wykonywać taką ciężką pracę i codziennie ryzykować życie, zawsze odpowiadam, że to nic w porównaniu z pracą w szkole. Wiem, co mówię, moja mama była nauczycielką. – Uśmiecha się, a ja zadaję sobie pytanie, czy czas przeszły oznacza, że jego matka już nie żyje. Ale oczywiście o to nie pytam. – W każdym razie podziwiam. To wspaniały zawód. Każde zajęcie w szkole, pomaganie dzieciakom.

Chcę coś powiedzieć, ale Serena wchodzi do salonu, a detektyw podnosi się z kanapy.

– Będę się zbierał, ale odezwę się do pani niedługo – mówi.

Następnie odwraca się do mnie i podaje mi rękę na pożegnanie, a ja mam nadzieję, że nie uzna mojej spoconej dłoni za znak winy.

– Cieszę się, że tu przyszedł – wyjaśnia Serena, kiedy za Huntem zamknęły się już drzwi. – To taki miły facet. Najgorzej, gdy jestem sama. Mam wtedy za dużo czasu na rozmyślanie.

– Wyobrażam sobie. To musi być straszne.

Mimo to wygląda dobrze, prawie jak dawna Serena: porządna i zadbana, w obcisłych dżinsach i luźnym podkoszulku. Przysiada na kanapie i zachęca, żebym

zajęła miejsce obok niej.

– Ale wiesz, co jest w tym najdziwniejsze? Lepiej mi z tym, że Lee miał romans.

Serena czeka, aż przetrawię tę informację, czeka na pytanie, które bez wątpienia za chwilę zadam.

– Dlaczego?

– Bo teraz bardziej go nienawidzę, niż kiedykolwiek kochałam.

Wiem, że nie mówi tego szczerze. Przemawia przez nią żałoba.

– Myślisz, że jestem straszną osobą, skoro coś takiego w ogóle przeszło mi przez usta, co? Próbuję powiedzieć, że to splamiło wszystko, co przeżyliśmy razem, każdą wyjątkową chwilę. Kiedy przytulał mnie po kolejnym nieudanym zabiegu. Nic z tego nie było prawdziwe. I dlatego teraz czuję się lepiej.

Zapewniam, że rozumiem, ale nie dodaję, że może po prostu przechodzi przez jedno ze stadiów żałoby.

– Są jakieś postępy w dochodzeniu? – pytam.

– Detektyw Hunt jest bardzo miły. Chyba trochę mnie wziął pod swoje skrzydła.

Może jest mu mnie żal, bo Lee mnie zdradzał. No wiesz, wystarczy, że nie żyje... W każdym razie nie mają na razie żadnych poszlak, ale sprawdzają jego klientów. Może gdzieś tam rozwinął się ten romans. Pojęcia nie mam, gdzie mógłby kogoś poznać. Rzadko wychodził beze mnie, więc jak miałyby mu się to udać?

Przypominam sobie wszystkie te wyjazdy Sereny na spotkania z rodziną i przyjaciółmi, to, jak korzystała z każdej okazji, żeby uciec od myśli o własnej niepłodności. Skąd może wiedzieć, co wtedy robił Lee?

Nie ma jednak czasu na takie spekulacje. Muszę się skupić na tym, co mam do powiedzenia. Biorę głęboki oddech i zaczynam.

– Sereno, to dla mnie naprawdę trudne, ale jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Mam tylko nadzieję, że uwierzysz, że nie chcę cię w żaden sposób skrzywdzić, ale... to zbyt ważne, żebyśmy mogła to przemilczeć.

Serena podnosi głowę. Nagle jest bardziej uważna niż kiedykolwiek dotąd po śmierci Lee.

– Słucham. Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć, Taro – zapewnia, ale w jej głosie wyczuwam ostrożność.

Przygotowuje się na to, co może ode mnie usłyszeć.

– Rosie powiedziała nam dziś rano, że... Lee próbował... przekonać ją, żeby się z nim przespała. Kilka miesięcy temu. – Powiedziałam to na głos. Teraz nie ma odwrotu.

Serce tłucze mi w piersi jak oszalałe, bo nie wiem, jakie domino wprowadziłam w ruch tym wyznaniem. Ale robię to, żeby dotrzeć do prawdy.

W powietrzu wisi niezręczna cisza. Zaczynam się zastanawiać, czy Serena mnie w ogóle słyszała, czy po prostu postanowiła, że nie przyjmie moich słów do wiadomości. Nie patrzy na mnie, wzrok wlepiła we własne stopy, tkwiące w zbyt staromodnych jak na nią kapciach.

– Opowiedz, co się wydarzyło – prosi w końcu, choć wciąż nie podnosi wzroku.

Powtarzam to, co usłyszałam od Rosie. Krzywię się w duchu na samą myśl, że opowiadam takie szczegóły żonie Lee. Wciąż mam nadzieję, że ona powie: to jakiś

absurd, Lee nigdy by się tak nie zachował, może nie był chodzącym ideałem, ale znał granice.

Serena potrząsa głową, a ja czuję, że wypełnia mnie ulga.

– Nie – stwierdza. – Nie mogę w to uwierzyć. Rosie to niemal dziecko. Nie, to nie może być prawda. – W końcu podnosi głowę. – Uwierz mi, nie jestem głupia. Wiem, że jest sporo rzeczy z życia Lee, o których nie miałam pojęcia, ale romans, w którym kobieta mówi o miłości, to jedno, a dobieranie się nastolatce do majtek to zupełnie co innego. Nie, przykro mi, Taro, ale nie wierzę w tę opowieść. I muszę być z tobą szczerą, obie wiemy, że Rosie ma już za sobą... podobne historie.

Nie mogę zaprzeczyć, ale i tak muszę bronić córki.

– Dobrze, ale nie można zaprzeczyć, że to trochę co innego. Zmyślony związek to nie ten sam kaliber, co takie zarzuty wobec Lee. Ale właśnie dlatego chciałam z tobą porozmawiać. Musiałam usłyszeć to od ciebie. Znałaś Lee lepiej niż ktokolwiek inny i skoro ty uważasz, że on nigdy by...

– Właśnie o to chodzi. Przecież ja go w ogóle nie znałam, nie rozumiesz? – Serena prawie krzyczy, ale wiem, że to nie na mnie jest wściekła.

Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. Ręce ma splecione na piersi w obronnym geście. Przez kilka minut czekam, aż coś powie.

Ale kiedy w końcu się odzywa, mówi coś, czego się nie spodziewałam.

– Och, Taro, a jeżeli... Myślisz, że on mógł to zrobić? Ja już nic nie wiem. A gdy teraz się nad tym zastanawiam... On zawsze lubił Rosie. Nawet kiedy dostawała hysterii przez tego chłopaka, nigdy nie powiedział na nią złego słowa.

– Zaraz, Sereno, co ty chcesz przez to wyrazić?

Serena patrzy mi prosto w oczy.

– Nie wiem, Taro! Kiedy to od ciebie usłyszałam, nie chciałam uwierzyć, ale... ale jeśli to prawda? Bo nikt z nas nie wiedział, jaki Lee był naprawdę, nie rozumiesz?

Wchodzę do przychodni. Doceniam, że tak szybko znaleźli dla mnie termin. Ale ta nagła wizyta nie odbędzie się u mojego lekarza rodzinnego. Cieszy mnie to, bo nie chciałabym, żeby doktor Pathak pamiętał dzisiejsze spotkanie, kiedy będę go odwiedzać w przyszłości.

Ku mojemu zaskoczeniu poczekalnia jest prawie pusta: siedzą w niej tylko trzy osoby. Chyłkiem przysiadam na krześle i czekam, aż moje nazwisko pojawi się na wyświetlaczu. Noga dygocze mi z nerwów.

Mija pół godziny, zanim wreszcie nadchodzi moja kolej. W tym czasie zdążyłam już prawie zmienić zdanie i wyjść, ale recepcjonistka mi się przygląda, więc zamiast tego kieruję się do gabinetu numer sześć.

Okazuje się, że lekarz to drobny mężczyzna po pięćdziesiątce. Uśmiecha się na powitanie, a ja od razu czuję się swobodniej.

– W czym mogę pani pomóc?

Przywołuję całą odwagę i przypominam sobie, że to moja szansa na uzyskanie odpowiedzi. Mimo to trudno mi znaleźć właściwe słowa.

– No... hm.

Lekarz obraca krzesło, żeby popatrzeć mi prosto w twarz, i nachyla się nad biurkiem.

– Proszę się nie spieszyć. Rozumiem, że to dla pani niełatwa sprawa.

– Widzi pan... Obawiam się, że ktoś mógł mi podać jakieś substancje odurzające. Urwał mi się film i nie pamiętam nic, co się wydarzyło. – Teraz powiedziałam to na głos.

Ta informacja znajdzie się w mojej karcie, to będzie dowód, jeśli ktokolwiek postanowi tam zajrzeć.

– Dobrze, może w takim razie opowie mi pani dokładnie, co zaszło.

W drodze do przychodni skonstruowałam całą opowieść. Wyszłam na piwo z kolegami z pracy i nie pamiętam nic, co wydarzyło się po konkretnej godzinie, aż do przebudzenia następnego dnia rano. To wszystko, co lekarz musi wiedzieć; szczegóły nie mają znaczenia. To nie ma żadnego wpływu na informacje, które chciałabym od niego wyciągnąć.

– I nie sądzi pani, że spowodował to alkohol?

Wyjaśniam, że nie mogę mieć stuprocentowej pewności, ale nigdy wcześniej nie przytrafiło mi się coś takiego – nawet w tych rzadkich sytuacjach, kiedy piłam więcej niż zazwyczaj.

– I doszło do tego w zeszły piątek?

Kiedy to mówi, uświadamiam sobie, że minął już cały tydzień, choć czuję się tak, jakby upłynęło zaledwie kilka sekund.

– Tak, po prostu się niepokoję, bo nadal nic nie pamiętam. Myślałam, że może trochę przejaśni mi się w głowie do tego czasu.

Lekarz zaczyna stukać w klawiaturę, a ja z trudem powstrzymuję chęć uderzenia go po rękach, żeby przestał.

– Cóż, niewykluczone, że utratę pamięci spowodowała konsumpcja alkoholu – oznajmia, kiedy wpisał już wszystko do systemu. – Ale jeśli według pani wspomnień wypija pani tylko kilka drinków, to mało prawdopodobne.

– Więc myśli pan, że ktoś mógł mi czegoś dosypać do kieliszka?

Składa dłonie w piramidkę.

– Nie mogę nic stwierdzić na pewno. Zdarzyło się pani zostawić drinka bez opieki?

Lee nalewał mi wino. Mógłby bez trudu wrzucić coś do kieliszka. Albo nawet do każdej dolewki.

– Tak – odpowiadam. – Kilka razy wyszłam do łazienki.

– Rozumiem. – Lekarz marszczy brwi. – A czy ma pani wrażenie, że była pani napastowana lub cokolwiek w tym rodzaju?

Potrząsam głową. Nie wiem, co zrobiłam, a czego nie zrobiłam z Lee, ale teraz nie jestem w stanie nawet o tym myśleć. Chcę tylko pomóc Rosie; wyłącznie to się liczy.

– Nie, nie wydaje mi się, ale to jednak dość przerażające, że mam taką wielką dziurę w pamięci.

– Oczywiście, rozumiem to. Niewykluczone, że z czasem wrócą do pani urywki wspomnień, jeśli nie całość, ale nie potrafię powiedzieć, jak długo to może potrwać. – Znow odwraca twarz do monitora.

Ja jednak jeszcze nie skończyłam.

– A czy mogłabym zrobić sobie jakiś test? Badanie krwi, cokolwiek? Żeby sprawdzić, czy są tam jakieś ślady dziwnych substancji. Naprawdę się niepokoję.

Lekarz potrząsa głową.

– Bardzo mi przykro, ale minął już tydzień. Nawet jeśli ktoś coś pani podał, to żaden test już tego nie wykryje.

– Och, rozumiem.

Tak jak się obawiałam, za długo zwlekałam. Dziękuję za pomoc i wstaję.

– Pani Logan, jeśli podejrzewa pani, że wyrządzono pani jakąkolwiek krzywdę, musi pani udać się z tym na policję.

– Mam taki zamiar – zapewniam.

Ale to ostatnie, co zamierzam zrobić.

Kiedy podjeżdżam pod dom, widzę, że Lisa czeka przed drzwiami; siedzi na schodku i wachluje się ulotką. Na mój widok zrywa się z miejsca i podbiega do samochodu.

– Gdzieś ty była? Martwiłam się. Wysłałam ci z tysiąc SMS-ów. – Wprawdzie zasypuje mnie wymówkami, ale wiem, że tak naprawdę nie jest zła.

– Och, Liso, strasznie cię przepraszam, na śmierć zapomniałam, że miałaś dziś przyjść porozmawiać z Rosie. – Sprawdzam telefon i uświadamiam sobie, że córka powinna już być w domu. – Pukałaś?

– Oczywiście, że pukałam, nikogo nie ma. Naprawicie w końcu ten dzwonek? A ty chyba zwykle o tej godzinie jesteś już po pracy?

Nie chcę jej niepokoić tłumaczeniem, że wzięłam urlop na żądanie, więc wybieram

półprawdę i mówię, że miałam wizytę u lekarza.

Lisa marszczy czoło.

– Wszystko w porządku? Coś poważnego?

– Nie, nie martw się, tylko na kontrolę. – Nie podaję żadnych szczegółów; nie miałam kiedy wymyślić wiarygodnej wymówki, po co dokładnie mogłabym się wybrać do przychodni.

Z twarzy Lisy nie znika grymas, ale widzę, że postanowiła odpuścić.

– No, to gdzie się podziewa Rosie?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Chodź, wejdziemy do środka, napiszę do niej. Muszę ci opowiedzieć o wszystkim, co się stało. Nie ma sensu stać przed drzwiami w taki upał.

W domu najpierw piszę wiadomość do Rosie, a potem robię nam zimną lemoniadę. Temperatura jest nie do zniesienia, więc otwieram drzwi na patio, ale to ani trochę nie pomaga.

Lisa opiera się o kuchenny blat i popija lemoniadę, nadal się wachlując.

– Dzięki, że wpadliście wczoraj na kolację. I przepraszam za Harveya.

– Co masz na myśli?

– No, był chyba w trochę dziwnym nastroju. Jakby chciał przejąć kontrolę.

Próbuję ją uspokoić.

– Wydaje mi się, że on po prostu cię kocha i czuł się jak u siebie, to wszystko. Moim zdaniem to całkiem miłe. – Przypominam sobie, co powiedział o nim Noah. „Czy coś mi umknęło?”

– Może – przytakuje Lisa, wpatrując się w szklankę. – Ale ja dalej nie wiem, co mam z nim zrobić. Nieważne, nie przejmuj się tym. Lepiej powiedz, co z Rosie. Pytałaś ją o te inicjały?

Streszczam poranną rozmowę z Rosie i patrzę, jak mojej siostrze opada szczęka.

– Co za gnój – mówi i potrząsa głową. – Nie mogę w to uwierzyć. Martwy czy nie, to po prostu... Nie wierzę, jaki...

– Ale jak mogę mieć pewność, że to prawda? Rosie już wcześniej nas okłamywała, i to na ogromną skalę, więc dlaczego nie tym razem?

Lisa zastanawia się przez chwilę.

– Może i tak. Ale pozwól, żebym spróbowała z niej coś wyciągnąć, kiedy wróci.

Dziękuję jej i właśnie w tym momencie rozlega się piknięcie telefonu, a na ekranie pojawia się imię Rosie. Wypuszczam powietrze z płuc, choć nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech. To zawsze taka ulga, kiedy dostaję od niej odpowiedź.

– Rosie? – pyta Lisa.

Kiwam głową i wyjaśniam, że jest już w drodze do domu.

– Twierdzi, że musiała porozmawiać po lekcjach z nauczycielką.

– Dlaczego mówisz, że „twierdzi”?

– Pojęcia nie mam, Liso, po prostu nie wiem już, czy mogę wierzyć w cokolwiek, co ona mówi. A kiedy nie wierzę, to czuję się winna.

Lisa podchodzi do mnie i klepie mnie po ramieniu.

– Właśnie dlatego cieszę się, że nie jestem matką. To najtrudniejsza robota na

świecie. Poza tym jestem na to zbyt samolubna.

Zapewniam, że wcale nie jest i że przecież przyszła porozmawiać z siostrzenicą – to najlepszy dowód.

Gdy Rosie w końcu dociera do domu, wpada skrzywiona do kuchni. Grymas szybko ustępuje jednak miejsca promiennemu uśmiechowi na widok cioci.

– Hej, Liso! – woła i pędzi, żeby ją uściskać. – Nie wyjeżdżasz jeszcze, prawda? Tyle cię nie widziałam.

– To może w takim razie masz ochotę wyjść na kawę do parku? Albo na coś zimnego. Tylko ty i ja.

Rosie uśmiecha się jeszcze szerzej, aż topnieje mi serce. Dlaczego ona nie może być taka ze mną i z Noah?

– Tylko się przebiorę i możemy iść.

Gdy słyszę, jak chodzi po swoim pokoju na górze, szepczę do Lisy:

– Dzięki. Naprawdę myślę, że masz szansę do niej dotrzeć.

– Więc chcesz się dowiedzieć jak najwięcej o sąsiedzie i o tym chłopaku, Damienie?

– Tak, ale nie ciśnij jej za mocno. Po prostu zobacz, co zdołasz wybać.

Ta sytuacja nadal wydaje mi się niewłaściwa. To ja powinnam rozmawiać o tym z Rosie, nie Lisa. Ale próbowałam i nic nie wskórałam, a teraz desperacja wymusza na mnie decyzje, których w innych okolicznościach w ogóle nie brałabym pod uwagę.

Po ich wyjściu czas płynie nienaturalnie wolno. Choć bardzo próbuję czymś zająć myśli, nie mogę się na niczym skupić. Dziennikarze na zewnątrz już skończyli na dziś. Upał – i nieobecność Sereny – przekonały ich, żeby dać sobie spokój. Przynajmniej na razie.

Rozlega się pukanie do drzwi, a ja aż podskakuję. Za bardzo przyzwyczyłam się do złych wieści. Mimo że jestem gotowa na najgorsze, i tak niemal przecieram oczy ze zdumienia, gdy widzę, że na progu stoi Mikey. To zupełnie nie na miejscu: on nigdy tu nie był, a ja w życiu nie zaprosiłabym go do domu. Ale proszę bardzo – właśnie teraz tu stoi.

– Hej, Taro – mówi, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie; jakbym się go spodziewała. A potem podaje mi bukiet kwiatów. Nie zauważyłam, że chował go za plecami. – Słyszałem, że masz jakiś problem w rodzinie, więc postanowiłem ci je przynieść. Mam nadzieję, że wszystko w porządku?

Nie przyjmuję kwiatów.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Rozmawialiśmy o tym ostatnio, nie pamiętasz? O tym twoim biednym sąsiedzie. A jak już tu przyjechałem, nietrudno było się domyślić. Tylko dziesięć domów, a przed tym stoi twój samochód.

– Och. – Nic więcej nie jestem w stanie wydusić.

– Lepiej wstaw je do wody. – Mikey nie odpuszcza i podsuwa mi kwiaty jeszcze bliżej pod nos, więc nie mam wyjścia i muszę je od niego wziąć. – A co powiesz na kawę? Nie mam ochoty jechać od razu do domu, za chwilę zaczną się korki.

Mój instynkt wrzeszczy, żeby go nie wpuszczać. Kiedy raz wejdzie do mojego domu, ustanowi precedens i będzie mieć wymówkę przy każdej okazji, kiedy zachce mu się wpaść w odwiedziny. Ale zerkam na dom Lee i pozwalam Mikeyowi wejść do środka.

– Ładny dom – mówi, kiedy zamykają się za nami drzwi.

Dziękuję i biorę od niego kwiaty. Żółte róże. Kiedyś słyszałam, że żółte róże symbolizują nienawiść, więc Noah nigdy mi ich nie kupuje.

Wchodzimy do kuchni. Mówię Mikeyowi, żeby usiadł w ogrodzie, a ja w tym czasie nastawię czajnik i poszukam wazonu. On jednak nie rusza się z miejsca i uważnie przygląda się wszystkim kątom w pomieszczeniu.

– Miło tu, tak rodzinnie – mówi. – Moja kuchnia jest ładna, ale raczej mało przytulna. Pewnie dlatego, że mieszkam sam.

Zawsze zastanawiała mnie jego sytuacja osobista. Wiem, że nie jest żonaty, ale to nie znaczy, że z nikim się nie spotyka. Choć jego obsesja na moim punkcie mocno sugeruje, że nie. Mam ochotę go teraz o to zapytać, ale wolałabym uniknąć poruszania osobistych tematów. Odkąd go znam, udawało mi się je omijać. Nie wiem nawet, ile ma lat, choć na pewno jest po trzydziestce. Mniej więcej w wieku Lee. Nie wygląda źle, ale nigdy nie zwróciłabym na niego uwagi, nawet jeśli nie miałabym męża.

– Na pewno nie masz ochoty posiedzieć na zewnątrz? Pod drzewem będzie o wiele chłodniej. – Staram się powiedzieć to przyjaźnie, jakbym po prostu chciała dla niego dobrze, ale moja propozycja i tak brzmi bardziej jak rozkaz.

Mikey wygląda przez okno, ale potrząsa głową.

– Nie, dzięki. Mogę tu z tobą posiedzieć i pogadać. Chcesz, żebym przygotował kawę? Chyba nie możesz znaleźć wazonu.

– Nie ma potrzeby. O, proszę. – Wyciągam stary pęknięty wazon, który ktoś nam podarował w prezencie ślubnym. W innych okolicznościach bym go nie użyła, ale nie chcę pozwolić, żeby Mikey się rozgościł.

– I jak, policja już wie, co się stało twojemu sąsiadowi? – zagaduje.

Jestem zaskoczona nagłą zmianą tematu, ale staram się zachować neutralny wyraz twarzy i nie pozwalam, żeby zadrżał mi głos.

– Nie, jeszcze nie.

Zajmuję się przygotowaniem kawy, żeby tylko nie patrzeć mu w oczy.

– Wiesz co, teraz już widziałem twoją okolicę i aż trudno mi sobie wyobrazić, że naprawdę nikt nic nie zauważył. No wiesz, przez każde okno frontowe widać niemal wszystkie domy, bo ulica tak zakręca.

Wiedziałam, że robię błąd, kiedy wpuszczałam go do domu, ale nie sądziłam, że pożałuję tego, bo Mikey zacznie gadać o Lee.

– Właśnie to jest w tym wszystkim najzabawniejsze – odpowiadam. – Prawie nigdy tu nikogo nie widuję. To bardzo cicha okolica.

– Śliczny zaułek, ale założę się, że teraz zrobił się trochę niepokojący, co?

Podaję mu kubek z kawą.

– Staram się o tym nie myśleć – ucinam.

I to prawda.

Wychodzę na zewnątrz, więc Mikey nie ma wyboru – musi iść za mną. Na dworze jest równie duszno jak w domu.

– Wow, ale żar – sapie i rozluźnia krawat.

Siadamy pod drzewem, a ja kombinuję w duchu, jak się go pozbyć. Rosie i Lisa wrócą pewnie za kilka godzin, a Noah będzie w domu dopiero po ósmej, więc nie potrafię naprędce wymyślić żadnej przekonującej wymówki.

– To jak, Taro, wszystko w porządku? To do ciebie niepodobne, żeby brać urlop na żądanie. Co więcej, odkąd zaczęłaś pracę, nie opuściłaś ani jednego dnia.

Nie jestem zaskoczona, że Mikey to wie. Pewnie przyglądał mi się od chwili, kiedy objęłam posadę w szkole.

– Nie ma o czym mówić, sprawa rodzinna.

– Och? Ale chyba nie wydarzyło się nic złego?

Większość ludzi załapałaby aluzję, że nie mam ochoty zagłębiać się w szczegóły, ale nie on.

– Musiałam w czymś pomóc rodzicom. – Mam tylko nadzieję, że to kłamstwo nie wróci pewnego dnia, żeby mnie prześladować.

– Och, cóż, mam nadzieję, że wszystko już dobrze. – Chyba uznał moją odpowiedź za niewartą zainteresowania.

Rozgląda się po ogrodzie.

Zauważyłam, że zapisuje w pamięci każdy centymetr mojego domu. Wyprowadza mnie to z równowagi, ale mówię sobie, że to przecież Mikey. Pracujemy razem od lat i nigdy nie zrobił mi nic złego. Może przez całą sprawę z Lee każdego już o coś podejrzewam.

– Zabawne, człowiek nigdy nie myśli, że ktoś mógłby zostać zamordowany tuż przed jego drzwiami, nie? No wiesz, przecież prawie codziennie oglądamy to w wiadomościach, a mimo to wierzymy, że nas to nie spotka.

Mikey wygląda na zadowolonego z siebie, że wymyślił taką teorię, a ja nie mówię mu, że dokładnie to samo powiedział każdy, kto słyszał o śmierci Lee.

– A jak sobie z tym radzą twoje dzieciaki? – dąży, kiedy nie reaguję na wygłoszoną właśnie mądrość.

Nie mogę traktować jego komentarzy osobiście. Mikey nie ma pojęcia, że tam byłam, jest po prostu zaintrygowany, bo do takich wydarzeń rzadko dochodzi tak blisko.

– Nic im nie jest – ucinam. – W pewnym sensie dzieci radzą sobie z takimi sprawami lepiej niż dorośli.

– Nie zawsze. Ale pewnie masz rację, że są odporne. To dorośli muszą leczyć rany po wszystkim, co się nam przytrafia, prawda?

Czuję, że wzbiera we mnie fala gorąca. Każdy jego komentarz wydaje mi się wycelowany bezpośrednio we mnie. Ale to tylko poczucie winy – podświadomie przekręcam wszystko, co widzę i słyszę. Nie ma szans, żeby Mikey wiedział, co ukrywam.

Jakimś cudem jedna kawa wystarcza mi na pół godziny, ale przynajmniej w końcu

odpuścił temat Lee. Zamiast tego wciągnął mnie w długą dyskusję o pracy.

– Obawiam się, że naprawdę muszę już brać się do przygotowywania obiadu – mówię w końcu.

Nie mogę dłużej słuchać, jak miauczy o uczniach.

Mikey zerka na zegarek.

– Och, okej. No nic, mam nadzieję, że uda ci się rozwiązać wszystkie rodzinne sprawy. Daj znać, jeśli mógłbym w czymś pomóc.

Odprawiam go do bocznej furtki i patrzę, jak idzie do samochodu. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie jestem dla niego zbyt surowa. Ta wizyta to miły gest z jego strony. I przecież poszedł sobie bez ociągania.

Ale kiedy wracam do kuchni, wrzucam kwiaty do kosza. Teraz pozostaje tylko czekać, aż Lisa wróci i powie mi, co się dzieje z moją córką.

Kiedy samochód Lisy pojawia się przed domem, ja znów siedzę w salonie i gapię się przez okno. Zaglądam na siedzenie pasażera, ale Rosie tam nie ma. Aż skręca mnie w żołądku – już się domyślam, że pewnie się pokłóciły, a Rosie się wściekła i sobie poszła.

Pędzę do drzwi i czekam na potwierdzenie.

– Hej – mówi Lisa, wysiadając z samochodu. – Cały czas tak siedziałaś i na nas czekałaś?

To nie moment na docinki.

– Gdzie jest Rosie?

– Długa historia. Możemy wejść do środka i pogadać? Straszny upał, a ja już i tak za długo dziś siedziałam na słońcu.

Sadowimy się w salonie, a ja natychmiast zasypuję ją pytaniami. Koniecznie chcę się dowiedzieć, co dziś zaszło.

– Okej, Taro, ale musisz zachować spokój. Nie wściekaj się od razu.

Posłusznie składam obietnicę, choć nie jestem pewna, czy dam radę jej dotrzymać. A założenie Lisy, że stracę nad sobą kontrolę, już wyprowadza mnie z równowagi.

– Najpierw po prostu powiedz, gdzie ona jest. Pokłóciłyście się?

Lisa pochyla się do przodu.

– Nie. Ale domyśliła się, że rozmawiam z nią na twoją prośbę i... no cóż, chyba jej się to nie spodobało. Tak czy inaczej, powiedziała, że nie chce teraz być w domu i że idzie do Libby. I że możesz zadzwonić do jej matki, aby się upewnić, jeśli chcesz.

Nie zrobię tego. Tym razem zmuszę się, żeby jej zaufać.

– Sporo rozmawialiśmy o waszym sąsiedzie. Naprawdę ją przycisnęłam, Taro. Ale muszę powiedzieć, że moim zdaniem Rosie ściemnia. Nie była w stanie podać żadnych szczegółów. Nie wiem, po prostu jej nie wierzę.

– Ale nie możemy mieć pewności, prawda?

Kiedy to mówię, uświadamiam sobie, że wołałabym, aby Rosie kłamała. Nie chcę wierzyć, że Lee zrobił mi coś takiego. To by oznaczało, że prawdopodobnie miał coś wspólnego z tym, jak znalazłam się w jego łóżku. Czy chciał, żeby coś się między nami wydarzyło? Przeczesałam pamięć, ale przez cały ten czas, kiedy go znałam, ani razu nie słyszałam od niego żadnych dwuznacznych komentarzy. Nigdy nie zachował się wobec mnie nieodpowiednio. Nigdy. Ale może chciał w ten sposób odegrać się na Rosie za to, że go odrzuciła?

– Taro, nie umiem ci powiedzieć, co się z nią dzieje, ale obawiam się... że chyba znów jej się pogarsza.

Lisa w ten sposób próbuje mi zakomunikować, że moją córkę czeka jakieś załamanie nerwowe. Kocham ją za jej takt, ale to nie daje mi ani odrobiny ulgi.

– Taro, Rosie nie jest złą osobą. Może ona naprawdę wierzy, że Lee próbował się do niej dobierać.

Tak samo jak naprawdę wierzyła, że jest w związku z Anthonym. Ale ta sytuacja

jest o wiele gorsza, bo jeśli Lisa ma rację, to znaczy, że Rosie szarga dobre imię zmarłego człowieka.

– Więc myślisz, że Rosie po prostu z czasem rozwinęła w sobie obsesję na punkcie Lee? Ale przecież nie mamy żadnych dowodów? – Przed konfrontacją z córką potrzebuję konkretów.

– Owszem, Taro, ale sama widziałas jego inicjały w jej zeszycie. Która dziewczyna zrobiłaby coś takiego, gdyby nie była kimś zainteresowana?

Szukam innego wytłumaczenia, jakiegokolwiek, ale nie znajduję żadnego sensownego kontrargumentu.

Lisa nachyla się w moją stronę.

– Chyba że była na niego o coś zła? Przychodzi ci do głowy jakiś inny powód, dla którego miałyby się tak zachowywać?

Potrząsam głową.

Lisa klepie mnie po ramieniu.

– Przykro mi, że nie mam dla ciebie jasnych odpowiedzi. Po prostu mówię, co myślę. Wiem, że nie będzie wam wszystkim łatwo poradzić sobie z prawdą, bez względu na to, jaka się ona okaże.

Wiele miesięcy trwało, zanim Rosie wreszcie przeszła obsesja na punkcie Anthony'ego. A to była prosta sprawa. Problem z Lee Jacobsem jest o wiele bardziej złożony.

– Powiedziała coś jeszcze? – wpytyuję. – A Damien? Wspominała o nim w ogóle?

Lisa zbiera włosy w dłonie i odgarnia je z szyi.

– Tak, pytałam o niego, ale znów nie dowiedziałam się nic konkretnego. Powiedziała tylko, że dobrze im się układa. Ale Taro, było w tym coś dziwnego. Raz przez pomyłkę powiedziała o nim Lee. Chyba nawet się nie zorientowała. Ale ja nie mogłam tego nie zauważyć.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Oczywiście, że można pomylić imiona osób, o których się rozmawia w tym samym czasie. Ale widzę, że według Lisy kryje się za tym coś więcej.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pytam.

– Pojęcia nie mam. Ale to trochę dziwne, że ten niby-chłopak tak nagle się pojawił. Wspominała kiedykolwiek o Damienie przed śmiercią waszego sąsiada?

Nie pamiętam, kiedy dokładnie Rosie mi o nim powiedziała, ale na pewno po piątkowym wieczorze.

– Nie jestem pewna – mówię. – Ale zanim ją o cokolwiek oskarżę, potrzebuję dowodu, że kłamie.

Miałam ostatnio zbyt wiele kłótni z Rosie, więc muszę mieć pewność, że mam rację, bo inaczej ryzykuję, że wywołam kolejną.

– Wydaje mi się, że te inicjały, które narysowała w zeszycie, to dostateczny dowód – mówi Lisa. – Pomyśl o tym: dlaczego by to zrobiła, gdyby Lee Jacobs był tylko obleśnym sąsiadem, który próbował dobrać się jej do majtek?

Czekam, aż Rosie wróci do domu, a każda minuta ciągnie się w nieskończoność. Wprawdzie obiecałam sobie, że tym razem nie będę jej sprawdzać, ale kiedy tylko Lisa wyszła, napisałam do Bernadette. Ulżyło mi, kiedy potwierdziła, że Rosie jest razem z Libby. Ale to niewielka pociecha, skoro muszę zmierzyć się z faktem, że moja córka mogła być jakoś powiązana z Lee.

Spencer wraca do domu, ale Rosie ani widu, ani słychu. Noah wciąż siedzi na spotkaniu w pracy, więc nie mam innego wyjścia: muszę teraz skoncentrować się na synu, a wszystko inne odsunąć na dalszy plan.

– Wszyscy w szkole ciągle gadają o Lee – mówi Spencer, kiedy pomaga mi obierać marchewki na obiad.

– Och? A co mówią?

– Że pewnie znam mordercę i że on może mieszkać na naszej ulicy.

– Spencer, to idiotyczne. Nikt z naszych sąsiadów nie zabił Lee. Mam nadzieję, że nie plotkujesz w szkole.

– Nie, jasne, że nie. Ale oni o niczym innym nie rozmawiają.

Mówię sobie, że to przecież naturalne i że za kilka dni dzieciaki znajdą sobie nowy temat do dyskusji. Historia z Lee szybko im się znudzi.

– Po prostu nie reaguj – sugeruję, choć wiem, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić, zwłaszcza dla jedenastolatka.

– Mamo, lubiłem Lee i niespecjalnie mi się podoba, że wszyscy w szkole o nim mówią, jakby to był program w telewizji czy coś w tym rodzaju.

Przytulam Spencera, bo uwielbiam te chwile, kiedy mi przypomina, jaki potrafi być dojrzały. I uświadamiam sobie, że to właśnie on kotwiczy naszą rodzinę w rzeczywistości.

W porze obiadu Rosie wciąż nie ma w domu, ale kiedy piszę znów do Bernadette, dowiaduję się, że właśnie zrobiła im coś do jedzenia.

– Byłoby miło, gdyby Rosie zechciała dać ci znać, że nie wróci do domu na obiad – zauważa Spencer, kiedy powtarzam, że będziemy jeść tylko we dwoje. – Ona czasami jest naprawdę okropna. Sorry, mamo, ale taka jest prawda.

Znów uruchamia się we mnie potrzeba stanięcia w obronie Rosie, nawet jeśli mam jej bronić przed własnym synem.

– Po prostu jest jej teraz trochę ciężko. Przejdzie jej.

– Wiesz co, mamo, jej zawsze jest ciężko.

Przyglądam mu włosy. Spencer nie mówi tego złośliwie; podobnie jak Noah i ja, on też martwi się, że Rosie chyba nigdy nie jest szczęśliwa. I że żadne z nas nie umie jej pomóc.

Noah wraca do domu po dwudziestej. Wygląda na wykończonego. Podaję mu kieliszek wina i zdaję sprawozdanie ze wszystkiego, czego dowiedziałam się wcześniej od Lisy.

– Więc ona znowu to robi? – Jego dłoń zaciska się w pięść. – Ale dlaczego Lee? Był dla niej o wiele za stary.

– W obsesjach nie chodzi o to, żeby zachowywać się porządnie i racjonalnie, nie

wydaje ci się? Lee był miłym facetem, może zrobił na niej wrażenie. – Te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło, bo sama nie wiem, jak wylądowałam w jego łóżku, ale rozumiem, na jakiej podstawie Rosie mogła się w nim zadurzyć.

– Może i tak. Gdzie ona teraz jest? – pyta Noah.

– Jeszcze u Libby, ale dopiero co napisała, że niedługo wraca do domu.

Noah zabiera się do obiadu, który trzymałam dla niego podgrzany. Przysiadam się do stołu.

– Więc co z tym zrobimy? – pyta. – Taro, ja już nic nie wiem. Dopiero co zacząłem myśleć, że Rosie się poprawia...

– Pamiętaj, że nie mamy pewności, czy ona kłamie ani czy była jakoś zafiksowana na jego punkcie – wtrącam. Znow muszę robić za jej adwokata. – Po prostu Lisa tak myśli.

– Owszem, ale twoja siostra nie jest głupia, a to nie wygląda dobrze, nie uważasz? Musimy się wreszcie zebrać na odwagę i spytać ją prosto z mostu. Dzisiaj. To poważna sprawa. Ona potrzebuje pomocy.

Noah ma rację. Znow wróciliśmy do sytuacji, w której Rosie zmienia się w tykającą bombę. Trzeba z niej wyciągnąć, co się dzieje, zanim wydarzy się coś gorszego.

– Niedługo będzie w domu – uspokajam. – Wtedy wszystko z nią wyjaśnimy.

Pukanie do drzwi rozlega się w chwili, kiedy Noah kończy jeść obiad. Myślę, że Rosie musiała gdzieś zapodziać klucz, więc pędzę otworzyć, zanim mąż zdąży się podnieść. Nie chcę, żeby przesłuchanie zaczęło się od razu, gdy córka wejdzie do domu.

Ale to nie ona. To facet w garniturze. Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że już go wcześniej widziałam. To ten policjant, który był dziś u Sereny; ten, o którym powiedziała, że jest miły.

Miga mi przed oczami odznaką i się przedstawia. Nadinspektor Hunt.

– Poznaliśmy się dziś rano – dodaje, kiedy nie widzi żadnej reakcji z mojej strony.

– Tak, oczywiście, eee, proszę wejść.

Facet dziękuje i wchodzi na korytarz w tej samej chwili, kiedy Noah pojawia się w drzwiach do salonu.

Prędko ich sobie przedstawiam, a Noah blednie.

– Przyszedł pan do mnie? – upewnia się. – Bo naprawdę nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

– Nie, proszę pana, przyszedłem, żeby porozmawiać z państwa córką, Rosie Logan.

To ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam. Byłam pewna, że będzie chciał widzieć się tylko ze mną albo z Noah.

– Ale... po co? – Nie mogę powstrzymać defensywnego tonu.

– Nie chcę, żeby się państwo niepokoiли. Mogą być państwo obecni podczas rozmowy. Na razie to nic oficjalnego. Mam po prostu kilka pytań, które muszę jej zadać.

Zerkam na schody w nadziei, że nie zobaczę na nich Spencera.

– Chodzi o Lee? Ale Rosie nic nie wie na ten temat.

Czuję na sobie wzrok Noah. Pomyśli, że za bardzo protestuję.

Hunt nie odpowiada.

– Jest w domu?

– Nie – mówi Noah, gdy zauważa, że ja nie zdołam wykrztusić słowa. – Ale powinna wrócić niedługo. Chce pan na nią poczekać?

– Tak chyba będzie najlepiej – przytakuje Hunt. – Mam posiedzieć tutaj? – Wskazuje głową w stronę salonu. – Domyślam się, że tam jest państwa duży pokój? Wszystkie te domy mają podobny układ. Spędziłem dość czasu po drugiej stronie ulicy, żeby się zorientować. – Nie czeka na odpowiedź, jakby mówił do siebie. – I proszę się nie przejmować, nie chcę nic do picia, wszystko w porządku.

Zerkam na Noah, a on unosi wysoko brwi. W tym mężczyźnie jest coś takiego, że widzę, dlaczego Serena obdarzyła go zaufaniem. Nie może mieć więcej niż czterdziestkę, a pod kilkudniowym zarostem i rozczochranymi włosami kryje się atrakcyjny mężczyzna, wzbudzający szacunek bez uciekania się do nieuprzejmości czy przemocy. Będę musiała się przy nim pilnować, tyle wiem na pewno.

– Czy Rosie ma jakieś kłopoty? – wyrywa mi się, kiedy idę za nim do salonu.

– W tej chwili mogę tylko powiedzieć, że otrzymaliśmy nowe informacje, które łączą ją z Lee Jacobsem, więc chciałbym wyjaśnić z nią kilka kwestii. To wszystko.

Serena. Musiała donieść na policję o wszystkim, co wyznałam jej dziś rano. Wiem, że nie mam prawa się na nią złościć, skoro sama ukrywam przed nią paskudną prawdę, ale nic na to nie poradzę: czuję się zdradzona. Mogła mnie ostrzec, że zamierza wszystko omówić z tym detektywem. Wtedy przynajmniej byłabym na to gotowa, mogłabym najpierw porozmawiać z Rosie.

Ale nikomu nie można ufać. Już dawno powinnam była się tego nauczyć.

Zrywam się na nogi w tej samej sekundzie, w której słyszę chrobot klucza córki w zamku.

– Pójdę jej tylko powiedzieć, że pan tu jest – wyjaśniam, gdy próbuję wyjść z pokoju w normalnym tempie.

Spodziewam się, że detektyw zaprotestuje, ale on tylko się uśmiecha i mówi, że proszę bardzo. Zamykam za sobą drzwi i modlę się, żeby Noah odwrócił na chwilę jego uwagę.

– Mamo, co jest grane? Kto tam jest? – pyta natychmiast Rosie.

Patrzy mi przez ramię na zamknięte drzwi do salonu i ściąga buty.

– Nie ma powodów do paniki, ale jest tu detektyw. Chce ci tylko zadać kilka pytań.

Rosie mruży oczy.

– Mnie? Dlaczego mnie? Możesz powiedzieć, co się dzieje? Coś ty mu nagadała?

– Ćśśś, nie tak głośno. Myślę, że on wie, co powiedział do ciebie Lee, ale nie martw się, on mówi, że to bardzo nieformalne.

– Jasne, to samo powiedzieli tacie, a potem musiał jechać na komendę. – Rosie krzyżuje ramiona na piersi. – Mamo, nigdzie nie idę!

Powtarzam, żeby była ciszej, i dodaję, że gdyby chcieli rozmawiać z nią na komendzie, to już byśmy tam jechali. To ją chyba trochę uspokaja. Idziemy do salonu, ja pierwsza, Rosie za mną.

– Cześć, Rosie – mówi Hunt.

Wstaje i wyciąga do niej rękę. Ale ja nie ufam jego uprzejmości; to na pewno

taktyka, którą stosuje, żeby osiągnąć swoje cele.

Kiedy patrzę na Rosie, spodziewam się, że zobaczę w jej oczach lęk, ale napotykam wyłącznie opór. Znam ten wyraz twarzy aż za dobrze, więc teraz jeszcze bardziej się boję, jak przebiegnie to spotkanie.

– Bardzo przepraszam, ale dlaczego musi pan ze mną porozmawiać? – atakuje natychmiast Rosie, ledwie dotykając jego dłoni.

Ale na nim nie robi to wrażenia. Musi być przyzwyczajony do ludzi o wiele gorszych niż ona.

– To nie potrwa długo – zapewnia. – Mam tylko kilka pytań o twojego sąsiada, Lee Jacobsa.

– Okej – mówi tylko Rosie, siada i zakłada nogę na nogę. – Co chce pan wiedzieć?

– Jak dobrze go znałeś?

– Nie wiem. – Rosie wzrusza ramionami. – Chyba nie tak dobrze. – Zerka w moją stronę. – Ale mieszkamy tutaj od lat, oni też.

Detektyw kiwa głową.

– Sześć lat, prawda? – Odrobił pracę domową.

Rosie znów wykonuje nonszalancki gest.

– Nie wiem. Pewnie jakoś tak.

– Tak, mniej więcej sześć lat – wtrąca Noah.

W jego głosie pobrzmiwa ledwie maskowane zniecierpliwienie.

Hunt przytakuje.

– A państwo Jacobsowie wprowadzili się tu mniej więcej dwa lata temu?

– Tak – potwierdzam, zanim Noah zdąży go znów obrazić.

Detektyw odwraca się w moją stronę i posyła mi uśmiech.

– Dziękuję za pomoc, pani Logan, ale chciałbym, żeby to Rosie odpowiadała na pytania, dopóki to możliwe.

„Ale jak pan może oczekiwać, że Rosie będzie zwracać uwagę na to, kiedy nasi sąsiedzi się wprowadzają i wyprowadzają?” – niemal mówię to głośno, ale gryzę się w język. Nie chcę, żeby pomyślał, że robimy trudności.

– Czyli dwa lata – potwierdza Rosie i ciężko wzdycha.

Prędzej czy później eksploduje, to tylko kwestia czasu; czuję to.

– Okej. Czyli miałaś wtedy piętnaście lat?

– Co to ma do rzeczy? – protestuje Rosie, a ja wprawdzie początkowo się z nią zgadzam, ale prędko orientuję się, do czego zmierza detektyw.

– Próbuję tylko zarysować obraz Lee Jacobsa, Rosie. Kiedy go poznałaś, miałaś piętnaście lat?

– Tak, a Spencer miał wtedy dziewięć. No i?

– Więc może mogłabyś mi opowiedzieć, co się wydarzyło kilka miesięcy temu?

Rosie patrzy na mnie, a jej twarz wykrzywia grymas. Chciałabym jej powiedzieć, że to nie ja powiadomiłam policję, że zrobiłabym wszystko, by powstrzymać Serenę, gdybym tylko wiedziała, co planuje.

– Przystawiał się do mnie, a ja mu odmówiłam. I tyle, cała historia.

– Obawiam się, że będę potrzebował więcej szczegółów – nalega Hunt.

Rosie wydaje z siebie kolejne ciężkie westchnienie i powtarza tę samą wersję wydarzeń, którą przedstawiła nam już wcześniej, niemal słowo w słowo. Za drugim razem równie trudno mi tego słuchać. Nieważne, co myśli Lisa, i tak nie odpuszczę, dopóki Rosie sama nie wyzna, że wszystko zmyśliła. Jestem pewna, że jeśli odpowiednio się do tego zabiorę, zdołam się jakoś do niej przebić. W końcu z Anthonym to podziałało. Mimo zwątpienia prawie widzę całą scenę, kiedy ona opowiada swoją wersję wydarzeń: Lee stoi w ogrodzie przed domem, uśmiecha się i po cichu ma nadzieję, że uwiedzie ją miłymi słówkami.

– Jeszcze tylko dla pełnej jasności: nie byłeś w żadnej relacji z Lee Jacobsem? Ani fizycznej, ani innej?

Rosie patrzy mu prosto w oczy.

– Nie, oczywiście, że nie byłam. Czy teraz mogę już sobie pójść?

Kiedy Rosie wychodzi z pokoju, policjant nie wstaje, więc domyślam się, że jeszcze z nami nie skończył.

Ale nie ma czasu nic powiedzieć, bo odzywa się Noah:

– No, to tylko zmarnował pan czas, co? Rosie mogła panu powiedzieć dokładnie to samo przez telefon.

– Możliwe. Ale ja lubię być dokładny. I muszę być z państwem szczery, jesteśmy pewni, że Lee Jacobs miał z kimś romans, więc będę musiał znów porozmawiać z Rosie. Bo wprawdzie muszę jeszcze sprawdzić kilka rzeczy, ale w tej chwili sądzimy, że Lee Jacobs spotykał się właśnie z państwa córką.

Następnego dnia rano budzę się po niespokojnej nocy i nie potrafię zignorować faktu, że minął dokładnie tydzień, odkąd obudziłam się w łóżku Lee. Siedem dni później nadal nic nie wiem. Jest tylko jedna różnica: teraz mam już pewność, że Rosie jest w to jakoś zaplątana.

Po tym jak detektyw Hunt od nas wczoraj wyszedł, córka nie chciała z nami rozmawiać. Dobrze wiemy, że nie da się jej do niczego zmusić, więc nie dowiedzieliśmy się nic więcej przed pójściem do łóżka. Ale dziś znów spróbuję. Pojawia się zbyt wiele pytań bez odpowiedzi i widzę, jak moja rodzina rozchodzi się w szwach.

– Gdyby nie był już martwy, sam bym go zabił – wyszeptał Noah, kiedy się położyliśmy.

Twarz miał zaczerwienioną z gniewu.

Dobrze się składa, że kiedy on zachowuje się nieracjonalnie, ja zachowuję spokój – i na odwrót. Nic by nam to nie dało, gdybyśmy oboje teraz wybuchli. Przypomniałam mu, że to on mówił, żebyśmy nie wyciągali pochopnych wniosków, a teraz sam to robi.

– Ale to zupełnie co innego, kiedy sprawą zaczyna się interesować policja – zaprotestował.

Nie zareagował zbyt dobrze, kiedy odpowiedziałam, że co do niego przecież się pomylili. A potem pomyślałam o Amelie, z tymi jej idealnymi włosami i w perfekcyjnie dopasowanym ubraniu, jak mówi, że jej się upiekło.

Ale sytuacja z Amelie będzie musiała poczekać. Rosie jest ważniejsza.

Kiedy schodzę na dół, wciąż jeszcze w piżamie, Spencer już siedzi w kuchni i je śniadanie. Uśmiech, którym zwykle mnie wita, jest dziś trochę blejszy, a na jego twarzy maluje się niepokój.

– Wszystko okej, Spence? – zagaduję z wymuszoną pogodą w głosie.

Spogląda na mnie, ale się nie uśmiecha, co jest do niego niepodobne.

– Czego chciał ten policjant wczoraj wieczorem?

Powinam była się domyślić, że Spencer słyszał wczorajsze zamieszanie, i to oczywiste, że chce wiedzieć, co się dzieje. Muszę teraz dokonać wyboru: mogę jak najdłużej trzymać go w nieświadomości albo być z nim szczerą, nieważne jakim kosztem. Jesteśmy rodziną i to niesprawiedliwe, że Spencer nie wie, co się dzieje z Rosie.

– Okej, posłuchaj mnie uważnie. Policja chciała porozmawiać z Rosie o Lee.

Czoło Spencera przecina bruzda.

– Och. Ze mną też będą chcieli rozmawiać?

Widzę, że jest zdenerwowany, więc próbuję podnieść go na duchu.

– Na razie nie, ale możliwe, że później tak. Ale to nic takiego, po prostu będą chcieli dowiedzieć się jak najwięcej od ludzi, którzy mieszkali najbliżej niego. – Modlę się, żeby Spencer nie został w to wmieszany.

– Ale dlaczego chcieli rozmawiać z Rosie? Widziała coś?

– Nie, Spencer, ale wydaje im się, że Rosie była z nim dość blisko, więc... – Nie potrafię wytłumaczyć mu tego w żaden inny sposób.

Ale Spencer jest bystry, więc w kilka sekund domyślił się, co sugeruję. Marszczy nos.

– Fuu, w sensie, że...? Nie, mam, nieważne, nawet mi nie mów. Nie chcę wiedzieć, co Rosie wyprawia w wolnym czasie.

– Spencer, Rosie nic nie zrobiła, chcieli jej tylko zadać kilka pytań.

Ale wiem, że to nie może być prawda; Hunt wyglądał wczoraj na bardzo pewnego siebie, zachowywał się niemal zbyt nonszalancko.

– Okej – przytakuje Spencer i już odpuszcza, a ja przez to czuję się jeszcze gorzej, że tak ostro ucięłam jego pytania.

– Znowu o mnie gadacie? – rozlega się nagle głos Rosie i widzimy ją w drzwiach. – Bo jeśli chcielibyście się czegoś dowiedzieć, to możecie mnie po prostu zapytać.

Spencer i ja jednocześnie odwracamy się ku niej. Wprawdzie mam już dosyć tego zakradania się, ale cieszy mnie jej przyjazny ton. Cieszy i szokuje.

– Pytałem tylko mamę o tego detektywa – odpowiada Spencer. Widzę, że jest podejrzliwy wobec przyjaznego zachowania siostry. – Nie wściekaj się.

Rosie podchodzi do stołu i siada obok Spencera.

– Nie zamierzam – mówi. – To jasne, że chcesz wiedzieć, co się dzieje. Rozumiem. Ale po prostu mnie zapytaj, okej?

– Więc dlaczego chcieli z tobą rozmawiać? – Spencer nie traci czasu.

Widzę, że zamierza wykorzystać tę rzadką okazję.

– Bo Lee był gnojem i próbował się do mnie przystawiać, dlatego.

Spencerowi opada szczęka.

– Co?

Więc Rosie zamierza trzymać się tej wersji wydarzeń.

– Słuchajcie – wtrącam, zanim zdąży dodać coś jeszcze. – Tata zabiera dziś Spencera na basen, więc...

– Tak? – piszczy Spencer. – Poważnie? Tylko ja i tata?

Przytakuję.

– Wiem, że ostatnio tata dużo pracuje i nie ma czasu robić z tobą tylu rzeczy w weekendy co dawniej, ale teraz to się zmieni, bo idą wakacje.

Nie powinnam składać takich obietnic, skoro nawet nie wiem, co wydarzy się za kilka godzin, a co dopiero tygodni. Ale zamierzam zrobić, co tylko mogę, żeby było tak, jak powiedziałam.

– To ja idę się spakować – oznajmia Spencer i pędzi na górę.

– Rosie, a może miałabyś ochotę przejść się do parku na piknik? Tylko we dwie?

Czekam na oskarżenie, że mam w tym jakiś ukryty motyw, ale przede mną siedzi teraz inna dziewczyna. Ta druga Rosie.

– Okej – mówi. – To brzmi fajnie. Muszę się tylko ogarnąć i załatwić najpierw parę spraw.

Zapewniam, że to żaden problem, i oddecham z ulgą, że Rosie jest w takim dobrym humorze.

– Więc może dzisiaj uda ci się wreszcie wyciągnąć z niej prawdę, cokolwiek miałyby to być? – upewnia się Noah, otwierając szeroko oczy.

Oboje jesteście w łazience przy naszej sypialni i rozmawiamy za zamkniętymi drzwiami, więc nie ma szans, żeby dzieci nas usłyszały. Zaraz po przeprowadzce zorientowaliśmy się, że to jedyne miejsce, w którym możemy znaleźć odrobinę prywatności.

– Nie wiem. Ale była dziś rano w dobrym humorze, więc warto spróbować. Chcę tylko, żeby wiedziała, że jesteśmy przy niej bez względu na wszystko.

Noah bierze do ręki szczoteczkę do zębów.

– To okropna myśl, że ona mogła... z Lee, ale o nic jej nie obwiniam. Po prostu niedobrze mi już od tych kłamstw, Taro. Mam dość tego, że nie mogę jej zaufać, że nie wiem, co się dzieje z naszą córką. Rozumiem młodzieńczy bunt, ale to jest coś zupełnie innego.

Zapewniam, że się z nim zgadzam i że może przestraszyła ją wczorajsza wizyta nadinspektora Hunta. Nie dodaję, że mnie też wyprowadziło to z równowagi, bo w każdej sekundzie, kiedy był w naszym domu, miałam wrażenie, że nas wszystkich analizuje i ocenia.

– Może w takim razie jeszcze wyjdzie nam to na dobre – stwierdza Noah, podczas gdy wyciska pastę na szczoteczkę. – Może ją to trochę otrzeźwi i wreszcie skończą się te kłamstwa.

– Zobaczymy – mówię tylko, bo nieważne, jak miła Rosie była dziś rano, już dawno się nauczyłam, że jej nastrój potrafi się zmienić w mgnieniu oka.

Siedzimy w parku na trawie, a Rosie wygląda jak delikatny kwiat. Ma na sobie zwiewną, krótką białą sukienkę, której nigdy wcześniej nie widziałam, a na głowie kapelusz z szerokim rondem. Na jej opalonych nogach widać białe ślady kremu do opalania, ale nie zwracam jej uwagi, bo przynajmniej się posmarowała. Mimo wszystkich problemów potrafi o siebie dbać.

Wyciąga się na kocu piknikowym i zamyka oczy.

– Ale tu cicho, co, mam? – wzdycha.

Ja też się kładę i odwracam na bok, żeby na nią popatrzeć.

– Tak. Chyba obie potrzebujemy odrobinę spokoju, nie sądzisz?

Mruczy coś na potwierdzenie, nie podnosząc powiek.

– Rosie, mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kocham i że zrobiłabym wszystko, żeby cię chronić od każdej krzywdy.

Otwiera oczy. Wpatruje się we mnie bez mrugania.

– Wiem. A tatę też kochasz?

– Oczywiście, co to za pytanie. Kocham was wszystkich, a nasza rodzina jest dla mnie najważniejsza na świecie. Wiem, że teraz przechodzimy przez trudny czas... Tyle się wydarzyło, ale musimy trzymać się razem, tylko tak uda nam się przez to przejść.

Wprawdzie każde słowo płynie z głębi serca, ale nawet w moich uszach to brzmi jak cytaty z poradnika psychologicznego dla rodziców trudnych nastolatków. Czekam na

reakcję Rosie.

– Wiem, dlaczego chciałaś tu ze mną przyjść, mamó. Chcesz dowiedzieć się prawdy o Lee, bo myślisz, że cię okłamuję.

– Tak – przyznaję.

Jeśli chcę, żeby Rosie zachowywała się jak dorosła, to muszę traktować ją jak dorosłą, a to zaczyna się od wzajemnej szczerości.

Na jej twarzy nie pojawia się nawet cień zaskoczenia.

– Nigdy nie ucieknę od tej afery z Anthonym, co? Nikt już nigdy nie uwierzy w nic, co powiem.

– Oczywiście, że ci uwierzmy, ale potrzeba trochę czasu, żeby zapomnieć o przeszłości, Rosie. Musisz na nowo zapracować na nasze zaufanie.

Odwraca się w moją stronę i wpatruje się we mnie wielkimi ciemnymi oczami.

– Bo kłamstwa niszczą relacje między ludźmi, prawda, mamó? I rodziny.

Przyglądam się jej twarzy, aby sprawdzić, czy w jej słowach kryje się jakieś drugie dno, ale znajduję tylko smutek. Muszę opanować swoją paranoję.

– Tak, to prawda. Ale chcę, żebyś wiedziała, że nie musisz kłamać – przed żadnym z nas. Cokolwiek się wydarzyło, będziemy po twojej stronie.

– Mamó, to brzmi tak, jakbyś mnie o coś oskarżała?

– Nie, Rosie, po prostu chcę zacząć od nowa. Koniec z kłamstwami. – Znów krzywię się na myśl o własnej hipokryzji, ale przypominam sobie, dlaczego ukrywam pewne rzeczy przed swoją rodziną.

– Koniec z kłamstwami – powtarza Rosie. – Okej. Nowy początek.

Mam wrażenie, że zbyt łatwo poszło. Wiem, że Rosie potrafi z dnia na dzień zachowywać się jak zupełnie inna osoba, ale chyba nie zmieniła się aż tak drastycznie w ciągu jednej nocy?

– A czy teraz ty też mogłabyś być ze mną szczerą? – pyta nagle.

Czuję ucisk w gardle.

– Tak, będę.

– Ciężko ci było ze mną, gdy byłam małą?

Jej pytanie pojawia się zupełnie znienacka – na to nie byłam przygotowana.

Spodziewałam się, że zapyta o Lee albo o ten czas, kiedy Noah nas zostawił, ale nie o to. Muszę jednak odpowiedzieć uczciwie, jeśli tego samego oczekuję od niej.

– Tak, było ciężko. Ledwo skończyłam dwadzieścia jeden lat, kiedy się urodziłaś, i nie miałam zielonego pojęcia, co robię. Tata bez przerwy pracował, żeby nas utrzymać, a moi rodzice jeszcze nie byli na emeryturze, więc nie mogli za bardzo przy tobie pomagać. Czulałam się osamotniona. Ale to nie znaczy, że cię nie kochałam.

– Ale mnie nie chciałaś, prawda? Byłam wpadką.

Nigdy jej tego nie mówiłam, ale i tak musiała to jakoś wyczuć.

– Może nie planowaliśmy cię tak wcześnie, Rosie, ale i tak cię chcieliśmy.

Nigdy jej nie powiem, że każdy dzień był męczarnią, że żałowałam rezygnacji z dawnego życia, gdy widziałam, jak wszyscy znajomi dobrze się bawią i odkrywają świat, a ja tkwię w domu z dzieckiem, które nigdy nie jest zadowolone. Już wtedy Rosie była zła na cały świat. Owszem, przez długi czas nie potrafiłam stworzyć z nią więzi. I już

na zawsze będę musiała żyć ze świadomością, że to prawdopodobnie dlatego Rosie jest teraz właśnie taka, jaka jest.

– Okej – mówi i się podnosi, żeby usiąść po turecku. – Ale ze Spencerem było inaczej, nie?

Znów ma rację. Spencer pojawił się o wiele później, kiedy byłam starsza i lepiej przygotowana. O wiele lepiej przygotowana.

– Rosie, kocham was oboje i traktuję was tak samo. Ale jeśli uważasz, że jest inaczej, to proszę, powiedz mi o tym, a ja zrobię, co w mojej mocy, żeby to zmienić.

– Och, nieważne. – Macha ręką.

Przyglądam się parze z dwojgiem małych dzieci, która przechodzi koło nas. Wszyscy czworo są weseli i roześmiani, a ja zastanawiam się, co skrywają pod tą pozorną doskonałością. Bo przecież wszyscy pokazujemy światu tylko fasadę, prawda?

– Dlaczego akurat teraz pytasz o takie rzeczy? – zagaduję.

– Bo chciałam zobaczyć, czy potrafisz być ze mną szczerą.

Zapewniam, że mówiłam szczerze i że teraz wie, jak trudno mi z nią było, kiedy się urodziła. Ale to nigdy nie wystarczy.

– A teraz chciałabym, żebyś też coś przede mną uczciwie przyznała. Czy wszystko, co powiedziałaś nam o Lee, jest prawdą?

– Tak, mamo. Ale nie mam jak tego udowodnić, przecież wiesz.

– I nigdy nie byłaś nim zainteresowana. Nigdy z nim... – Nie mogę wydusić z siebie tych słów.

– Nie.

Teraz czas wyznać, że znalazłam jej notes i zobaczyłam na okładce inicjały Lee. Jak dotąd Libby chyba dotrzymała obietnicy i nic nie wspominała, ale ponieważ Serena też o tym wie, to tylko kwestia czasu, zanim sprawa wyjdzie na jaw. A Rosie musi usłyszeć to ode mnie.

– Zwariowałaś? – mówi, kiedy przyznaję, co zrobiłam. – To głupota, tylko sobie bazgrałam. Dopiero co dowiedziałam się, że Lee nie żyje, więc o tym myślałam. Mamo, to nic nie znaczy!

Już przygotowuję się na otwarty atak, kiedy nagle Rosie nachyla się w moją stronę i mnie przytula.

– Słuchaj, wiem, że zrobiłaś to tylko dlatego, że się o mnie martwisz. Doceniam, że jesteś ze mną szczerą.

Obejmuję ją mocno i mówię, że bardzo mi przykro. Ale nadal nie mogę pozbyć się wrażenia, że zbyt łatwo mi poszło. Ze wszystkim.

Po powrocie widzimy, że przed domem Sereny znów zgromadził się tłumek dziennikarzy. Przejeżdżam koło nich i parkuję na naszym podjeździe, ignorując ich wrzaski i aparaty wycelowane w naszą stronę.

– Co się dzieje? – pyta Rosie. – Dlaczego wrócili?

Mówię, że nie mam pojęcia, a potem widzę Laylę, idącą zamaszystym krokiem przez swój podjazd, z Guyem tuż za nią. Z początku zakładam, że przyszła powiedzieć

reporterom, żeby zostawili Serenę w spokoju, ale szybko się przekonuję, że nie miałam racji: Layla kieruje się w stronę naszego samochodu.

– Mamo, czego ona od nas chce? – pyta Rosie i po raz pierwszy od lat słyszę w jej głosie niepokój. – Dlaczego wygląda na taką wkurzoną?

Nie mam czasu nawet wyjść z auta, a ona już wali pięścią w szybę.

– Czy ty jesteś nienormalna? – syczę i otwieram gwałtownie drzwi, przez co Layla musi zrobić krok do tyłu.

Nie zdołam już dłużej zmuszać się do uprzejmości przy tej kobiecie.

Guy chwyta ją za ramię i szepcze jej coś do ucha.

– To prawda? – pyta i patrzy na zmianę to na mnie, to na Rosie.

Nie jestem pewna, od której z nas oczekuje odpowiedzi.

Rosie wysiada po swojej stronie, biegnie wokół samochodu i staje koło mnie, a ja obejmuję ją ramieniem i próbuję pokierować w stronę domu, bo nagle rozumiem, o co tu chodzi.

– Zostaw nas w spokoju – mówię, świadoma, że teraz mamy publiczność w postaci obserwujących nas uważnie dziennikarzy.

Głos Layli rozlega się na całej ulicy.

– Jesteś zdziwiona, Rosie Logan. Jak mogłaś to zrobić? On był żonaty. Jesteś obrzydliwą osobą.

Rosie zatrzymuje się w pół kroku i odwraca do Layli.

– Nic nie zrobiłam. Zostawcie mnie w spokoju.

A potem ucieka do domu, a ja zostaję na podjeździe sama.

Robię krok w stronę Layli.

– Obrzydliwe z ciebie babsko, że rozpuszczasz takie paskudne kłamstwa. Może spróbowałabyś dla odmiany zająć się własnym życiem?

Guy kładzie rękę na ramieniu Layli. Ewidentnie boi się, że jeśli pozwoli żonie się odezwać, sprawy wymkną się spod kontroli.

– Ale to nie są kłamstwa, Taro – protestuje. – Wiemy z zaufanego źródła, że Rosie miała romans z Lee. To ohydne. Wiedziałaś o wszystkim? Bo jeśli tak, to jesteś jeszcze gorsza od swojej córki.

Spoglądam mu przez ramię na zbitą grupkę gapiących się na nas twarzy, w ich oczach widzę głód nowych wiadomości, które mogliby przekazać do swoich gazet i stacji. Nie dam im ani Guyowi czy Layli takiej satysfakcji. Bez słowa odwracam się na pięcie i idę do domu.

Kiedy wchodzę do środka, widzę, że Rosie siedzi na schodach z głową ukrytą w dłoniach.

– Dlaczego oni mówią takie rzeczy? – pyta cicho.

To przez Serenę. Nieważne, co Hunt powiedział nam wczoraj przed wyjściem, policja nie przekazałaby takich informacji Guyowi i Layli – niezależnie od tego, jaką rolę nadali sobie w naszej sąsiedzkiej społeczności. Serena desperacko potrzebuje wyjaśnień, więc wbiła sobie do głowy, że Lee miał romans właśnie z Rosie. Mimo że to nie ma sensu, może łatwiej jej zaakceptować taką wersję wydarzeń niż to, że jej mąż został przez Rosie po prostu odrzucony. Może zależy jej, żeby zapamiętać go jako atrakcyjnego mężczyznę,

a nie drapieznika polujacego na nastolatki. Ale jezeli wlasnie o to chodzi, to przeciez Serena chyba widzi, ze bez względu na jej wytłumaczenia rzeczywistosc pozostaje bez zmian: Lee byl drapieznikiem.

– To po prostu zalozni ludzie, ktorzy nie maja lepszych rzeczy do roboty, niz plotkowac o wszystkich wokol. Musimy byc ponad to. Nie reaguj na nic, co mowia, niewazne, jak bardzo masz ochote sie broniec. Najlepsze, co mozesz zrobic, to zachowac milczenie.

– Ale... ale wtedy oni po prostu uznaja, ze mam cos do ukrycia.

– A czy naprawde obchodzi nas, co mysla Guy i Layla? – I wszyscy inni sasiedzi, kiedy tych dwoje rozniesie wieści. Ale oczywiscie o tym nie wspominam Rosie.

– Raczej nie – stwierdza i wstaje ze schodow. – Oni nic dla mnie nie znacza. – A potem, prawie jakby nic sie nie wydarzylo, oznajmia, ze idzie na gore sie przebrac, bo jest cala spocona.

Kiedy tylko znika w swoim pokoju, wygrzebuję z torebki komorkę i piszę do Sereny. Nie liczę na odpowiedź, ale warto spróbować. Trudno mi znaleźc wlasliwe slowa. Ostatecznie postanawiam po prostu powiedziec, ze przykro mi, ze czuje sie zraniona, jednak musimy porozmawiac. Na koncu załączam dwa buziaki jak zawsze, z nadzieja, ze Serena zrozumie, ze nie jestem na nia zla.

Chowam telefon do kieszeni i widzę, ze ktos stoi przed drzwiami wejsciowymi. Zakladam, ze to znów Guy i Layla, wiec odwracam sie i odchodzę, jeszcze zanim rozlega sie pukanie. Ale kiedy docieram do kuchni, slyszę głos detektywa Hunta, który woła mnie po imieniu i prosi, zebym otworzyła.

Tym razem nie przyszedl sam. Obok niego stoi policjantka w cywilu, z odznaka w dloni. Zrobilo sie powaznie.

– Mowilem, ze wróce – wita sie Hunt. Wskazuje na kolezanke. – To jest detektyw Aldridge. Mamy jeszcze kilka pytan do Rosie.

– Tu jestem – oznajmia Rosie, ktora nagle pojawia sie na szczycie schodow.

– Zdaja sobie panstwo sprawe, ze jesteśmy teraz atakowani przez sasiedow? – mowie do Hunta jeszcze w drzwiach.

Wchodza do srodka.

– Przykro mi – odpowiada policjant – ale nie po to tu jesteśmy. Jezeli chca panstwo zglosic, ze padli ofiara nekrania albo atakow, musza panstwo isc z tym na komende.

– Mamo, daj spokoj. – Rosie schodzi po schodach. – Porozmawiam z nimi. Nie mam nic do ukrycia.

– Dobrze, ale chodzmy do kuchni – proszę, bo az mi slabo z goraca. – Tam jest troche chlodniej.

Siadamy w kuchni. Hunt odzywa sie pierwszy.

– Widzisz, Rosie, mamy pewien problem i bardzo potrzebujemy twojej pomocy. Podejrzewamy, ze Lee Jacobs mogl zostac zamordowany w afekcie. Wiesz, co to znaczy?

– Nie jestem glupia. – Rosie cmoka z irytacja.

– Nie, oczywiscie, ze nie. – Hunt sie usmiecha. – W kazdym razie jedna z mozliwosci, jakie bierzemy pod uwage, to ze Lee sie z kimś spotykal i ta osoba miala motyw, zeby go zaatakowac. Nie wiem, moze na przyklad zakonczył ten zwiizek

i powiedział, że nie zamierza zostawiać żony.

– Ale to nie ma ze mną nic wspólnego – protestuje Rosie.

– Więc nie byłaś w fizycznej relacji z Lee Jacobsem? – odzywa się w końcu posterunkowa Aldridge.

– Nie! Już wczoraj to mówiłam.

Hunt odwraca się w moją stronę.

– W takim razie obawiam się, że będziemy musieli przesłuchać pani córkę na komendzie.

– Dlaczego? – mówimy to jednocześnie z Rosie.

– Żeby wyjaśniła, dlaczego widziano ją, jak ucieka z domu Lee Jacobsa w noc morderstwa.

Trzymam Rosie za ramię. Siedzimy i czekamy. Pokój przesłuchań, do którego nas zabrali, jest mały i ciemny. Ma tylko jedno wąskie okno, zbyt wysoko, żeby można było przez nie wyrzucić na zewnątrz. Przynajmniej dali nam herbatę, nawet jeśli smakuje obrzydliwie.

– Dlaczego każą nam tak długo czekać? – jęczy Rosie. – Minęła już chyba z godzina.

Stuka rytmicznie nogą pod stołem; robi to, odkąd przyszliśmy.

Siedzimy tu dopiero dziesięć minut, ale dla Rosie ten czas musi rozciągać się w nieskończoność. Dla mnie godziny i minuty zlewają się w jedno, a umysł zaprzęta mi wyłącznie pytanie, jak moja córka może być w to zamieszana. Jakaś część mnie w to nie wierzy, bo wtedy Rosie by mnie zobaczyła, a ona nie byłaby w stanie zachować czegoś takiego tylko dla siebie.

– Na pewno nie chcesz mi nic powiedzieć, zanim tam pójdziesz? – pytam po raz trzeci. – Cokolwiek to jest, poradzimy sobie z tym razem.

Rosie potrząsa głową, ale na mnie nie patrzy.

– To wszystko jakaś pomyłka. Nie było mnie tam, mamó. Zaraz wszystko się wyjaśni, jak tylko to do nich dotrze.

– Powiedziałaś mi, że tamtej nocy byłaś u Damiena. U Damiena, którego w życiu nie widzieliśmy.

– Mamó, co ty chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko to, o co oni cię zapytają, kiedy tu przyjdą. Wiesz, że będą chcieli z nim porozmawiać, prawda? Żeby potwierdził, gdzie byłaś.

– W porządku. Ale teraz go tu nie ma.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem, próbuję jednak zachować spokój.

– Co to znaczy?

– Jego rodzice mieszkają w Australii, pojechał na dwa tygodnie ich odwiedzić.

Wczoraj wyjechał.

Puszczam jej ramię.

– I nie pomyślałaś, że może warto byłoby nam o tym wspomnieć, skoro tyle razy prosił, żebyś przyprowadziła go do domu?

Rosie tylko wzrusza ramionami. Jak zwykle. Ewidentnie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Mówiłam, że jest zajęty. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że muszę informować was o jego planach na każdy dzień.

– Ale musisz przynajmniej wiedzieć, gdzie on mieszka? Możesz to powiedzieć policji.

– Mamó, nigdy u niego nie byłam. – Rosie potrząsa głową. – Zawsze spotykaliśmy się poza domem.

Wprawdzie mam ochotę zaprotestować i powiedzieć jej, jak niewiarygodnie to brzmi, ale to nie jest czas ani miejsce na kłótnie, więc na razie odpuszczam. Jeśli Damien

istnieje, policja go namierzy i niedługo będziemy znać odpowiedź. Ale to nie wygląda dobrze. Jeśli jest świadek, który twierdzi, że widział Rosie uciekającą tamtej nocy z domu Lee, to wszyscy znajdujemy się w poważnych tarapatach.

Drzwi w końcu się otwierają i znów widzimy Hunta oraz posterunkową Aldridge. Nie daję im nawet się odezwać: natychmiast żądam wyjaśnień, kto widział Rosie uciekającą z domu Lee.

– Nie możemy udzielić pani takich informacji – ucina Aldridge, a ja zaczynam się zastanawiać, czy oni przypadkiem nie próbują tylko sprawdzić Rosie.

Przez ponad godzinę wypytuje ją o Lee, ale ona trzyma się swojej wersji wydarzeń i upiera się, że nie była w pobliżu ani domu Lee, ani naszego. Kiedy jednak policjanci pytają o adres Damiena, mówi, że go nie zna. Że spotykali się tylko na mieście.

Funkcjonariusze wymieniają się spojrzeniami, a ja nie muszę być telepatką, żeby wiedzieć, co właśnie myślą: ta dziewczyna zmyśla. Czy ona naprawdę nie rozumie, że przejrzelśmy na wylot tę jej historyjkę pełną wygodnych zbiegów okoliczności?

Hunt udowadnia, że mam rację: nie odpuszcza. Ignoruje Rosie i patrzy na mnie przepraszająco, a może tylko tak mi się wydaje.

– Pani Logan, będziemy musieli przeszukać pani dom.

Na to nie byłam przygotowana.

– Słucham? Dlaczego?

– Bo pani córka była widziana, jak opuszcza dom Lee Jacobsa, a to jest śledztwo w sprawie morderstwa.

Wiem doskonale, co sugeruje Hunt, ale chcę, żeby powiedział to na głos.

– Aresztujecie ją?

– Jeśli będziemy musieli, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Teraz musimy uzyskać nakaz przeszukania, ale bardzo by nam pomogło, gdyby wyraziła pani zgodę na rozejrzenie się po domu.

To podstęp. Dobrze o tym wiem. Ale na pewno lepiej współpracować. Odwracam się do Rosie, jednak jej twarz jest zupełnie bez wyrazu: ani przestraszona, ani zbuntowana.

– W porządku – przytakuję.

Ale coś mi mówi, że jeszcze pożałuję tej decyzji.

Po powrocie zastajemy Noah w ogrodzie za domem. Tak jak zasugerowałam, zostawił Spencera u moich rodziców, bo żadne z nas nie chce, żeby był świadkiem tego przeszukania.

– Już tu są – mówi. – Nie marnują czasu.

Przyczyna jest oczywista: nie chcieli dać nam szansy na ukrycie dowodów.

– Nie mam pojęcia, co chcą tu znaleźć... – dodaje, ale urywa, gdy spogląda na Rosie.

Widać, że nie potrafi pogodzić się z podejrzeniem, że nasza córka mogła mieć coś wspólnego z zabójstwem Lee.

– Pójdę posiedzieć w ogrodzie – oznajmia ona, a kiedy znika nam z oczu, opowiadam o jej przesłuchaniu na komendzie.

– Czy oni naprawdę myślą, że Rosie zabiła Lee? – pyta Noah i potrząsa głową. – Przecież to śmieszne. Można jej zarzucić wiele rzeczy, ale nie... morderstwo.

Aż się wzdrygam na dźwięk tego słowa, ale nie dałoby się tego inaczej ująć.

– Cóż, nie powiedzieli nic takiego wprost, ale widać, że właśnie tak myślą. A przynajmniej, że z nim sypiała.

Noah łapie się za głowę.

– Co za bajzel. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się dzieje – wzdycha.

Biorę go za rękę i proponuję, żebyśmy przyłączyli się do Rosie, która siedzi przy stole w ogrodzie za domem.

– Nie chcę zostawiać jej samej – wyjaśniam, bo cokolwiek się dziś wydarzy, już wiem, że przyszłość naszej rodziny wisi na włosku, który nie ma szans wytrzymać tego ciężaru.

– Dobrze się czujesz? – pytam, kiedy siadamy obok Rosie. Wszyscy wpatrujemy się w nasz dom, wyobrażając sobie umundurowanych funkcjonariuszy, którzy grzebią nam w szufladach. Wszystko, co mamy, straciło właśnie swój prywatny charakter.

– Nic mi nie jest, mamo. Wszystko będzie w porządku. Nic nie znajdą, bo nic nie zrobiłam. – Łapie mnie za rękę i sięga po dłoń Noah. – Ale co z wami? Wiem, że to wami wstrząsnęło.

Ściskam jej dłoń i mam nadzieję, że wie, co chcę przez to powiedzieć: przejdziemy przez to razem. Nie mamy innego wyjścia.

– Nie martw się o nas – uspokaja Noah i znów zaczynamy gapić się na dom. – Niedługo to wszystko się skończy.

Trudno stwierdzić, ile czasu minęło, kiedy Hunt wreszcie pojawia się w drzwiach do kuchni.

– Powiedzieli mi, że tu siedzicie – mówi.

– Już po wszystkim? – Noah zrywa się z miejsca. – Skończyli?

Detektyw podchodzi do nas, wydaje się tak bardzo opanowany.

– Tak, już skończyli.

– Dobrze, więc teraz zostawicie moją córkę w spokoju? – upewnia się Noah, kładąc dłoń na ramieniu Rosie.

– Obawiam się, że to niemożliwe – odpowiada Hunt i zbliża się do stołu.

– Co to ma znaczyć? – pytam, chociaż przecież już wiem.

– Znaleźliśmy coś. – Policjant nachyla się ku Rosie i podnosi przezroczystą plastikową torebkę. Ze swojego miejsca nie mogę dostrzec, co jest w środku.

– Poznajesz to? – pyta Hunt.

Rosie wpatruje się w torebkę.

– Nie. Co to jest?

– Serena Jacobs właśnie potwierdziła, że ta obrączka należała do Lee Jacobsa. Czy możesz mi powiedzieć, jak znalazła się w twoim pokoju, Rosie?

Wpatruję się w córkę i czuję, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Ona wygląda na równie wstrząśniętą jak ja i próbuje wyrwać Huntowi torebkę. On jednak jest szybszy

i błyskawicznym ruchem zabiera ją poza zasięg Rosie.

– To jakaś bzdura – protestuje Rosie. – Nigdy wcześniej tego nie widziałam. – Po raz pierwszy od początku całej tej sprawy widzę, jak jej oczy wypełniają się łzami. Odwraca się do mnie. – Mamo, nie wiem, o czym oni mówią. To nie mogło leżeć w moim pokoju. Oni kłamią!

Wstaję i biorę ją za rękę.

– Rosie, po prostu zachowaj spokój. – Czuję, jak jej dłoń zaciska się mocniej na moich palcach.

– Nic z tego nie ma sensu – mówię do Hunta. – Przecież Lee nosił obrączkę, więc to nie może być ona!

– Właśnie w tym rzecz – odpowiada natychmiast. – Według Sereny Lee zgubił obrączkę kilka miesięcy temu. Ona podejrzewa, że mąż podarował ją osobie, z którą się spotykał. Nie wiem, może jako coś w rodzaju zapewnienia, że jego małżeństwo już się skończyło.

Noah robi krok w stronę detektywa.

– To tylko przypuszczenie. Gdzie są dowody? Sądziłem, że policja zajmuje się faktami, a nie zmyślaniami historyjek.

Hunt kiwa głową.

– Hmmm. Może ma pan rację, panie Logan, ale druga możliwość jest o wiele gorsza.

Czekam, aż spłynie na mnie olśnienie, tak samo jak to się stało w chwili, kiedy zobaczyłam obrączkę.

– Zaraz – wtrąca Noah. – Chce pan powiedzieć, że Rosie zabrała to po zabójstwie Lee?

– To są dwie teorie, nad którymi zamierzamy pracować. Więc teraz rozumieją państwo, dlaczego domysł Sereny jest lepszy dla Rosie?

Noah i ja gapimy się na siebie, a córka ściska mnie jeszcze mocniej za rękę.

– Więc co teraz będzie? – pytam.

Im prędzej znajdziemy prawnika, tym lepiej. Żadne z nas się na tym nie zna.

W odpowiedzi na moje pytanie detektyw Hunt zaczyna odczytywać Rosie jej prawa.

Na komendzie dowiadujemy się, że Rosie może być aresztowana przez dwadzieścia cztery godziny, mimo że nie ma ukończonych osiemnastu lat, a następnie można będzie jej przedstawić zarzuty, o ile znajdzie się dość dowodów.

Na razie jest zamknięta, a mnie aż boli serce, kiedy wyobrażam ją sobie samotną i przerażoną, cień dawnej siebie. Nadal nie wierzę, że ma cokolwiek wspólnego z całą tą sprawą, ale nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, dla którego obrączka Lee miałyby się znaleźć w jej pokoju.

W poczekalni nie ma klimatyzacji, więc panuje tu straszliwy zaduch. Pot leje się ze mnie strumieniami, ale nie ruszę się stąd, dopóki nie znajdziemy pomocy dla Rosie i będę mieć pewność, że mamy wszystko pod kontrolą.

Noah wraca do nas – był na zewnątrz, żeby zadzwonić do moich rodziców.

– Powiedzieli, że przenocują dziś Spencera. Wyjaśniłem, co się dzieje, ale poprosiłem, żeby nic mu nie mówili. Powinien usłyszeć to od nas.

Przynosi nam po kubku wody z automatu stojącego w kącie poczekalni, ale jest letnia i ani trochę nie pomaga mi się ochłodzić.

– Taro, musimy stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością. Rosie...

– Nie mów tego. Po prostu nie mów. Nic jej na razie nie udowodnili, więc nie zamierzam jej tak szybko skreślać.

Ale nie mogę wyznać mu prawdziwej przyczyny, dla której jestem taka pewna, że Rosie tam nie było. Gdybym uważała, że to jej w czymś pomoże, natychmiast bym wszystkim powiedziała, ale nie mogę udowodnić, że jej tam nie było, skoro godziny, które spędziłam w domu Lee, pochłonęła wielka czarna dziura.

Noah potrząsa głową. Pewnie myśli, że po prostu nie potrafię przyjąć prawdy do wiadomości, że nie umiem dostrzec winy we własnej córce, ale nie ma racji. Tu nie chodzi już o winę czy niewinność; po prostu muszę ją wspierać. Być jej matką.

– Rozmawiałam z Lisą i dzwoniłam do prawnika – oznajmiam. – Nazywa się Thomas Butler i już tu jedzie. To jakiś znajomy Harveya, więc możemy mieć pewność, że Rosie będzie w dobrych rękach.

– Okej, dobrze – przytakuje Noah. – Co powiedziała Lisa?

– Jest w szoku, tak samo jak my, ale mówi, że zrobi wszystko, żeby nam pomóc.

– Jak myśmy się tu znaleźli, Taro? Kiedy to się zrobiło takie skomplikowane? Tak po prostu, jedna rzecz po drugiej, co?

Nie odpowiadam, że to się nazywa życie ani że on nawet nie ma pojęcia, jak źle wygląda cała prawda. Zamiast tego biorę go za rękę. Siedzimy tak i czekamy, bo w tej chwili nic więcej nie możemy zrobić.

Mijają prawie trzy godziny, zanim Thomas Butler dociera na komendę i wchodzi do poczekalni zamaszystym krokiem. Zasypuje nas przeprosinami, że musieliśmy tak długo czekać, ale wreszcie tu jest i tylko to się liczy. Prosi, żeby mówić do niego po imieniu. Sugeruje, abyśmy porozmawiali na zewnątrz i opowiedzieli mu o całej sprawie, zanim zobaczy się z Huntem. Oboje stanowczo zbyt długo dusimy się już w poczekalni, więc chętnie przystajemy na tę propozycję.

Mimo że jest już wieczór, powietrze na zewnątrz wcale nie stało się dużo świeższe. Nadal mam wrażenie, że się duszę.

– Przede wszystkim nie mogą z nią rozmawiać bez obecności osoby dorosłej – zaczyna Thomas, kiedy już przedstawiłam mu całą sytuację. – Więc w tym przypadku oznacza to mnie albo któreś z was. Dzięki temu nie będą mogli zmanipulować Rosie, żeby przyznała się do czegoś, czego nie zrobiła.

Nie wtrącam, że w przypadku Rosie to mało prawdopodobny scenariusz.

– Więc co teraz będzie?

– Zadzwoniłem na chwilę do detektywa, który prowadzi śledztwo. Powiedział, że nie będą z nią rozmawiać dziś wieczorem. Domyślałem się, że chcą zebrać wszystkie

dowody, zanim znów wezwą ją na przesłuchanie.

– To dobrze czy źle? – pytam.

– Trudno powiedzieć. To może oznaczać, że nie mają dostatecznie mocnych dowodów, ale równie dobrze mogą się po prostu upewniać, czy nic nie przeoczyli.

Wzdycham ciężko, ale czuję odprężenie. Jakby to dotyczyło kogoś innego, nie nas.

– Dlaczego nie możemy się z nią zobaczyć? – chcę wiedzieć. – Tylko żeby się upewnić, że nic jej nie jest. Thomas, proszę, myślisz, że mógłbyś ich przekonać?

– Wątpię, ale mogę spróbować. Pójdę porozmawiać z tym detektywem. Chcecie poczekać tutaj czy w środku?

– Zostaniemy tutaj – decyduję, a Noah przytakuje skinieniem głowy.

Kiedy prawnik znika za drzwiami, mąż przytula mnie mocno i chowa twarz w moich włosach.

– Obawiam się, że Rosie to zrobiła – szepcze, a ja nie jestem pewna, czy dobrze go usłyszałam.

Pewnie to tylko moje myśli rozbrzmiewają mi w głowie, ale tak czy inaczej wydaje mi się, że to może być prawda.

Ku mojemu zaskoczeniu Thomas Butler wychodzi z budynku po zaledwie kilku minutach.

– Sytuacja się zmieniła – oznajmia. – Rosie chce rozmawiać z nadinspektorem Huntem sam na sam.

Nic z tego nie rozumiem.

– Nie, to niemożliwe. – Potrząsam głową. – Dlaczego miałyby to robić?

– Pojęcia nie mam – mówi Thomas. – Ale nalegałem, żeby pozwoliła mi wziąć udział w przesłuchaniu, i w końcu się zgodziła.

Trącam Noah łokciem.

– Któraś z nas też powinno tam być. Idę z Thomasem.

Ten jednak bierze mnie za ramię.

– Przykro mi, Taro, ale Rosie nie chce widzieć ciebie ani Noah.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Noah powoli traci cierpliwość. – W co ona sobie pogrywa, do jasnej cholery?

– Spokojnie, dowiem się – zapewnia Thomas i już go nie ma, a ja stoję oniemiała.

Noah prowadzi mnie na drewnianą ławkę tuż przy parkingu.

– Ona robi to specjalnie, żeby nam dopiec – mówi.

Odpowiadam, że przynajmniej przyjęła pomoc od Thomasa, ale to niezbyt go uspokaja.

– Ta dziewczyna jest niewiarygodna – wzdycha.

Wciąż jednak to nasza córka.

– Noah, nie możemy się teraz od siebie oddalać. Nieważne, co się dzieje w głowie Rosie. Powinna być z nami w domu, a cały ten bałagan w ogóle nie ma prawa bytu.

Czekamy na wieści, a ja próbuję pocieszyć się wspomnieniami z dzieciństwa Rosie. Nigdy nie była radosnym dzieckiem, ale zanim pojawił się Spencer, potrafiłyśmy być ze sobą blisko. Co się z nami stało?

Przez ponad godzinę siedzimy i czekamy, aż w końcu z budynku wychodzi

detektyw Hunt i rozgląda się po parkingu. Dopiero po chwili dociera do mnie, że coś jest nie tak, że to Thomas Butler powinien nas szukać, nie Hunt. Prawnik jednak pojawia się tuż za nim i obaj idą w naszą stronę.

Hunt dociera do nas pierwszy.

– Pani Logan, chciałbym, żeby weszła pani do środka i odpowiedziała na kilka pytań.

– Oczywiście, zrobię wszystko, żeby pomóc Rosie.

– Idę z tobą – oznajmia Thomas i posyła detektywowi niezadowolony grymas. Odwraca się ku mnie. – Taro, Rosie złożyła szczegółowe zeznania.

Czuję ucisk w piersi i nie mogę nabrać powietrza.

– Co powiedziała?

Thomas zerka na Noah, później znowu na mnie.

– Rosie... Cóż, przyznała, że była przed domem ofiary tamtej nocy, ale twierdzi, że znalazła się tam tylko dlatego, że... widziała, jak wchodzisz do domu Lee Jacobsa, a kiedy nie wychodziłaś, poszła tam i... Jezu, przykro mi. Mówi, że zajrzała przez okna na parterze, ale nie dojrzała żadnego z was. Czekala więc na zewnątrz, aż w końcu zobaczyła cię nad ranem, jak uciekasz z domu.

Hunt robi krok naprzód.

– A to oznacza, że byłaś ostatnią osobą, która widziała go żywego.

Część druga

Trzy tygodnie później

Minęły trzy tygodnie od mojego aresztowania. Trzy tygodnie, od kiedy cały mój świat legł w gruzach. Ale przez ten czas jakimś cudem udało mi się znaleźć w sobie siłę, której istnienia nawet nie podejrzewałam. Straciłam niemal wszystko, więc już nie mam czego się obawiać.

– Tęsknię za tatą – mówi Spencer. Ledwie tknął śniadanie, a szklanka mleka, którą mu podałam, pozostaje pełna aż po brzegi. – Teraz wszystko jest takie okropne. – Podnosi głowę i posyła mi skruszone spojrzenie. – Nie chodzi mi o to, że jestem tu z tobą, mam, tylko po prostu...

– Wiem, Spence.

Kiedy Spencer zaczyna mówić o Noah, nie mogę nie myśleć o naszym ostatnim spotkaniu przed komendą, kiedy zostałam aresztowana. Twarz mu poczerwieniała i zaczął wrzeszczeć ledwo zrozumiałe słowa w moim kierunku. W kółko powtarzał:

– Kłamałaś! Byłaś w jego domu! Kłamałaś!

Przez tyle lat małżeństwa nie miałam pojęcia, że jest zdolny do takiej wściekłości. Nawet Hunt wyglądał na zszokowanego, kiedy odciągał Noah ode mnie i nakazał mu iść do domu, po czym wziął mnie pod ramię i zaprowadził do środka. Ale kiedy odchodziliśmy, nadal słyszeliśmy wrzaski Noah i miałam wrażenie, że mimo okoliczności detektyw trochę mi współczuje.

Kładę Spencerowi dłoń na ramieniu.

– Po prostu musimy się do tego przyzwyczaić i wszystko będzie w porządku. Przynajmniej dalej możemy mieszkać w naszym domu.

– Wolałbym tu nie być – mamrocze Spencer.

Wiem, co ma na myśli. Nie możemy wyjść na zewnątrz, żeby któryś z sąsiadów – zwykle, choć nie zawsze, Guy albo Layla – nie zaczął wykrzykiwać oskarżeń w moją stronę. Nazywają mnie i Rosie morderczyniami, choć policja nie ma żadnych dowodów, więc nie mogli postawić zarzutów żadnej z nas i musieli nas wypuścić. Nawet obrączka Lee nie stanowi dowodu morderstwa. Owszem, potwierdza, że między Rosie a Lee coś było, ale nie, że go zabiła. Nie obchodzi mnie, co ludzie mówią na mój temat – że podłożyłam obrączkę, by zrobić własną córkę – ale kiedy wciągają w to Rosie, krew się we mnie gotuje. Rodzice wciąż mi powtarzają, żebym ich ignorowała, że jeśli wybuchnę, potwierdzę ich podejrzenia, więc staram się nie reagować i pozwalać, by wszystkie komentarze po prostu się ode mnie odbijały. Ale każde złe słowo pozostawia ślad.

– Nawet za Rosie już tęsknię – ciągnie Spencer, nie dając mi czasu na odpowiedź. – Ona tak jakby wносиła do domu trochę życia, w taki dziwny sposób.

Nigdy tak o tym nie myślałam, ale on ma rację. Bez Rosie dom wydaje się taki cichy. Jej obecność zawsze dało się wyczuć, nawet kiedy ona sama przebywała gdzie indziej, ale teraz w powietrzu zawisła pustka.

– Chciałbyś się z nią zobaczyć? – zagaduję w nadziei, że może jeszcze uda nam się

ocalić coś z tego bałaganu. – Mogłabym zadzwonić do Bernadette i was umówić.

Odkąd Rosie przeprowadziła się do Libby i jej mamy, nie chce się ze mną kontaktować. Ale Bernadette, jak zawsze dobra i pomocna, zlitowała się nade mną i pisze do mnie SMS-y, żebym wiedziała, co słyhać u mojej córki.

Spencer potrząsa głową.

– Nie, nie chcę się z nią widzieć. Nie po tym, co ci zrobiła.

Po raz kolejny nie mogę się nadziwić, że mój jedenastoletni syn jako jedyny zawzięcie wierzy w przedstawioną przeze mnie wersję wydarzeń. Kiedy Noah dowiedział się o wszystkim, nie był w stanie spojrzeć mi w oczy. Nadal unika mojego wzroku przy każdej z rzadkich okazji, kiedy jesteśmy zmuszeni do przelotnych spotkań. Nawet moja siostra ma wątpliwości – widzę to. Inaczej się teraz przy mnie zachowuje, ma więcej dystansu, mimo że zaoferowała mi wsparcie. Ale poza rodzicami Lisa jest jedyną osobą, która mnie odwiedza, a ja doceniam jej wizyty.

– Zastanów się jeszcze – zachęcam. – Ona wciąż jest twoją siostrą.

– Może – mruczy, po czym wreszcie bierze w dłoń łyżkę i zanurza ją w płatkach.

Minęła dopiero połowa wakacji, a mnie już kończą się pomysły, czym mogłabym zająć Spencera. Chciałabym, żeby już była jesień – musiałby chodzić do szkoły i odrabiać lekcje, ale jak sam powiedział, te letnie dni ciągną się w nieskończoność. W zeszłym roku nie mieliśmy tego problemu – byliśmy wszyscy razem. Tamto lato minęło w mgnieniu oka.

Dzwoni moja komórka. Natychmiast czuję ucisk w żołądku, widząc, że to Noah. Nigdy nie stracę nadziei, że kiedyś wybaczy mi kłamstwa, ale jeszcze na to za wcześnie; wisi nad nami zbyt wiele trudnych spraw.

– Jak się czuje Spencer? – Nawet nie zwraca sobie głowy powitaniem.

– W porządku. Co u ciebie? Dalej jesteś w hotelu? – Rachunek za te wszystkie tygodnie poza domem nieźle nadszarpnie jego oszczędności, ale on woli to, niż wrócić do domu i pozwolić mi wszystko jakoś wyjaśnić.

Noah tylko mamrocze, że tak, i zapada niezręczna cisza.

– Chcesz porozmawiać ze Spencerem? – odzywam się wreszcie.

– Tak, za moment. Ja... eee... chyba powinniśmy porozmawiać?

– Pewnie tak – zgadzam się, choć nie jestem pewna, czy to dobry, czy zły znak. – Dobrze, słucham.

– Nie przez telefon. I nie zamierzam przyjeżdżać do domu. Możesz się ze mną spotkać dziś wieczorem w moim hotelu? Powinienem wyjść z pracy koło szóstej, więc może dałabyś radę na siódmą?

Mówię, że zabiorę Spencera do rodziców i że siódma jest w porządku. Noah nie komentuje, prosi tylko, żebym podała telefon synowi.

Nie mam pojęcia, dlaczego Noah wybrał hotel w Putney, skoro pracuje w centrum Londynu, ale zakładam, że po prostu chce być blisko dzieci bez konieczności widywania się ze mną.

Po drodze przypomina mi się tamten poranek, kiedy odwiedziłam Amelię w jej

hotelu – teraz wydaje mi się, że to było milion lat temu. Od razu zauważam Noah. Siedzi w kącie baru, przed sobą ma na wpół opróżniony gin z tonikiem.

Wygląda jakoś inaczej, jakby przez te kilka tygodni, kiedy go nie widziałam, stał się dla mnie kimś obcym. Nie poznaję niebieskiej koszulki polo ani mokasynów, które ma na nogach. Nie mam pojęcia, co zamierza mi powiedzieć, więc biorę głęboki oddech i przygotowuję się na najgorsze.

– Dzięki, że przyszedłeś – mówi, kiedy zbliżam się do stolika. – Napijesz się czegoś?

To zbyt formalne i chyba nawet gorsze, niż gdyby po prostu zaczął na mnie krzyczeć i okazywać jakieś emocje.

– Wystarczy czarna kawa – odpowiadam, a on wstaje i idzie w stronę baru.

– Dlaczego chciałeś się tu ze mną spotkać? – pytam, kiedy wraca.

Nie czekam, aż usiądzie, bo i tak już zbyt długo byłam zmuszona się nad tym zastanawiać.

– Po prostu chciałem usłyszeć to od ciebie, zanim oszaleję od wyobrażania sobie różnych rzeczy. I tak już chyba wariuję. Chcę tylko prawdy, Taro, jakakolwiek ona jest. – Jego słowa brzmią niemal identycznie jak te, które nie tak dawno usłyszała ode mnie Rosie.

Ale nie zamierzam ułatwiać mu sprawy. Próbowałam opowiedzieć mu własną wersję wydarzeń na komendzie tamtego wieczoru, gdy aresztowano Rosie, ale on po prostu odszedł. Dopiero za pośrednictwem Spencera dowiedziałam się, że mi nie uwierzył i jest pewien, iż coś zaszło między mną a Lee.

– A dlaczego teraz? Przez trzy tygodnie wolałeś wierzyć, że kłamię. Więc co się zmieniło?

– Byłem na ciebie za bardzo zły – wyjaśnia, wruszając ramionami. – To zaburzyło mój osąd. Ale teraz jestem gotowy to usłyszeć. Wszystko.

– Cóż, przykro mi, ale już za późno. Poza tym zdajesz sobie sprawę, jaki z siebie hipokryta? Okłamałeś mnie, kiedy poszedłeś spotkać się z Amelie w tamten weekend, a mimo to ja ci wybaczyłam. Wysłuchałam twoich wyjaśnień i spróbowałam je zrozumieć.

– Taro, to jednak trochę co innego. Lee został zamordowany. I jeśli to Rosie go zabiła, to dlatego, że cię z nim zobaczyła.

A więc do takich wniosków doszedł podczas tej trzytygodniowej przerwy ode mnie.

– Nadal uważasz, że ona to zrobiła?

– A ty nie?

To dobre pytanie. Zmagam się z nim, odkąd policja znalazła w jej pokoju obrączkę Lee. Ale prawda jest taka, że po prostu nie mogę być pewna. Chcę jednak wierzyć w jej niewinność, więc tego się trzymam.

– Ale policja ją wypuściła, Noah.

– Tylko dlatego, że nie zdołali nic udowodnić na sto procent. Serena powiedziała, że od dawna nie nosił obrączki, więc równie dobrze mógł ją zgubić, a Rosie znaleźć gdziekolwiek. To nie znaczy, że ona nie...

– I jaki niby miała motyw? To, że zobaczyła mnie z nim w łóżku? I co, nie mogła

znieść myśli, że znowu się rozstaniemy?

Noah kiwa głową.

– Pamiętasz, jak silnie przeżyła naszą separację ostatnim razem? Jaka się zrobiła destrukcyjna? Autodestrukcyjna? To chyba wtedy rozwinęła tę obsesję na punkcie Anthony’ego? Więc powiedz mi: czym to się różni od tamtej sytuacji?

– Przykro mi, Noah, ale nie jestem detektywem, nie mam odpowiedzi na każde pytanie.

Mój mąż pociąga długi łyk drinka.

– Może... może ona rzeczywiście się z nim spotykała – mówi w końcu.

W mojej głowie również pojawiła się ta myśl, ale na to też nie ma żadnych dowodów.

– Jest niewinna, dopóki nic jej nie udowodnią – upieram się. – To samo dotyczy mnie. Nie przespałam się z Lee. Przynajmniej nie świadomie. Nie wiem, czy zostałam czymś odurzona, czy straciłam świadomość przez alkohol, ale nigdy bym cię nie zdradziła.

Noah patrzy mi prosto w twarz, ale nie potrafię odczytać z jego oczu, jakie wyciąga wnioski. Jednak teraz, kiedy siedzę naprzeciwko niego, już mnie to nie obchodzi. Powinien był stać u mojego boku i mnie wspierać, tak jak ja bym to zrobiła. Tak jak ja stoję po stronie Rosie. Ale zamiast tego on odszedł. Mieliśmy być rodziną, ale odwrócił się ode mnie, od nas, właśnie w tym momencie, kiedy należało trzymać się razem. Więc co nam teraz zostało?

– Widziałeś się z Rosie? – pytam, choć jestem pewna, że nie.

– Nie. Co miałbym jej powiedzieć?

Cóż za ironia: tylko jedno z nas chce za wszelką cenę się z nią spotkać, a ona właśnie ze mną nie ma ochoty rozmawiać. To sprawia, że jestem jeszcze bardziej wściekła na Noah – za to, że marnuje tę szansę na zbliżenie się do córki. Jakby zrezygnował z bycia jej ojcem.

– Na początek mógłbyś powiedzieć, że ją kochasz. I że jesteś po jej stronie, cokolwiek się stało.

Noah sięga po szklanę.

– Nawet jeśli kogoś zabiła?

– Tak, Noah, to się nazywa bezwarunkowa miłość. – Ale łatwo mi to mówić, skoro nie wierzę, że Rosie to zrobiła.

– Jak do tego doszło? – wzdycha mój mąż. – W jednej chwili wszystko jest dobrze, a w następnej...

Nie wtrącam, że wcale nie było między nami dobrze. Może zmierzaliśmy we właściwym kierunku, ale wciąż jeszcze czekało nas wiele pracy.

– Nie ma sensu się nad tym teraz rozwodzić. Powinniśmy współpracować, żeby pomóc Rosie. – Niemożliwe zadanie, skoro ona nie chce mnie widzieć. – Musisz do niej zadzwonić, Noah. I się z nią spotkać. Ze mną nie będzie rozmawiać.

– Okej, w porządku. Zadzwonię. – Wzdycha i sięga po szklanę, kończy drinka, po czym spogląda w stronę baru. – Potrzebuję po prostu czasu, Taro. Wszystko się tak skomplikowało, że nie umiem logicznie myśleć.

– O nic cię nie proszę – mówię.

Ale on nie słyszy moich słów. Nadal mamrocze coś o tym, że już nic nigdy nie będzie takie samo.

Wstaję i odchodzę.

Nie oglądam się za siebie.

Ostatnio zawsze, gdy zbliżam się do domu, robię się ostrożniejsza, zwłaszcza tak późnym wieczorem. Wprawdzie reporterzy i fotografowie zniknęli już jakiś czas temu, ale nigdy nie wiem, kiedy pojawi się Guy albo Layla – albo ta nieśmiała kobieta, której imienia wciąż nie poznałam – i przypuści na mnie werbalny atak. Kiedy więc widzę jakąś postać siedzącą przed moimi drzwiami z komórką w dłoni, jestem gotowa.

Dopiero gdy podchodzę bliżej, widzę, że to detektyw Hunt. Chyba nigdy nie uda mi się na niego spojrzeć bez uczucia, że ziemia usuwa mi się spod nóg. Może tu być tylko z jednego powodu – znalazły się nowe dowody w sprawie.

– Dobry wieczór – mówi i wstaje. – Przepraszam, że tak późno. Moglibyśmy wejść do środka?

– Co się stało? Z Rosie wszystko w porządku?

– Nie przyszedłem rozmawiać o Rosie. O ile mi wiadomo, nic jej nie jest. Ale pani powinna to wiedzieć lepiej ode mnie.

Czy on naprawdę nie ma pojęcia, że Rosie nie chce się ze mną kontaktować? Sądziłam, że jego praca polega na tym, żeby wiedzieć wszystko o podejrzanych w sprawie, którą prowadzi. Ale nic nie stracę, jeśli będę z nim szczerą.

– Wiedziałabym, gdyby ze mną rozmawiała, ale od trzech tygodni się do mnie nie odzywa.

Hunt marszczy brwi.

– Och. Przykro mi. – Ale nie przyznaje, że nie wiedział. Czy ten facet w coś sobie ze mną pogrywa? – Pani Logan, czy moglibyśmy wejść do środka?

– Pyta mnie pan, jakbym miała wybór – stwierdzam i wkładam klucz do zamka.

– Fakt – przyznaje. – Przepraszam. Tak naprawdę nie ma pani wyboru, ale byłoby dla pani najlepiej, gdyby zechciała pani współpracować.

Wchodzimy do domu. Zapalam światło i mówię, żeby poszedł do kuchni.

– Był pan tutaj już tyle razy, że na pewno znajdzie pan drogę – dodaję.

To wywołuje na jego twarzy lekki uśmiech.

– Owszem, ma pani rację.

– Więc co chciał mi pan powiedzieć? Co się dzieje? To musi być coś poważnego, skoro przychodzi pan do mnie po dziesiątej.

– Może najpierw proszę usiąść.

Zajmuję miejsce przy stole i mówię, żeby tak nie przeciągał, bo mnie to stresuje.

– W porządku – odpowiada. – Przez ostatnie trzy tygodnie myślałem wyłącznie o tej sprawie, dzień i noc, aż już mi się śni. Przysięgam, nie zaznałem ani chwili wytchnienia.

– Cóż, a jak się panu wydaje, jak ja się czuję? I Rosie? Proszę mi nie wmawiać, że

panu jest ciężko. Po prostu czuje się pan sfrustrowany, że ta sprawa jeszcze wisi i nie będzie dobrze wyglądać w pańskich papierach, co?

Spodziewałam się, że go rozszłoszczę, ale zamiast tego Hunt posyła mi kolejny słaby uśmiech.

– Chciałbym, żeby tylko o to chodziło. Ale niestety tak nie jest. I dlatego tu przyszedłem.

To nie ma sensu.

– To znaczy? Jeśli nic nowego się nie wydarzyło, to...

Ale on nadal nie odpowiada na moje pytanie.

– Zdaje sobie pani sprawę, że cała komenda uważa panią za winną? Sugerują nawet, że próbowała pani zrobić własną córkę, że podrzuciła jej pani tę obrączkę. Albo że ją tam pani schowała, bo sądziła, iż wtedy jej nie znajdziemy.

Nie jestem zaskoczona. Od trzech tygodni żyję w cieniu podobnych spekulacji.

– Więc proszę mnie aresztować. Bo wie pan, co mam po swojej stronie? Prawdę. Dlatego się nie boję.

Hunt wzdycha, jakby wykańczała go już moja krnąbrność.

– Właśnie o to chodzi. Gdyby tylko pozwoliła mi pani dokończyć, to dowiedziałaby się pani, że ja pani wierzę. Wiem, że nie zabiła pani Lee Jacobsa.

Przez ułamek sekundy mam wrażenie, że się przesyłałam. Gapię się na niego, na tę twarz, która jest zbyt miła, żeby codziennie zajmować się morderstwami.

– Słucham? Co pan powiedział?

Hunt powtarza, a jego słowa obejmują mnie i jakby wznoszą nad ziemię.

– Więc... pan mi wierzy? Nie ma pan pojęcia, jakie to wspaniałe uczucie. Ale co się zmieniło?

– Trzy tygodnie analizowania każdego aspektu tej sprawy, to się zmieniło. To po prostu nie ma sensu. Sprawdziłem panią ze wszystkich stron i wiem, że nie była pani w żadnej relacji z Lee. Przejrzelismy historię pani połączeń i wiadomości, więc wiemy, że dostała pani wiadomość od Sereny, tak jak pani twierdziła. To samo w sobie nie stanowi dowodu, że właśnie dlatego poszła pani wieczorem do ich domu, ale wierzę swojemu instynktowi.

– A co z Rosie? Proszę, niech mi pan powie, że ona nie mogła tego zrobić.

Hunt potrząsa głową.

– Obawiam się, że to nie takie proste. Rosie sprawiała w przeszłości pewne problemy, prawda?

– Owszem, ale proszę mi nie wmawiać, że każde dziecko z problemami zmienia się w mordercę, bo to po prostu śmieszne. Na pewno nie dlatego ją pan podejrzewa?

– Nie, ale...

– Panie inspektorze, ma pan dzieci?

– Nie, ja...

– Więc nigdy pan nie zrozumie, czym jest instynkt rodzica. Instynkt matki. Wiem, że Rosie nie zabiła Lee, tak samo jak wiem, że siedzimy tutaj teraz i rozmawiamy na ten temat prawie o jedenastej wieczorem. Rozumie mnie pan?

Nie zamierzałam wyładowywać na nim swojej frustracji, zwłaszcza że chyba

przyszedł tu po to, żeby mi pomóc, ale wszystko, co w sobie tłumiłam, po prostu wybuchło, i akurat jemu się oberwało.

Muszę mu jednak przyznać, że zachowuje spokój i pozwala płynąć moim słowom, chociaż widzę, że nie znosi, kiedy tak mu się przerywa. Następnie mówi coś, czego nie chciałam usłyszeć:

– Co do pani córki... po prostu nie wiem. Ale mogę pani obiecać jedno. Pomogę pani dowiedzieć się, co się stało, i nie spocznę, dopóki nie wyjaśnimy, kto zabił Lee Jacobsa.

Po raz pierwszy od ponad miesiąca udało mi się przespać więcej niż kilka godzin. Detektyw Hunt może i ma swoje wątpliwości co do Rosie, ale ja nie. Wkrótce dotrze do prawdy. Ufam mu. Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego. Może dlatego, że bije od niego pewność siebie, nieprzechodząca jednak w arogancję. Czuję też, że jest zdeterminowany. Nie jestem już z tym wszystkim sama.

Mam wielką ochotę zapukać do drzwi Guya i Layli, żeby poinformować ich o najnowszym zwrocie akcji i zobaczyć, jak te pełne zadowolenia uśmieшки spełniają im z twarzy, ale wtedy tylko przyznałabym, że ich opinia ma dla mnie znaczenie. Nie, sami się dowiedzą niedługo, gdy Rosie i ja zostaniemy oczyszczone z podejrzeń.

Nie wychodząc nawet z łóżka, chwytam za telefon i dzwonię do Lisy. Czuję ulgę na dźwięk jej głosu – brzmi, jakby cieszyła się, że dzwonię.

– Nawet sobie nie wyobrażam, przez co przechodzisz – mówi. – Radzisz sobie bez Noah?

Mam świadomość, że mogę sprawiać wrażenie, jakbym nie miała serca, ale wyjaśniam, że przyzwyczaiałam się do jego nieobecności, kiedy zostawił nas ostatnim razem. To odejście Rosie pozostawiło we mnie wielką dziurę. Noah już wcześniej zniknął z mojego życia, ale nigdy nie musiałam przeżywać rozłąki z córką.

– Rozumiem – wzdycha Lisa. – To musi być okropne. No, ale ona w końcu wróci, Noah też. Wy dwoje jesteście taką parą na całe życie. Tara... och, nieważne. Mam tylko nadzieję, że wiesz, iż zawsze możesz na mnie liczyć. Chodź, wyjdziemy dziś gdzieś razem. Może małe zakupy, żebyś trochę się oderwała od tego wszystkiego? Mogłybyśmy się przejechać do Westfield.

Prawie się śmieję, bo biorę jej propozycję za żart. Jak ona może myśleć, że zdołam normalnie żyć i chodzić na zakupy, gdy moja rodzina już właściwie nie istnieje? Ale Lisa dodaje, że mówi poważnie.

– Potrzebujesz teraz czegoś normalnego, musisz poczuć, że życie będzie toczyć się dalej. Zaufaj mi, jeszcze mi za to podziękujesz.

Nawet w najlepszych momentach nie znoszę chodzić na zakupy – wolę swobodę i komfort sklepów online – ale perspektywa anonimowości, jaką oferuje gigantyczne centrum handlowe Westfield, okazuje się zaskakująco kusząca. Może rzeczywiście dobrze mi zrobi kilkugodzinna ucieczka z domu, otoczenie się ludźmi, którzy nie mają nic wspólnego ze śmiercią Lee. Poza tym nadinspektor Hunt dalej prowadzi śledztwo, a ja i tak nie mogę mu w tym pomóc.

– Okej, niech będzie – zgadzam się.

Jestem trochę wzruszona, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, Lisa nadal chce spędzać ze mną czas.

– Super. Spotkamy się na miejscu o jedenastej. A teraz się rozłączam, zanim zdążysz zmienić zdanie.

Okazuje się jednak, że ucieczka od kłopotów to tylko złudzenie – nie zaznam spokoju, dopóki policja nie znajdzie mordercy Lee. Teraz, kiedy chodzę po wnętrzu zalanym sztucznym światłem jarzeniówek, uświadamiam sobie, że popełniłam błąd. Nie mam prawa udawać, że jestem taka sama jak ludzie, którzy mnie otaczają, bo mój świat jest tak odległy od ich rzeczywistości, jak to tylko możliwe. Już mam napisać do Lisy z pytaniem, czy nie mogłybyśmy pójść gdzieś indziej, kiedy ona nagle pojawia się przede mną i natychmiast bierze mnie w ramiona.

Wdycham zapach jej perfum – chyba wcześniej takich nie używała – i ściskam ją mocno.

– Nic ci nie będzie – zapewnia. – Chodź, skoczmy na kawę. Chyba nie masz siły na zakupy, co?

Znajdujemy stolik, a Lisa wyciąga telefon z torebki.

– Napiszę tylko do Harveya. Nie wie, gdzie jestem, i nie chcę, żeby się niepokoił.

– Czyli trochę się między wami poprawiło? – pytam z nadzieją, że usłyszę jakieś dobre wieści.

Nasza rodzina bardzo tego potrzebuje.

– Och, tak. – Lisa się uśmiecha. – Pracujemy nad tym. Chciałabym, żeby to się udało, no i najwyższy czas, żebym się trochę ustatkowała, nie? Wiesz co, Taro... to dobry facet, a w dzisiejszych czasach to chyba gatunek na wymarciu.

Kiedy mówi te słowa, myślę o Noah. Że na początku dokładnie to samo o nim myślałam. Dlaczego ludzie muszą się zmieniać i sprawiać nam zawód?

– I myślałam sobie też, że owszem, pewnego dnia – oczywiście jeszcze nie teraz – ale może pewnego dnia chciałabym zostać mamą. Ale to dopiero za parę lat.

Gdy słucham jej zwierzeń, nie mogę odpędzić myśli o Serenie i o dziecku, którego tak bardzo pragnęła, a to oczywiście znów przypomina mi o Lee. Wszystko w końcu sprowadza się do Lee. Ale zdążyłam już stać się mistrzynią w uciekaniu przed tymi myślami, kiedy muszę skoncentrować się na czymś innym.

– Cóż, cieszę się, że powoli zapuszczasz korzenie. – Uśmiecham się.

– Dzięki, kochana. Ale nieważne, dosyć gadania o mnie. Powiedz, co się dzieje z Rosie.

W kawiarni robi się teraz tłoczniej, ale to oznacza więcej hałasu wokół nas, więc nie muszę specjalnie zniżać głosu.

– Dalej nie chce ze mną rozmawiać. Piszę do niej codziennie, rano i wieczorem, żeby wiedziała, że o niej myślę, ale ona nigdy nie odpowiada.

Lisa potrząsa głową.

– Brzmi to tak, jakby potrzebowała po prostu trochę czasu z daleka od was wszystkich. Może jest jej wstyd?

– Czego miałyby się wstydzić?

– No wiesz, że opowiedziała o tobie policji, żeby dali jej spokój.

To nie ma sensu – Rosie zawsze dobrze wie, co robi, jest zbyt wyrachowana, żeby po prostu spanikować. Gdyby żałowała swojej decyzji, na pewno odezwałaby się do mnie, żeby mi o tym powiedzieć.

– Fakt – przytakuje Lisa, kiedy wyjaśniam jej, co o tym myślę. – Więc może –

wybacz, że to mówię – chodzi o to, że spędziłaś noc z sąsiadem? To musiało nią niezłe wstrząsnąć.

Krzywię się na te słowa.

– Przecież wyjaśniłam jej, że nic się nie wydarzyło – protestuję.

Lisa otwiera szeroko oczy.

– Och, więc udało ci się z nią porozmawiać?

– Nie, nie chciała się ze mną widzieć, więc napisałam jej SMS, żeby wszystko wytłumaczyć.

– Daj jej trochę czasu – radzi Lisa. – Chyba nic więcej nie możesz zrobić. Ale to miłe, że codziennie do niej piszesz. To jej pokazuje, że ją kochasz i jesteś po jej stronie.

Biorę łyk kawy i przyglądam się siostrze, która robi to samo.

– Muszę cię o coś zapytać – zaczynam.

– Dawaj. Przecież wiesz, że możesz.

– Myślisz, że Rosie miała coś wspólnego z morderstwem Lee?

Czekam na odpowiedź, ale Lisa unika mojego wzroku i wpatruje się w parę z niemowlęciem, która właśnie weszła do kawiarni.

– Przykro mi, Taro, ale... nie wiem, co myśleć. To po prostu... nie wygląda dobrze. Nie ma to jednak żadnego znaczenia, bo nadal jestem jej ciocią i dalej ją kocham.

– Nie przejmuj się. Możesz mówić szczerze. Zadałam pytanie, a ty odpowiedziałaś. A mama i tata? Co oni o tym myślą?

– Uwielbiają Rosie, sama wiesz najlepiej. Dla nich ona zawsze będzie idealna.

To prawda. Rosie jest ich pierwszą wnuczką i od samego początku byli nią oczarowani. Nigdy nie postrzegali jej jako trudnego dziecka, nawet kiedy to im sprawiała problemy.

– Choć – ciągnie Lisa – wydaje mi się, że tym razem naprawdę się niepokoją. Nie mogą zrozumieć, skąd u Rosie znalazła się ta obrączka, i szczerze powiedziawszy, ja też się nad tym zastanawiam.

Podobnie jak ja, ale nie spocznę, póki nie znajdę wyjaśnienia.

– Według policji to nie jest dowód, że Rosie cokolwiek zrobiła – protestuję.

Następnie opowiadam jej o wczorajszej wizycie detektywa Hunta i o jego zapewnieniach.

– Dobrze to słyszeć, ale ja nigdy w ciebie nie wątpiłam – przekonuje Lisa. – Ani na chwilę.

– To dla mnie bardzo ważne. Kiedy wszyscy się od ciebie odwracają, trudno uwierzyć, że ktokolwiek jeszcze mógłby trzymać twoją stronę.

– Rany, jakie to okropne. Strasznie mi przykro, że nie wspierałam cię ostatnio bardziej. Po prostu trochę się to skomplikowało, z tą przeprowadzką Harveya i w ogóle.

O mało nie krztuszę się kawą.

– Co? Harvey się do ciebie wprowadził? Kiedy? Liso, to wspaniale. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Jak mogłabym się chwalić takimi rzeczami, kiedy ty przechodziłaś przez totalne piekło? Chciałam trochę odczekać.

Czuję łzy w kącikach oczu.

– Przepraszam, nie musiałaś trzymać tego w tajemnicy. – Nachyliłam się nad stolikiem, żeby ją przytulić. – Bardzo się cieszę.

– Cóż, trochę mi zajęło, zanim zrozumiałam, czego chcę, ale mam naprawdę dobre przeczucia.

– To wspaniale, że...

Ale Lisa już nie słucha. Ze zmarszczonymi brwiami wpatruje się w ekran telefonu.

– Och, Taro, strasznie mi przykro, ale muszę lecieć – mówi. Stuka przy tym kciukami w ekran. – Coś się stało i Harvey mnie potrzebuje. Hm, zadzwonię do ciebie. Okropnie przepraszam. – Wstaje i schyla się, żeby cmoknąć mnie w policzek. – Proszę, postaraj się za bardzo tym wszystkim nie martwić.

Wprawdzie nie jestem zaskoczona jej wczesnym wyjściem – Lisa zawsze jest w biegu – ale czuję ukłucie rozczarowania, że nie powiedziała mi, co się dzieje. Nadal nie mogę uwierzyć, że Harvey tak szybko się do niej wprowadził, ale rzeczywiście wygląda na to, że jakoś sobie radzą.

Po odejściu Lisy postanawiam nie wracać od razu do domu, tylko pokręcić się po sklepach i kupić jakąś ładną koszulkę dla Rosie. Mogę ją zostawić u Bernadette – jestem pewna, że córka nadal nie będzie chciała mnie widzieć, ale przynajmniej dam jej znać, że o niej pamiętam.

Jednak kilka godzin później wciąż błąkam się po ogromnym centrum handlowym, czuję się zagubiona, nie mam pojęcia, do którego sklepu wejść, i nie widzę szans, żebym znalazła cokolwiek nadającego się dla Rosie.

Już mam się poddać i jechać do domu, kiedy nagle zauważam znajomą postać podążającą w moją stronę. Rozpoznaję ją po sposobie chodzenia już z daleka, ale nie przemierzam się dość szybko, by uciec, zanim mnie dostrzeże.

Po kilku sekundach stoi przede mną Mikey Bradford i uśmiecha się tak promiennie, jakby właśnie wygrał na loterii.

– Tara! Nie wierzę, że cię tu spotkałem – oznajmia na powitanie. – Co za zbieg okoliczności.

Ale ja już nie wierzę w przypadki. Zwłaszcza gdy w sprawę jest zamieszany Mikey.

– Co ty tu robisz? – pytam, zerkając na boki, jakbym liczyła, że znajdę jakąś drogę ucieczki.

– Och, zawsze tu przychodzę. Na tyle daleko od szkoły, żebym nie musiał się obawiać, że wpadnę na któregoś z dzieciaków. – Śmieje się do siebie. – Ej, przykro mi, że tak wyszło z twoim mężem.

Żołądek wypełnia mi się lodem. Skąd on wie, że Noah się wyprowadził? Nie odpowiadam i mam nadzieję, że odczyta to jako wskazówkę, by porzucić ten temat.

– Muszę już lecieć – mówię, ale on chwyta mnie za ramię.

– Skoro już oboje tu jesteśmy, może skoczymy na kawę? Costa jest tuż za rogiem.

– Nie, naprawdę muszę iść. Wybacz, Mikey. – Odwracam się na pięcie i odchodzę tak szybko, jak tylko potrafię, czując jego wzrok na plecach, dopóki nie skręcę za róg. Jeszcze nie otrząsnęłam się po tym nagłym spotkaniu, a już słyszę dzwonek telefonu. Ku mojemu zaskoczeniu okazuje się, że to Lisa.

– Strasznie cię przepraszam, że tak uciekłam – kaja się. – Czuję się z tym okropnie.

I to ja ciebie zaprosiłam.

– Och, proszę, nie przejmuj się. Wszystko w porządku?

– Tak, tak, przepraszam. Harvey zapomniał kluczy do mieszkania i potrzebował czegoś ważnego do pracy. Pendrive'a. Strasznie panikował, więc pomyślałam, że powinnam jak najszybciej wracać. I tak zajęło mi to prawie godzinę.

– Cieszę się, że kryzys zażegnany.

– Taro, dobrze się czujesz? Brzmisz jakoś dziwnie.

Opowiadam jej o zajściu z Mikeyem i o tym, jaki to był dla mnie szok.

– To kolega z pracy, uczy przyrody. Jakoś tak się składa, że zawsze jest gdzieś niedaleko mnie w szkole. Parę tygodni temu nawet przyszedł do mnie do domu, kiedy wzięłam dzień wolnego. Jest trochę... przytłaczający? – Oglądam się za siebie, aby się upewnić, że nie ma go w pobliżu.

– Czekaj, czy ja dobrze zrozumiałam? – wtrąca Lisa. – On cię stalkuje, coś w tym rodzaju?

Nigdy nie myślałam o mojej sytuacji z Mikeyem w takich kategoriach, może dlatego, że on nie zachowuje się tak jak Rosie wobec Anthony'ego.

– Nie wydaje mi się – mówię.

– Cóż, jak dla mnie właśnie tak to wygląda. Ej, myślisz, że on wiedział, gdzie dzisiaj idziesz?

– Coś ty, niemożliwe. Skąd miałby wiedzieć?

– Pojęcia nie mam, ale trochę dziwne to wszystko.

– Przecież Westfield to popularne miejsce. Mnóstwo ludzi tu przychodzi. Czy to aż takie niepokojące? – próbuję ją uspokoić, ale im dłużej o tym rozmawiamy, tym bardziej uświadamiam sobie, że Lisa może mieć rację.

– A ta jego wzmianka o Noah? To już naprawdę trochę podejrzane, Taro. Mało kto wyskakuje z takimi osobistymi tekstami.

Wyjaśniam, że Mikeyowi zdarza się czasami przekraczać normy społeczne, ale nie ma w tym złych zamiarów.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – wzdycha Lisa. – No, nieważne. Nie zadzwoniłam tylko po to, żeby przepraszać, chciałam ci też powiedzieć, że przychodzisz dziś do mnie na kolację. Nie pozwolę, żebyś siedziała sama w domu i się zamartwiała.

Próbuję protestować, ale ona nie chce słuchać żadnych wymówek, więc ostatecznie muszę się zgodzić.

W drodze do samochodu bez przerwy oglądam się przez ramię. Spodziewam się, że w każdej chwili mogę znów zobaczyć Mikeya.

Dziwnie się czuję, gdy widzę mieszkanie Lisy wypełnione dobytkiem Harveya. Każdy skrawek przestrzeni jest teraz zapchany płytami, filmami i książkami. W tym chaosie ledwie mogę dostrzec przedmioty należące do mojej siostry.

Harvey zauważa, że przyglądam się jego rzeczom.

– Trochę inaczej to teraz wygląda, co? Chyba bardziej po męsku. – To on dziś gotuje i uśmiecha się z dumą, jakby wreszcie znalazł się w miejscu, które od zawsze

chciał zajmować.

– Bardzo się cieszę, że tak dobrze się wam układa – mówię, choć nadal nie jestem pewna, czy to prawda. Jakim cudem Lisa tak szybko przeskoczyła od obaw, że nic z tego nie będzie, do wspólnego mieszkania? – Coś ładnie pachnie – dodaję, by zmienić temat. – Co na kolację?

– Chili, uwielbiam je gotować – wyjaśnia Harvey i znów posyła mi ten swój zadowolony uśmiech. – Usiądź, proszę. Spróbuj, jest pyszne – dodaje, podając mi kieliszek wina, ale ja unoszę dłoń, żeby go powstrzymać.

– Ja, eee, przepraszam, ale ja raczej nie... Nie mam ostatnio ochoty na alkohol.

– Och, sorry. – Harvey marszczy czoło. – Nie wiedziałem, że nie pijesz.

Czuję na sobie wzrok Lisy, bo ona zna powody, ale nie muszę teraz dzielić się tym z Harveyem.

– Przepraszam – mówię tylko, ale on podnosi rękę.

– Och, nie ma za co przepraszać. Nie zmarnuje się. – Milknie na chwilę. – Wybacz, że poruszam ten temat, ale mam nadzieję, że Thomas wam pomaga? To dobry facet. Nasi rodzice się przyjaźnią, więc znamy się od dziecka.

Ponieważ Thomas zajmuje się Rosie, ja teraz mam własnego prawnika, a Thomas się ze mną nie kontaktuje.

– Niestety, nie wiem, bo Rosie się do mnie nie odzywa.

Harvey potrząsa głową.

– Tak, Lisa mi mówiła. Mam nadzieję, że nie masz tego za złe. Ale słuchaj, gdybym mógł coś dla was zrobić, cokolwiek, dajcie znać natychmiast.

Nie jestem pewna, czy powinnam być zirytowana, czy zadowolona. Nigdy nie prosiłam Lisy, żeby trzymała te informacje dla siebie, ale to do niej niepodobne, żeby rozmawiać z kimś o tak osobistych rodzinnych sprawach. Zerkam na nią, ale jest zajęta przygotowywaniem sałatki i nie podnosi głowy.

– Dzięki, Harvey. To bardzo miłe z twojej strony. – Uśmiecham się słabo i zmieniam temat.

Zagaduję na temat jego pracy, bo pamiętam, że ostatnim razem Noah zajął go w ten sposób na prawie cały wieczór.

Ale tym razem to działa tylko na chwilę. Kiedy kończymy jeść, on już pyta mnie o Noah.

– Straszna szkoda – mówi, ignorując Lisę, która potrząsa głową. – Tak długo ze sobą byliście, nie sądzicie, że warto spróbować to jakoś rozwiązać?

Drażni mnie, że Harvey zadaje tak osobiste pytanie, ale ze względu na siostrę gryzę się w język. Ich związek dopiero się zaczął i nie chcę wywoływać między nimi tarć.

– Nie wiem. Nie jestem w stanie teraz o tym myśleć, zbyt wiele się dzieje.

– Oczywiście – zgadza się Harvey i wkłada sobie kęs jedzenia do ust.

– Może pogadajmy o czymś innym – wtrąca Lisa. – Tara dorobiła się własnego stalkera. Och, szlag, przepraszam – dodaje natychmiast spanikowana, przyciskając dłoń do ust.

Zdażyłam już prawie zapomnieć o dzisiejszym spotkaniu z Mikeyem.

– Stalkera, co? – powtarza Harvey z szerokim uśmiechem. – No, kto to taki?

– Och, to nie jest prawdziwy stalker, tylko nauczyciel z mojej szkoły. Tak się złożyło, że był w Westfield w tym samym czasie co ja. Nic wielkiego.

– Wiesz co, Taro, ja wciąż jestem tym trochę zaniepokojona – protestuje Lisa. – Przylazł też do ciebie do domu, a to już dziwne.

– Naprawdę to zrobił? – pyta Harvey.

– Tylko raz – bronię się. – Po prostu się o mnie martwił, bo wzięłam dzień wolnego, a nigdy wcześniej tego nie zrobiłam. Ale kupił mi kwiaty.

– Och, nie wiedziałam – mruczy Lisa. – To pewnie jeszcze pogorszyło sprawę.

– Powinnaś na siebie uważać, Taro – wtrąca Harvey i lekko się krzywi. – Moja koleżanka miała kiedyś stalkera i muszę powiedzieć, że to było dla niej koszmarnie doświadczenie. Był taki moment, że wręcz obawiała się o własne życie. Ale policja nie robiła wtedy zbyt wiele w takich sprawach, więc ona musiała cierpieć w milczeniu. Teraz o wiele lepiej sobie z tym radzą, na pewno.

– W sumie to Harvey ma rację – zgadza się Lisa. – Powinnaś powiedzieć o nim policji, tak tylko, żeby wiedzieli.

– Ale on nic nie zrobił. – Jeszcze próbuję się sprzeciwić.

– Po prostu się o ciebie martwię – upiera się Lisa. – Zwłaszcza teraz, kiedy Noah z tobą nie mieszka. Jesteś sama ze Spencerem, a jeśli on znowu do was przylezie?

– Poradzę sobie z Mikeyem, nie martw się o mnie. On jest niegroźny.

Ale przez resztę wieczoru siedzę jak na szpilkach, bo tak naprawdę skąd możemy wiedzieć, jak dobrze znamy drugiego człowieka?

– Muszę z panem porozmawiać. To ważne. Dałby pan radę do mnie przyjechać?

W słuchawce zapada cisza, a ja czekam na odpowiedź detektywa Hunta i czuję, że nerwy napinają mi się jak postronki. Skąd w ogóle przyszło mi do głowy, że mogę go prosić o coś takiego, kiedy moja córka jest podejrzana o morderstwo?

Wreszcie odpowiada, ściszone głosem.

– Chodzi o Rosie?

– Tak. No, nie do końca, ale to istotne.

Oczywiście, że nie przyjedzie; jest zapracowanym detektywem, próbującym rozwiązać sprawę morderstwa, więc nie ma czasu na moje nieuzasadnione lęki.

– W tym momencie jestem zakopany w robocie – mówi. – Ale mogę podjechać wieczorem. Koło siódmej?

Teraz moja kolej na milczenie, bo jakim cudem tak łatwo mi poszło?

Mimo to potwierdzam i dziękuję, zanim zdąży zmienić zdanie, rozłączam się i przyciskam telefon do piersi. Mam nadzieję, że podjęłam właściwą decyzję.

Spencer pojawia się na schodach i widzi mnie w korytarzu.

– Hej, mamó – wita się smętnie.

Ponury ton na stałe zabarwił jego głos, odkąd Noah i Rosie się wyprowadzili. Nie zbiega już jak wariat na dół, żeby wcześniej zacząć dzień, i nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz chciał obejrzeć jakiś film. Muszę to naprawić.

– Hej, Spence. – Przytulam go, ale on ledwie odwzajemnia mój gest. – Chcesz porobić dziś coś razem? Może pójdziemy na basen? Albo do kina?

Jego reakcja jest daleka od moich oczekiwań.

– Dzięki, mamó, ale pamiętasz, że Ryan pytał, czy mogę się do nich przyłączyć? Jadą do Świata Przygód w Chessington. Powiedziałaś, że mogę, pamiętasz? Mogę?

Ogarnia mnie duszące poczucie winy, bo zupełnie sobie nie przypominam, żebym obiecywała mu coś takiego. Znów byłam tak zajęta Rosie, że mój syn na tym ucierpiał. W pierwszej chwili mam ochotę odmówić. To ja powinnam zabierać go do parku rozrywki, a nie matka kolegi. Ale potem uświadamiam sobie, że dobrze mu zrobi dzień beze mnie. Bez przypominania, że nasza rodzina już całkiem rozeszła się w szwach.

– Myślę, że tak. Mama Ryana po ciebie przyjedzie czy mam cię do nich podwieźć?

– Przyjadą po mnie o dziesiątej. Mówiłem ci parę dni temu. Mamó...? Wszystko okej?

– Nie martw się o mnie, Spence. Nic mi nie jest. Po prostu mam wiele zmartwień.

– Mamó, wiem, że tęsknisz za tatą i za Rosie. Ale zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Kiedy Spencer wyjeżdża, robię to, co należało zrobić już kilka tygodni temu, i jadę do domu Bernadette i Libby. Nie ma jeszcze południa. Właściwie nie liczę na to, że Rosie zgodzi się ze mną zobaczyć, ale nie mogę dłużej siedzieć z założonymi rękami i nawet

nie spróbować. Wprawdzie nie udało mi się znaleźć dla niej żadnej bluzki, ale zatrzymuję się w sklepie spożywczym i kupuję jej ulubioną czekoladę. Takim prostym gestem przynajmniej nie będę jej niepotrzebnie rozpieszczać.

Drzwi otwiera Bernadette. Mina jej rzędzie na mój widok.

– Och, Tara, hej. Eee...

– Wiem, że nie powinnam tu przychodzić, ale naprawdę muszę zobaczyć się z Rosie. Minęły już trzy tygodnie, strasznie za nią tęsknię. Mogę wejść? Tylko na chwilę.

Bernadette nie rusza się z miejsca, żeby mnie wpuścić.

– Rosie i Libby nie ma w domu. Poszły gdzieś ze znajomymi ze szkoły. Przykro mi.

Już mam się odwrócić, kiedy chwyta mnie za ramię.

– Ale może i tak wejdiesz? Mogę ci opowiedzieć, co u Rosie.

Siadamy w salonie. Między nami rozciąga się niezręczna cisza. Wprawdzie Bernadette sama mnie zaprosiła, ale teraz nie wydaje się chętna do omawiania czegokolwiek.

– Dziękuję, że przygarnęłaś Rosie – zaczynam. – Dam ci trochę pieniędzy za jej jedzenie i inne wydatki.

– Nie, nie ma mowy. Dziewczyny przyjaźnią się od lat, więc nie musisz mi nic dawać. Libby też spędziła u was sporo czasu, nie uważasz?

„Dziękuję” nie wydaje się wystarczającą odpowiedzią, ale i tak to mówię, po czym dodaję, że gdyby Rosie czegokolwiek potrzebowała, to oczywiście wszystko zapewnię.

– Jak ona sobie radzi, Bernadette?

Ona tylko patrzy na mnie przez długą chwilę i milczy, więc jestem pewna, że coś jest nie tak.

– Taro, jeśli mam być szczerą, obawiam się, że niezbyt dobrze. Próbowałam ją przekonać, żeby do ciebie zadzwoniła albo chociaż napisała, ale cóż, sama wiesz, jak ona potrafi się uprzeć.

– Chyba nie mówisz tak jedynie z oczywistych powodów? Coś się stało? – Wstrzymuję oddech.

Bernadette wzdycha.

– Nie potrafię tego dobrze wytłumaczyć, bo nie znam przyczyny, ale mam wrażenie, że dziewczynki nie są już ze sobą tak blisko jak dawniej. Od kiedy to wszystko się wydarzyło.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Rosie została aresztowana z podejrzeniem morderstwa i wprawdzie teraz jest już wolna, ale ta sprawa będzie dalej nad nią wisiała. Może dla Libby to trudne do zaakceptowania.

Dzielę się swoją teorią z Bernadette, ale ona tylko potrząsa głową.

– Nie wydaje mi się, że o to chodzi. Sporo o tym rozmawiałam z Libby. Zarzeka się, że Rosie jest niewinna. Ale któregoś dnia słyszałam, jak się kłóć. Nie wychyciłam wszystkiego, ale jestem pewna, że poszło o chłopaka.

Znów czuję uderzenie przerażenia, do którego powinnam była już przywyknąć przy Rosie. Ale tym razem to o wiele gorsze uczucie.

– Powiedz – domagam się. – Co dokładnie usłyszałaś?

– Libby powiedziała, że Rosie jest samolubna i że nikt nie należy do niej na własność, coś w tym rodzaju. A później dodała, że Rosie nie ma do niego żadnych praw. Potem rozmowa się skończyła, bo Rosie wybiegła z pokoju i zamknęła się w łazience.

Próbuję rozszyfrować tę historię. Bez kontekstu słowa niewiele znaczą, a ja pamiętam o radzie Noah, żeby nie wyciągać pochopnych wniosków.

– Pytałaś o to Libby?

– Jasne, że pytałam. Powiedziała, że nie ma pojęcia, o czym mówię.

Kręci mi się w głowie. Czy te kłamstwa kiedykolwiek się skończą? Libby zawsze była taką kochaną, szczerą dziewczyną.

– Więc odpuściłam – ciągnie jej mama. – Ale na pewno jest między nimi jakieś napięcie. Dzisiaj po raz pierwszy od dawna gdzieś razem poszły. Rosie zwykle wychodziła sama.

Pierwsze słyszę.

– Dokąd ona chodzi? Szkoda, że wcześniej mi nie powiedziałaś.

– Wybacz, Taro, ale nie mogę do ciebie pisać za każdym razem, kiedy Rosie wychodzi z domu. Ma już prawie osiemnaście lat, a ja i bez tego mam dość zajęć. Poza Libby muszę się jeszcze zajmować bliźniakami.

A teraz jeszcze Rosie na dokładkę. Szybko przepraszam, bo to nie było w porządku z mojej strony. To nie Bernadette odpowiada za Rosie, tylko ja.

Ona tylko pochyla się do przodu i opiera łokcie na kolanach, by ująć twarz w dłonie.

– Musi ci być strasznie ciężko. Nawet sobie nie wyobrażam, jak bym się czuła, gdyby Libby aresztowano. Co ty o tym wszystkim myślisz? Pewnie jesteś przerażona.

– Nawet nie potrafię ci tego opisać – mówię tak szczerze, jak tylko potrafię.

Czuję wyłącznie porażające odrętwienie.

Bernadette przygląda mi się przez chwilę, otwiera usta, po czym znów je zamyka. Dobrze wiem, o co chciałaby zapytać.

– Najgorzej, jak zaczynam w nią wątpić. To nie zdarza się często, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nawet przez chwilę nie zdarzyło mi się pomyśleć, czy byłaby w stanie zrobić Lee coś takiego.

Bernadette gwałtownie wciąga powietrze.

– Nie miałam pojęcia, że zmagasz się z czymś takim. Oczywiście, że się zastanawiasz, zwłaszcza biorąc pod uwagę... że Rosie miała już różne problemy.

– A ty? Pozwoliłaś jej u siebie mieszkać, choć większość ludzi jej unika, zresztą jak nas wszystkich. Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś?

– Będę z tobą szczerą, Taro – mówi Bernadette po chwili ciszy. – Owszem, martwiło mnie to. Nawet kiedy Libby upierała się, że Rosie nie mogła tego zrobić, ja i tak miałam swoje obawy. Ale muszę zaufać policji. Skoro oni ją wypuścili, to dla mnie wystarczające zapewnienie.

Dziękuję Bernadette za pomoc i wychodzę. Nie dodaję, że policja wypuściła Rosie tylko dlatego, iż dowody nie były wystarczająco mocne, by przedstawić jej zarzuty, ani że oni bez przerwy starają się udowodnić, iż moja córka jest winna zabójstwa.

Kiedy parkuję przed domem, dochodzi czternasta. Odliczam godziny do przyjazdu Hunta, a w głębi duszy zastanawiam się, czy tak naprawdę nie zależy mi po prostu na towarzystwie. Kogokolwiek. Ostatnimi czasy mało kto ma ochotę ze mną przebywać.

Zauważam ją dopiero po wyjściu z samochodu – jak idzie przez podjazd, ciągnąc za sobą dwie duże walizki. Serena wróciła. Nie doczekałam się odpowiedzi na SMS, który wysłałam do niej tyle tygodni temu, więc nie miałam z nią kontaktu, odkąd Rosie i ja zostałyśmy aresztowane.

Powinłam odwrócić się na pięcie i ruszyć prosto do domu, udawać, że jej nie widziałam, i pogodzić się z tym, że już nigdy ze sobą nie porozmawiamy. Mimo że tak myślę, nogi same niosą mnie w jej stronę, zupełnie bez udziału woli. Wiem, że to niewłaściwe. Że powinłam jej unikać. Tylko narobię sobie kłopotów. Ale muszę się wytłumaczyć. Serena musi się dowiedzieć, że nie zrobiłam nic z Lee, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Odwraca się gwałtownie, gdy tylko słyszy moje kroki za sobą, i upuszcza walizki na ziemię, kiedy uświadamia sobie, że to ja.

– Nie zbliżaj się do mnie – syczy. – Nie mam ci nic do powiedzenia. Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Ale ja oczywiście nie mogę tego zrobić.

– Sereno, błagam, tylko mnie wysłuchaj. Muszę... – Ale co ja właściwie muszę? Uzyskać jej przebaczenie za to, że ją okłamałam? Usłyszeć, że wierzy w niewinność moją i Rosie? Teraz, kiedy stoję przed jej domem, dociera do mnie, że nie mam prawa jej o cokolwiek prosić.

Mimo to nie potrafię odpuścić. Może jestem równie uparta jak moja córka.

– Nie odejdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

Serena wyciąga komórkę, ale chwytam ją za rękę.

– Proszę cię, Sereno. Jeśli chcesz, to dzwoń na policję, ale to będzie nic w porównaniu z przesłuchaniem, jakie mi zafundowali ostatnim razem.

Strząsa moją dłoń i kręci głową.

– Dlaczego miałabym ci poświęcać chociaż sekundę? Jesteś ostatnią osobą, której jestem cokolwiek winna. Chcesz, żebym z tobą rozmawiała po tym, co zrobiłaś? Przyszedłaś do mojego domu i udawałaś, że mnie wspierasz, a tak naprawdę cały ten czas ty... – Odwraca się ode mnie i ociera oczy.

– Nie chcesz poznać prawdy albo przynajmniej mojej części? Proszę, tylko mnie wysłuchaj, a potem już nigdy nie będziesz musiała mnie oglądać. – Włożyłam w tę małą przemowę wszystkie siły. Nie chcę się poddawać, ale jeśli odmówi, będę musiała pogodzić się z porażką. Nie mogę tu stać cały dzień i na nią naciskać.

– No, to byłoby trochę trudne, skoro mieszkasz naprzeciwko – wypluwa mi te słowa w twarz.

Dobrze. Przynajmniej ze mną rozmawia.

– To znaczy, że wróciłaś? – Zerkam na jej walizki.

– A co, nie mogę? To mój dom i mam prawo w nim przebywać.

„Jak ona może tu mieszkać, skoro w tym domu został zamordowany jej mąż? Jak

zdoła codziennie chodzić po jego śladach i zastanawiać się, co się stało – kto poza mną przyszedł tamtej nocy do ich domu? Ja na pewno nie dałabym rady tego zrobić”.

– Oczywiście. Słuchaj, nie chcę się kłócić, tylko ci powiedzieć, że nic nie zaszło między mną a Lee. Nie spotykałam się z nim i nic z nim nie zrobiłam ani tamtej nocy, ani wcześniej. To nie ze mną miał romans, o ile to prawda, że go miał.

Serena się waha.

– Oczywiście, że to prawda. Przecież pokazałam ci zegarek, pamiętasz?

Ja jednak zdążyłam się już nauczyć, że dowodom nie zawsze można ufać.

– Cóż, nie mogę tego komentować. Wiem tylko, że to nie byłam ja. Nie wiem, jak znalazłam się w twoim łóżku, ale wiem, że nie zabiłam Lee.

– Nie możesz tego wiedzieć! – wrzeszczy Serena.

Jeszcze chwila i w oknie obok pojawia się gapie.

– Słuchaj, nie miałam na sobie krwi, zupełnie nic. Więc owszem, wiem, i to nie tylko dlatego, że nie byłabym w stanie nikomu zrobić czegoś takiego.

– Jeśli nie ty, to w takim razie Rosie. Ale ty oczywiście będziesz bronić swojej córki, nawet jeśli wiesz, że zrobiła coś tak... tak... potwornego. I przez to jesteś tak samo winna jak ona.

– Nie możesz się zdecydować, co? W jednej chwili myślisz, że to ja, a w następnej jesteś pewna, że Rosie. Policja wypuściła nas obie, Sereno. To powinno ci dać do myślenia.

– Daj spokój, obie wiemy, dlaczego wam odpuścili. Po prostu potrzebują więcej dowodów. Więc twoja chwilowa wolność nic nie znaczy. Naciesz się nią, póki jeszcze możesz.

Rozumiem tę wściekłość, więc pozwalam jej się wyładować.

– Wiem, że tęsknisz za Lee. Wiem, jakie to dla ciebie strasz...

– Tęsknię? – Serena aż odrzuca głowę w tył. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Ja się cieszę, że...

– Sereno? Wszystko w porządku? Czy ona cię nachodzi? – rozlega się nagle głos Layli.

W sekundę przepycha się koło mnie, staje przy Serenie i opiekuńczo kładzie pająkowatą dłoń na jej ramieniu.

– Nie musisz z nią rozmawiać – dodaje. – Wejźmy do środka.

Jednym prędkim ruchem zagarnia walizki Sereny przed drzwi wejściowe i niemal wpycha ją do domu. Ale zamiast zamknąć drzwi, wraca do mnie i zbliża się tak bardzo, że jej twarz wisi centymetry przed moją.

– Nie możesz zostawić jej w spokoju? Nie dość już narobiłaś? Czy ty jesteś normalna?

Zrobiłam dziś już wiele rzeczy, których może nie należało robić, i zamierzam być konsekwentna. Całe lata trzymałam język za zębami i wymuszałam uprzejmość wobec tej raszpli, zainteresowanej wyłącznie sobą i swoim maleńkim światem. Ale mam już tego dosyć.

– To chyba nie ja tutaj jestem nienormalna, Laylo. Czy twoje życie naprawdę jest aż tak żalosne, że musisz wpychać nos w sprawy wszystkich dookoła? Podoba ci się to,

co? Że Lee nie żyje, bo dzięki temu możesz stać na posterunku i ratować Serenę. Wreszcie masz w życiu jakiś cel. Szkoda tylko, że taki paskudny.

Mogłabym tak jeszcze długo, ale wyraz twarzy Layli nagle się zmienia. Krnąbrna, asertywna mina znika bez śladu – wiem, że trafiłam w czuły punkt.

Wraca do środka, ale przed zamknięciem drzwi znów mnie woła. Oczywiście. Nie przeżyłaby, gdyby ostatnie słowo nie należało do niej.

– Tylko się do niej zbliżysz – albo do mnie – i dzwonię na policję.

Trzaska drzwiami, a huk niesie się echem po naszej małej uliczce.

Ale mnie to nie przeszkadza. Ugrałam dziś więcej, niż zamierzałam.

– Serena dziwnie się zachowuje – oznajmiam, gdy tylko Hunt przestępuje próg mojego domu.

Jak zwykle ma na sobie drogi garnitur, który klóci się z jego kilkudniowym zarostem i rozczochraną czupryną. Ciekawe, czy robi to specjalnie, czy może jest tak zajęty, że nie ma czasu się ogolić i pójść do fryzjera. Zastanawiam się też, czy wie, że uchodzi mu to na sucho, bo pod tym gąszczem włosów kryje się atrakcyjna twarz.

– Oczywiście, że dziwnie się zachowuje. Ktoś zamordował jej męża.

Hunt rozluźnia krawat.

Przypominam sobie pierwszy raz, kiedy go zobaczyłam – był z Sereną w domu jej rodziców, zajmował się nią. Wydawali się być dość blisko, a ona dobrze o nim mówiła, więc czy rzeczywiście mogę mu zaufać i podzielić się myślą, która we mnie kiełkuje?

– Jasne, ale tak poza tym. – Widzę, że nie wyrażam się zbyt precyzyjnie. – Proszę wejść i usiąść, wszystko panu opowiem.

W salonie jak zwykle jest za gorąco, ale nie mam ochoty otwierać okna. Może to paranoja, ale nie wiem, kto mógłby nas podsłuchać. Nie zdziwiłabym się, gdyby Layla albo Guy zauważyli przybycie detektywa i sterczeli teraz w swoim ogrodzie z nadzieją, że dowiedzą się, co jest grane.

– Powiedziała dziś coś takiego – mówię. – Że...

– Chwila, moment. Rozmawiała pani z Sereną?

– Tak, wróciła dzisiaj i akurat na nią wpadłam.

– Tak po prostu pani na nią wpadła? – Hunt marszczy brwi. – Hmm. I chciała z panią rozmawiać?

Ignoruję jego powątpiewanie i wyjaśniam, że nie miała na to ochoty, ale udało mi się wyciągnąć z niej kilka słów. Policjant pochyla się do przodu, znów ciągnąc za krawat.

– Nie jestem pewien, co próbuje mi pani powiedzieć. Mogłaby pani mówić konkretniej?

Ze wszystkich sił staram się wyrazić swoje myśli i nie wyjść przy tym na wariatkę.

– Ona nienawidzi Lee. Ale przecież byli małżeństwem od lat i odkąd ją znam, starali się o dziecko, więc jak to możliwe, że teraz nie potrafi powiedzieć o nim jednego dobrego słowa?

Hunt znów się krzywi.

– Cóż, wydaje mi się, że jej postawa jest jak najbardziej zrozumiała, skoro jej mąż miał romans.

– Nawet jeżeli tak jest, to ona zaczęła coś mówić, zanim Layla Watts nam przeszkodziła. Jestem pewna, że chciała powiedzieć, iż cieszy się ze śmierci Lee.

– Nadal uważam, że to zrozumiałe, zwłaszcza gdy jest się w żałobie. To zmienia człowieka. Ale czy pani próbuje mi zasugerować, że ona to zrobiła? Bo to bardzo naciągana teoria, a my już sprawdziliśmy jej alibi. Nic nie wskazuje na to, że Serena miała cokolwiek wspólnego z całą sprawą.

Opieram się o kanapę, odchylam głowę.

– Nie wiem. Po prostu odniosłam takie wrażenie. Widzi pan, ona była na tym wieczorze panieńskim, ale skąd możemy wiedzieć, czy nie wymknęła się z pokoju, kiedy wszyscy już poszli spać, i tu nie wróciła? – Dopiero teraz zaświtała mi ta myśl, ale kiedy wypowiadam ją głośno, widzę, że ma to sens.

– Nie mamy na to żadnych dowodów – ucina Hunt. – Jej alibi jest w porządku. Proszę posłuchać, rozumiem, dlaczego tak pani zależy na odpowiedzi. Nie chce pani uwierzyć, że to mogła być Rosie. To jasne, ale...

– A jeśli Lee nie miał romansu?

Detektyw potrząsa głową.

– Wie pani o zegarku. Według mnie to zamyka temat.

– Proszę mnie wysłuchać. A jeśli... Wiem, że to odważna teza, ale co jeśli ona zmyśliła ten romans i sama wygrawerowała dedykację na zegarku, żeby spreparować dowód?

Hunt zastanawia się nad moimi słowami, sekundy pełzną w nieznośnej ciszy.

– Ale po co miałyby to robić? – pyta w końcu. – Przecież romans męża natychmiast zrobiłby z niej podejrzaną.

– Chyba że miałyby żelazne alibi, jak sam pan powiedział. Powiem szczerze... Po prostu się głośno zastanawiam, ale chyba warto wziąć taką możliwość pod uwagę? Proszę nie myśleć, że próbuję panu mówić, jak ma pan wykonywać swoją pracę. Po prostu zależy mi na prawdzie. – Chyba przekroczyłam jakąś granicę, zachowuję się zbyt nieformalnie, zbyt prędko, w rozmowie z człowiekiem, który zaledwie kilka tygodni temu aresztował mnie jako podejrzaną o morderstwo.

Ale on nie wygląda na zirytowanego czy rozzłoszczonego.

– Wie pani, że to ja muszę rozwiązać tę sprawę, nie pani? – mówi. – To nie jest film czy książka, gdzie bohater znajduje przestępcę, zanim policja do czegoś dojdzie. Rzeczywistość tak nie wygląda. – W jego głosie nie ma niechęci, ale dociera do mnie zawołane ostrzeżenie, żebym trzymała się od tego z daleka.

– Mogę dodać jeszcze tylko jedno? Przez tę historię z romansiem Serena dała wam podejrzaną. I tak się składa, że obecnie jest nią moja córka.

Hunt wzdycha. Wyczuwam, że go zmęczyłam.

– Okej, powiem pani, co zrobię. Sprawdzę hotel, w którym spała Serena, ale musi pani wiedzieć, że każda sekunda, którą jej poświęcam, daje mordercy kolejny krok przewagi. Od zajścia i tak minęło już sporo czasu... – Nagle przerywa i wbija wzrok w swoje buty.

– Co się stało? O co chodzi?

Potrząsa głową, a jego twarz nagle przybiera zupełnie inny wyraz.

– Nie powinienem pani o tym opowiadać. Nadal nie jest pani do końca oczyszczona z podejrzeń, a pani córka tym bardziej.

– Więc dlaczego pan o tym mówi?

– Może wyjdę na świra, ale zawsze ufałem swojemu instynktowi. – Wzrusza ramionami. – A instynkt mi mówi, że pani nie jest morderczynią.

Po raz pierwszy od wielu tygodni się uśmiecham, takim prawdziwym uśmiechem, który rozchodzi się od środka i ogarnia całe moje ciało.

– Czy to nie jest tekst rodem z książki albo filmu? – pytam.

Hunt się śmieje.

– Dobra, przyłapała mnie pani. Tak jak mówiłem, sprawdzę jeszcze raz alibi Sereny, ale radzę się nie nakręcać. To naprawdę ślepy strzał.

Dziękuję i pytam, czy chciałby się czegoś napić.

– Nie, kawa już mi płynie w żyłach i muszę się zbierać. To wszystko, o czym chciała pani porozmawiać?

Mikey. Prawie o nim zapomniałam po konfrontacji z Sereną.

– Nie, jest coś jeszcze, ale to nie ma związku ze sprawą.

– O, teraz mnie pani zaciekawiła.

Przez kilka minut opowiadam mu o Mikeyu i o podejrzeniach Lisy. Dodaję, że ja nie dzielam jej obaw. Podczas gdy mówię, on patrzy na mnie z dość neutralną miną, więc trudno odgadnąć, czy według niego obawianie się zachowań kolegi z pracy to przesada.

– Cóż, trudno mi to ocenić jedynie na podstawie pani zeznań, ale jeśli pani chce, mógłbym go sprawdzić.

– Zrobiłby pan dla mnie coś takiego? – Nagle zwalają się na mnie wątpliwości. Dlaczego Hunt miałby mi tak pomagać, skoro to nie ma z nim nic wspólnego? – Policjanci z pana pozycją raczej nie zajmują się takimi rzeczami?

– Owszem. – Hunt przygląda mi się przez chwilę. – Ale i tak to dla pani zrobię. W wolnym czasie, więc to może trochę potrwać. Proszę dać mi znać, jeśli on zrobi coś gorszego.

Na chwilę odkładam złe przecucia na bok.

– Bardzo panu dziękuję, nadkomisarzu. Jestem naprawdę wdzięczna.

Policjant uśmiecha się blade.

– „Nadkomisarz” brzmi trochę niezręcznie. Może niech mi pani mówi po prostu Holden.

Kiedy Spencer wraca do domu, z zaskoczeniem odkrywa, że jestem w lepszym nastroju.

– Coś się wydarzyło? – wypytuje. – Tata i Rosie znowu będą z nami mieszkać?

Serce mi się ściska, że kolejny raz muszę go rozczarować.

– Nie, kochanie. Ale myślę, że niedługo wszystko się poprawi, Spence. Musimy tylko jeszcze trochę wytrzymać.

Nie odpowiada, więc wiem, że go nie przekonałam. Najlepsze, co mogę zrobić, to odciągnąć jego uwagę i spytać o wycieczkę do Chessington.

– Och, mamo, widzę, co próbujesz zrobić, naprawdę nie musisz. Tak jak mówisz, niedługo będzie lepiej. Nieważne, mógłbym obejrzeć u siebie film na iPadzie taty?

Nie mam powodu, żeby mu odmówić. Są wakacje i Spencer nie ma do odrobienia żadnej pracy domowej, no i nie jest jeszcze zbyt późno. Ale przede wszystkim cieszę się, że mój syn znów powoli zaczyna zachowywać się jak dawniej. Przynajmniej na tyle, na ile to możliwe.

– Mógłbyś. Ale nie przyzwyczajaj się za bardzo, okej? – dodaję.

Próbuję dać nam obojgu poczucie normalności. Właśnie to bym powiedziała, zanim zaczął się ten koszmar.

Spencer dziękuje i ucieka na górę, a ja z przyjemnością wsłuchuję się w energiczny tupot jego stóp na schodach. Przynajmniej w tej chwili jest zadowolony.

Zdażyłam już się nauczyć, że jeśli ktoś puka do drzwi o tej porze, rzadko zwiastuje to coś dobrego, więc gdy rozlega się ten dźwięk, mam ochotę go zignorować. Ale potem uświadamiam sobie, że to może być nadkomisarz Hunt – Holden. Może zapomniał spytać mnie o coś ważnego. Poza tym sąsiedzi od dłuższego czasu nie pojawiają się na naszej posesji, może z wyjątkiem Layli – ale mam nadzieję, że po dzisiejszym starciu nie odważy się znowu na mnie naskakiwać.

Gdy otwieram, widzę na progu ostatnią osobę, której się spodziewałam: Rosie. Wydaje się jakaś starsza, może nawet odrobinę wyższa; to już nie jest ta sama dziewczyna, którą widziałam ostatni raz w dzień naszego aresztowania. Otwieram usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk.

– Hej, mam. Nie miałam klucza. – U jej stóp leży wielka torba podróżna, której nigdy dotąd nie widziałam. To może oznaczać tylko jedno.

– Wracasz... do domu?

– A mogę?

– Oczywiście. Przecież tu mieszkasz.

Inaczej to sobie wyobrażałam. Robię mały krok do przodu, desperacko pragnąc ją przytulić, ale coś mnie powstrzymuje. Instykt. Ona nie ma na to ochoty. Więc zamiast tego schylam się po jej torbę i wciągam ją do środka.

Rosie wchodzi za mną bez słowa i rozgląda się, jakby nigdy wcześniej tu nie była.

– Jest tu jakoś inaczej – mówi. – Co się zmieniło?

– Nic się nie zmieniło, Rosie.

Ale tak naprawdę wszystko jest inne. Żadna z nas nie jest tą samą osobą co wtedy, kiedy ostatni raz stałyśmy razem w tym korytarzu.

– Mam, jestem gotowa porozmawiać. O wszystkim. Dla odmiany będę szczerą, bo rzygać mi się już chce od tych kłamstw. Moich. I twoich.

Upewniam się, że Spencer jest zajęty filmem, i siadam w kuchni razem z Rosie. Zrobiła mi kawę i teraz mój kubek stoi samotnie na stole – dziwnie nie na miejscu, kiedy Rosie nie przygotowała sobie nic do picia.

– Cieszysz się, że wróciłam? – pyta.

Zdażyła się już na powrót zadomowić – siedzi z nogami opartymi o krzesło naprzeciwko.

Powstrzymuję chęć zwrócenia jej uwagi i mówię, że przez te wszystkie tygodnie niczego bardziej nie pragnęłam. Czekam na uśmiech, na jakiegokolwiek potwierdzenie, że cieszy się z moich słów. Ale ona tylko patrzy na mnie z nieodgadnioną miną.

– Mimo że mogę być morderczynią?

– Nie mów takich rzeczy.

– Ale to prawda, mam. Skąd wiesz, że nie zabiłam Lee?

– Nie potrafię ci odpowiedzieć, Rosie. Wiem, bo jestem twoją matką, to wszystko.

Pewnie miałaś nadzieję na inne wyjaśnienie, ale to wszystko, co mogę ci zaoferować.

Rosie rozkłada dłonie na stole, a ja wpatruję się w jaskraworóżowy lakier na jej paznokciach.

– Okej – mówi tylko.

– No to opowiedz mi wszystko, Rosie.

Ona odchyła się na krześle i bierze głęboki oddech, po raz pierwszy dając mi jakiś sygnał, że się denerwuje.

– Dużo myślałam o różnych rzeczach, kiedy mnie tu nie było, i wydaje mi się, że chyba trochę przez ten czas dorosłam. Najwyższa pora, co?

Czy ona naprawdę spodziewa się, że uwierzę w taką przemianę w kilka tygodni? Nie odpowiadam – czekam, aż powie coś więcej. Wiele razy słyszałam już od niej takie zapewnienia.

Rosie przygląda się swoim dłoniom.

– Nigdy się do tego nie przyznałam, ale miałam obsesję na punkcie Anthony’ego. Wiem, że to było oczywiste dla wszystkich, ale po prostu nie mogłam się zmusić, żeby się z tym zgodzić, bo było mi wstyd. Więc łatwiej było udawać, że jesteśmy razem.

Wiele miesięcy czekałam na to wyznanie, na potwierdzenie, że Rosie ma kontakt z rzeczywistością. Mam ochotę zadać jej milion pytań, ale najpierw pozwolę jej dokończyć.

– Wiesz co, mam, chyba po prostu kogoś potrzebowałam. To było takie świetne uczucie, że on mnie lubi, że interesuje go wszystko, co mam do powiedzenia, nawet jeśli to trwało tylko kilka dni. Nie wiem, co źle zrobiłam, dlaczego stracił zainteresowanie, ale coś go odstraszyło.

Kiedy to mówi, mam ochotę wyciągnąć ramiona i mocno ją przytulić, bo wygląda teraz tak krucho i bezbronne. Nadal nie jestem jednak pewna, jak zareagowałaby na taki gest.

– Rosie, jeśli nie podobasz się chłopakowi, to nie dlatego, że coś jest z tobą nie tak albo że coś źle zrobiłaś, po prostu czasami tak bywa. Nie pasowaliście do siebie i tyle. To nie ma nic wspólnego z wyglądem ani nawet z osobowością. Chodzi o to, czy byliście sobie przeznaczeni.

– Mam, to brzmi...

– Wiem, jak to brzmi, ale taka jest prawda.

– No, w każdym razie – ciągnie Rosie – zastanawiałam się nad tym, dlaczego tak bardzo go potrzebuję, Anthony’ego albo może kogokolwiek, i... przykro mi, że to powiem, ale myślę, że to przez ciebie i tatę. Nie chcę brzmieć jak rozpieszczony bachor, który twierdzi, że nikt się nim nie interesuje, bo nie o to mi chodzi, ale odkąd pojawił się Spencer, zawsze czułam się taka... niepotrzebna. On jest święty, a ja tylko sprawiam problemy. No i chyba przez to jeszcze bardziej weszłam w tę rolę.

Wprawdzie bolą mnie słowa Rosie, ale muszę spróbować ją zrozumieć.

– Dlaczego wcześniej ze mną o tym nie porozmawiałaś? Gdybym wiedziała, co czujesz, może udałoby mi się jakoś to naprawić.

Potrząsa głową.

– Nie mogłam. Nawet przed sobą nie potrafiłam się do tego przyznać, a co dopiero przed tobą. Ale teraz ci o tym mówię. To chyba najważniejsze, prawda?

Trudno mi się nie bronić, ale nie chcę, żeby Rosie znów się przede mną zamknęła. Nie teraz, kiedy pierwszy raz aż tyle od niej usłyszałam.

– Okej, słucham cię.

– W każdym razie to się nie skończyło po całej sprawie z Anthonym, kiedy policja kazała mi trzymać się od niego z daleka.

Wprawdzie muszę to usłyszeć, ale w głębi duszy chcę, żeby przestała mówić, bo nagle boję się, co ma mi do powiedzenia.

– Czyli nie zostawiłaś Anthony'ego w spokoju?

– Zostawiłam – zapewnia, kręcąc głową. – Ale przeniosłam zainteresowanie na kogoś innego.

Patrzemy sobie w oczy. Nie ma potrzeby nazywania tego kogoś po imieniu. Lee. To nie mógł być nikt inny.

– Powiedz, co się wydarzyło.

– Zaczęło się wtedy na grillu. Powiedziałam, że Lee ze mną flirtował, ale to nieprawda. – Rosie odwraca wzrok. – To ja z nim flirtowałam.

– A on... nie zareagował?

– Nie. W ogóle nie był zainteresowany. Byłam dla niego tylko głupim bachorem.

Ogarnia mnie fala ulgi. Nie potrafiłam żyć z myślą, że Lee mógł coś zrobić z moją córką albo że chociaż tego chciał.

– Więc nigdy nie zaprosił cię na górę do sypialni?

– Nie. – Rosie znów unika mojego wzroku. – Sama się zaprosiłam. Ale on powiedział, że mowy nie ma.

Coś nie daje mi spokoju: przypominam sobie moją rozmowę ze Spencerem, kiedy chciał mi coś powiedzieć, ale ugryzł się w język.

– A Spencer wiedział, że interesujesz się Lee?

– Pojęcia nie mam. – Rosie wzrusza ramionami. – Nigdy nic nie mówił na ten temat, ale może podsłuchiwał kiedyś, jak rozmawiam z Lee, i się domyślił.

Nie jestem pewna, czy powinnam być zła na Spencera, że nic mi nie powiedział, czy może zadowolona, że szanuje prywatność innych ludzi.

– A Damien? – pytam. – Skąd on się wziął w tej układance?

– Mamo, to tylko kolega. Nigdy nie byłam z nim na poważnie. No bo jak, skoro tylko Lee się dla mnie liczył?

Potrząsam głową.

– Dlaczego skłamałaś, Rosie? Po śmierci Lee, dlaczego przedstawiłaś go jako takiego potwora?

Moja córka ma teraz łzy w oczach, a ja jestem rozdarta: jednocześnie mam ochotę na nią nakrzyczeć i ją pocieszyć.

– Bo byłam na niego zła. Nie tylko za to, że mnie odrzucił, lecz także za to, że był

z tobą tamtej nocy. Piliście wino i wyglądało na to, że świetnie się bawicie. Wiedziałam, że jesteście razem... No, w każdym razie tak mi się wydawało. Tak to wyglądało.

– Rosie, co ty próbujesz mi powiedzieć?

– Mamo, uciekłam stamtąd. Byłam na was taka zła, że po prostu uciekłam. Damien czekał na mnie w samochodzie. Zaparkował ulicę dalej, koło przedszkola. Przysięgam, że nic wam nie zrobiłam. Nie wiem, co się stało, ale ja nie miałam z tym nic wspólnego.

– Twierdzisz, że spędziłaś całą noc w samochodzie?

Rosie kiwa głową.

– Tak, ale chyba zasnęłam, i Damien też, bo nie pamiętam, żeby to tak długo trwało. A potem strasznie długo jeździliśmy bez celu, bo nie mogłam się zmusić, żeby wrócić do domu. Proszę, mamó, musisz mi uwierzyć.

Rosie zbyt wiele razy mnie o to prosiła. Błagała, żebym jej uwierzyła, a ja i tak prędzej czy później odkrywałam, że znów mnie okłamała. Ale tym razem jej wierzę. Sięgam po jej dłoń przez stół i ściskam mocno. Zapomniałam, jakie ma drobne, delikatne ręce.

– Wierzę. Tym razem naprawdę ci wierzę. Ale musimy znaleźć Damiena, Rosie. To twoje alibi.

Wtedy z jej oczu zaczynają płynąć łzy. Uderzają o blat stołu jak ciężkie krople deszczu podczas ulewy. Ledwie słyszalnym głosem mówi „dziękuję”. Mija kilka minut, zanim bierze się w garść, przykłada chusteczkę do policzków i wyciera oczy.

– Wiem. Mamo... boję się.

– Rozumiem, ale wszystko będzie dobrze. Po prostu musimy wyjaśnić to policji.

– Nie, nie o to chodzi. Mówię o tej obrączce Lee. Nie zabrałam jej, mamó, przysięgam. A to znaczy, że ktoś mi ją specjalnie podrzucił.

Następnego dnia rano Rosie i Spencer siedzą razem na kanapie i oglądają kreskówkę, którą na pewno wybrał mój syn. Serce mi rośnie na ten widok. Nadal jest nam bardzo ciężko, a Noah pozostawił w naszym życiu bolesną wyrwę, ale po raz pierwszy wierzę, że wszystko jakoś się ułoży.

– Czy to znaczy, że tata też wraca do domu? – dopytuje Spencer.

Oczy ma wielkie i pełne nadziei. Tak bardzo nie chcę go rozczarować.

Rosie zerka na mnie, po czym przysuwa się nieco bliżej brata.

– Ja też za nim tęsknię, ale raczej nie mamy na co liczyć, przynajmniej jeszcze nie teraz. Mam rację, mam?

Nie mam pojęcia, jak Rosie doszła do takiego wniosku, skoro ani razu nie wspominałam przy niej o Noah, ale skończyłam już z kłamstwami.

– Obawiam się, że tak, Spence. Możesz się z nim jednak widywać, kiedy tylko chcesz. Zadzwoń do niego i zapytam, czy nie zabrałby was gdzieś po pracy, co?

Rosie kiwa głową na zgodę, ale Spencer milczy i znów wbija wzrok w kreskówkę.

Później, kiedy córka chowa się w swoim pokoju, zaglądam do Spencera, żeby sprawdzić, jak się czuje. Leży na łóżku i gra w jakąś grę na iPadzie Noah. Zupełnie wyleciało mi z głowy, żeby mu go zabrać.

– Nie ufam jej, mam. Dziwnie się zachowuje.

– O czym ty mówisz? – pytam. Odgarniam rzeczy z brzegu łóżka, żeby usiąść. – Oglądaliście razem telewizję. Chyba chciałeś, żeby wszystko znowu było normalnie?

– Tak, ale to nie jest normalna Rosie. Jest zbyt miła. Nie zachowuje się tak jak zwykle, trochę się tego boję. Chcę... chcę znowu dawną Rosie.

Spencer nie wie, co Rosie wyznała mi zeszłego wieczoru, ale teraz mu tego nie powiem; najpierw sama muszę wszystko przetrwać. On już i tak wie zbyt wiele jak na jedenastoletnie dziecko.

– Po prostu się stara – zapewniam. – Ale nic się nie martw, za kilka dni wszystko wróci do normy, znowu będzie się złościć i z nami kłócić.

– Okej. – Spencer spuszcza nogi na podłogę i naciąga tenisówki. – Mogę iść do Ryana?

Doskonale widzę, że spędza ostatnio więcej czasu u kolegi niż w domu, ale może w tej chwili tak jest dla niego najlepiej.

– Możesz. Ale masz być z powrotem na piątą, bo tata urywa się dziś z pracy, żeby was odebrać.

Spencer uśmiecha się na tę wiadomość, a kiedy wychodzę z pokoju, gryzą mnie wyrzuty sumienia. Musiałam zarezerwować termin, żeby moje dzieci mogły zobaczyć się z własnym ojcem.

Dopiero kiedy jestem w domu sama, dopadają mnie wątpliwości. Gorące zapewnienia Rosie, że nie zabrała obrączki Lee, podsuwają mi jeszcze gorsze pomysły.

Dlaczego ktoś chciałby zrobić ją w morderstwo, kiedy ja jestem o wiele bardziej oczywistym celem? Chyba że ktoś wybrał Rosie specjalnie – a w tej chwili właśnie tak to wygląda.

Znów myślę o Serenie – to jedyna osoba, która pasuje do tej układanki. Może zobaczyła, jak Rosie flirtuje z Lee, i źle zinterpretowała całą sytuację. Ale w takim razie co ja tu robię? Ktoś zostawił mnie żywą w jego łóżku i nie przychodzi mi do głowy żadne wytłumaczenie dlaczego.

Chyba że to była Rosie. Przecież nawet zaślepiona najdzikszym atakiem wściekłości nie chciałaby mnie zabić.

Dzwoni moja komórka – cieszę się, że coś przerwało ten ciąg rozmyślań.

– Tara? – Kobięcy głos w słuchawce brzmi znajomo, ale nie mogę skojarzyć, do kogo należy.

– Tak, kto mówi?

– Amelie. Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale pomyślałam, że skoro przyszedłaś do hotelu, kiedy chciałaś ze mną porozmawiać, to mogę oczekiwać, że zgodzisz się ze mną spotkać, gdy teraz ja tego potrzebuję.

Nie dociera do mnie ani jedno słowo poza jej imieniem, bo jestem zbyt zszokowana, że z nią rozmawiam – że w ogóle miała czelność do mnie zadzwonić.

– Tara? Jesteś tam?

– Jestem. Czego ode mnie chcesz, Amelie? Wydawało mi się, że wszystko już sobie wyjaśniłyśmy.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Może przez to, że teraz mówi do mnie po imieniu, trochę mięknię.

– Okej. Słucham. Ale jeśli dzwonisz tylko po to, żeby znów powtórzyć swoją wersję wydarzeń z Noah, to nie jestem zainteresowana. – Kiedy to mówię, zastanawiam się, czy Amelie słyszała o Rosie i o mnie.

– Nie, nie o to chodzi. Ale teraz nie mogę rozmawiać. Mogłybyśmy się spotkać później? Za chwilę muszę wracać na spotkanie.

Dopiero w tej chwili dociera do mnie, że przecież ona przyjechała do Londynu tylko na kilka dni. Teraz powinna już być w Nowym Jorku, daleko ode mnie i od Noah.

– Dlaczego jeszcze tu jesteś?

– Mieszkam teraz w Londynie. Przenieśli mnie na stałe. Na razie zatrzymałam się u kuzynki w Hammersmith, dopóki nie znajdę czegoś własnego. To jak, możesz się ze mną spotkać?

Powinno mi przeszkadzać, że Amelie postanowiła przeprowadzić się do Londynu i że teraz mieszka w Hammersmith, pół godziny piechotą od hotelu Noah, ale czuję wyłącznie odrętwienie, jak w każdej sytuacji, która wiąże się teraz z moim mężem. Mimo to nie zamierzam ułatwiać jej sprawy.

– Możemy się spotkać dziś po południu w Richmond Park. Będę tam o trzynastej.

– Dzięki – mówi, ale w jej głosie nie ma choćby cienia wdzięczności.

Kiedy Amelie się zbliża, widzę, że wygląda inaczej. Włosy ma obcięte krótko przy

głowie – niewiele kobiet udźwignęłoby taki styl, ale jej to pasuje. A nawet wygląda teraz jeszcze atrakcyjniej.

Chyba nie jest pewna, czy powinna się uśmiechnąć na powitanie. To w końcu dość absurdałne spotkanie. Ostatecznie zachowuje poważny wyraz twarzy. Ale dziękuje, że zgodziła się z nią zobaczyć.

– Chcesz się przejść czy wolisz gdzieś posiedzieć?

Wpatruję się w jej buty – ośmiocentymetrowe szpilki – i mam wielką ochotę zaproponować spacer, ale nie powinnam się nad nią pastwić.

– Tam dalej są ławki – mówię.

Kiedy już obie siedzimy, zaczynam się zastanawiać, dlaczego w ogóle się na to zgodziłam. Amelie nie będzie miała mi do powiedzenia nic, co chciałabym usłyszeć, przynajmniej nie teraz. Od tygodni niemal nie rozmawiam z Noah, więc nie mogę zrozumieć, czego ona ode mnie chce.

– To powiedz mi, po co tu przyszłam.

Wyciąga butelkę wody z torebki i bierze łyk, żeby zwilżyć gardło, zanim zacznie mówić.

– Wiem, że Noah się wyprowadził – zaczyna. – I widziałam się z nim kilka dni temu.

Nie tego się spodziewałam, ale mówię sobie, że to, co robi Noah, nie jest już moją sprawą, dopóki nie ma bezpośredniego wpływu na Rosie albo Spencera.

Amelie przygląda mi się uważnie w oczekiwaniu na odpowiedź, ale ja się nie odzywam.

– Długo rozmawialiśmy. O wszystkim – ciągnie, nie doczekawszy się reakcji z mojej strony. – I...

– Więc wybaczył ci, że nakłamałaś o nim policji, co?

– Taro, nie kłamałam. Nie widziałam się z nim tamtego wieczoru, ale nie musisz mi wierzyć, bo to nie ma nic do rzeczy.

Za bardzo przeciąga sprawę, a ja szybko zaczynam tracić cierpliwość.

– Więc co właściwie próbujesz mi powiedzieć? Bo tak się składa, że nie mam całego dnia, żeby...

– Kochasz go? – pyta.

Patrzy mi przy tym prosto w oczy – pokazuje, że w ogóle nie wstydzi się zadawać mi tak osobiste pytanie.

– To nie twoja sprawa – ucinam, ale w tej chwili dociera do mnie, co tutaj robimy. – Spotkałaś się ze mną, bo chcesz odzyskać Noah. Błagam, nie mów, że przyszłaś mnie prosić o pozwolenie?

Amelie wpatruje się w dal.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale muszę wiedzieć, czy tym razem między wami naprawdę koniec. Wiem, że nie mam prawa cię o to pytać, ale...

– Ale ty go kochasz.

Tylko kiwa głową, a kiedy znów na mnie patrzy, ma zaszklone oczy.

– Próbowałam to powstrzymać. Tyle razy. Ale on... on chyba utkwiał mi gdzieś głęboko pod skórą. Wiem, że nie powinnam z tobą o tym rozmawiać, ale proszę, zlituj się

i skończ moją męczarnię.

Kiedy słucham Amelie, wszystko staje się dla mnie jasne. Wprawdzie nie muszę się tłumaczyć przed tą kobietą ze swojego małżeństwa, ale nagle robi mi się jej żal. Zasluguje na prawdę.

– Nie wiem, co w tej chwili do niego czuję. Zawsze będę go kochać, ale nie potrafię powiedzieć, w jaki sposób. Noah jest ojcem moich dzieci i to najważniejsze, ale mnie zawiódł, więc teraz nie umiem myśleć o nim jasno. Ja też go zawiódłam. Wszystko się pozacierало. Nic z tego nie powinno jednak mieć dla ciebie znaczenia, bo prawda jest taka, że on ciebie nie kocha, Amelie, i chyba sama dobrze o tym wiesz.

Nie wiem, jakiej reakcji się spodziewam, kiedy kończę mówić, ale łzy, które chwilę temu lśniły w jej oczach, zdążyły już wyschnąć.

– Skoro tak, to dlaczego spędził ze mną noc w niedzielę?

Gapię się w telefon, lepki od moich spoconych dłoni, i walczę z chęcią zadzwonienia do Noah. Zobaczę się z nim za kilka godzin, kiedy przyjedzie po Rosie i Spencera, ale nie zamierzam z nim dyskutować w obecności dzieci. Kiedy przewijam listę niedawnych połączeń w poszukiwaniu jego imienia, dostrzegam na samej górze numer nadkomisarza Hunta. Dzwonił do mnie niedawno, ale ja nie słyszałam albo nie zauważyłam przychodzącego połączenia.

Prędko oddzwoniam do Hunta, zamiast kontaktować się z Noah. Czuję ulgę, że powstrzymał mnie przed zrobieniem czegoś, czego mogłabym żałować.

Odbiera natychmiast.

– Tara. Cieszę się, że oddzwoniłaś. Sprawdziłem Serenę i Mikeya. Chciałbym wpaść do ciebie dziś wieczorem, żeby ci wszystko opowiedzieć. Jesteś w domu?

Próbuję zachować spokój.

– Tak, możesz podjechać, kiedy chcesz, byle po piątej. – Jest już czwarta, ale czy dam radę wytrzymać choćby godzinę? – Możesz mi coś powiedzieć przez telefon?

– W ogóle nic nie powinienem ci mówić, ale... – Hunt się waha.

Chyba nadal nie do końca wie, dlaczego mi ufa, a ja nie mogę mieć do niego pretensji. Czy on jednak zdaje sobie sprawę, że ja mam do niego taki sam stosunek?

– Przyjadę koło szóstej – mówi tylko. – Muszę lecieć.

Noah nawet nie wysiada z samochodu, kiedy parkuje na podjeździe. Naciska klakson i siedzi w miejscu, stukając palcami o kierownicę, choć doskonale widzi, że stoję w drzwiach.

– Nie chcesz przywitać się z tatą? – pyta Spencer, gdy przeciska się koło mnie, żeby wyjść na zewnątrz.

– Nie tym razem, może jak przywiezie was z powrotem. Pewnie mu się spieszy, bo chce spędzić dziś z wami jak najwięcej czasu.

Spencer tylko wzrusza ramionami. Jest zbyt podekscytowany perspektywą spotkania z ojcem, żeby przejmować się moją decyzją.

Rosie schodzi na dół i daje mi buziaka w policzek, po czym biegnie za Spencerem do samochodu. Ten czuły gest wypełniłby mnie radością, gdyby tylko wszystko wokół nie leżało w gruzach.

Patrzę, jak wskakują do auta. Przez cały ten czas Noah unika mojego wzroku. Nawet jeśli dotąd jeszcze tego nie wiedziałam, teraz mam całkowitą pewność, że nasze małżeństwo się skończyło.

Nadkomisarz Hunt – dziwnie się czuję, gdy myślę o nim „Holden” – wydaje się podenerwowany. Siedzi tu zaledwie od pięciu minut, ale już kilka razy zdążył popatrzeć na ekran komórki. Mam ochotę spytać, na czyj telefon tak czeka, jednak i tak pozwalam sobie z nim już na zbyt wiele. Jeśli jest szczery. Jeśli za jego gotowością do pomocy nie kryje się jakiś inny motyw.

– Wszystko w porządku? – pytam tylko.

– Tak. Wszystko okej – przytakuje i wsuwa telefon do kieszeni.

Nie jestem ani trochę przekonana, ale widzę, że nie ma ochoty się zwierzać.

– Chciałeś mi o czymś opowiedzieć?

Kiedy tylko to mówię, on wraca do normalności, a całe napięcie sprzed chwili natychmiast z niego ulatuje.

– Wiesz co, Taro, długo myślałem o Serenie Jacobs. Jeszcze raz sprawdziłem jej historię, ale wszystko się zgadza. Nie ma tam żadnej luki. Była w hotelu przy Oxford Street, w restauracji i w barze, przynajmniej do północy, a potem poszła do łóżka. Recepcjonista jeszcze raz potwierdził, że widział, jak idzie na górę, i że już nie schodziła.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– A co jeśli znalazła inne wyjście? Tak żeby nie musieć przechodzić przez recepcję? Miała stamtąd dość blisko do domu. Czas się zgadza, pa... Holden.

Tylko potrząsa głową.

– Nie ma innej drogi na zewnątrz poza wyjściem ewakuacyjnym, ale wtedy uruchomiłaby alarm pożarowy. No i musiałyby zamówić taksówkę, a my sprawdziliśmy wszystkie firmy taksówkarskie, które miały jakiegokolwiek kursy w tej okolicy tamtej nocy. Włożyliśmy w to bardzo dużo pracy, Taro. Przykro mi, ale naprawdę nie sędzę, żeby ona miała z tym cokolwiek wspólnego.

Ogarnia mnie rozczarowanie, bo ośmieliłam się mieć nadzieję, że czegoś się dowiem – choć przecież wiedziałam, że to byłoby zbyt łatwe. Ale to nie znaczy, że ona nic nie zrobiła. Może po prostu starannie zatarła wszystkie ślady.

– Uważasz, że Rosie jest w to zamieszana?

Patrzy na mnie długo – zbyt długo – a ja wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Mam nadzieję, że nie – mówi wreszcie. – Naprawdę mam nadzieję, że nie.

– Ale jeśli nie podejrzewasz Sereny, to kto nam jeszcze zostaje?

– Nie próbuj odważać za mnie roboty, Taro – powstrzymuje mnie, kręcąc głową. – Już ci to mówiłem: jestem tu po to, żebyś nie musiała bawić się w detektywa. – Jego ton brzmi przyjaźnie, ale te słowa i tak sprawiają mi przykrość.

– Ja się tylko staram...

– Wiem. I rozumiem to, naprawdę. Inaczej by mnie tu nie było. Pozwól jednak, że to ja będę się martwić o rozwiązanie sprawy.

Przyglądam się uważnie jego twarzy, a potem przenoszę wzrok na szklankę wody, którą postawiłam przed nim wcześniej. Nawet jej nie tknął.

– Więc po co właściwie tu jesteś? Mogłeś mi to samo powiedzieć przez telefon.

– Ja też zadaję sobie to pytanie, ale powiedzmy, że mam swoje powody. A tak na marginesie, pora obiadowa już minęła. Zamierzasz dać mi coś do jedzenia?

– Och, chyba mogę szybko ogarnąć jakiś makaron. – Nie odpowiedział na moje pytanie, ale wątpię, żeby udało mi się z niego wyciągnąć coś więcej.

– Taro, żartowałem. Nie musisz mi gotować. To byłoby trochę dziwne, nie sądzisz?

Kiedy jednak powiedział o jedzeniu, przypomniałam sobie, że od śniadania nie miałam nic w ustach.

– Nie szkodzi. I tak coś zrobię. Dziwne czy nie.

Podczas gotowania czuję na sobie jego wzrok i znów się zastanawiam, czy mogę mu ufać. Jestem pewna, że ryzykuje posadę, przychodząc tutaj. Nie widzę dla niego żadnych korzyści z naszych rozmów, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę, że Rosie nadal jest podejrzana. Ale może rzeczywiście odpowiedź jest tak prosta, jak sam twierdzi: że chce – albo musi – rozwiązać sprawę morderstwa Lee.

– Opowiedz mi coś o sobie – zagaduję. – Czuję się, jakbym miała jeść obiad z nieznanym. Wiem zaledwie tyle, że jesteś detektywem i masz na imię Holden.

– Ta, mogę mieć o to pretensje do mojej matki. Ponoć tak się nazywał bohater jej ulubionej książki. Chyba się domyślasz, że przez to imię nie miałem życia w szkole.

– A mnie się podoba. Wyróżnia się.

Uśmiecha się na te słowa i uświadamiam sobie, że po raz pierwszy widzę na jego twarzy radość.

– Mógłbym zadać ci osobiste pytanie?

– Cóż, nic mi jeszcze o sobie nie powiedziałaś, ale proszę bardzo.

– Czy mąż zostawił cię przez tę całą sprawę?

Ze wszystkich pytań, jakie mogłam od niego usłyszeć, tego spodziewałam się najmniej.

– Wydaje mi się, że wszystko i tak zmierzało w tym kierunku. To długa historia, ale jakiś czas temu byliśmy w separacji i kiedy do siebie wróciliśmy, to już chyba nie było to samo.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Będzie, co ma być, prawda?

Policjant wzdycha.

– Możliwe. Ale nie jestem pewien, czy wierzę w takie wytłumaczenia. To trochę za proste, nie sądzisz? Wymówka dla przestępców, żeby nie musieli brać odpowiedzialności za swoje zachowanie.

– Nie wiem, może i tak. Ale przecież każdy wybiera to, w co mu najłatwiej uwierzyć. A ja potrzebuję wierzyć, że nic się nie dzieje bez powodu.

Hunt nie odpowiada, ale przygląda mi się badawczo.

– Jesteś żonaty? – To pytanie mi się wyrywa, zanim dociera do mnie, że chciałam je zadać.

Wykrzywia wargi w grymasie. Widzę, że zastanawia się, ile może mi wyznać.

– To też dość długa opowieść. Jestem rozwiedziony. No, prawie rozwiedziony. Jesteśmy z Cassie w separacji, a ona ma już kogoś innego. Właściwie to miała, jeszcze kiedy byliśmy razem – prycha.

Teraz moja kolej na zapewnienie, że przykro mi to słyszeć.

– Nie ma po co. Dobrze, że się jej pozbyłem.

Ciekawe, czy Noah to samo będzie mówił o mnie. Bez względu na wszystko, co się wydarzyło, mam nadzieję, że nie będzie tak o mnie myśleć.

– Zmieńmy temat – proponuję.

Obiad już prawie gotowy, a na samą myśl o mężu tracę apetyt.

Przynajmniej podczas posiłku udaje nam się rozmawiać o innych sprawach niż nasze syjące się małżeństwa. Nawet temat morderstwa Lee przez jakiś czas nie wraca, a kiedy sprzątamy ze stołu, mam już wrażenie, że wiem dość wiele, by stwierdzić, że to człowiek, dla którego praca jest całym życiem i który niewiele czasu przeznaczają na inne rzeczy.

– Czy ten twój kolega z pracy już cię nie niepokoił? – zagaduje nagle, bez związku z rozmową.

– Nie. A co? Znalazłeś coś?

– Nie miałem jeszcze okazji dokładnie go sprawdzić, ale chciałem się upewnić, że na siebie uważasz. Teraz, kiedy twój mąż już tu nie mieszka, jesteś bardziej bezbronna.

A Mikey dobrze wie, że Noah tu nie ma. Tak jak pewnie wie o mnie wszystko inne.

– Nic mi nie będzie – mówię tylko.

Niedługo potem Holden oznajmia, że musi już jechać. Powiedziałam mu, że Noah niedługo przywiezie dzieci – pewnie nie chce, żeby go zobaczyły i zaczęły się zastanawiać, po co przyszedł.

Przy drzwiach żegna się ze mną, ale potem mamrocze coś pod nosem – tak cicho, że nie jestem pewna, czy dobrze go usłyszałam.

– Naprawdę mam nadzieję, że mnie nie okłamujesz, Taro.

– Dlaczego tata nie wszedł wczoraj do domu? – pyta Spencer następnego poranka. – Rozmawia z Rosie, więc dlaczego z tobą nie chce? Mamo, przecież nic nie zrobiłaś. Ja ci wierzę, więc dlaczego on nie?

– To oczywiste – mówi Rosie. – Bo...

– Rosie – ucinam, zanim zdąży wejść w szczegóły.

Spencer już wie, że byłam w domu Lee. Nie musi słuchać tego jeszcze raz.

– Ale ja nie chciałam...

– Co będziecie dzisiaj robić? – zmieniam temat, zanim zabrnijemy za daleko. – Wolałabym, żebyście nie siedzieli cały dzień przed telewizorem.

– Mamo, przecież on nawet nie jest włączony – protestuje Spencer, zerkając na ekran. – Może przyjść do mnie Ryan?

– Może. A co ty planujesz, Rosie?

– Widzę się z kimś po południu. – Unika mojego wzroku.

Nadal nie wiem, czy Damien rzeczywiście jest jej chłopakiem, czy może tylko kolejną niezdrową obsesją. Mimo zapewnień, że naprawdę się spotykają – i szczerości na temat Lee – nadal jestem podejrzliwa wobec wszystkiego, co mówi. Policji nie udało się namierzyć ani Damiena, ani jego rodziców. Jeśli nie spytam, z kim się spotyka, pokażę, że jej ufam. Nie jestem jednak w stanie milczeć.

– Z kimś, kogo znam? – Staram się nadać temu pytaniu lekki ton.

– To tylko koleżanka ze szkoły. – Nie podaje imienia, ale postanawiam odpuścić.

– Będziecie robić coś fajnego? – Trochę już ryzykuję, ale warto spróbować.

– Idziemy na West End. A potem może zobaczę się z tatą.

Teraz na mnie patrzy, a w jej oczach dostrzegam buntowniczy błysk. Czy spodziewa się, że będę zła, iż zamierza spotkać się z Noah? To nie mogłoby być dalsze od prawdy; mimo że my mamy swoje problemy, bardzo się cieszę, że ojciec spędza tyle czasu z dziećmi.

– To świetny pomysł – mówię.

– Ja też chcę się spotkać z tatą! – woła Spencer.

– Może jutro. – Wychylam się przez kanapę, żeby go przytulić. – Daj mu tym razem spędzić trochę czasu sam na sam z Rosie. Może zadzwoń do Ryana i powiedz, żeby do nas przyszedł?

– W sumie to wolałbym iść do niego, mógłbym? On ma Xboxa.

– No, dobrze. Ale nie siedźcie cały dzień przed komputerem.

Spencer ucieka z pokoju, a ja oddycham z ulgą, że nie miał pretensji o to, że Noah spotka się z Rosie bez niego.

– Dzięki, mamo – rzuca Rosie, kiedy Spencera już nie ma.

Nie jestem pewna, za co ona mi właściwie dziękuje.

Miałam w planach nadrobić po południu zaległości z pracy, żeby nie zostać w tyle

we wrześniu, kiedy zacznie się rok szkolny. Ale teraz siedzę przy biurku zasypanym papierami i przylapuję się na tym, że zamiast pracować, zapisuję informacje na kartce A4.

Serena.

Rosie.

Kobieta, z którą Lee ponoć miał romans.

Na razie to wszystko. Ale po chwili bez namysłu dodaje do listy Noah.

A jeśli wrócił do domu tamtej nocy i zobaczył mnie z Lee? To zrozumiałe, że nie chciałby mnie zabić, ale mógłby się wściec na Lee tak bardzo, żeby odebrać mu życie.

Czy ja naprawdę myślę, że Noah byłby zdolny to zrobić? Nigdy nie okazywał skłonności do przemocy, ale to byłby dla niego prawdziwy szok, gdyby zobaczył mnie w łóżku z Lee.

Nie mam okazji rozwinąć tej myśli, bo dzwoni telefon. Odbieram, choć nie rozpoznaję numeru.

– Tara? To ty?

Ten głos bez najmniejszych wątpliwości należy do Mikeya. Odsuwam słuchawkę od ucha. Mam ochotę natychmiast się rozłączyć.

– Tara – powtarza. – Jesteś tam?

Brzmi nieszkodliwie, więc się odzywam:

– Tak, przy telefonie.

– Tu Mikey. Ze szkoły.

– Hej. – Staram się ograniczyć wypowiedzi do minimum.

Nie chcę, żeby pomyślał, że może do mnie wydzwaniać, choć nigdy nie dałam mu swojego numeru.

– Co słyhać? Trochę się o ciebie martwiłem. Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. Ale dziękuję za troskę. Skąd masz mój numer?

Mamrocze coś o Kirsty z biura, ale jestem pewna, że nie dałaby mu mojego telefonu bez zapytania o zgodę.

– W sumie to zadzwoniłem z innego powodu. – Nie daje mi czasu na dalsze pytania. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale muszę cię o coś spytać.

Pewnie chce się czegoś dowiedzieć o dochodzeniu w sprawie morderstwa albo jakie to uczucie być aresztowaną. Albo mieć córkę podejrzaną o zabójstwo. O żadnej z tych rzeczy nie mam ochoty z nim rozmawiać. Milczę i czekam.

– Robisz coś dziś wieczorem? Jeśli nie, może chciałabyś się ze mną spotkać na kolację? Mógłbym ci coś ugotować albo jeśli wolisz, możemy gdzieś wyjść, ja...

– Nie mogę. Przykro mi – ucinam.

Ale nie jest mi przykro. Więcej, jestem zła, że stawia mnie w tak niezręcznej sytuacji. Dotąd przynajmniej nie musiałam przyjmować do wiadomości, że jest mną zainteresowany.

– Och, jesteś zajęta. To może jutro? Albo w jakiś inny dzień w tym tygodniu?

Teraz nie mam innego wyjścia – muszę być okrutna. Trzeba to zgnieść w zarodku, zanim on posunie się jeszcze dalej.

– Mikey, nie mówię, że nie mogę, bo jestem zajęta, tylko dlatego że nie chcę iść z tobą na kolację. Przykro mi. Jesteś świetnym facetem, ale... dopiero od niedawna jestem

w separacji, nawet się jeszcze nie rozwiodłam i nie mam czasu na takie rzeczy. Nie z tobą. Wybacz.

Następuje bolesna cisza. Nie mam pojęcia, jak Mikey zareaguje na odrzucenie, ale to milczenie jest gorsze niż cokolwiek, co mógłby powiedzieć.

Przynajmniej tak mi się wydaje, zanim on w końcu się odzywa.

– Popelniasz ogromny błąd – syczy do telefonu i się rozłącza.

Po wszystkim, co wydarzyło się w tym miesiącu, słowa Mikeya nie powinny mną aż tak wstrząsnąć. Ale nic na to nie poradzę. Tak bardzo pomyliłam się w swojej ocenie, instynkt mnie zawiódł. A jeśli nie miałam racji, gdy myślałam, że jest nieszkodliwy, to co jeszcze źle zinterpretowałam?

– To mogła być groźba – zgadza się Holden, kiedy do niego dzwonię – ale niekoniecznie. Może po prostu się zdenerwował, że go odrzuciłaś. Najważniejsze to zachować spokój.

– Jestem spokojna. Nie należę do histeryczek. Nie mogę jednak zignorować faktu, że mój sąsiad został zamordowany, więc wszystko jest możliwe. A jeśli Mikey...?

– Nie mów tego. Nigdy wcześniej nie okazywał żadnych skłonności do agresji czy przemocy, prawda?

– Nie w stosunku do mnie. Ani do dzieciaków w szkole. Ale... cóż, wszystko się od czegoś zaczyna, prawda?

– Poczekaj, pogrzebię w tym trochę i zadzwonię do ciebie później. Gdzie jesteś?

Mówię, że w domu, ale po telefonie Mikeya to ostatnie miejsce, w którym mam ochotę przebywać.

– Jesteś sama?

– Tak. Dzieci wyszły i wrócą dopiero wieczorem. Ale nic mi nie będzie.

– Jestem tego pewien, może jednak przejdź się gdzieś na trochę?

Już chcę mu powiedzieć, że nie dam się wygonić z własnego domu przez zawołaną groźbę, ale potem myślę o Lisie – miło byłoby ją odwiedzić. Może akurat Harveya nie będzie w domu, więc mogłabym ją trochę przycisnąć i wypytać, co się między nimi dzieje. Kiedy ostatnio rozmawiałyśmy, mówiła dość pokrętnie, a ja nadal nie rozumiem, skąd ta nagła zmiana w ich związku. To mogłoby na trochę zająć moją uwagę.

– W sumie... to nie taki zły pomysł.

– Świetnie – cieszy się Holden. Przez chwilę milczy, po czym dodaje: – Wiesz, dokąd chcesz iść?

– Zajrzę do siostry.

Mówi, że to dobry pomysł i że da znać później, jeśli się czegoś dowie.

Lisa nie odbiera komórki ani telefonu domowego, ale postanawiam i tak do niej pojechać. Każda wymówka wydaje się dobra, żeby wyjść z domu, a poza tym możliwe, że i tak jest w mieszkaniu – albo może już będzie, kiedy tam dotrę.

Staram się nie myśleć o niczym podczas jazdy. Podkręcam radio, żeby zagłuszyć

myśli kotłujące się w głowie. Lee. Serena. Mikey. Rosie. Muszę po prostu uciec od tego wszystkiego, choćby tylko na kilka godzin.

Samochód siostry stoi przed domem, jak zwykle zaparkowany byle jak, kilka centymetrów od krawężnika. Uśmiecham się do siebie, bo to cała Lisa.

Kiedy jednak naciskam guzik domofonu, nikt nie odbiera. Patrę w okno, ale nie widzę żadnych znaków życia. Już mam się poddać, kiedy drzwi piszczą i mechanizm klika, co pozwala mi wejść do środka.

Lisa otwiera mi drzwi. Pierwsze, co zauważam, to że nadal jest w piżamie. Już zamierzam jej dogryźć, jaki z niej leń, kiedy widzę jej twarz. Pod oczami ma ciemne czarnoczerwone plamy, rozlewające się aż do połowy policzka.

Prędko podchodzę bliżej, żeby się jej przyjrzeć. Od razu widać, że obrażenia są dość poważne.

– Lisa, co się stało? Nic ci nie jest?

Siostra patrzy na mnie niewidzącym wzrokiem i wpuszcza do środka, po czym zamyka za nami drzwi. A potem pada mi w ramiona i wybucha płaczem. Jej łzy moczą mi bluzkę.

Nie powiedziała jeszcze ani słowa, ale ja już wiem, że to robota Harveya.

– Gdzie on jest? – pytam.

Odsuwam się nieco, żeby spojrzeć jej w twarz.

– W pracy – wydusza w końcu.

Nadal ją podtrzymuję i zamykam drzwi wejściowe na dwa zamki.

– Byłaś na policji?

Tylko potrząsa głową. Wygląda jak mała dziewczynka, a nie jak moja silna, niezależna siostra. Kobieta, która przed nikim by się nie ugięła.

– Więc teraz tam zadzwonimy. Ale najpierw powiedz, co się stało. I niczego nie pomijaj.

Sadzam ją na kanapie i pytam, czy chce się czegoś napić, ale znów tylko potrząsa głową.

– To się wydarzyło wczoraj wieczorem – mówi. – Nie dawałam już sobie rady, więc powiedziałam, że nie jestem pewna, co do niego czuję. I że wspólne mieszkanie to błąd.

Nie jestem zaskoczona. Czułam, że coś jest nie w porządku, ale byłam tak zajęta własnymi problemami, że nie naciskałam na Lisę. Zawiodłam ją. Poczucie winy znów oplata mnie ciasno niczym bluszcz.

– I co dalej? – zachęcam.

Najpierw muszę się wszystkiego dowiedzieć, a potem zajmiemy się tym człowiekiem.

– Z początku po prostu nie chciał mnie słuchać. Powtarzał, że zachowuję się nieracjonalnie, że tego nie przemyślałam. Ale ja na to, że ostatnio nic innego nie robię, tylko myślę o tej sytuacji i że ten związek nie ma sensu. – Lisa podnosi dłoń do policzka. – I wtedy on to zrobił. Tak zupełnie nagle. Byłam taka zaskoczona, że nawet nic nie poczułam. Ale upadłam na podłogę i uderzyłam się w głowę, a to chyba najpierw bardziej zabolalo.

Nachylałam się i obejmuję ją ramieniem. Teraz ja też jestem bliska łez.

– Liso, tak mi przykro. Nie wspierałam cię tak, jak powinnam.

Siostra ociera oczy.

– To nie twoja wina, tylko moja. Trzeba było od razu powiedzieć, żeby się nie wprowadzał. Już dawno powinnam była zakończyć ten związek. Po prostu dopóki ze mną nie zamieszkał, nie wiedziałam, że jest aż tak despotyczny.

„Czy ja wyczułam to wcześniej? Teraz łatwo mi patrzeć w przeszłość i uznać, że to było oczywiste, jednak dostrzegłam w nim coś takiego, jeszcze zanim się wprowadził. Zachowywał się tu jak u siebie w domu. Ale nie będę tego wypominać Lisie”.

– Zrobił coś takiego wcześniej?

– Nie, nigdy. Kłóciliśmy się, a on jest w gorącej wodzie kąpany, ale nigdy wcześniej mnie nie uderzył. Chociaż...

– Co? Co takiego?

– Rzuczał rzeczami. Kilka razy. Nie we mnie, w telewizor. – Wskazuje na ekran. Zauważam wgłębienie w rogu czarnego szkła. – Rzucił w niego kubkiem. Ale to przecież zupełnie co innego, niż kogoś uderzyć, prawda?

– Tak, to prawda – przytakuję. Ale Noah nigdy nie zrobił czegoś takiego, mimo swoich wad. – Dzwonię na policję – oznajmiam, a na myśli mam oczywiście nadkomisarza Hunta. – Wiesz co, ten detektyw, który zajmuje się sprawą Lee, on... Cóż, trochę rozmawiamy, więc może powiedziałabym mu o tym zajściu z Harveyem.

Lisa posyła mi zaciekawione spojrzenie.

– Co to znaczy: „trochę rozmawiacie”?

– Sama nie wiem. Może zaczynam go uważać za przyjaciela. – „Ale czy to prawda? Nie wiem, co dokładnie dzieje się między nami; to zaszło tak szybko, że jeszcze nie miałam czasu się nad tym zastanowić”.

– Tylko przyjaciela? – Ściska moją dłoń. – O Noah mówiłaś dokładnie to samo, kiedy go poznałaś.

– Tylko przyjaciela – powtarzam. – Teraz zresztą nie rozmawiamy o mnie, tylko o tobie.

– Wiem, ale zrobiło mi się okropnie przykro, kiedy powiedziałaś, że Noah cię tak porzucił. Tyle razem przeszliście. Byłoby miło, gdyby ktoś nowy pojawił się na horyzoncie.

– Cóż, Liso, jeszcze bardzo długo tak się nie stanie. Nieważne. Zadzwoń do niego teraz, okej?

– Taro, jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna za pomoc, ale myślę, że powinnam zająć się tym sama. To ja muszę zadzwonić. Skontaktuję się z moją lokalną komendą. Dobrze?

– Oczywiście. Po prostu chcę, żebyś to zgłosiła, żeby on dostał, na co zasłużył, i nie mógł ci więcej zrobić krzywdy.

Na jej twarzy maluje się smutek.

– Zadzwoń teraz.

Podczas gdy Lisa rozmawia przez telefon, ja zaczynam zbierać wszystkie rzeczy Harveya z półek i z szafek, zrzucam wszystkie jego filmy na podłogę. Lisa kilka razy

podnosi na mnie wzrok, ale nie protestuje.

– Mówią, żebym przyszła na komendę – oznajmia po zakończonej rozmowie. – Im szybciej, tym lepiej.

– Dobra, to jedziemy. Zawiozę cię.

– Czekaaj, możemy najpierw spakować wszystkie jego rzeczy? Nie chcę, żeby tu dłużej leżały. Muszę zacząć wszystko od nowa.

– Przynies mi parę worków na śmieci – mówię i razem oczyszczamy dom Lisy ze wszystkich śladów obecności Harveya.

W drodze powrotnej z komendy Lisa prawie się nie odzywa. Domyślam się, że myśli o Harveyu i o tym, co teraz będzie, więc muszę ją trochę uspokoić.

– Dobrze zrobiłyśmy – zapewniam. – Policja już się postara, żeby on się do ciebie nie zbliżał.

Lisa tylko patrzy przez okno pasażera.

– Tak myślisz? Nie mogą nawet znaleźć mordercy twojego sąsiada... – Odwraca twarz i patrzy mi w oczy. – Och, Taro, przepraszam. Nie powinnam mówić takich rzeczy. Po prostu... chyba trochę się boję, to wszystko. Jaką mam pewność, że on nie przyjdzie do mnie do domu w środku nocy?

– Nawet jeśli przyjdzie, to bez znaczenia, bo teraz jedziemy do mnie. Zostaniesz u nas, dopóki wszystko się nie rozwiąże i Harvey nie zniknie z twojego życia na dobre. Mój dom jest twoim domem.

Widzę, że się waha.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale... muszę być u siebie – mówi w końcu.

– Wcale nie. Musisz być bezpieczna.

Obie jednak znamy prawdę: czy mój dom rzeczywiście jest bezpieczniejszy? Zwłaszcza teraz, kiedy Mikey na dobre się na mnie zafiksował. Mimo to nie zamierzam zostawić Lisy samej sobie.

– I bez tego masz teraz dość zmartwień – protestuje moja siostra. – I co z dziećmi? Nie będą zadowolone, że u was mieszkam. To wasz dom i nie potrzebujecie w nim intruza.

– Liso, przecież ty też jesteś moją rodziną. Spencer cię uwielbia, dobrze wiesz. A Rosie...

– Nie odzywa się do mnie, odkąd ją aresztowali. Dzwoniłam do niej i pisałam SMS-y, ale nie odbiera i nie odpowiedziała na żadną wiadomość.

– Myślę, że za bardzo się wstydziła, żeby z tobą porozmawiać. Ale teraz pogodziła się już ze mną, więc nie ma powodu, żeby z tobą było inaczej. Nieważne, bez dyskusji. Zostajesz u nas. Choćby tylko na kilka dni. Pojedziemy do ciebie, spakujemy trochę twoich rzeczy i wywalimy za drzwi wszystko, co należało do Harveya. Może to sobie zabrać, kiedy będzie chciał, ale ciebie już nigdy nie zobaczy.

– Nie jestem pewna, Taro. – Lisa potrząsa głową. – Nie zrozum mnie źle, bardzo chciałabym się u was zatrzymać, ale nie mam sumienia sprawiać wam dodatkowych kłopotów.

Zapewniam, że nie sprawi żadnych kłopotów, a ona ostatecznie się zgadza.

– Ale chyba nie powinnyśmy wystawiać jego rzeczy na zewnątrz, bo jeszcze ktoś je ukradnie i będę musiała za nie płacić.

Zgadzam się z tym argumentem i jedziemy do mieszkania Lisy.

– Ale tylko na kilka dni – upiera się.

Rosie i Spencer oboje cieszą się na wiadomość, że Lisa trochę u nas pomieszka. Nawet nie pytają o przyczynę, a Spencer oznajmia, że przynajmniej teraz w domu będzie więcej życia. Rosie przytula Lisę i przeprasza, że nie reagowała na jej próby kontaktu.

– Nie przejmuj się – zapewnia moja siostra. – Najważniejsze, że wszystko z tobą w porządku.

– Mam tylko nadzieję, że z tobą też – odpowiada Rosie.

Powiedziałam dzieciom, co wydarzyło się Lisie, bo oboje muszą uważać i zadzwonić na policję, jeśli dostrzegą jakikolwiek ślad obecności Harveya.

Później, kiedy Rosie i Spencer znikają w swoich pokojach, siadam z siostrą w salonie i nalewam jej kieliszek wina.

– Ty nadal nie pijesz? – zagaduje, gdy widzi, że przyniosłam tylko jeden.

– Nawet nie mogę patrzeć na alkohol. Nie po... tamtej nocy. Ale tobie stanowczo się przyda.

– Rozumiem – przytakuje Lisa. – Ale nic ci się nie stanie, jeśli wypijesz jeden? Nie możesz przestać żyć przez to, co ci się przytrafiło.

– Wiem. I nie zamierzam. Ale na razie nie chcę pić. Może kiedyś, kiedy dowiem się, co się wydarzyło. Teraz mam wrażenie, że utkwiałam w jakiejś martwej strefie.

„Serena musi się czuć tysiąc razy gorzej – jeśli jest niewinna – mimo upartych zapewnień, że nienawidzi Lee”.

– A co jeśli nigdy się nie dowiesz? – pyta Lisa i bierze duży łyk wina. – Mnóstwo morderstw pozostaje niewyjaśnionych, jestem tego pewna. Tym razem też może tak być. Po prostu nie chcę, żebyś przestała... być sobą.

– Mogłabym to samo powiedzieć tobie. Nie pozwól, żeby Harvey cię zniszczył.

– Nie pozwolę – przekonuje, ale znów ostrożnie dotyka policzka.

Nie wiem, czy w ogóle zdaje sobie sprawę, że tak robi.

Niedługo później obie idziemy do łóżek. Choć raz udaje mi się szybko zasnąć.

Sen jednak nie trwa długo. Budzi mnie Lisa: otwiera drzwi do mojej sypialni i szeptem woła mnie po imieniu.

Zrywam się na równe nogi w obawie, że Harvey tu przyszedł i muszę dzwonić na policję.

– Wszystko okej? Co się dzieje?

Lisa podchodzi na palcach do mojego łóżka.

– Nic mi nie jest, ale nie mogłam zasnąć i usłyszałam, jak Rosie skrada się na dół.
Więc poszłam za nią sprawdzić, co robi.

Lisa nie ufa Rosie. Nie przyzna się do tego wprost, ale właśnie to udowodniła.

– Co ty mi próbujesz powiedzieć? Gdzie ona jest?

– Taro, Rosie jest po drugiej stronie ulicy, u sąsiadów. Tam, gdzie zabili tego faceta. Jakaś kobieta właśnie ją wpuściła, pewnie jego żona.

Tyle razy stałam przy tym oknie, wpatrywałam się w dom Lee i Sereny i przeżywałam w kółko tamtą chwilę. Ale nigdy nie sądziłam, że będę czekać, aż zobaczę moją córkę wychodzącą ze środka.

– Jak myślisz, co ona tam robi? – szepcze Lisa.

Nie mam pojęcia, dlaczego ściszymy głos, skoro Rosie nie może nas usłyszeć.

– Nie wiem. Ale to nie wygląda dobrze, prawda? Jesteś pewna, że wpuściła ją kobieta? To była Serena?

Lisa przytakuje.

– Widziałam jej zdjęcia w wiadomościach, to na pewno ona.

Rosie nie ma żadnego powodu, żeby tam być. Ostatni raz, kiedy rozmawiałam z Sereną, ta oskarżała moją córkę o morderstwo, więc dlaczego dziś miałaby ją wpuścić do domu? I to w środku nocy?

– Powiedz jeszcze raz, co dokładnie widziałaś.

Wprawdzie Lisa wygląda na wykończoną, ale staje razem ze mną przy oknie i powtarza, co zobaczyła.

– Ale czy ona wyglądała na zaskoczoną na widok Rosie? A może raczej się jej spodziewała? – Muszę wiedzieć, który z tych scenariuszy jest prawdziwy, jeśli chcę znaleźć w tej sytuacji choć odrobinę sensu.

– Och, Taro, nie widziałam zbyt dobrze z takiej odległości. Rosie zapukała do drzwi, kilka sekund później ta kobieta otworzyła. Chwilę rozmawiały, a potem ona wpuściła Rosie do środka.

To nie mówi mi nic poza tym, że Serena nie jest zła na Rosie. Jeśli znam ją choć trochę, to Rosie musiałaby poświęcić więcej niż tylko chwilę, żeby przekonać Serenę, by wpuściła ją do domu. Więc Serena musiała sobie tego życzyć. Ale to nie ma sensu – po tym wszystkim, co powiedziała wtedy na temat mojej córki. I to przecież ona poinformowała policję o Rosie.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Lisa.

Nie odrywam wzroku od domu Sereny.

– Mogę zrobić tylko jedno. Poczekam, aż wróci, i zapytam, co tu się wyprawia.

– Tylko nie naskakuj na nią od razu. Może jest na to jakieś niewinne wytłumaczenie. To wcale nie musi być nic złego.

Ale nic, co robi Rosie, nie wygląda niewinnie.

– Okej, postaram się być spokojna – obiecuję siostrze.

Lisa czeka ze mną jeszcze trochę, ale widzę, jaka jest zmęczona.

– Idź do łóżka – zachęcam. – Ja na nią poczekam. Musisz odpocząć, no i to raczej nie będzie dobrze wyglądać, jeśli zastanie nas tu obie, kiedy wróci.

Lisa idzie na górę, a ja postanawiam poczekać na parterze. Dzięki temu mam szansę złapać Rosie, zanim popędzi do swojego pokoju. Przysuwam więc fotel do okna, wpatruję się w dom po drugiej stronie ulicy przez szczelinę w zasłonach i walczę z opadającymi powiekami.

Ostatecznie zmęczenie bierze górę i zasypiam.

– Mamo? Co ty robisz tu na dole?

Budzi mnie głos Rosie. Natychmiast otwieram oczy i od razu z powrotem mrużę powieki przed oślepiającym słońcem. Jest już rano, a ja nie mam szans się dowiedzieć, jak długo Rosie była u Sereny. Stoi przede mną w piżamie, a włosy ma związane w kucyk tak samo jak zawsze przed snem, więc musiała wrócić na noc do domu. A ja to przespałam.

– To ty mi lepiej powiedz, co tu się dzieje. Po co poszłaś do Sereny w środku nocy?

– Och. – Rosie siada na kanapie i wpatruje się we własne stopy. – Nie będę kłamać, mamo. Poszłam, żeby ją przeprosić. Za to wszystko, co mówiłam o Lee.

Wzbiera we mnie złość.

– W środku nocy? Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak niewiarygodnie to brzmi? – Nie powinnam być taka ostra, ale nie zniosę już więcej kłamstw i sekretów. Nie rozumiem nic z tego, co dzieje się wokół mnie, i mam już tego serdecznie dość.

Rosie kiwa głową.

– Ale to prawda. Możesz ją zapytać, jeśli mi nie wierzysz. Zadzwoń do niej i zobaczysz, że powie ci dokładnie to samo co ja.

Oczywiście nie mogę zadzwonić do Sereny, a Rosie doskonale o tym wie.

– Dlaczego w ogóle cię wpuściła? Ona sądzi, że któraś z nas zabiła Lee albo że miałyśmy z nim romans.

Rosie ciągnie się za kucyk i zdejmuje spinkę, która go przytrzymywała.

– I właśnie dlatego chciałam z nią porozmawiać. Żeby jej to wyjaśnić. Nie mogłam zasnąć i zobaczyłam, że w jej salonie pali się światło, więc tam poszłam. I nie był jeszcze środek nocy. Bez przesady.

Po wszystkim, co nawyprawiała dotąd Rosie, trudno mi zdecydować, co mam myśleć, ale jak zwykle chcę jej wierzyć.

– I co powiedziała? – pytam.

– Na początku w ogóle nie chciała mnie słuchać, ale powiedziałam jej to samo co tobie i chyba na koniec mi uwierzyła. Albo przynajmniej musiała się dwa razy zastanowić. Wiesz co, mamo, niedobrze mi już od tego, jak wszyscy na mnie patrzą. Na nas. Jakbyśmy... nie wiem... jakbyśmy byli brudne. Albo jakbyśmy miały jakąś paskudną chorobę, którą mogliby od nas złapać. Nienawidzę tego.

Gdy słucham Rosie, postanawiam, że porozmawiam z Sereną. Nie tylko po to, żeby sprawdzić, czy córka mówi prawdę, lecz także ze względu na to, żebym sama mogła się z nią pogodzić. Już raz próbowałam, bezskutecznie, ale skoro Serena wpuściła Rosie do domu, to może jest gotowa przyjąć do wiadomości, że nie miałyśmy nic wspólnego z morderstwem Lee.

– Wszystko się w końcu uspokoi – zapewniam. – Ludzie niedługo zapomną, a już na pewno po tym, jak policja złapie zabójcę.

– A jeśli go nie złapią, mamo? Będziemy musiały już zawsze z tym żyć? Powinniśmy się stąd wyprowadzić i tyle. – Na tę myśl aż świecą jej się oczy. – Tak!

Musimy się wyprowadzić. Spakujmy się i jedźmy. Tata pojedzie z nami, na pewno.

Właśnie w takich chwilach uświadamiam sobie, że Rosie musi się jeszcze wiele nauczyć.

– Nie możemy tak po prostu uciec. Zwłaszcza kiedy... no wiesz. Policja może chcieć znowu z nami rozmawiać. – W myślach widzę twarz Holdena.

– W takim razie będziemy musieli tu tkwić z takimi ludźmi jak Layla. To się nigdy nie skończy.

Myślę nad tym od samego początku tego koszmaru i nie widzę rozwiązania. Jedyne, co pomogłoby nam odzyskać nasze dawne życie, to schwywanie mordercy Lee. Ale zanim to się wydarzy, zrobię co w mojej mocy, żeby oszczędzić Rosie i Spencerowi niepokoju.

– Nie ma sensu teraz się o to martwić. Musimy zaufać policji.

– Hmmm. To nie brzmi zbyt pocieszająco. – Rosie odwraca się w moją stronę. – Mamo, czy z ciocią Lisą wszystko okej? Nie rozumiem, dlaczego pozwoliła temu facetowi, żeby zrobił jej coś takiego. Przecież ona zwykle nikomu nie daje sobą pomiatać. Ignoruję jej słownictwo.

– To nie takie proste, Rosie. W życiu nie wszystko jest czarno-białe.

– Mamo, nie musisz mi tego mówić. Po prostu, no wiesz, zawsze ją podziwiałam. Zawsze wydawała się taka super. Taka wolna. Jeździła po świecie, pracowała na własny rachunek. Nie mogę zrozumieć, jak dała mu się tak złapać.

Rosie mówi na głos dokładnie to samo, co ja myślę, ale zatrzymuję to dla siebie. Zamierzam chronić prywatność Lisy najlepiej, jak potrafię.

– Może po prostu pomyślała, że już czas się ustakować. Chyba każdy w końcu chce zapuścić korzenie. – Właśnie te słowa usłyszałam jakiś czas temu od siostry.

Rosie nie wygląda na przekonaną, ale odpuszcza.

– Mam sprawdzić, czy chce coś porobić? Może dzięki temu się trochę rozchmurzy? Mogłybyśmy przejść się na zakupy.

Mówię, że to świetny pomysł, a Rosie biegnie na górę, żeby się ubrać. Ale kiedy wspomniała o zakupach, przypomniałam sobie o czymś innym. Myślę o tamtym dniu, kiedy pojechałyśmy z Lisą do Westfield. Teraz jestem pewna, że popędziła wtedy do domu, bo bała się Harveya. Musiała się go bać. Już nie wierzę w tę wymówkę, że nie mógł wejść do mieszkania. Przez to jeszcze bardziej się nim brzydzę.

Jakiś czas później Lisa schodzi na śniadanie, a ja wspominam o pomysle Rosie. Siostra nie jest jednak zbyt podekscytowana.

– Sama nie wiem, Taro. Chyba lepiej byłoby, gdybym została tutaj. A jeśli... Harvey mnie znajdzie? – Kiedy tak stoi ze skrzyżowanymi ramionami i szeroko otwartymi oczami, znów ani trochę nie przypomina samej siebie. To kolejna krzywda, jaką wyrządził jej Harvey.

Staram się ją przekonać, że nic jej nie będzie.

– Do tego czasu policja go aresztuje, więc na pewno nie będzie chciał się pakować w większe kłopoty. Liso, to poważna sprawa. Jestem przekonana, że nie zaryzykuje kariery. No i będziesz w miejscu publicznym, na widoku.

Widzę, że moje słowa ledwo do niej docierają. Wpatruje się gdzieś w dal.

– Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś? Zrobił ci coś jeszcze gorszego?

Lisa potrząsa głową.

– Nie, po prostu nie chciałabym ryzykować. Nie chcę go widzieć, Taro.

– I nie zobaczysz. Ale pamiętasz, co mi powiedziałaś? Że nie chcesz przestać normalnie żyć? Jeśli nie wyjdiesz, to będzie znaczyło, że on wygrał. Nie pozwól, żeby ci to zrobił.

– Taro, to tylko wyjście na zakupy. Nie ma większego znaczenia, czy pójde.

Spędzam jeszcze kilka minut na przekonywaniu, że nie chodzi o zakupy, tylko o jej wolność, aż w końcu udaje mi się do niej dotrzeć.

– Kiedy tak o tym mówisz... – stwierdza. – Okej, wyjdę z Rosie. Ale i tak się boję. Naprawdę się boję.

Chwytam ją za rękę i zapewniam, że nie ma się czego obawiać. I modłę się, żebym miała rację.

Po wyjściu Rosie i Lisy upewniam się, że Spencer jest zajęty komputerem, po czym przechodzę na drugą stronę ulicy, do domu Sereny – sprawdzwszy najpierw, czy na horyzoncie nie widać Layli ani Guya.

– A ty po cholere tu przysłaś? – mówi Serena, gdy tylko widzi, że to ja. – Powiedziałam już, żebyś zostawiła mnie z pokoju.

– Pogodziłaś się z Rosie – wyjaśniam. – Chciałam tylko poprosić o to samo. – „Teraz się dowiem, czy córka znowu mnie okłamała”.

– Jesteś niewiarygodna. Rosie nie poszła z moim mężem do łóżka, nie zauważyłaś tej różnicy? Może jestem w stanie wybaczyć jakąś głupią miłość nastolatki, ale to, co ty zrobiłaś, to zupełnie inna bajka.

Mija chwila, zanim dociera do mnie, co mówi Serena.

– Więc nie wierzysz, że Rosie to zrobiła? Tak się cieszę...

– Nie, nie wierzę. Myślę, że to byłaś ty, Taro. I policja też tak sądzi, więc już niedługo ci to udowodnią. Ciesz się wolnością, póki możesz. Słyszałam, że więzienie to paskudne miejsce.

Drzwi zatrząskują mi się tuż przed nosem.

– Muszę się z tobą zobaczyć – szepczę do telefonu, żeby Spencer mnie nie usłyszał. – Teraz. Proszę.

On tylko wzdycha do słuchawki, pewnie już znużony, że nabrałam zwyczaju domagania się spotkań.

– Taro, jestem w pracy. Trudno mi będzie się teraz wyrwać.

– Proszę, Holden. Nie prosiłabym, gdyby to nie było ważne. Tylko na godzinę.

Następuje długa pauza.

– Okej, ale daj mi czas na dojazd.

Dziękuję mu wylewnie i instruuję, żeby przyszedł od strony ogrodu i napisał mi wiadomość, kiedy już będzie. Nie chcę, żeby Spencer go zobaczył i martwił się, o co

chodzi.

Spencer jest zajęty oglądaniem filmu na iPadzie Noah, a mnie udaje się niepostrzeżenie wprowadzić Holdena do domu. Prowadzę go do prywatnej łazienki przy mojej sypialni.

– Czy to naprawdę konieczne? – pyta, ale przynajmniej mówi szeptem, a na twarzy ma słaby uśmiech.

– Nie chcę, żeby Spencer się niepokoił i zastanawiał, dlaczego w domu jest detektyw – wyjaśniam i z ulgą dostrzegam, że bez problemu przyjmuje moje wytłumaczenie.

Kiedy już jesteśmy w środku, zamykam drzwi, a Holden chichocze. To dziwny dźwięk, kiedy wydaje go z siebie człowiek zawsze tak poważny.

– Czuję się trochę jak niegrzeczny dzieciak w szkole – mówi. Ale uśmiech znika z jego twarzy, gdy widzi, że dla mnie to nie jest aż tak zabawne. – Ale nie szkodzi, jak trzeba, to trzeba. No, to co się dzieje?

Biorę głęboki oddech i opowiadam mu o tym, że Rosie wymknęła się do domu Sereny, a następnie zdaję relację z własnej wizyty w poszukiwaniu wyjaśnień.

– Ona myśli, że zabiłam Lee – mówię. Próbuję powstrzymać falę lęku. – I twierdzi, że policja też tak uważa. Czy to prawda?

– Muszę być z tobą szczery. Nie wykluczaliśmy takiej możliwości. Sama przyznałaś, że obudziłaś się obok jego martwego ciała, a to z automatu robi z ciebie podejrzaną. Ale przecież już wcześniej o tym wiedziałaś.

– Tak, ale... po prostu skoro tu przychodzisz, wydawało mi się, że jesteśmy... przyjaciółmi czy coś w tym rodzaju. I myślałam, że mi wierzysz. – Pewnie brzmię żałośnie, jak dziecko domagające się uwagi. Zaraz usłyszę, że wszystko mi się pomyliło.

– Taro, wierzę ci. Już wcześniej mówiłem, że nie byłoby mnie tu, gdybym nie uważał, że jesteś niewinna.

– Więc o co chodzi Serenie?

– Pojęcia nie mam. Nic się nie ruszyło w sprawie, a ja nadal jestem odpowiedzialny za śledztwo, więc wszystko przechodzi przeze mnie. Powiedziałbym ci, gdyby pojawiło się coś nowego.

„Chyba że nie mogę ci ufać”.

– Dziękuję. Przepraszam, jestem w strzępach. Tyle się dzieje, a ja nad niczym nie mam kontroli i już mnie to dobija. Zawsze byłam taka... ogarnięta, a teraz mam wrażenie, że ledwo utrzymuję się na powierzchni.

Holden wpatruje się we mnie przez chwilę i wiem, że mnie analizuje. Może zwątpił w swój instynkt i już nie jest taki pewny, co powinien myśleć.

– Taro, ja... nie byłem z tobą do końca szczery.

Prawie przestaję oddychać. Jest coś jeszcze. Wiedziałaś, że nie mogę mu ufać.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego tak często tu przychodzę.

– Co? – Instynktownie się od niego odsuwam. – Jaki powód?

Mam wrażenie, że mija cała wieczność. Stoimy w ciszy i mierzymy się wzrokiem,

aż w końcu on robi krok w moją stronę.

– Ten powód – mówi, przyciąga mnie do siebie i całuje.

Po kilku sekundach odsuwam się od niego, choć nie chcę, by pocałunek się skończył.

– Co to było?

– Przepraszam – mówi i znów posyła mi ten swój błady uśmiech. – Po prostu chciałem to zrobić od chwili, kiedy cię zobaczyłem. No, odkąd zyskałem pewność, że nie zabiłaś swojego sąsiada.

– Jestem pewna, że możesz się przez to wpakować w niezłe kłopoty.

– Owszem. Ale jestem gotów zaryzykować. – Znów się nachyla, ale ja odpycham go łagodnie.

– Nie tutaj. Spencer jest w domu.

– W takim razie zabieram cię dziś wieczorem na kolację. Gdzieś poza Londyn.

Wyjaśniam, że nie wiem, czy mogę, i opowiadam mu o całym zajściu z Lisą.

– Co za bydlę – wzdycha Holden, kiedy kończę swoją historię. – Dobrze, że to zgłosiła. Zajrzę do tej sprawy i sprawdzę, czy są jakieś postępy.

Jego propozycja pomocy mnie wzrusza. Tym razem odbieram to jednak inaczej, jakby robił to też dla mnie, a nie tylko po to, żeby zaprowadzić porządek. Teraz rozumiem, dlaczego od początku tak mi pomagał, kładąc przy tym na szali własną karierę.

– Mam nadzieję, że ten pocałunek był wart tyle zachodu? – upewniam się.

Może trochę żartuję, ale chcę, żeby to była prawda.

– Oczywiście. – Holden zerka na zegarek. – A teraz muszę uciekać, zanim ktoś nas przyłapie. Spotkajmy się o siódmej w pobliżu komendy.

– Naprawdę nie mogę zostawić siostry. Może przyjechałbyś tutaj? Dzieciaki śpią dziś u moich rodziców, a Lisa zrozumie. Mogę jej powiedzieć, że się przyjaźnimy. – „Już jej to powiedziałam, a ona mi nie uwierzyła, więc co sobie pomyśli teraz?”

Grymas na jego twarzy mówi mi, że Holden nie czuje się z tym najlepiej, ale przystaje na moją propozycję.

– Okej, będę o ósmej.

A ja znów zostaję sama i zastanawiam się, czy kiedykolwiek uda mi się go rozszyfrować.

– Tylko przyjaciel? – powtarza Lisa, kiedy mówię jej o planach na wieczór.

Rodzice właśnie zabrali Spencera i Rosie, więc dopiero teraz mogę ją o wszystkim poinformować.

– Hmm – ciągnie. – No weź, przecież jestem twoją siostrą. Może trochę poobijaną, ale przecież dobrze cię znam. Jesteście razem?

Dziwnie się czuję, gdy omawiam coś takiego w samym środku dochodzenia w sprawie morderstwa Lee, ale jestem wdzięczna za tę maleńką iskierkę nadziei, którą mi to daje. Nadziei, że wszystko jakoś się ułoży. Mówię to Lisie, a ona uśmiecha się smutno.

– Cieszę się, Taro, naprawdę się cieszę. I proszę, nie rób sobie przeze mnie

wyrzutów.

Nie mogę jej powiedzieć, że to niemożliwe. Dopóki nie odzyska dawnej przebojowej natury, bez przerwy będę się o nią martwić.

– Holden jest bardzo miły. Polubisz go. Mam nadzieję, że niedługo znajdzie zabójcę Lee. Wtedy wszyscy będziemy mogli znów zacząć żyć normalnie.

– Mam nadzieję – przytakuje Lisa. – Obawiam się tylko, że to...

– Nie mów tego. To nie była ona, wiem o tym.

Moja siostra się uśmiecha, ale to smutny uśmiech. Ona w to nie wierzy.

– No, mogłaś chociaż dać mi szansę się trochę ogarnąć. Wyglądam jak straszny. Nie mogę się tak pokazać twojemu nowemu... No, nie wiem komu, nieważne. Chodź, pomożesz mi chociaż trochę zamalować twarz.

Holden przyjeżdża punktualnie, a kiedy otwieram drzwi, z zaskoczeniem odkrywam, że ma na sobie dżinsy i T-shirt. Dotąd widywałam go wyłącznie w garniturach, ale w codziennym ubraniu wygląda równie dobrze. A nawet lepiej, myślę. Czuję trzepotanie w żołądku. Nie doświadczyłam czegoś takiego, odkąd poznałam Noah. Trudno mi nazwać swoje uczucia, bo w tej chwili nie potrafię skoncentrować się na niczym innym niż śmierć Lee, ale szybko przywiązałam się do Holdena.

Noah. Na samą myśl o mężu czuję smutek. Ogarnia mnie poczucie winy, ale przypominam sobie, że właśnie w tej chwili on może być z Amelie.

– Hej – witam się i wciągam Hunta do środka, zanim ktoś nas zauważy. – Wejź, przedstawię ci moją siostrę.

– Najpierw muszę zrobić coś innego. – Nachyla się i prędko całuje mnie w usta.

Idziemy do kuchni, gdzie zapoznaję Lisę z Holdenem. Nakładam casserole z kurczakiem i patrzę, jak Lisa rozmawia z detektywem, a jej dłoń bez przerwy wędruje do policzka. Zrobiłyśmy, co tylko się dało, żeby zakryć siniaki makijażem, ale nawet pod maską korektora i podkładu obrażenia są widoczne.

– Bardzo mi przykro, że przytrafiło ci się coś takiego – mówi Holden, kiedy oboje siadają przy stole. – Zamierzasz wnieść oskarżenie, prawda? Wiem, że nie każdy chce przechodzić przez taki stres, ale to tylko sprawia, że takim bydlakom uchodzi to na sucho.

– Nie martw się, na pewno pociągnę go do odpowiedzialności – uspokaja Lisa. – Nie pozwolę, żeby zrobił coś takiego jeszcze komuś.

Holden kiwa głową.

– Świetnie. Wiem, że to niełatwe. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale sprawdziłem go i ma czystą kartę. Nigdy nawet nie dostał mandatu.

– Nie wiem, czy przez to czuję się lepiej, czy gorzej. Uważasz, że to mógł być jednorazowy wyskok?

– Z doświadczenia wiem, że to nigdy nie są jednorazowe akcje. Albo nigdy go nie złapali, albo to dla niego dopiero początek. Tak czy inaczej, to bez znaczenia, i tak będzie miał poważne kłopoty.

Lisa wyraźnie się rozluźnia i bierze łyk wina.

– Czuję się strasznie głupio – wzdycha. – No wiecie, jak ja mogłam nie zauważyć,

że ma skłonności do przemocy? Kiedy teraz o tym myślę, wszędzie widzę sygnały. Wszystko musiał mieć pod kontrolą, ale to było takie subtelne, czy to ma sens? Nie byłam w stanie stwierdzić, co jest nie tak.

„Żądanie natychmiastowego powrotu do domu, kiedy była na zakupach, powinno być dość jasnym sygnałem”.

– To nie twoja wina – pocieszam. – Nikt z nas tego nie zauważył.

Holden nie rusza wina, ale sięga po jedną ze szklanek z wodą, które postawiłam na stole.

– W tym rzecz – mówi. – Ludzie nie chodzą ze znakami na plecach, żeby było wiadomo, kto bije żonę, a kto jest mordercą. Często taki ktoś jest zupełnie inny, niż sobie wyobrażamy.

Teraz myślę o Rosie i zastanawiam się, czy ten komentarz stanowi zawołaną uwagę na jej temat. Jeśli jednak Holden sądzi, że moja córka zabiła człowieka, co tutaj ze mną robi?

– Na pewno masz rację – zgadza się Lisa, a ja cieszę się, że trochę się odprężyła.

To niesamowite, że tak łatwo udało mu się uspokoić Lisę. Dzięki temu jeszcze bardziej się do niego przekonuję.

– Świetne – chwali Holden, gdy tylko wziął pierwszy kęs jedzenia. – Jestem pod wrażeniem.

Zaledwie po kilku minutach moja siostra odkłada jednak nóż i widelec.

– Bardzo cię przepraszam, Taro, wszystko jest pyszne, ale nie mam apetytu. Wiem, że jeszcze wcześniej, ale wybaczycie mi, jeśli się położę? – Patrzy na Holdena. – Nie chcę, abyś pomyślał, że jestem nieuprzejma, ale...

– Nie, absolutnie. – Holden unosi dłoń. – Miło było cię poznać i jak wcześniej mówiłem, nie pozwól, żeby ten człowiek cię zastraszył.

Lisa znika na górze, a my kończymy obiad. Holden opowiada, jak mu minął dzień. Nie wspomina o sprawie Lee, a ja jestem mu za to wdzięczna – przynajmniej przez godzinę mogę udawać, że życie toczy się dalej.

Ale ta bańka nie może nas otaczać w nieskończoność. Kiedy podaję sernik, Holden mówi, że powinniśmy porozmawiać o tym, co wydarzyło się wcześniej.

– Nie robię takich rzeczy bezmyślnie – mówi. – I myślę, że ty też nie. Więc kiedy... no wiesz... to dla mnie raczej ważne.

– Ale to jest skomplikowane, nie uważasz? Jak mielibyśmy to zacząć w takim chaosie? I co z twoją pracą?

– Prawda jest taka, że kiedy Cassie mnie zostawiła, uznałem, że czas pożegnać się z mundurem. Nie zrozum mnie źle, kocham moją pracę, ale to zniszczyło moje małżeństwo i sprawiło, że musiałem się długo i poważnie zastanowić nad swoim życiem.

To dla mnie szok. Nie potrafię wyobrazić go sobie w innej roli.

– Więc co zamierzasz zrobić? Rzucasz pracę?

– Tak, kiedy zamknę tę sprawę. Zamierzam otworzyć agencję detektywistyczną ze starym przyjacielem, który odszedł z policji lata temu. Ha, ale banał, co? Przynajmniej będę pracował na własny rachunek i mógł wybierać, jakie sprawy chcę prowadzić. Tylko przed sobą będę odpowiadać. Więc jeśli tak o tym pomyśleć, to nie ryzykuję zbyt wiele.

Cokolwiek między nami się wydarzy, ja i tak stamtąd odejdę.

– Chyba wszystko już sobie przemyślałeś. Teraz rozumiem, dlaczego na tyle sobie ze mną pozwalasz i opowiadasz mi rzeczy, którymi raczej nie powinieneś się dzielić. – Jestem trochę rozczarowana, ale czuję też wielką ulgę. Jeden powód do zmartwień mniej.

– Jeśli chcesz, możemy spróbować. Nie chcę na ciebie naciskać. Wiem, że dopiero co rozstałaś się z Noah, ale czuję, że między nami coś zaiskrzyło, a życie jest za krótkie, żeby nie dać sobie szansy.

Bierze mnie za rękę. Zaskakuje mnie fakt, że jego skóra jest taka miękka.

– Nie mogę ci nic teraz obiecać i nie wiem, czy to ma szansę przerodzić się w coś poważnego, ale chciałbym chociaż zrobić pierwszy krok.

Myślę o Noah i uznaję, że zanim zrobię cokolwiek z tym mężczyzną, muszę mieć pewność, że między nami naprawdę już wszystko skończone. Nie tylko ze względu na nas, lecz także z uwagi na dzieci.

– Daj mi trochę czasu – proszę. – Nie potrafię myśleć o niczym innym, dopóki wisi nade mną ta sprawa. Przepraszam.

– Nie musisz za nic przepraszać. A ja mam jeszcze lepszą motywację, żeby znaleźć mordercę.

Mój telefon sygnalizuje nadejście nowej wiadomości. To moja mama – pisze, że Rosie z kimś wyszła, ale nie wie dokąd ani z kim. Natychmiast odpisuję, żeby się nie martwiła, ale zaczynam panikować. Dokąd ona znów poszła? W myślach widzę, jak puka do drzwi Sereny.

– Wszystko okej? – Holden marszczy czoło. – Coś się stało?

Nie chcę mówić mu o Rosie. I tak już wątpi w jej niewinność, więc nie zamierzam podrzucać mu kolejnych powodów do podejrzeń.

– Tak, wszystko w porządku. To tylko moja mama. Pisze, o której mam przyjechać po...

W tym momencie dzwoni telefon. Mikey. Ostatnia osoba, z którą mam ochotę rozmawiać.

– To on.

– Kto?

– Mikey. Mój kolega z pracy. Nie odbieram.

Oboje gapimy się na telefon, a kiedy przestaje dzwonić, czekamy, czy Mikey zostawi wiadomość. I owszem, kilka sekund później dostaję powiadomienie o nowej wiadomości głosowej. Przyciskam telefon do ucha i słucham desperackiego głosu.

– Co mówi? – dopytuje Holden.

– Że musi się ze mną spotkać i że to pilne. Ale nie znam żadnego powodu, dla którego musiałby się ze mną widzieć. Są wakacje, więc nie chodzi o szkołę. A po tym, co powiedział ostatnio, musiałby być wariatem, aby myśleć, że pozwolę mu tu przyjść albo gdziekolwiek się z nim spotkam.

Holden przez chwilę milczy.

– Hmm – mruczy w końcu.

– Co?

– Coś mi przyszło do głowy, kiedy powiedziałaś, że musiałby być wariatem.

Nie mam pojęcia, jak działa umysł Holdena, więc jestem zupełnie zagubiona. Proszę, żeby sprecyzował, co ma na myśli.

– Taro, pozwól, że coś ci powiem. Nie wierzę w przypadki. Nie kiedy w grę wchodzi morderstwo.

Przypominam mu, że nie rozmawia z koleżanką po fachu i że musi wyjaśnić, o co mu chodzi.

Przygląda mi się bardzo długo, zanim tłumaczy, co przyszło mu do głowy.

– Masz stalkera, a twój sąsiad ginie zaraz po tym, jak łąduje z tobą w łóżku. To może się jakoś łączyć.

– Chcesz powiedzieć, że Mikey zamordował Lee? Ale to po prostu...

– Co? Naciągane? Nie do wiary? A łatwiej uwierzyć, że twoja córka to zrobiła?

– Nie, nigdy w to nie uwierzę. Ale... Mikey?

– Nie twierdzą, że to zrobił, ale należy się temu przyjrzeć. Muszę go sprawdzić. To nie byłoby nic niezwykłego, stalkerzy często robią się agresywni, zwłaszcza jeśli zobaczą swój obiekt zainteresowań w łóżku z innym mężczyzną.

– Przecież jestem mężatką. Codziennie byłam w łóżku z mężczyzną.

– Owszem. Ale kiedy Mikey cię poznał, byłaś już z Noah. Łatwiej byłoby mu to zignorować, niż przejść do porządku nad nowym facetem. – Holden podnosi rękę. – Nie mówię, że spotykałaś się z Lee, ale Mikey mógł tak pomyśleć. I to mogło przeważać, jeśli pomyślał, że jesteś skłonna mieć z kimś romans, ale nie z nim.

Zastanawiam się nad słowami Holdena i myślę, czy to może być prawda. Mimo niedawnych pogroźek nadal trudno mi to sobie wyobrazić.

– Sama nie wiem... Jasne, wszystko jest możliwe, ale...

– Muszę wracać na komendę. Sprawdzę to.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, on wstaje, całuje mnie w czoło i w pośpiechu wychodzi z domu.

Wprawdzie nie mogę uwierzyć, że Mikey jest jakkolwiek powiązany z morderstwem Lee, ale muszę uczeplić się tej teorii: przecież to oczyściłoby zarówno Rosie, jak i mnie. Jestem tak pochłonięta tymi myślami, że tracę poczucie czasu. Kiedy uświadamiam sobie, że muszę jechać po Spencera, jestem już pół godziny spóźniona.

Na szczęście rodzice też się nie zorientowali, bo Spencer zajął ich filmem, ale przez to nie mam czasu zbyt długo u nich zostać, żeby porozmawiać.

– Martwimy się o ciebie – wzdycha mama, kiedy pakuję syna do samochodu. – Już z nami nie rozmawiasz. Nawet nie wiemy, co się dzieje w twoim życiu. Musimy dopowiadać sobie resztę do tego, co dzieci nam czasem powiedzą.

Próbuję ją uspokoić najlepiej, jak potrafię, ale ona nie chce mnie słuchać.

– Cóż, przynajmniej u Lisy wszystko dobrze – mówi, a ja odwracam się plecami i wskakuję do auta, zanim zdąży wyciągnąć ze mnie prawdę. Jakimś cudem zawsze jej się to udaje.

– Obiecuję, że kiedy tylko będę mogła, przyjadę na długą rozmowę – zapewniam, gdy przekręcam kluczyk w stacyjce. – Po prostu w tej chwili wszystko trochę wyrwało się spod kontroli.

– Właśnie to mnie martwi. – Słyszę w odpowiedzi.

Po powrocie do domu Spencer pędzi do swojego pokoju, żeby zdążyć pograć na komputerze przed pójściem spać. Ja też już wybieram się na górę, kiedy zauważam, że z kuchni dobiegają jakieś głosy.

Rozpoznaję Lisę, ale drugi – męski – jest zbyt przytłumiony, żebym mogła ocenić, do kogo należy. Dochodzę do wniosku, że to musi być Harvey. Pędzę do kuchni, a jednocześnie sięgam po telefon, gotowa dzwonić na policję.

Ale kiedy wpadam do środka, nie widzę Harveya. Lisa siedzi przy stole z Rosie, a koło mojej córki stoi jakiś chłopak, którego nigdy dotąd nie widziałam.

– Hej, mamó – Rosie wita mnie z uśmiechem. – To jest...

– Damien? Miło mi cię poznać – mówię i wyciągam dłoń w jego stronę.

Nareszcie go przyprowadziła.

Chłopak zerka na Rosie, po czym powoli podaje mi rękę.

– Eee, nie, jestem Ewan.

W pokoju zapada cisza, a ja próbuję przetrwać tę informację.

– Ewan? Ja...

– Nie przejmuj się mamą, Rosie – wtrąca Lisa. – Zawsze mylą jej się imiona.

– Ach, okej – podchwytuje Ewan. – Nic nie szkodzi, proszę pani, moja mama jest taka sama. Bez przerwy mylił mnie z moim bratem, Seanem. Chociaż z drugiej strony jesteśmy bliźniakami, więc chyba można jej wybaczyć. – Uśmiecha się szerzej niż którakolwiek z nas, jakby był dumny z własnego żartu.

Lisa wstaje.

– Taro, mogę cię wziąć na słówko? – Odwraca się do Ewana. – Bardzo miło było mi cię poznać, na pewno niedługo znowu się zobaczymy.

– Co tu się dzieje, do cholery? – pytam, kiedy tylko zamykamy za sobą drzwi do salonu.

– Ciszej, przecież oni są obok.

– Liso, po prostu mi powiedz. Co to za chłopak w mojej kuchni?

– Byłam w łóżku i próbowałam spać, ale usłyszałam, że ktoś wchodzi. Myślałam, że to ty wróciłaś z dziećmi, ale usłyszałam męski głos, więc zeszłam sprawdzić, co się dzieje. I Rosie przedstawiła mi Ewana.

– Ale powiedziała ci, kto to taki? Jakiś kolega?

– Nic nie mówiła, ale weszłam akurat, gdy się całowali, więc chyba dobry kolega. Teraz jestem jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Ale... co z Damienem?

– Proszę cię, Taro, nie wiem. I nie bardzo miałam jak o to zapytać przy Ewanie, nie sądzisz? Nie wiem, co to wszystko znaczy.

– Jeśli to jest jej chłopak, to Damiena sobie wymyśliła? Ale policja go sprawdzała.

„Sprawdzała, jednak nic nie znalazła – przypominam sobie. – A jeśli on nie istnieje, to gdzie Rosie spędziła tamtą noc, kiedy Lee został zamordowany? Powiedziała, że spała w samochodzie Damiena, zaparkowanym ulicę dalej. Przynęcała, że to prawda”.

Lisa wzrusza ramionami.

– Jestem tak samo zaskoczona jak ty. A Rosie bez przerwy robi coś dziwnego, Taro. Myślę, że już czas, żebyś z nią o tym pogadała.

Przecież już rozmawiałam, i to nie raz. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że coś udało nam się wypracować, ona wycina kolejny numer. Ale to jeszcze nie robi z niej morderczyni.

– Tak, muszę z nią teraz porozmawiać – mówię bardziej do siebie niż do Lisy, po czym od razu wracam do kuchni, bo miarka się już przebrała. – Ewan, bardzo mi przykro, ale robi się późno, a ja muszę jeszcze porozmawiać z Rosie. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe?

Rosie zrywa się na nogi.

– Mamo! Co ty robisz?

– Ale bardzo miło było mi się poznać – ignoruję protest córki.

Ewan powoli się podnosi.

– Och, eee, tak – bąka, ściskając Rosie za ramię. – No, to do jutra – dodaje.

Nie zauważyłam, że Lisa weszła za mną do kuchni, ale znów spieszy mi na ratunek.

– Odprowadzę cię do drzwi, Ewan – wtrąca.

Wyprowadza go z kuchni i patrzy na mnie, bezgłośnie mówiąc: „powodzenia”.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś – mówi Rosie. – Myślałam, że spalę się ze wstydu. Przecież nie jestem już dzieckiem. – Jej głos jest wyważony, choć słowa wyrażają złość.

– Co tu się dzieje? – pytam. – Czy Ewan to twój chłopak?

– Wiesz co, mam... Powiedziałaś, że chcesz się spotkać z moim chłopakiem, ale kiedy ci go przedstawiam, robisz aferę.

Trudno mi zachować spokój, gdy Rosie ignoruje problem.

– Chciałam poznać Damiana, Rosie. No wiesz, tego, z którym się spotykałaś. Z którym spędziłaś noc, kiedy Lee został zamordowany. Tego, który może potwierdzić twoją wersję wydarzeń. Tamtego chłopaka.

Rosie wzdycha i zaczyna skubać lakier odłazący od paznokci.

– Mamo, sądziłam, że mi wierzysz. Ale teraz muszę ci to udowadniać? No cóż, nie udowodnię, bo z Damienem wszystko skończone. Od tygodni. A potem poznałam Ewana. Lubię go. Nie sądzisz, że jest miły?

Ona to robi specjalnie. Nie ma innego wytłumaczenia. Muszę jednak zachować spokój.

– Powiedz, co dokładnie się wydarzyło z Damienem. Dlaczego się rozstaliście?

Rosie cmoka ze zniecierpliwieniem.

– Bo przeprowadził się do Australii, żeby być bliżej rodziców, i już tu nie wraca. Trochę trudno by nam było utrzymać związek na taką odległość, nie uważasz?

Kłamie, musi kłamać. Znowu zbyt wygodny zbieg okoliczności.

– Ale kiedy ostatni raz z nim rozmawiałaś?

– Nie wiem. Kilka tygodni temu. Przez SMS-y.

– Pokaż.

– Mamo, o co ci chodzi? Czemu teraz urządzasz mi przesłuchanie? Jesteś gorsza niż policja! Skasowałam wszystkie. Po co miałabym je trzymać, skoro już nie jesteśmy razem?

Rosie wybiega z kuchni, nie dając mi szansy na reakcję, a ja znów jestem zmuszona podważyć wszystko, co kiedykolwiek od niej usłyszałam.

Jest dopiero piąta rano, kiedy stukam do drzwi pokoju hotelowego Noah. Zgodził się ze mną zobaczyć, choć niechętnie. Kiedy zadzwoniłam, z ulgą odkryłam, że jest sam. Teraz jednak zastanawiam się, czy Amelie tu była – może powiedział jej, żeby wyszła. Ale nawet jeśli właśnie tak było, to przynajmniej rodzina jest dla niego ważniejsza.

Gdy otwiera drzwi, jest bosy i ma na sobie biały hotelowy szlafrok. Pokój wciąż spowija mrok, choć słońce zdążyło już wzejść.

– Przepraszam – mówię.

Za kilka godzin musi iść do pracy, pewnie czeka go cały dzień spotkań i prezentacji. Wiem, jak bardzo ceni sobie sen.

– Nie szkodzi – zapewnia i zamyka za mną drzwi. – Jasna cholera, ale się porobiło.

Kiedy tylko wchodzę do pokoju, zastanawiam się, czy nie popełniłam błędu. Może powinnam o tym porozmawiać z Holdenem, ale coś pchnęło mnie tutaj, do Noah. Nawet jeśli nasze ścieżki się rozeszły, nadal jesteśmy rodzicami Rosie; tej więzi nic nigdy nie przerwie.

– Zaczynam wątpić w jej słowa, Noah, i niedobrze mi na samą myśl, że jej nie wierzę. Ale wszystko, co mówi albo robi, wydaje się takie...

– Wiem. Nie ma na to słów, prawda? – Gestem zachęca, żebym zajęła jedyne krzesło w pokoju, a sam przysiadł na brzegu łóżka. – Więc ten chłopak to nie Damien. I ona twierdzi, że z Damienem już się nie spotyka?

– Tak, ale to zupełnie bez sensu. Twierdzi, że spała na naszej ulicy w samochodzie Damiena tamtej nocy, kiedy Lee został zamordowany, ale nie mamy żadnego dowodu, że ten chłopak w ogóle istnieje. A jeśli nie istnieje, to znaczy, że wszystkie jej zeznania są nieprawdziwe. Poza tym, że widziała mnie z Lee. I co my mamy z tym zrobić? Nie wyciśniemy z niej prawdy siłą, nie da się z nią nawet normalnie porozmawiać.

Noah kiwa głową.

– Ale czy ty poważnie dopiero teraz się nad tym zastanawiasz? Chyba nie jesteś aż tak zaślepiona Rosie? Upiera się, że nigdy nie była w domu Damiena i nawet nie wie, gdzie mieszkał. To brzmi zupełnie niewiarygodnie. Teraz jeszcze bardziej. On jeden mógłby potwierdzić, że odeszła od domu Lee zaraz po tym, jak cię w nim zobaczyła, ale teraz chłopak jest w Australii, co za niezwykle przypadek. Zniknął bez śladu. I oczywiście już nie mają kontaktu.

Naturalnie, że o tym pomyślałam, ale dopóki Rosie nie oznajmiła, że się rozstali, nie wydawało mi się to aż tak naciągane. Teraz jednak nie mam pojęcia, w co mogę wierzyć.

– Jestem jej matką. – To wszystko, co potrafię z siebie wydusić.

– W sumie istnieje sposób, żeby dotrzeć do prawdy – mówi Noah. – Każemy jej zanieść telefon na policję. Będą umieli sprawdzić, czy kilka tygodni temu dostała jakieś wiadomości z Australii.

To takie proste – nie wiem, jak mogłam to przeoczyć.

– Zrobię to od razu, gdy tylko wrócę do domu – zapewniam.

Mam jednak więcej rzeczy do opowiedzenia Noah, żeby dać mu pełny obraz sytuacji, więc mówię, co zaszło z moim kolegą z pracy i powtarzam teorię Holdena, że Mikey mógł być zamieszany w morderstwo Lee, choć nie wspominam, kto podsunął mi ten pomysł.

– Trudno w to uwierzyć – protestuje Noah. – Do niedawna ten Mikey był raczej takim żartem, nie?

– Z początku też tak myślałam, ale może ma już dość, że traktuję go jak żart? Ludzie potrafią wybuchnąć, Noah, i wtedy kto wie, do czego mogą być zdolni.

Noah marszczy nos i myśli o tym, co powiedziałam. Na sekundę zapominam, że się wyprowadził, bo mam wrażenie, że jesteśmy zespołem – siedzimy w tym razem, jakkolwiek źle by było. Znowu przypomina tego Noah, którego zawsze kochałam.

Ale to wrażenie pryska, kiedy on znowu się odzywa.

– Sama to wymyśliłaś czy to twój nowy chłopak podsunął ci ten pomysł?

Jestem tak zaskoczona, że nie wiem, co powiedzieć. Noah nie miał szans dowiedzieć się o Holdenie. Nawet dzieci nie widziały go w domu i jestem pewna, że Lisa nic by mu nie powiedziała.

– O czym ty mówisz?

– Ten detektyw – prycha Noah. – Wiem, że się koło ciebie kręcił. Niezbyt etyczne, nie sądzisz? Może za to stracić robotę.

– Nic między nami nie zaszło. – To w większości prawda. – Dlaczego w ogóle tak myślisz?

– Bo widziałem go w domu. Kilka razy. A dokładnie trzy. I nie próbuj mi wmawiać, że cię tylko przesłuchiwał. Przestań ściemniać i bądź ze mną szczerą.

Wpatruje się we mnie, jakby desperacko potrzebował usłyszeć prawdę, ale wiem, że tak naprawdę tego nie chce. Pragnie, żebym zaprzeczyła. Ale teraz mamy poważniejszy problem.

– Obserwowałaś nasz dom? Pilnujesz mnie? Dlaczego, Noah? Po co miałbyś robić coś takiego?

– Spencer i Rosie to też moje dzieci, więc muszę wiedzieć, że nic im nie jest. Że są bezpieczne.

– Bzdura! Nie chodzi ci o nich, tylko o mnie.

– Nie jesteś taka ważna, jak ci się wydaje, Taro.

Potrząsam głową.

– Nie. Mam rację, co? Pilnujesz mnie, sprawdzasz, co robię. To nie jest w porządku, Noah. Nie jesteś lepszy niż Mikey.

Noah wstaje i zaczyna się ubierać, jakby to wciąż było zupełnie normalne, że widzę go półnagiego. Odwracam się i ze wszystkich sił staram powstrzymać narastający gniew.

– Różnica jest taka, że jesteś moją żoną. Więc mam prawo wiedzieć, z kim się zadajesz.

– Noah, jesteśmy w separacji. I to nie była tylko moja decyzja, pamiętasz? Sam dołożyłeś starań, żeby nasze małżeństwo się rozpadło. I jak śmiesz robić mi coś takiego, skoro znowu spotykasz się z Amelie?

Noah przerywa wkładanie spodni.

– Co? O czym ty mówisz? Oczywiście, że się z nią nie spotykam.

– Przestań mnie okłamywać! – podnoszę głos. – Wiem, że to robisz, bo sama mi to powiedziała.

– To niemożliwe. Przecież ona wróciła do Nowego Jorku. – Noah siada na łóżku ze spodniami wokół kostek.

– Wcale nie. Przeprowadziła się tutaj, żeby być bliżej ciebie. Ponoć mieszka w Hammersmith. Co za zbieg okoliczności, tak blisko twojego hotelu.

Noah wreszcie podciąga spodnie i ubiera się w milczeniu. Dopiero po zawiązaniu krawata znów się odzywa:

– Nie wiem, w co ona sobie pogrywa, ale cię okłamała.

Tracę nad sobą kontrolę. Za chwilę wyrzucą mnie z hotelu za zakłócanie ciszy nocnej.

– Wszyscy kłamią, co? Nikomu nie mogę ufać, nawet własnemu mężowi, nawet własnej córce!

Noah podchodzi i chwyta mnie za ramię.

– Taro, uspokój się. Jest piąta rano, ludzie śpią. Słuchaj, nie powinniśmy się kłócić, musimy współpracować. Rosie może być w poważnych kłopotach, trzeba jej pomóc. Przecież właśnie o tym mówisz od początku, prawda?

Ma rację. Nie potrafię myśleć racjonalnie, kiedy wszystko się we mnie gotuje.

– Więc co powinniśmy zrobić?

Znów siada na łóżku i naciąga skarpetki.

– Jeśli nie chce nam powiedzieć prawdy, możemy tylko czekać, aż wszystko szlag trafi, a potem spróbować jakoś posprzątać ten bałagan. Bo ten detektyw jest przekonany, że to ona zabiła Lee, i nie przestanie wokół ciebie węszyć, dopóki nie nazbiera dość dowodów, żeby ją aresztować.

Potrząsam głową.

– Wcale nie o to mu chodzi – mówię.

Ale skąd ja to mogę wiedzieć? Przecież właśnie to podejrzewam od dnia, kiedy przyszedł do mnie do domu i powiedział, że wierzy w moją niewinność.

– Co ty w nim widzisz, Taro?

– To nie twoja sprawa. – Wstaję. Nic tu nie wskóram. Skąd mi przyszło do głowy, że Noah może mi pomóc? – Myślałam, że nie chcesz się kłócić.

– Bo nie chcę. Ale jestem wściekły na samą myśl, że się z nim... spotykasz. Naprawdę wściekły.

Nie ma sensu na to odpowiadać. Byłam głupia. Myślałam, że możemy coś tu razem zdziałać. Idę do drzwi i wychodzę na korytarz, nie oglądając się za siebie.

– Porozmawiam z nią – rzuca za mną Noah. – A ty umów ją znowu do doktora Marshalla.

Ale ja się nie odwracam. To za mało, za późno.

– Nie ufaj temu facetowi – dodaje jeszcze, zaraz przed tym jak zatrząskuję za sobą drzwi.

Kiedy wracam do domu, wciąż panują tu cisza i spokój. Jest jeszcze wcześniej; w pozostałych domach na naszej ulicy nie widać śladu życia. Nie mam pojęcia, co przyniesie mi ten dzień, ale przeczuwam, że nic dobrego.

Mimo złych przeczuć serce i tak prawie staje mi z przerażenia, kiedy wysiadam z samochodu, a ktoś chwyta mnie za ramię i ciągnie w stronę bocznej furtki. Nie widzę, kto to, ale jestem pewna, że mężczyzna.

Właśnie próbuję sobie przypomnieć podstawy samoobrony – jak wykręcić się z uchwytu napastnika – kiedy on się odzywa, a ja natychmiast wiem, z kim mam do czynienia.

– Taro, muszę z tobą porozmawiać. Nie zrobię ci krzywdy, proszę, uwierz mi, ale kiedy cię wypuszczę, musisz być spokojna. Obiecuj, że nie będziesz krzyczeć. Muszę tylko z tobą porozmawiać, nic poza tym.

– Okej. – Mówię. – Nie będę krzyczeć. Tylko mnie puść.

Mikey rozluźnia uścisk, a ja natychmiast się odwracam, żeby na niego popatrzeć.

– Co ty wyprawiasz, do jasnej cholery?

– Słuchaj, jakiś detektyw przesłuchiwał mnie godzinami. Wypytywał o morderstwo twojego sąsiada. Przecież ja nie miałem z tym nic wspólnego. Dlaczego on chciał ze mną rozmawiać? Co ty mu nagadałaś?

Z zaskoczeniem dostrzegam, że w jego oczach maluje się strach.

– Groziłeś mi, Mikey. Przez telefon. Policja traktuje takie rzeczy poważnie, powinieneś zdawać sobie z tego sprawę. I w szkole też tego nie zignorują, kiedy się o wszystkim dowiedzą.

– Nie groziłem ci – protestuje, potrząsając głową. – Ja tylko... Ale przecież to, co powiedziałem, nie ma nic wspólnego z twoim sąsiadem. Dlaczego nagle mnie przesłuchują jako podejrzanego?

– Aresztowali cię?

– Nie, ale...

– W takim razie dlaczego uważasz, że jesteś podejrzanym?

Odsuwam się od niego i zerkam w stronę domu. Chwytam się nadziei, że Lisa usłyszała mój samochód i na mnie czeka. Zauważ, że nie wracam, i na pewno wyjdzie sprawdzić, co się dzieje.

– Bo ten detektyw niemal mi to powiedział, kiedy wczoraj wieczorem przyszedł do mnie do domu. Chciał wiedzieć, co robiłem tamtej nocy, czy byłem z kimś, kto mógłby potwierdzić moje alibi. Więc nie próbuj mi wmawiać, że nie jestem podejrzanym. Ale przecież to nie ma ze mną nic wspólnego, prawda?

A więc Holden poszedł wczoraj do niego sam. Coś mi mówi, że zrobił to nieoficjalnie, że nie podzielił się z przełożonymi podejrzeniem, iż Mikey jest zamieszany w sprawę. Nie odpowiadam na pytanie i robię jeszcze krok w tył z nadzieją, że tego nie zauważy.

Ale on oczywiście od razu zauważy.

– Boisz się mnie. – Szeroko otwiera oczy. – Dlaczego się mnie boisz, Taro? Przecież nigdy nic ci nie zrobiłem.

„Bo jesteś nienormalny – mam ochotę powiedzieć. – Nienormalny i stuknięty

i chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju”. Ale zamiast tego mówię, że się go nie boję i nigdy nie bałam – mam nadzieję, że nie widzi, jaka jestem przerażona.

– Więc wiesz, że nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy. Nigdy w życiu.

Wkładam rękę do kieszeni i czuję pod palcami chłodne szkło smartfona.

Mikey robi krok w moją stronę.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak mi przykro, że w ogóle mogłaś pomyśleć... Po tylu latach? Tak długo się znamy, jak mogło ci przyjść do głowy, że mógłbym zrobić... coś takiego twojemu sąsiadowi?

Wyciągam telefon i zaczynam wybierać numer.

– Mikey, dzwonię na policję, nie zbliżaj się do mnie.

Teraz nie będzie już miał wątpliwości, jak bardzo się go boję. Tego człowieka, którego uważałam za zupełnie nieszkodliwego, może tylko trochę zbyt przyjaźnie nastawionego.

– Och, Taro, odłóż telefon. Popelniasz wielki błąd.

– Powiesz to policji, kiedy tu przyjedzie – mówię i przykładam komórkę do ucha. Jestem gotowa zerwać się do ucieczki, jeśli to będzie konieczne.

– Okej. Zaraz po tym, jak im powiem, że tamtej nocy widziałem twoją córkę, jak wybiega z tego domu po drugiej stronie ulicy w zakrwawionym ubraniu.

Przerywam połączenie i chwytam Mikeya za ramię. Musiałam go źle zrozumieć. Niemożliwe, że właśnie powiedział coś takiego. Proszę, żeby powtórzył.

Nie wygląda, jakby mu przeszkadzało, że wbijam palce w jego skórę.

– Dobrze słyszałaś, Taro. Byłem tu tamtej nocy, bo wiedziałem, że Noah wyjechał i że jesteś sama. Przyjechałem tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć, ale zauważyłem, że idziesz do domu sąsiadów, więc zostałem w samochodzie i czekałem, aż wrócisz.

Wiem, co będzie dalej. Nawet nie musi mi tego mówić.

– Ale nie wyszłaś – ciągnie. – Za to koło północy wybiegła stamtąd twoja córka, cała we krwi.

Kłamie, nie ma innej możliwości. To jakiś chory żart, zemsta za to, że go odrzuciłam. Ale kiedy to mówię, on tylko potrząsa głową.

– Chyba sama w to nie wierzysz? To twoja córka, więc musiałaś mieć jakieś podejrzenia. Gdzie jej alibi?

Będę bronić Rosie do samego końca, jak zawsze.

– Więc to ty powiedziałaś o tym policji? Ale przecież nikt nigdy nie wspomniał o krwi na ubraniu. Kłamiesz. Wszyscy wiedzą, że Rosie uciekła spod domu Lee. Sama to przyznała. Co miała na sobie?

– Biały sweterek. Poza tym nie poszedłem na policję. Gdybym to zrobił, nie opowiadałbym ci tego wszystkiego teraz, prawda? Sama powiedziałaś, że nie wiedzą o krwi. Gdyby wiedzieli, nie wypuściliby jej z aresztu.

Jestem skołowana. To nie ma żadnego sensu, jak zwykle. Powtarzam, że kłamie i że każda kobieta ma w szafie biały sweterek.

Mikey tylko się uśmiecha.

– A do tego była ubrana w czarno-białe szorty w jakiś wzorek albo w spódniczkę, która wyglądała jak szorty. Nie znam się na damskiej modzie. A we włosach miała coś błyszczącego. Też nie wiem co, ale jestem pewien, że to była twoja córka.

Trudno mi sobie przypomnieć, co Rosie powiedziała policji, kiedy zapytali o jej ubranie tamtej nocy, ale wiem, że sprawdzili całą jej szafę i na niczym nie znaleźli śladów krwi ani DNA należącego do Lee. Mikey podaje jednak zbyt wiele szczegółów, żeby to mogło być kłamstwo. I jeśli nie on zadzwonił na policję z anonimowym donosem, to kto?

Puszczam jego rękę.

– Dlaczego nie powiedziałaś tego policji?

– Aż do teraz miałem dwa powody. Po pierwsze, wiedziałem, jak to by na ciebie wpłynęło, a cokolwiek o mnie myślisz, nie jestem złą osobą. Nie mógłbym cię skrzywdzić. A po drugie, nie chciałem być powiązany z miejscem zbrodni i wplątać się w tę sytuację. Bo sam muszę przyznać, że nie byłem o takiej porze na twojej ulicy ze zbyt... ortodoksyjnych powodów. Nie chcę stracić pracy, Taro, to wszystko, co mam. Kocham uczyć. Ale dzięki tobie i tak już siedzi mi na karku policja, więc w sumie nie mam nic do stracenia.

– Czego ty ode mnie chcesz, Mikey? Wyrzuć to z siebie, przecież widzę, że coś

w tym jest.

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Jak ty możesz tak źle o mnie myśleć, Taro? Co ja ci takiego zrobiłem? Poza tym, że byłem dla ciebie dobrym kolegą i dotrzymywałem ci towarzystwa w szkole, żebyś mogła czasem oderwać się od uczniów.

Wolałabym radzić sobie z tysiącem uczniów jednocześnie niż z jednym Mikeyem. Ale teraz nie dzielę się z nim tą refleksją – zamiast tego wyjaśniam, że przyjaciele sobie nie grożą i nie zachowują się jak stalkerzy.

– Stalking to dość mocne słowo, nie uważasz? Raz przyszedłem do ciebie do domu i raz wpadłem na ciebie w Westfield. To według ciebie podchodzi już pod stalking?

– Jesteś też wszędzie, gdzie tylko się odwrócę w szkole. Rano, po południu, o każdej porze, zawsze jesteś w pobliżu.

Mikey wzdycha.

– Już ci powiedziałem, miło się czasem oderwać od uczniów. Robię to, bo cię lubię, Taro. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Więc to chyba oczywiste, że chciałem spędzać z tobą czas.

Zerkam na dom. Teraz jednak cieszę się, że nie widzę Lisy.

– Mikey, zaprosiłeś mnie na kolację. Czego ty ode mnie chcesz? I co zamierzasz zrobić?

– Policja musi przestać przy mnie węszyć. Nie mam alibi na tamtą noc, bo byłem tutaj, ale nie chcę stracić pracy, skoro nic złego nie zrobiłem.

– Nie mogę nic na to poradzić. Teraz już o tobie wiedzą, więc jak niby miałabym ci pomóc? Dlaczego mieliby mnie słuchać, zwłaszcza gdy byłam... w domu Lee?

Ale Mikey nie zamierza się poddawać.

– To ty rozmawiałaś z tym detektywem, jak mu tam, Huntem? Więc zadzwoń do niego i wszystko odwołaj. Powiedz, że się pomyliłaś i wcale cię nie prześladowę. Jeśli nie jestem stalkerem, to nie mam motywu, więc zostawiaj mnie w spokoju.

– Prosisz mnie o coś niemożliwego.

– Jestem pewien, że znajdziesz jakiś sposób. Coś mi mówi, że on cię posłucha. – Mikey wie o Holdenie, na sto procent. – Ja mam bardziej niewdzięczne zadanie – ciągnie. – Muszę trzymać w tajemnicy tę okropną sprawę z twoją córką. To robi ze mnie kogoś w rodzaju współwinnego, nie? Och, Taro, ale bajzel.

– I to wszystko, czego ode mnie chcesz? Żebyś spróbowała ich od ciebie odciągnąć?

– Tak. Ale musisz się naprawdę postarać. Nie mów, że próbowałaś, ale on cię nie posłuchał.

Mikey chyba stracił kontakt z rzeczywistością, jeśli poważnie sądzi, że mam jakikolwiek wpływ na Holdena albo jakiegokolwiek innego policjanta.

– Tylko tyle? Niczego więcej nie oczekujesz?

– Jeszcze tylko odrobiny szacunku. – Jego uśmiech przechodzi w złośliwy grymas. – Chyba nie oczekuję zbyt wiele?

Teraz czeka mnie najtrudniejsza decyzja w zyciu – jakbym dotąd nie musiała już podjąć ich wystarczająco wiele. Patrzę, jak Mikey się oddala, po czym wchodzę do cichego domu i idę na górę, prosto do pokoju Rosie. Jest jeszcze bardzo wcześnie, więc na pewno głęboko śpi, ale nie ma czasu do stracenia.

Nie budzi się, kiedy wchodzę, więc siadam na krawędzi łóżka i trącam ją łagodnie.
– Rosie, obudź się.

Ale to nie wystarcza, żeby wyrwać ją ze snu, więc powtarzam tę czynność tak długo, aż w końcu się porusza.

Rosie nigdy nie lubiła wcześnie wstawać i nie może się zmusić, żeby otworzyć oczy.

– Mamo? O co chodzi? Jeśli przyszedłś przeprosić za wczoraj, to...

Nie mam czasu owijać w bawełnę.

– Rosie, ktoś jeszcze cię widział. Tamtej nocy, kiedy ktoś zabił Lee. I ta osoba twierdzi, że uciekałaś z domu Lee w zakrwawionym ubraniu. – Nie zaplanowałam wcześniej, co powiem, i teraz słowa wypadają mi z ust jak woda z fontanny.

Rosie w jednej chwili otwiera szeroko oczy i siada na łóżku.

– Co? Mamo, o czym ty mówisz?

Powtarzam jeszcze raz to samo. Mój głos brzmi tak, jakby należał do kogoś innego.

– Nie ma sensu dłużej kłamać, Rosie. Ten człowiek jest gotów iść na policję.

– Ale przecież policja już wszystko wie. Kto to taki? To nieprawda! Uciekłam stamtąd, ale nie miałam na sobie krwi. Już ci wszystko powiedziałam. Mamo, ja nie zabiłam Lee!

– Ćśśś, nie mów tak głośno, bo Lisa albo Spencer cię usłyszą. – Przykładam palec do ust, żeby jeszcze wzmocnić ten przekaz, i czekam, aż mam pewność, że z korytarza nie dobiega żaden dźwięk. – Co miałaś na sobie tamtej nocy?

Rosie przerzuca nogi przez brzeg łóżka.

– Nie pamiętam. Powiedziałam to policji. Ale sprawdzili wszystkie moje ubrania, mamo. Wszystko, co mam. Na niczym nie było krwi.

To prawda, ale istnieje prawdopodobieństwo, że pozbyła się akurat tego ubrania. Jeśli jest winna.

– Czy to mogły być czarno-białe szorty albo spódniczka w jakiś wzór?

Rosie marszczy brwi.

– Nie wiem. Może. Sama wiesz, że mam mnóstwo ciuchów.

Kiedy widziałam Rosie następnego dnia, miała na sobie czyste dzinsy, mimo gorąca. Ale co to oznacza? Czy przebrała się tamtej nocy w pierwszą rzecz, jaka jej wpadła w ręce, czy może miała już te spodnie ze sobą w torbie z ubraniami na weekend?

Powstrzymuję krzyk. Muszę być dla niej silna.

– Nie mogę cię przed tym ochronić, Rosie. Dalej będę po twojej stronie, ale teraz nie mogę ci w żaden sposób pomóc. Musimy jechać na policję, dobrze? To właściwa decyzja.

Rosie ucieka na drugi koniec pokoju.

– Nie! Mamo, ja nic nie zrobiłam! Nie pójdę tam znowu. Nic nie zrobiłam! – protestuje i wybucha niekontrolowanym szlochem.

Podchodzę do niej i przyciągam ją do siebie, obejmuję mocno i kołyszę do przodu i do tyłu, by ją uspokoić, jakby była niemowlęciem. Całe ciało aż boli mnie na samą myśl, że Rosie byłaby zdolna odebrać komuś życie, i wiem, że nigdy nie dam rady się z tym pogodzić.

– Rosie, czy możesz mi to udowodnić? Cokolwiek. Potrzebuję tylko jednego dowodu i wtedy zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby to zatrzymać. – Błagam, niech znajdzie się jakiś dowód. To niemożliwe, żeby moja córka zrobiła coś takiego.

Ale ona tylko potrząsa głową.

– Jak? Nie wiem jak! – Płacze coraz głośniejsze, choć twarz ma ukrytą w moim ramieniu.

– Wszystko jedno, Rosie. Musi być jakiś dowód. – Mówię to szeptem, choć mam ochotę wrzeszczeć. Tak desperacko pragnę, żeby udowodniła swoją niewinność. – A co z Damienem? Przecież on jest twoim alibi?

Przypominam sobie, że przecież miałam poprosić Holdena o przesłanie wiadomości w komórce Rosie.

– Rosie, twój telefon.

– Co?

– Policja może przesłuchać twoje SMS-y, a wtedy znajdą Damiena. Nawet jeśli skasowałam wszystkie wiadomości, to pozostał po nich ślad.

W dzisiejszych czasach niczego nie da się na stałe wymazać.

Ale kiedy Rosie wyplątuje się z moich objęć i patrzy mi w oczy, wiem dokładnie, co chce mi powiedzieć.

– On nie istnieje, prawda?

– Ja... mam, strasznie cię przepraszam. – Odwraca wzrok. – Zmyśliłam go, bo inaczej dowiedziałabyś się, że nie byłam tamtej nocy u Libby. Ale ja nie zabiłam Lee, naprawdę. Wszystko inne, co ci powiedziałam, to prawda.

– Gdzie w takim razie byłaś tamtej nocy? Powiedziałaś, że spałaś u Damiena w samochodzie, więc co tak naprawdę robiłaś całą noc?

Widzę, że się waha.

– Wiem, że mi nie uwierzysz, ale złapałam autobus na Oxford Street i łąziłam po okolicy aż do rana. A kiedy pootwierały się sklepy, chodziłam od jednego do drugiego i starałam się o tym wszystkim nie myśleć, aż wreszcie poczułam się na siłach, żeby wrócić do domu.

Czy ona zdaje sobie sprawę, jak niewiarygodnie to brzmi? Mam silne wrażenie *déjà vu*; kręcimy się w kółko. Już nawet nie pamiętam, ile rozmów ostatnio z nią przeprowadziłam – za każdym razem Rosie zapewniała, że tym razem mówi prawdę, i błagała, żebym jej uwierzyła. Dostaję od niej wszystko, tylko nie szczerość. Przynajmniej wreszcie się przyznała, że zmyśliła Damiena.

Wprawdzie aż kipię ze złości, ale nie zamierzam wyładowywać na niej swoich emocji. Muszę też pamiętać, że Spencer i Lisa jeszcze śpią.

– Nie przyszło ci do głowy, że policja sprawdzi twoje alibi i nawet jeśli od razu się nie zorientują, to prawda i tak szybko wyjdzie na jaw?

– Ale przecież tak czy inaczej nie mogą mi nic udowodnić, prawda? – Te słowa

brzmia zimno i wyrachowanie. Może ona też to zauważyła, bo szybko dodaje: – Nie sądziłam, że będę podejrzana, mam, bo inaczej nigdy nie powiedziałabym czegoś takiego. Przez to teraz wyglądam na jeszcze bardziej winną.

Wtedy coś sobie przypominam – szczegół, który wcześniej umknął mi w natłoku innych wydarzeń.

– O co pokłóciłaś się z Libby?

– Co? O co ci chodzi?

– Bernadette powiedziała, że słyszała, jak kłócisz się z Libby o chłopaka. O co poszło?

Rosie długo zastanawia się nad moim pytaniem.

– Och, to było o Ewana. Libby on też się podobał. Mam, to nie ma z niczym związku!

Nie odpowiadam, bo nie wiem, czy po prostu nie wciska mi kolejnych kłamstw.

– Mam, proszę, pomóż mi. Błagam.

Teraz muszę stanąć twarzą w twarz z tym, co należy zrobić.

Piętnaście minut później jesteśmy już w samochodzie. Nie wiem, jak udało nam się wyjść z domu, nie obudziwszy Lisy ani Spencera. Zostawiłam im kartkę z wiadomością, że musiałam zabrać dokądś Rosie i niedługo wrócę.

Córka siedzi na fotelu pasażera i nadal szlocha, ale teraz jej płacz bardziej przypomina dziecięce zawodzenie, jakby już zaakceptowała swój los. Serce mi pęka, ale nie mogę teraz zrobić nic, żeby ją pocieszyć. Zanim wsiadłyśmy do auta, poprosiłam, żeby mi zaufała, i dodałam, że prawda zawsze ostatecznie wychodzi na jaw – że jeśli jest niewinna, nie ma się czego obawiać. Widzę jednak, że moje zapewnienia jej nie uspokoiły. Jest przerażona na samą myśl o tym, co ją teraz czeka.

Nie jedziemy długo, ale ona już zasypia, wyczerpana płaczem. Sprawia mi to ulgę. Sen będzie dla niej ucieczką. Przynajmniej przez chwilę nie musi się bać.

W końcu docieramy na miejsce. Serce wali mi w piersi, kiedy rozglądam się po parkingu w poszukiwaniu znajomej sylwetki. Obiecał, że tu będzie i robi, co w jego mocy, żeby mi pomóc. Akurat w tej kwestii mu ufam. Wierzę, że zaopiekuje się Rosie.

Po chwili wynurza się z cienia i podchodzi do nas, ale muszę szybko wyjść z auta, żeby najpierw porozmawiać z nim na osobności. Zostawiam śpiącą Rosie, delikatnie zamykam drzwi i podchodzę do niego, zanim zdąży się zbliżyć do samochodu.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

Wyciąga do mnie rękę.

– To moja córka, oczywiście, że jej pomogę. Ale nie wydaje mi się, że dobrze to przemyślałaś. I nie jestem zbyt szczęśliwy, że robisz coś takiego. – Noah zerka na samochód. – Co ty właściwie wymyśliłaś?

Całuję Noah w policzek i zerkam na auto, by upewnić się, że Rosie nadal śpi.

– Musimy ukryć ją na jakiś czas w bezpiecznym miejscu, bo policja niedługo się zorientuje, że Damien nie istnieje. O ile już się nie połapali. Będą mieć do niej więcej pytań. Wiem, że ona tego nie zrobiła, ale potrzebuję trochę czasu, żeby znaleźć dowód.

Muszę to dla niej zrobić, Noah, chociaż wiem, że to wydaje się niemożliwe.

Noah kiwa głową.

– Owszem, bo nie jesteś detektywem, a nawet policja nie może znaleźć winnego.

I tak czy inaczej nie zdołali nic udowodnić Rosie.

– Och, Noah, sama nie wiem. Nie mam pojęcia, co zrobię, ale nie chcę, żeby ją zabrali, jeszcze nie teraz. To tylko kwestia czasu, kiedy po nią przyjdą.

– To jakiś obłąd – wzdycha mój mąż. – Ona może... Taro, łamiemy prawo.

Ale ja dobrze to przemyślałam.

– Nie, nie łamiemy. Rosie nie została aresztowana po raz drugi, a policja nawet nie chciała z nią znów rozmawiać. Mikey jak na razie nic nikomu nie powiedział, więc jeśli uda mi się przez jakiś czas utrzymać ten stan rzeczy, zyskamy na czasie. Nie popełniamy żadnego wykroczenia.

– Może i nie, ale to i tak podejrzane.

Będę musiała bardziej się postarać, żeby przekonać Noah. Mimo że chce pomóc Rosie.

– Chcesz powiedzieć, że ją tak zostawisz?

Jeszcze raz zagląda do samochodu.

– Oczywiście, że nie. Mimo wszystko nadal ci ufam. A skoro twierdzisz, że Rosie tego nie zrobiła... to znaczy, że nie zrobiła.

Ta odpowiedź przynosi mi taką ulgę, że nawet nie potrafię ubrać tego w słowa. Przytulam go mocno.

– Dziękuję, Noah. To wiele dla mnie znaczy.

Trwamy tak przez chwilę, aż w końcu się odsuwam.

– Dokąd ją zabierzesz? – pytam.

– Pamiętasz mojego kolegę, Roberta Hayesa? Poznałem go w Nowym Jorku. No, nie pamiętam, czy ci mówiłem, ale kilka miesięcy temu wrócił do Wielkiej Brytanii i teraz mieszka w Manchesterze. Nie rozmawiałem z nim od jakiegoś czasu, więc nie wie nic o Lee, ale dzwoniłem do niego dziś rano. Powiedziałem, że Rosie potrzebuje noclegu w Manchesterze, bo chciałyby trochę poznać miasto i zastanowić się, czy iść tam na studia. To pierwsze, co przyszło mi do głowy. Rob jest bardzo miłym facetem i od razu się zgodził, więc zawiozę ją do niego jeszcze dzisiaj. To dość daleko, ale on i jego żona dobrze się nią zajmą. Zostanę tam z Rosie na noc, a jutro wrócę do Londynu.

Jestem pod wrażeniem, że Noah zdołał to wszystko załatwić zaledwie w godzinę.

– Okej, ale pamiętaj, że będzie potrzebowała nowej komórki. Najlepiej na kartę. Musimy uważać, żeby policja nie namierzyła jej telefonów, na wypadek gdyby jej szukali, bo Mikey zmieni zdanie. Zatrzymam jej stary telefon w domu. – Gdy to mówię, czuję się jak kryminalistka, ale robię to wszystko dla córki.

– Kupię jej nowy telefon – zapewnia Noah. – A teraz powinniśmy się już zbierać. Czeka nas długa droga, zaraz zaczną się korki.

Idziemy do samochodu. Otwieram drzwi i delikatnie budzę Rosie. Nachylam się blisko, żeby wyszeptać jej imię. Z trudem powstrzymuję łzy, widząc, jak przeciera oczy i rozgląda się wokół. Odwraca się, żeby na mnie popatrzeć, po czym stopniowo koncentruje wzrok i sprawdza, gdzie jest: opuszczony parking pośrodku jakiegoś pola,

a nie komenda policji.

– Gdzie jesteśmy...? Co się dzieje? – pyta. – To nie komisariat... – Wtedy zauważyła, że obok mnie stoi Noah. – Mamo? Co się dzieje?

– Nie jedziesz na policję, Rosie. Tata zabierze cię w bezpieczne miejsce. Tylko na jakiś czas, dopóki nie wymyślimy, co z tym wszystkim zrobić.

Pomagam Rosie wysiąść z samochodu, a ona zarzuca mi ramiona na szyję.

– Dziękuję ci, mamo. I przysięgam, że nie zabiłam Lee.

Nie odpowiadam na to zapewnienie, tylko prowadzę ją do samochodu Noah. Podaję torbę z rzeczami, które kazałam jej spakować na policję. Rosie zapina pasy i patrzy na mnie, a wdzięczność malująca się na jej twarzy to dla mnie wystarczające zapewnienie, że postąpiłam właściwie.

Ale kiedy odprowadzam wzrokiem odjeżdżający samochód, nie mam pojęcia, co dalej.

Kiedy wracam do domu, Spencer się kąpie, a Lisa parzy kawę w kuchni. Przygląda się, jak wchodzę i rzucam torebkę na stół.

– Powiedz mi – prosi. – I nie próbuj mnie spławić, bo widzę, że coś jest nie tak. Coś musiało się wydarzyć, bo takie znikanie i zostawianie karteczek bez wyjaśnienia jest zupełnie nie w twoim stylu. Taro, naprawdę się o ciebie martwię. Co się dzieje? Chodzi o Harveya?

Zapewniam, że nie. Wyjaśniam, że Mikey przyszedł tu wczoraj wieczorem, żeby ze mną porozmawiać. Nie mam ochoty dodawać, że zobaczył Rosie uciekającą z domu Lee, ale jak mogłabym pominąć tak istotny szczegół? Nawet jeśli Lisa wierzy, że Rosie jest winna, na pewno zostanie po jej stronie, tak samo jak Noah.

Gdy kończę opowiadać, ona tylko potrząsa głową, a oczy ma pełne smutku.

– Och, Rosie – wzdycha. – Nie mogę w to uwierzyć. Nie Rosie.

– Ale właśnie o to chodzi: ja w to nie wierzę! I to nie dlatego, że jestem jej mamą i nie potrafię w niej dostrzec nic złego. Doskonale widzę, że w Rosie jest mnóstwo złych rzeczy. Ale nie byłaby zdolna do morderstwa. Nie ma mowy.

Lisa przez chwilę przygląda mi się z uwagą.

– Cóż, wiadomo, że nie możesz wierzyć we wszystko, co ten Mikey gada. To też trochę przerażające, że tak tu przylazł. Może kłamie, żeby zdobyć nad tobą kontrolę? Dlaczego po prostu nie poszedł z tym na policję?

Właśnie nad tym się zastanawiam. To nie ma sensu.

– Dlatego, że chce mnie skrzywdzić. To wszystko.

Lisa kiwa głową.

– Jestem zupełnie zbita z tropu, Taro. Czy to może być takie proste, że on zmyśla? A jeśli nie chcemy dopuścić do siebie myśli, że to mogłaby być Rosie, ta mała dziewczynka, która dorastała na moich oczach? Może to nam jednak trochę zakłóca odbiór całej sprawy?

– Tygodniami się nad tym zastanawiałam, miałam swoje podejrzenia, ale takie rozwiązanie nigdy mi nie pasowało. To po prostu nie miało sensu. I jak już powiedziałam, to nie dlatego, że jestem jej matką. Ufam swoim przeczuciom. – „Mimo że nie zawsze się sprawdzają...”.

– Rozumiem – mówi Lisa. Ale ja nie jestem pewna, czy naprawdę rozumie, czy po prostu stoi po mojej stronie, bo jest moją siostrą. – Więc co zamierzasz zrobić?

Wyznaję, że Noah zabrał Rosie do swojego przyjaciela w Manchesterze.

Lisa otwiera szeroko oczy.

– Och, Taro, myślisz, że to dobry pomysł? Rosie może sobie przez to narobić kłopotów. I ty też. Musi być jakiś lepszy sposób. Może po prostu powinnaś powiedzieć o wszystkim policji.

– Nie. Nie mogę im jej podać na tacy. Przywieziemy ją z powrotem, tylko jeśli będą chcieli ją aresztować. A jeśli Mikey nie będzie kłapać dziobem, to raczej się nie wydarzy. Nadal nie ma żadnych dowodów, więc tylko przez niego mogliby ją znów zatrzymać. A ja

mam nadzieję, że tymczasem znajdą osobę, która zabiła Lee.

– Wierzysz, że ten facet zachowa milczenie? Jak możesz być tego taka pewna?

– Nie mogę. Ale jaki mam wybór? Muszę zrobić wszystko, żeby utrzymać go po swojej stronie. On chce tylko, żeby policja zostawiła go w spokoju.

Dzwoni telefon Lisy, ale ona pozwala, by połączenie przekierowano do poczty głosowej.

– Mogłabym coś zrobić? Muszę ci jakoś pomóc.

Patrzę na jej twarz, na fioletowego siniaka, który nie chce zblednąć, i nie mogę się nadziwić jej bezinteresownej dobroci. Ma dość własnych zmartwień, żeby jeszcze ratować mnie z tarapatów.

– Nie, wystarczy mi twoje towarzystwo. Nie musisz nic robić.

– Wiesz co, pomyślałam, że może powinnam wrócić do domu. Nie chcę sprawiać ci dłużej kłopotów. – Bierze do ręki telefon. – Czekaj, tylko sprawdzę, kto się nagrał.

Podczas gdy Lisa odsłuchuje wiadomość, ja piszę do Noah, żeby sprawdzić, jak im mija podróż. Specjalnie piszę bardzo ogólnikowo i nie wspominam o Rosie. Nie będzie mógł odpisać podczas jazdy, ale mam nadzieję, że niedługo zrobią sobie przerwę i czegoś się dowiem.

– To z policji – oznajmia Lisa i kładzie komórkę na kuchennym blacie. – Muszę do nich oddzwonić. Och, Taro, na pewno chodzi o Harveya, prawda? – Załamuje jej się głos.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Pewnie go znaleźli, a to dobra wiadomość, prawda?

Lisa nie odpowiada, bo w drzwiach pojawia się Spencer. Włosy wciąż ma wilgotne po kąpieli. Wygląda, jakby nie wiedział, czy może wejść. Może już za bardzo przyzwyczał się do widoku dorosłych, którzy szepczą po kątach, ale mówię, żeby siedał do śniadania.

– Pójdę na górę oddzwonić – wtrąca Lisa.

Nie chciałyby, żeby Spencer musiał słuchać ze szczegółami, co jej się przytrafiło.

Po jakimś czasie schodzi do nas, ale zatrzymuje się na progu kuchni.

– Za chwilę wrócę – obiecuję Spencerowi, ale on jest zbyt zajęty albumem z naklejkami piłkarzy, by zwrócić na to uwagę.

– I co ci powiedzieli? – pytam, kiedy znajdujemy się poza zasięgiem słuchu syna.

Ale wystarczy mi jedno spojrzenie na jej zapuchnięte czerwone oczy i już wiem, że nic dobrego.

– Nie mogą znaleźć Harveya!

– Jak to „nie mogą”?

– Przyszli do niego do pracy, ale od wtorku nikt go nie widział. Nie znają jego innego adresu, bo przestał wynajmować mieszkanie, kiedy przeprowadził się do mnie.

– Znajdą go. Pewnie po prostu się boi, że go aresztują za napaść, więc chowa się gdzieś u znajomych.

Ale Lisa potrząsa głową.

– Kontaktowali się ze wszystkimi jego znajomymi i nikt go nie widział. Teraz sprawdzają lotniska, żeby zobaczyć, czy nie uciekł z kraju.

To wygląda na trochę ekstremalne rozwiązanie, ale z drugiej strony to samo

mogłabym powiedzieć o wielu rzeczach, które wydarzyły się przez ostatnie kilka miesięcy, więc nie należy pochopnie skreślać żadnej możliwości.

– Cóż, jeśli rzeczywiście uciekł, to chyba nawet dobrze. To znaczy, że jesteś bezpieczna. Nie wiesz, czy zabrał ze sobą paszport?

– Nie pomyślałam, żeby to sprawdzić. – Lisa marszczy czoło. – Nawet nie wiem, gdzie go trzyma. Och, Taro, co za bajzel. I jeszcze te wszystkie twoje problemy, po prostu... Jasna cholera, co się dzieje z naszą rodziną?

Przynajmniej rodzice nie wiedzą, co się przytrafiło Lisie. I bez tego mają dosyć zmartwień ze mną i Rosie, no i jeszcze z wyprawką Noah. Ale ja im pokażę, że sobie poradzimy.

– Wszystko się ułoży – pocieszam. – Znajdą go.

Moje zapewnienia jej nie uspokajają.

– Taro, nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Nawet nie pamiętam, żebym w ogóle kiedyś się czegoś bała. Nigdy nie sądziłam, że jestem taką osobą. Nie byłam taka, zanim mi tego nie zrobił. To okropne, ale czuję się kompletnie bezradna. – Znów dotyka posiniaczonego policzka.

Doskonale ją rozumiem, choć postanowiłam, że nie będę stać beczynną i nie pozwolę, żeby pokonał mnie lęk. Ktoś wie, co się stało Lee, i to tylko kwestia czasu, zanim prawda wyjdzie na jaw. Zegar tyka.

Chciałabym jakoś podzielić się swoją determinacją z Lisą, ale ona sama musi do tego dojść. Ja mogę tylko jej w tym pomóc.

– Nie jesteś sama – mówię.

Moja siostra próbuje się uśmiechnąć, ale wygląda, jakby kosztowało ją to bardzo wiele wysiłku.

– Słuchaj, muszę wrócić do domu. I tak już za długo tu jestem. Kończą mi się ciuchy i bielizna.

– Nigdzie nie idziesz, Liso. Nie puszczę cię, dopóki nie znajdą Harveya i się nie upewnią, że będzie się trzymać od ciebie z daleka. Daj mi klucze, ja tam pójde i przyniosę ci ubrania. Wezmę wszystko, czego potrzebujesz.

Lisa otwiera usta i widzę, że chce zaprotestować, ale rezygnuje i sięga do torebki. Zdejmuje klucz z breloczka i wkłada mi do ręki.

– Dziękuję. – Tylko tyle jest w stanie wykrztusić.

Kiedy wracam do kuchni, Spencer pyta, czy Ryan mógłby przyjść do nas na lunch. Mam tyle rzeczy na głowie, że obecność jego kolegi tylko skomplikuje mi dzień, ale syn patrzy na mnie błagalnie szeroko otwartymi oczami, więc nie mam serca go rozczarować.

Lisa przychodzi mi na ratunek.

– Ja mogę się zająć chłopakami. Ty masz już dość na głowie.

– Dzięki, ciociu – woła Spencer i nie czekając na moją zgodę, pędzi, żeby podzielić się dobrą wieścią z Ryanem.

– Jesteś pewna? We dwóch mogą dać ci w kość.

– Nic mi nie będzie. Spencer jest grzeczny jak aniołek, więc jego kolega pewnie też nie sprawi kłopotu. A ty leć i załatw, co masz do załatwienia.

Natychmiast piszę do Holdena, że musimy porozmawiać. Mój telefon piszczy kilka sekund po wysłaniu wiadomości, ale to nie odpowiedź, lecz Mikey. *Dzień dobry* i całus, to wszystko.

W pierwszej chwili mam ochotę skasować SMS bez odpowiedzi, ale to zły pomysł. Mikey zapędził mnie pod ścianę i teraz upewnia się, że wszystko pójdzie po jego myśli. Jeśli będę współpracować. Nawet nie chcę myśleć, jak to się skończy, ale na razie muszę grać w tę jego gierkę. Modlę się, żeby Holden szybko dotarł do prawdy.

Niechętnie odpisuję *Dzień dobry*, bez buziaka, i szybko wysyłam, żeby nie dać sobie czasu na zmianę zdania.

Kiedy tylko odkładam komórkę, nadchodzi kolejna wiadomość od Mikeya.

„Wpadnij do mnie na kolację. 19:00. Oczywiście tylko po koleżeńsku”.

Jestem przerażona. Spodziewałam się, że będzie się domagał spotkania, ale zaproszenie do jego domu to najgorszy scenariusz. Wiem, że mieszka niedaleko szkoły, ale nigdy dotąd tam nie byłam i będę się tam czuła bardzo, bardzo niekomfortowo. Będę bezbronna. A on przejmie kontrolę.

Już zamierzam napisać, że nie ma mowy i że spotkam się z nim wyłącznie w miejscu publicznym, ale wtedy myślę, że przecież mogę obrócić tę sytuację na swoją korzyść. Będę miała szansę rozejrzeć się po jego mieszkaniu i zobaczyć, czy miał coś wspólnego z morderstwem Lee – jeśli próbuje zrobić Rosie, może znajdę na to jakiś dowód. Wiem, że prawdopodobieństwo, iż trafię na jakiś ślad, jest bliskie zeru, ale warto spróbować. I to lepsze niż siedzenie z założonymi rękami, aż policja złapie zabójcę. Zrobię, co w mojej mocy, nawet jeśli nie mogę zdziałać zbyt wiele.

„W porządku. Ale wyślij mi swój adres. Nie mam pojęcia, gdzie mieszkasz”.

Mam ochotę dopisać, że nie wiem, bo nie jestem stalkerką, ale się powstrzymuję. Muszę utrzymać Mikeya po swojej stronie tak długo, jak to możliwe.

Dziwnie się czuję u Lisy, gdy jej tu nie ma; gdy wiem, co przytrafiło jej się w tym miejscu. Mieszkanie wygląda dokładnie tak samo jak w dniu, kiedy je opuściliśmy; czarne worki na śmieci z rzeczami Harveya leżą nietknięte w korytarzu. On nadal ma klucz, ale nie wygląda na to, żeby tu przychodził – to przynajmniej dobry znak.

Grzebię w workach w poszukiwaniu jego paszportu, ale nie znajduję żadnych dokumentów ani przedmiotów osobistych. Ani prawa jazdy, ani aktu urodzenia. Żadnych rachunków na jego nazwisko. Tylko ubrania, filmy i książki. Nie pamiętam, ile worków wypełniłyśmy jego rzeczami, i założę się, że Lisa też nie będzie wiedziała. Może przyszedł, żeby coś zabrać? To kolejne, o czym muszę powiedzieć Holdenowi.

Na myśl o Holdenie przypominam sobie, że jeszcze mi nie odpisał, więc sprawdzam telefon, na wypadek gdyby coś przyszło, kiedy jechałam do mieszkania Lisy. Ale na ekranie widzę tylko SMS od Noah: dotarł do Manchesteru bez problemów.

Mam ochotę jeszcze raz napisać do Holdena, ale tego nie robię. Nie będę zawracać mu głowy; ostatnio i tak zbyt wielu ludzi mu to robi. Odezwie się, kiedy będzie mógł.

Otwieram wbudowaną szafę Lisy, wyciągam walizkę i wrzucam do niej ubrania –

najszybciej, jak mogę, bo nie mam ochoty przebywać tu ani sekundy dłużej, niż to absolutnie konieczne. Harvey może tu przyjść w każdej chwili. Wprawdzie zamknęłam za sobą drzwi na klucz, ale nie mam innej drogi wyjścia, a on równie dobrze może czekać na zewnątrz.

Kiedy wychodzę z mieszkania, znów sprawdzam telefon, ale Holden nadal milczy. Przyszły za to dwie wiadomości od Mikeya, w których przypomina o kolacji. Nie odpisuję i z trudem hamuję złość. Nie mogę tracić koncentracji.

Lisa wybiega na bosaka przed dom, kiedy tylko wjeżdżam na podjazd.

– I jak? Nie przyszedł, prawda? Wszystko w porządku? Strasznie długo cię nie było, już zaczynałam się martwić.

Wyciągam walizkę z bagażnika i zapewniam, że wszystko poszło zgodnie z planem.

– Wydaje mi się, że nie było go przez ten czas w mieszkaniu, ale przejrzałam worki i nie znalazłam żadnych dokumentów, nic osobistego. Ani paszportu, ani wyciągów z banku. Zupełnie nic. Nie wiesz, gdzie je schował, kiedy się do ciebie wprowadził?

Lisa potrząsa głową.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Po prostu dałam mu kilka szuflad i nie patrzyłam, co tam wkłada. Ale kiedy sprzątałyśmy jego rzeczy, też nic nie zauważyłam. Choć jeśli mam być szczerą, to raczej nie zwracałam na to uwagi.

– No, mniejsza z tym – mówię i wchodzę za nią do domu. – Ale wydaje mi się, że warto wspomnieć o tym policji.

– Której policji, mojej czy twojej? – żartuje Lisa i trąca mnie lekko łokciem.

Mimo wszystko cieszę się, że potrafi znaleźć w tym odrobinę humoru, choć tak się już przez to nacierpiała.

– Twojej – wyjaśniam.

Chociaż i tak mam zamiar powiedzieć o tym Holdenowi, kiedy wreszcie się do mnie odezwie. Nie zamierzam się dodatkowo martwić jego milczeniem; jest zajęтым człowiekiem. Jeśli nie odpisuje, bo bada sprawę Lee, to nic innego się dla mnie nie liczy.

– Liso, czy mogłabym cię prosić, żebyś zajęła się Spencerem także wieczorem? Muszę gdzieś wyjść.

– Oczywiście. Przynajmniej tak mogę ci się odwdzińczyć za pomoc. To ma jakiś związek z Rosie?

– Tak. Ale później ci o wszystkim opowiem. Muszę zadzwonić w kilka miejsc, a potem jeszcze przygotować się do wyjścia.

Siostra zapewnia, że Spencerowi nic nie będzie i że zrobi mu obiad. A ja myślę sobie, jakie to szczęście, że mam taką rodzinę – mimo wszystko. Nawet Noah nie zważał na naszą sytuację małżeńską i okazał wsparcie.

Mój optymizm szybko jednak słabnie, kiedy sobie przypominam, dokąd muszę dzisiaj iść.

Mieszkanie Mikeya jest dla mnie zaskoczeniem. Zawsze je sobie wyobrażałam jako mroczne i staromodne, wymagające odnowienia i rozjaśnienia. No i sądziłam, że on mieszka na jakimś odludziu. Tymczasem wchodzę do nowiutkiego, nieskazitelnie czystego i zadbanego domu.

– Coś nie tak? – Mikey wyczuwa moje zaskoczenie. – Naturalnie poza oczywistą sprawą.

– Nic. Ładne mieszkanie – mówię, ale natychmiast sobie uświadamiam, że właśnie go skomplementowałam po tym wszystkim, co mi zrobił. Jestem na siebie wściekła.

Rozpromienia się i z dumą patrzy dookoła.

– Tak, przyjemnie tu, prawda? To dla mnie ważne, że ci się tu podoba. Dom jest tam, gdzie serce twoje, więc powinno się kochać miejsce, w którym się mieszka. Nie sądzisz?

Stoję w miejscu. Nie mam ochoty odchodzić od drzwi wejściowych.

– Wiesz co, Mikey, sądzę, że mnie szantażujesz i zmuszasz do tej wizyty. Więc jeśli myślisz, że będę siedzieć cały wieczór i zabawiać cię rozmową, to jesteś w błędzie.

Robi obrażoną minę.

– Nie ma potrzeby się tak zachowywać. Po prostu wejdź i się czegoś napij. Mam wino. Może być czerwone?

– Nie. Ani czerwone, ani białe. Ani jakikolwiek alkohol. Woda wystarczy. – Ale już zdążyłam postanowić, że nie tknę ani kropli niczego, co mi poda.

Wygląda na rozczarowanego. Ciekawe, czy miał nadzieję, że mnie spije. Kiedy na niego patrzę, nie mogę uwierzyć, że byłby w stanie zrobić coś takiego, ale posunął się już przecież do gorszych rzeczy. I zabił Lee. Musiał to zrobić, bo w przeciwnym razie winna jest Rosie, a w to nigdy nie uwierzę.

– Proszę bardzo – mówi. – Chodź do kuchni, dotrzymasz mi towarzystwa. Już kończę z obiadem. Tak będzie przyjemniej, prawda?

Nie mam ochoty brać do ust niczego, co mi poda, ale muszę go mieć po swojej stronie.

– Co gotujesz? – Muszę odwrócić jego uwagę. Tylko w ten sposób zdołam rozejrzeć się po domu. Muszę sprawić, żeby uwierzył, że naprawdę dobrze się bawię.

– Och, nie martw się, będziesz zadowolona. Tyle razy mi mówiłaś, że uwielbiasz spaghetti po bolońsku. Jestem pewien, że się nie rozczarujesz. Mam specjalny przepis.

Racja, to jedna z moich ulubionych potraw, ale nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek mu o tym mówiła. Z drugiej strony, jeśli mu nie powiedziałam, skąd wie? To pokazuje, jak wiele uwagi poświęcał każdemu szczegółowi naszych rozmów przez te wszystkie lata. Ja nie wiem o nim właściwie nic poza tym, że uwielbia kawę.

– Po co to robisz? – pytam.

Przyglądam się, jak gotuje obiad, którego nie będę jadła. Widzę, że czuje się swobodnie w kuchni, i nagle robi mi się żal, że nie ma dla kogo gotować.

– Co robisz?

– Zapraszasz mnie do domu. Gotujesz mi kolację. Dlaczego to robisz, jeśli uważasz, że moja córka zabiła człowieka? Coś takiego powinno raczej sprawić, że chciałbyś trzymać się ode mnie jak najdalej.

– Ale ty nie jesteś swoją córką i nie ponosisz odpowiedzialności za to, co się wydarzyło.

Chcę krzyknąć, że ona też nie, ale trzymam język za zębami.

– A poza tym uważam, że jesteśmy przyjaciółmi – ciągnie. – Nie wolno odwracać się od przyjaciół w potrzebie. Słuchaj, wiem, że nie jesteś mną zainteresowana, zawsze zdawałem sobie z tego sprawę i przepraszam, jeśli byłem trochę zbyt... wylewny.

Przyglądam mu się uważnie. Wydaje się, że mówi szczerze, ale i tak nie umiem mu zaufać.

– Owszem i nie czuję się z tym zbyt dobrze.

Nakłada spaghetti na talerze.

– Ale mam nadzieję, że warto było?

– O co ci chodzi?

– Wiem, po co tu przyszłaś, Taro. Nie chodzi ci tylko o to, żeby mnie udobruchać i przekonać do milczenia. Ty myślisz, że zabiłem twojego sąsiada i wrabiam twoją córkę, więc postanowiłaś przyjąć zaproszenie, żeby rozejrzeć się po moim mieszkaniu. Masz nadzieję, że coś tu znajdziesz.

Czuję, jak wnętrzności wypełniają mi się lodem. Odruchowo sięgam po torebkę. Telefon jest w środku. Muszę mieć go pod ręką.

– Proszę bardzo. Śmiało, obejrzyj sobie wszystko, co tylko chcesz. Nawet nie pójde za tobą. Ale może najpierw chciałabyś zjeść? Skoro tak się postarałem.

– Nie muszę niczego oglądać – mówię.

Był na to przygotowany, więc mogę być pewna, że wszystko wysprzątał i nic nie znajde. Teraz mam już pewność, że Mikey zabił Lee. W przeciwnym razie nawet by nie pomyślał, że po to tu przyszłam. To na pewno oznacza, że ma coś na sumieniu. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Holdenem.

– Muszę do kogoś napisać – oznajmiam.

Jestem gotowa biec do drzwi, jeśli będzie próbował mnie zatrzymać.

Mikey posyła mi krzywy uśmiech.

– Ależ proszę. Nie mam nic do ukrycia.

Tu jest jakiś haczyk, musi być. Mikey poczeka, aż wyjmę telefon, i spróbuje mi go zabrać. Ale nic takiego się nie dzieje. Piszę do Holdena, najszybciej, jak potrafię, żeby go zawiadomić, gdzie jestem. Już mam nacisnąć „wyślij”, kiedy zaczynam się wahać. Nie mogę tego zrobić. Po pierwsze, nie potrzebuję ratunku, a po drugie, skoro już tu jestem, wyciągnę z Mikeya prawdę.

– Mikey... Długo się już znamy, co?

Stawia talerze na stole. Mimo mocnego postanowienia, że nie będę nic jeść, muszę przyznać, że naprawdę ładnie pachnie.

– We wrześniu będzie sześć lat – przytakuje. – Pamiętam ten dzień, kiedy zaczęłaś pracę. Byłaś taka pewna siebie, chociaż przecież dopiero przyszłaś, i bardzo to w tobie podziwiałem. Nie każdemu to przychodzi tak naturalnie, ale ty z miejsca przejęłaś pełną kontrolę nad klasą. To sztuka.

Wprawdzie sytuacja jest absurdalna, ale i tak schlebia mi jego komplement. Choć nie na tyle, żeby zamydlić mi oczy.

– W takim razie bądźmy ze sobą szczerzy – proponuję.

– Na niczym innym mi nigdy nie zależało – zapewnia Mikey.

Nawija spaghetti na widelec. Moja porcja wciąż stoi nietknięta.

– Chcę od ciebie tylko prawdy. Sam wcześniej powiedziałaś, że zachowywałaś się trochę naczalnie...

– Powiedziałem „wylewnie”, ale to chyba sprowadza się do tego samego.

Z początku jestem pewna, że żartuje, ale on się nie uśmiecha – patrzy na mnie z pokerową twarzą. To jest prawdziwy Mikey.

– Tak czy inaczej, nieważne. Liczy się, że sam to przyznałeś. A ja chcę tylko usłyszeć od ciebie całą prawdę, Mikey, o tej sprawie. Źle się do tego zabierasz: nie zaprzyjaźnisz się ze mną, jeśli będziesz groził mojej córce. Ale jest łatwiejszy sposób.

Mikey odkłada widelec, splata dłonie i wpatruje się we mnie uważnie.

– Och, czyżby? A jaki?

– Po prostu wyznaj mi prawdę, a potem zobaczymy, co dalej. Nic nie powiem policji. Chcę jedynie oczyścić Rosie, choćby tylko we własnych myślach. Nie mogę pozwolić, żeby wisiał nad nią taki znak zapytania.

On znów zabiera się do jedzenia.

– Przykro mi, Taro, ale nie mogę ci pomóc, bo nie mam do czego się przyznawać. Nie zabiłem twojego sąsiada. Jaki miałbym powód? Nawet go nie znałem.

– Ale czekałeś na mnie wtedy przed domem. Widziałeś, że z nim jestem. Może zrobiłeś się zazdrosny. Dla policji to wystarczający motyw, prawda?

– Jasne, rozumiem, że jesteś zdesperowana i bardzo chcesz w to wierzyć. Jesteś matką i nie ma dla ciebie nic gorszego niż myśl, że twoje cudowne dziecko byłoby zdolne odebrać komuś życie. Ale powiedziałem ci prawdę. Widziałem, jak twoja córka ucieka z tamtego domu z krwią na ubraniu.

A więc zamierza trzymać się tej wersji. Próbuję podejść go inaczej.

– Co zrobiłaś, kiedy weszłam do domu Lee? Powiedziałeś, że na mnie czekałeś, ale konkretnie?

Moja jedyna nadzieja w tym, że zapłacze się w zeznaniach.

– Siedziałem w samochodzie i czekałem. Spodziewałem się, że trochę cię nie będzie, ale po paru godzinach zacząłem się zastanawiać, co tam tak długo robisz.

Odczekałem, aż zrobiło się ciemno, a potem zakradłem się na tyły domu.

Zamieram. Ostatnim razem mi tego nie powiedział.

– I... co zobaczyłeś?

Mikey odwraca wzrok i sięga po kieliszek z winem.

– Na pewno chcesz wiedzieć? Nie będziesz mogła cofnąć się w czasie i zapomnieć, czego się dowiedziałaś.

– Po prostu powiedz! – krzyczę.

– Siedzieliście na sofie i piliście wino. – Unosi swój kieliszek. – Akurat w tym nie ma nic złego. Przyglądałem się wam przez jakiś czas, tylko rozmawialiście. Chyba był zabawnym facetem, bo dużo się śmiałaś. W oknach były podwójne albo potrójne szyby, więc nie słyszałem ani słowa. Pięknie wyglądasz, kiedy się tak śmiejesz. Z odrzuconą głową. Cała twarz ci się rozpromienia.

– Konkrety, Mikey!

– Byłem na ciebie zły, Taro, teraz mogę się do tego przyznać. Byłem zły, bo twój mąż wyjechał, a ty flirtowałaś z sąsiadem i piłaś z nim wino. Straciłem rachubę, ile wypiliście, ale na pewno kilka butelek. – Wzdycha ciężko. – Byłem zły, że to nie jestem ja.

Dość zły, żeby zabić Lee. Muszę zachęcić go do mówienia, ale boję się, dokąd to wszystko zmierza.

– To wszystko... co zrobiliśmy? Piliśmy wino? Nie... nie braliśmy nic innego?

– Chodzi ci o dragi? Nie, a w każdym razie nie wtedy, kiedy patrzyłem. – Nadal trzyma w dłoni widelec, ale nie nabiera jedzenia. – Czy ty naprawdę nic nie pamiętasz?

– Niewiele. Pamiętam, jak weszłam do środka i że piłam z nim wino, a potem było już rano, a ja leżałam obok niego w łóżku...

Mikey jest ostatnią osobą, z którą chciałabym o tym rozmawiać, ale warto trochę pocierpieć, jeśli dzięki temu uda mi się wyciągnąć z niego prawdę.

– Nie musisz mówić dalej – przerywa. – Znam resztę historii, trąbili o tym w wiadomościach. Tak się tylko zastanawiam... Naprawdę pozwolili ci wrócić do pracy?

– Oczywiście. Nic nie zrobiłam.

– Przecież byłaś aresztowana. Czy to nie wystarczy, żeby cię zawiesili? Mam nadzieję, że tego nie zrobią. Bez ciebie w szkole nie byłoby już tak samo. – Nie wiem, dlaczego próbuje wyprowadzić mnie z równowagi, poruszając ten temat. I bez tego świetnie mu idzie.

Wbija widelec w makaron, nawija długie pasmo spaghetti i wkłada je do ust. Dopiero po chwili znów się odzywa:

– Okej, dobra. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem. Po jakimś czasie on przysunął się do ciebie bliżej. Trochę za blisko. Spodziewałem się, że go odepchniesz, ale tego nie zrobiłaś. Tylko śmiałaś się z jego żartów i co jakiś czas trącałaś go w ramię, tak na niby.

Robi mi się niedobrze, gdy tego słucham, ale pamiętam, że nie mogę ufać Mikeyowi. To wszystko część jego gierki.

– A potem?

– Nachylił się i cię pocałował, ale go odepchnęłaś.

Ogarnia mnie ulga. Zachowałam się właściwie i ucięłam całą sprawę, zanim cokolwiek się wydarzyło. Widzę, że Mikey dobrze się bawi, ale przecież on tylko udowodnił, że się nie myliłam.

– Wiedziałam.

– Och, nie, jeszcze nie skończyłem. Za pierwszym razem go odepchnęłaś, ale później on znowu spróbował i tym razem już się nie opierałaś.

Potrząsam głową.

– Kłamiesz. Nigdy bym tego nie zrobiła. Nigdy.

Mikey tylko śmieje się do siebie.

– Oj, byłaś strasznie pijana. Chyba sama nie wiedziałaś, co robisz. Na twoją obronę muszę dodać, że próbowałaś mu odmówić, ale cóż... Nawet ja widziałem, że jest przystojny. Potrzebowałabyś naprawdę wiele samozaparcia, żeby oprzeć się pokusie.

– Nie. Nie wierzę w to. – Potrząsam głową.

– Cóż, nic na to nie poradzę. W każdym razie może cię to zaskoczy, ale odszedłem natychmiast, kiedy zaczęliście ściągać z siebie ubrania. Więc nie widziałem... samego aktu.

Żółć podchodzi mi do gardła. To wszystko nie tak. On to mówi, żeby mi dopiec, bo wie, że nigdy nie będę jego.

– Widzisz, nie jestem taki zły, jak myślisz. Mogłem zostać, ale nie chciałem, i to nie tylko dlatego, że zabolął mnie ten widok. Ja naprawdę jestem porządnym człowiekiem, Taro.

Nie mam słów, żeby mu cokolwiek odpowiedzieć. Odebrało mi mowę.

– Przykro mi, ale to prawda. Wspominałaś wcześniej o narkotykach, ale nie wyglądałaś, jakbyś coś brała. Po prostu za dużo wypijałaś. Ale nie sprawiałaś wrażenia osoby, która nie wie, co się z nią dzieje.

W tym momencie dociera do mnie, że coś tu nie gra.

– Ale skoro twierdzisz, że sobie poszedłeś, to jakim cudem widziałeś Rosie uciekającą z domu?

– Bo wróciłem. Trochę później. Odjechałem, ale byłem na ciebie taki wkurzony, że po jakimś czasie postanowiłem wrócić i z tobą porozmawiać. Widzisz, Taro, zanim to się wydarzyło, naprawdę cię podziwiałem. Mógłbym żyć z tym, że mnie nie chcesz, bo to by znaczyło, że jesteś dobrą osobą i masz silny kręgosłup moralny. Ale kiedy cię z nim zobaczyłem, twój wizerunek, który sobie stworzyłem, rozpadł się na kawałki.

Znów nie wiem, co powiedzieć.

– I wtedy zobaczyłem Rosie. Kiedy zauważyłem krew, natychmiast się stamtąd zwinąłem. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego, cokolwiek tam się wydarzyło.

Wstaję.

– Wychodzę. Pieprzysz jak potłuczony, Mikey. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo i nie zamierzam dłużej tego wysłuchiwać.

Idę do kuchennych drzwi, ale wtedy on wymierza ostateczny cios.

– Jeśli kłamię, to skąd miałbym wiedzieć, że masz znamię na piersi? W kształcie serca, prawda?

Parkuję na podjeździe, ale nie wysiadam, żeby wejść do domu. Nie mogę zobaczyć się z Lisą, Spencerem ani kimkolwiek innym, dopóki nie przetrawię wyznania Mikeya. Nawet nie pamiętam, jak dojechałam do domu. Jestem zupełnie rozbita – przez jego słowa i przez to, że widział mnie z Lee w takiej sytuacji. A co najgorsze – przez świadomość, że najprawdopodobniej przespałam się z sąsiadem.

Zastanawiam się, czy Mikey mógł dowiedzieć się o moim znamieniu w innych okolicznościach, ale nie ma na to szans, chyba że był w moim domu, kiedy się ubierałam albo rozbierałam. Teraz nie wiem już nawet, co myśleć o samej sobie i o własnej moralności, w którą tak wierzyłam.

Im więcej się nad tym zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się, że historia Mikeya trzyma się kupy. Obudziłam się w łóżku Lee – ten fakt jest niepodważalny. Najlogiczniejsza przyczyna jest taka, że się z nim przespałam. Wzdrygam się na samą myśl. To, że nic z tego nie pamiętam, sprawia, że cała sytuacja wydaje mi się jeszcze gorsza.

Muszę wziąć się w garść. Co się stało, to się nie odstanie i nic teraz na to nie poradzę. Mogę tylko spróbować to naprawić i chronić córkę, bo nawet jeśli Mikey mówi prawdę na mój temat, to nie wierzę, że zobaczył Rosie w zakrwawionym ubraniu.

Kiedy wchodzę do domu, widzę Lisę, czekającą na mnie w korytarzu. Na jej twarzy maluje się troska.

– Martwiłam się o ciebie! Dlaczego tyle czasu siedziałaś w samochodzie? Widziałam, jak parkujesz, ale myślałam, że rozmawiasz przez telefon czy coś takiego, więc nie wychodziłam, żeby ci nie przeszkadzać. – Lisa marszczy brwi. – Tara? Okropnie wyglądasz. Co się stało?

Nie powinnam obciążać tym Lisy, ale muszę z kimś porozmawiać, a Holden nadal nie odpisuje. Mówię, żeby usiadła, i opowiadam wszystko, co Mikey twierdzi, że widział.

– Nie ma mowy. Dlaczego mu wierzysz? Przecież kłamie, nie daj się na to nabrać. On tylko chce mieć nad tobą kontrolę. – Lisa wskazuje w stronę salonu. – Chodźmy tam. Lepiej, żeby Spencer nic nie usłyszał.

Jak mam to utrzymać przed nim w tajemnicy, kiedy wszystko wyjdzie na jaw? A przecież prędzej czy później wyjdzie.

Idę za siostrą i siadam naprzeciwko niej na kanapie.

– Wiedział, że mam znamie na piersi. Nie mógł tego wiedzieć, chyba że naprawdę było tak, jak twierdzi.

Lisa przez chwilę milczy.

– Przecież wszędzie za tobą łąził, pamiętasz? Kto wie, co udało mu się zobaczyć. Wybacz, że podsuwam ci takie myśli, ale równie dobrze on mógł stać w twoim ogródku noc w noc i patrzeć, jak się rozbierasz. Uch, co za paskudny koleś.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale coś mi mówi, że nie kłamie. Czuję to, rozumiesz? Kłamie, żeby zrobić Rosie, ale cała reszta tej historii jest prawdziwa. Wszystko się zgadza. I nie mogę zaprzeczyć, że obudziłam się naga w łóżku Lee.

Lisa wstaje, siada obok mnie i bierze mnie za rękę.

– Taro, znam cię chyba najlepiej na świecie i mówię ci: nie ma szans, żebyś się z nim przespała. A przynajmniej nie zrobiłaś tego świadomie.

Jej słowa sprawiają, że czuję się lepiej, ale tylko odrobinę. Nawet jeśli to prawda, i tak nie powinnam była wchodzić i z nim pić.

– Wiem, że już wcześniej się nad tym zastanawiałaś, ale gdyby się okazało, że byłaś pod wpływem czegoś innego... to by wszystko wyjaśniało. Lee mógł bez trudu ci coś...

– Nie, nie zrobiłby tego... – Ale skąd ja to mogę wiedzieć? Według Sereny już i tak miał romans, a nawet to go nie powstrzymało przed zalecaniem się do mnie. Robi mi się niedobrze na samą myśl, ale lepiej, że to byłam ja niż Rosie. Przynajmniej miał dość przyzwoitości, by trzymać się z daleka od nastolatki.

Lisa patrzy na mnie ze współczuciem.

– Więc co chcesz teraz zrobić?

– Zależy mi tylko na oczyszczeniu Rosie z zarzutów, żeby mogła dalej żyć z czystą kartą. Nie martwię się o siebie, co ludzie powiedzą; niech spieprzają. Muszę chronić córkę. – Ale kiedy to mówię, czuję ukłucie wątplenia. A jeśli istnieje możliwość, że pomyliłam się w mojej ocenie Rosie? Prędko odpycham od siebie tę myśl.

– Oczywiście. Rozumiem. – Lisa puszcza moją rękę i znów dotyka policzka.

– Ty uważasz, że ona to zrobiła, prawda? Powiedz szczerze.

Siostra prawie niedostrzegalnie kiwa głową, ale natychmiast próbuje zamaskować ten gest słowami.

– Sama już nie wiem, Taro. Nic już nie wiem. Na pewno mówiłam to już wcześniej, ale cała sprawa po prostu nie wygląda zbyt różowo, prawda?

Holden odzywa się do mnie dopiero po dziewiątej wieczorem. Mam ochotę nie odebrać, bo nie wymyśliłam, jak mu powiedzieć, co usłyszałam od Mikeya. Ale przecież i tak będę musiała wszystko wyznać, jeśli chcę mu pomóc rozwikłać tę sprawę. Koniec z sekretami, koniec ściemniania.

– Przepraszam, że tyle musiałaś czekać – mówi Holden. – Wpłynęła dziś nowa sprawa i pracowałem nad nią cały dzień. – Przerzywa, a ja zastanawiam się, czy chciał mi o tym opowiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. – Nieważne. Wszystko dobrze?

– Niespecjalnie – przyznaję. Nie wiem, ile mogę powiedzieć przez telefon. – Ale możemy o tym porozmawiać, kiedy się zobaczymy. Jesteś teraz wolny?

– Tak, chcesz, żebyśmy przyjechał?

Chciałabym, ale mam wrażenie, że ten dom ma oczy i uszy, więc lepiej będzie spotkać się w miejscu publicznym.

– Nie, spotkajmy się nad rzeką w Putney, będziemy mogli się przejść i porozmawiać na osobności.

Poza tym na dworze jest już ciemno, więc istnieje mniejsze ryzyko, że ktoś nas zauważy – tym lepiej dla nas obojga.

Już na mnie czeka, kiedy przychodzę nad rzekę. Siedzi na ławce zwróconej w stronę wody. Nadal ma na sobie garnitur, czyli pewnie przyjechał tu prosto z pracy,

żeby być jak najprędzej.

– Hej – mówi i wstaje, by pocałować mnie w policzek.

Później, jakby dopiero sobie przypomniał, rozgląda się wokół, by sprawdzić, czy nikt nam się nie przygląda, ale jeśli tak, to już za późno.

– Taro, co się stało?

Opowiadam mu o całym zajściu z Mikeyem – z wyjątkiem zapewnień, że widział Rosie. To wielkie ryzyko, ale muszę je na siebie wziąć. Nie patrzę Holdenowi w oczy, gdy powtarzam, co według Mikeya zrobiłam z Lee. Nawet po zakończeniu opowieści nie mogę się zmusić, by na niego spojrzeć.

Ale cisza jest gorsza od jakiejkolwiek reakcji, więc w końcu się poddaję i staję twarzą w twarz z własnym strachem.

– No? Powiedz coś.

Holden bierze głęboki wdech, a ja przygotowuję się na najgorsze.

– Bardzo długo rozmawiałem z tym facetem. Zadałem mu wiele pytań. Naprawdę go przycisnąłem. Ale on nie zabił Lee. Jestem tego pewien. Chociaż wydaje mi się, że jest trochę stuknięty, i niewykluczone, że kłamał. On po prostu chce być blisko ciebie. Nie możesz mu wierzyć na słowo, że zdradziłaś męża.

Brzmi bardzo pewnie jak na kogoś, kogo zadaniem jest oceniać sprawę wyłącznie na podstawie twardych dowodów.

– A skąd ja to mogę wiedzieć? Popatrz, co robię teraz z tobą.

– Taro, to nie to samo. Tylko raz się pocałowaliśmy, to wszystko, a ty jesteś teraz w separacji. Ale nawet jeśli... przespałaś się z Lee Jacobsem, mogę z tym żyć. Oboje mamy skomplikowaną przeszłość, prawda?

Przypomina mi się, że jego żona miała romans – rozumiem, co próbuje mi powiedzieć. Dla niego nic poza morderstwem nie będzie stanowić równie poważnego wykroczenia.

– Okej. Ale dlaczego uważasz, że jest niewinny? Przecież miał motyw? I przyznał, że był tam w noc morderstwa.

– Nie przede mną. Więc jeśli ta informacja wyjdzie na jaw, to będzie słowo przeciwko słowu.

– Holden, muszę cię o coś zapytać. Wiem, że to nie będzie łatwe pytanie, ale naprawdę muszę wiedzieć.

Kiedy to mówię, on posyła mi podejrzliwe spojrzenie.

– Słucham.

– Kim był ten świadek, który powiedział, że widział Rosie uciekającą z domu Lee? Proszę, powiedz.

Holden długo milczy. Nie patrzę na niego. Wpatruję się w rzekę i czekam na odpowiedź.

– Przykro mi – mówi w końcu. – Nie sądzę...

– Proszę, Holden. Już nigdy więcej o nic cię nie poproszę. Kto to był?

– Ta wiedza w niczym ci nie pomoże.

Ale ja nie zamierzam poddać się bez walki.

– Dlaczego nie? Jeśli udowodnię, że ten ktoś kłamał, Rosie będzie oczyszczona

z zarzutów.

Holden wzdycha głęboko.

– W niczym ci to nie pomoże, bo informację przekazano nam anonimowo przez telefon. Ale ja w żaden sposób nie zmusiłem Rosie, żeby się przyznała. Miałem obowiązek sprawdzić, czy donos był prawdziwy.

Kolejna ślepa uliczka.

– Proszę, Taro, po prostu mi zaufaj. Nie wykluczam Mikeya Bradforda jako podejrzanego, ale nie mamy żadnych dowodów, że on cokolwiek zrobił.

– Więc kto to mógł być? Tylko nie mów, że Rosie. Nie mów mi, że tak myślisz.

Bierze mnie za rękę. Zaskakuje mnie jej ciepło, choć noc jest dziś chłodna.

– Ktokolwiek to zrobił, znajdę go. Masz moje słowo. A potem razem zajmiemy się konsekwencjami. Okej?

Nachyla się i przyciska wargi do moich ust. To miłe uczucie – delektuję się każdą sekundą, ale jedna myśl zaprzęta mi umysł.

Czy mogę ufać temu człowiekowi? Czy ja w ogóle mogę jeszcze komuś zaufać?

Budzę się wcześniej. Źle spałam, więc jestem wykończona, ale i tak zwlekam się z łóżka. Mam dziś za dużo do zrobienia, żeby marnować czas i znów próbować zasnąć.

Schodzę na dół; w domu panuje cisza. Jestem zaskoczona, że Spencer jeszcze śpi – zwykle wstaje wcześniej, by jak najbardziej rozciągnąć sobie wakacje. Rozumiem, że Lisa musi trochę pospać, bo po ataku Harveya jest wykończona zarówno fizycznie, jak i psychicznie i nie wygląda na to, żeby miała prędko dojść do siebie. Przysięgam sobie, że nie będę więcej obciążać jej własnymi problemami. Wystarczy jej teraz własnych zmartwień.

Mam już na wpół gotowy plan działania. Szybko pochłaniam tosty i popijam herbatą, tylko po to, żeby nie przystępować do czekającego na mnie zadania z pustym żołądkiem. Następnie przechodzę na drugą stronę ulicy, choć spodziewam się, że pocałuję klamkę.

Serena nie zatrząskuje mi drzwi przed nosem, choć wygląda, jakbym ją obudziła. Ma na sobie podkoszulek i szorty, bo mimo wczesnej pory już jest duszno. Włosy związała w niedbały kucyk.

Odzywam się, zanim zdąży powiedzieć, żebym się wynosiła.

– Sereno, proszę cię, możemy porozmawiać? Nie zabiłam Lee, musisz to wiedzieć. Musisz wiedzieć, że policja oczyściła mnie z zarzutów.

– Czasami policja się myli. – Serena wypluwa mi te słowa w twarz.

– Nie tym razem. Wiem, że mnie nienawidzisz, i masz do tego prawo, ale... to naprawdę ważne. Czy mogę wejść? Tylko na chwilę.

Serena przygląda mi się bardzo długo w milczeniu, aż w końcu zaczynam czuć się niezręcznie. Ale muszę wejść do środka i jestem gotowa o to walczyć, jeśli będę musiała.

– No, masz tupet – mówi w końcu. – Muszę ci to przyznać.

Otwiera szerzej drzwi, a ja wchodzę do środka, zanim zmieni zdanie.

– Detektyw Hunt naprawdę w ciebie wierzy, co?

Pytam, co ma na myśli, choć przecież już wiem.

– Wpadł do mnie niedawno, żeby sprawdzić, jak się trzymam. Często tu zagląda, ale tym razem próbował mnie przekonać, że to nie byłeś ty. Zapewniał, że dowie się, kto to zrobił.

Jestem mu za to wdzięczna, ale nie potrzebuję, żeby robił za mojego adwokata.

– Cóż, Sereno, to prawda.

– Ale co do Rosie nie jest już taki pewien, nie?

Moja wdzięczność zmienia się w złość. W co on sobie pogrywa?

– Mówił coś na jej temat?

– Nie, nic. Po prostu odniosłam takie wrażenie. No, ale nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Lepiej powiedz, o co ci chodzi tym razem. Jakie ważne wieści masz mi do przekazania?

Nadal stoimy w korytarzu, ale nie spodziewam się, że zaprosi mnie do salonu, więc biorę głęboki oddech i zaczynam mówić, choć nie jestem pewna, jak przekonać ją do

swojego pomysłu.

– To skomplikowane. Ale proszę, wysłuchaj mnie, zanim każesz mi sobie pójść.

Wzdycha ciężko. To przesadny gest, którym chce dać mi do zrozumienia, że jestem tu tylko dlatego, że mi na to pozwala.

– No, słucham.

– Już wcześniej ci to mówiłam, ale muszę powtórzyć. Nie pamiętam, żebym zrobiła cokolwiek z Lee. Wiem tylko, że obudziłam się w twoim łóżku. Nigdy celowo bym cię nie skrzywdziła. Byłaś moją przyjaciółką i to wiele dla mnie znaczyło. Przyszłam tu, bo dostałam twoją wiadomość, że chciałaś się ze mną zobaczyć. Nie miałam żadnego innego powodu, żeby tu być.

Serena otwiera usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwalam jej dojść do głosu. Najpierw muszę dokończyć.

– Nie pamiętam, co się później wydarzyło. Nie wiem, co się ze mną stało. Może Lee podał mi coś więcej niż wino, a może ktoś inny mi czegoś dosypał, ale przysięgam – nic nie pamiętam. I dlatego tu przyszedłam.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wiem, że to duża prośba, ale pomyślałam, że może... może jeśli znów zobaczę twoją sypialnię, coś mi się przypomni.

Serena prychnęła.

– Chyba żartujesz. Naprawdę myślisz, że wpuszczę cię tam po tym, jak...

– Przecież obie chcemy znaleźć odpowiedź. Tylko tak będziemy mogły spróbować jakoś dalej żyć, prawda?

Serena przyciska dłoń do skroni.

– Dlaczego mi to robisz? Dlaczego nie możesz po prostu zostawić mnie w spokoju? Chcę mieć to wszystko za sobą, ale jak mam to zrobić, jeśli ty ciągle tu przychodzisz? Bez przerwy mi o tym przypominasz.

– Sereno, przysięgam, że będę trzymać się od ciebie z daleka do końca życia, jeśli tylko pozwolisz mi zrobić tę jedną rzecz. Proszę. Pozwól mi to zrobić dla nas obu.

Nie słyszę odpowiedzi. Liczę sekundy. Pięć. Dziesięć. Piętnaście.

– Okej – mówi po długiej ciszy. – Idź na górę, zanim się rozmyślę.

Wchodzę na piętro, ale zatrzymuję się przed drzwiami do sypialni. Teraz, kiedy wreszcie tu jestem, nie wiem, czy zdołam się przemóc i tam wejść. Po drugiej stronie kryje się miejsce, w którym umarł Lee. Kiedy spałam. Ale muszę znaleźć odpowiedź. Teraz albo nigdy.

Przekręcam klamkę i wchodzę do środka. Nie jestem przygotowana na atak paniki, który ogarnia mnie natychmiast, kiedy rozglądam się po pokoju. Sypialnia wygląda prawie tak samo, choć oczywiście jest wyczyszczona ze śladów krwi z tamtej nocy. Nie wiem, jak Serena daje radę tu sypiać, ale może wcale nie korzysta już z tego pokoju. Nie będę jej pytać o coś takiego.

Wchodzę w głąb w oczekiwaniu, aż coś – cokolwiek – do mnie wróci, ale jedyne, co mam przed oczami, poza obrazem martwego ciała Lee, to chwila, gdy uciekam

z sypialni.

Obchodzę łóżko i stoję przy oknie. Pamiętam, jak zbierałam ubrania rozsypane na podłodze. Czy rzuciliśmy je byle gdzie, zajęci sobą? A może ktoś chciał, żeby to tak wyglądało?

Ale nie przypominam sobie nic więcej. Nie mam żadnych przebłysków. Dociera do mnie, że podjęłam tę próbę na próżno. Rozczarowanie ściska mi gardło.

Siadam na łóżku i zamykam oczy. Próbuję powstrzymać łzy, których nie zamierzam pokazywać. Nadal nic. Kiedy otwieram oczy, widzę, że w drzwiach stoi Serena i mi się przygląda.

– I jak? – pyta, podchodząc bliżej.

Potrząsam głową. Wiem, że ją zawiodłam, tak samo jak Rosie.

– Nic. Naprawdę myślałam...

– To musi być dziwne uczucie – mówi i siada przy mnie na łóżku. – Nic nie pamiętać z całego zajścia. Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej. To chyba dość straszne.

Jej słowa sugerują przebaczenie, ale pozostaję czujna. Już się nauczyłam, że nikomu nie można ufać.

– Tak. Ale... on był twoim mężem. Nie ma nic gorszego.

– No, trochę ułatwił mi sprawę. Wiesz, tym romansem. Teraz łatwiej mi go nienawidzić, niż kochać. Więc w pewnym sensie wyświadczył mi przysługę.

Próbuję odepchnąć od siebie wszystko, czego dowiedziałam się od Mikeya, i zastanawiam się, jak Serena może mówić coś takiego. Jakim cudem w jej oczach życie może być tak czarno-białe? Ale czy Noah i ja nie jesteśmy tego najlepszym przykładem? Kiwam głową na znak, że rozumiem.

– Więc naprawdę nic sobie nie przypominasz? Nie pomogło to, że tu przysłaś? – pyta Serena.

Rozgląda się po sypialni, jakby widziała to miejsce pierwszy raz w życiu. Wtedy uświadamiam sobie, że już z niej nie korzysta – pewnie nawet tu nie wchodziła od czasu morderstwa Lee.

– Nie. – A w każdym razie nie pamiętam tego, co jest mi potrzebne. – Ale spodziewałam się, że może tak być.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu i prawie wierzę, że nic się nie wydarzyło i dalej jesteśmy przyjaciółkami, dokładnie tak samo jak dawniej.

Serena pierwsza przerywa ciszę.

– Nie odpuścisz, prawda?

– Tak – potwierdzam, patrząc jej w oczy. – Nie odpuszczę. Nigdy. Chcę oczyścić Rosie z podejrzeń, ale chcę też sprawiedliwości dla Lee.

– Cóż, jeśli to cokolwiek dla ciebie znaczy, ja nie wierzę, że jesteś odpowiedzialna. Nie dlatego, że detektyw Hunt tak mówi, po prostu trochę cię poznałam przez te wszystkie lata. Nie jesteś morderczynią.

Czuję ogromną ulgę, gdy to od niej słyszę, ale wiem, że zaraz doda coś, co mniej mi się spodoba.

– Ale... powiedziałaś mu, że nie jestem już taka pewna co do Rosie. Ostatnio

zamydliła mi oczy miłymi słówkami, obie wiemy, że jest w tym dobra, ale teraz mam lepszy obraz całej sytuacji. To musiała być ona. Nie ma nikogo innego.

Kiedy wracam do domu po własnych śladach z tamtej pamiętnej nocy, myśli kotłują mi się w głowie. Najpierw muszę zadzwonić do Holdena. Staję na podjeździe i wyciągam telefon. Ignoruję powiewające zasłonki w oknie Guya i Layli. Kiedy wybieram numer, od razu odzywa się poczta głosowa.

– Oddzwoń – mówię. – Kiedy tylko będziesz mógł. To pilne.

Nie wiem, w co on gra, ale w jakiś sposób udało mu się zmienić opinię Sereny na temat Rosie. Przez to zaczynam wątpić we wszystko, co mi kiedykolwiek powiedział i co między nami zaszło.

Wchodzę do mieszkania. Spencer ogląda telewizję, ale ze zdziwieniem zauważam, że Lisa jeszcze nie wstała.

– Spence, gdzie jest ciocia Lisa?

On tylko wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Wołałem ją i pukałem do jej pokoju, ale nie odpowiedziała. Może jest dziś bardzo zmęczona. Mamo? Co się stało z Rosie? Strasznie dawno jej nie widziałem, a ciocia Lisa mówi, że nie wie, gdzie ona jest.

Lisa znowu mi pomogła – nie ustalałyśmy, jak wytłumaczę nieobecność siostry Spencerowi.

– Pojechała na jakiś czas do koleżanki. Żeby zrobić sobie przerwę.

– Okej. – Znów wzrusza ramionami i przenosi uwagę na telewizor.

Dochodzi dziesiąta. Powinam pozwolić Lisie spać, ale muszę ją poprosić, żeby przypilnowała Spencera. Jeśli Holden nie oddzwoni, zamierzam iść na komendę – teraz nie obchodzi mnie, czy narobi nam to kłopotów.

Stukam w drzwi do pokoju gościnnego, ale nie słyszę odpowiedzi. Lisa zawsze miała mocny sen, podobnie jak Rosie, więc postanawiam wejść do środka.

Ale mojej siostry nie ma w pokoju, a łóżko jest porządnie zasłane. Sprawdzam jeszcze w łazience, ale tam też ani śladu.

Jestem zdezorientowana. Schodzę na parter i zaglądam do kuchni. Tam też ani śladu Lisy, a w zlewku i w zmywarce nie ma żadnych brudnych kubków ani misek po śniadaniu.

Idę z powrotem do salonu i wyłączam telewizor, ignorując głośny jęk syna.

– Spence, nigdzie jej nie ma. Na pewno nie słyszałeś, jak wychodzi z domu?

– Na pewno. Ale nawet nie wiedziałem, że ciebie też nie było. Myślałem, że może jesteś w swojej łazience, bo do ciebie też pukałem. Stwierdziłem, że pewnie obie macie dziś lenia – dodaje i uśmiecha się szeroko, bo nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Masz jeszcze pół godziny i koniec – oznajmiam, po czym znów włączam telewizor.

Wracam do kuchni, zamykam za sobą drzwi i dzwonię na komórkę Lisy. Sygnał rozlega się przez prawie trzydzieści sekund, zanim odzywa się poczta głosowa, ale wreszcie mogę się nagrać.

– Liso, gdzie jesteś? Martwię się o ciebie. Oddzwoń, jak tylko będziesz mogła.

Potem wysłałam jej jeszcze SMS z tą samą prośbą, żeby mieć pewność, że wiadomość dotrze do niej przynajmniej jednym kanałem.

Pędzę z powrotem do salonu i pytam Spencera, co dziś robi Ryan.

– Nie wiem. Jego mama chce go chyba zaciągnąć na zakupy czy coś takiego. A co?

– Myślisz, że zgodziłaby się, żebyś poszedł z nimi?

– A mogę? – Jego buzia aż się rozpromienia.

– Idź i zadzwoń do niego. No, leć. Powiedz, że podwiozę cię, gdzie im najwygodniej.

Kiedy tylko Spencer znika na schodach, znów próbuję dodzwonić się do Lisy, ale tym razem też przełącza mnie na pocztę. Z Holdenem mam jednak więcej szczęścia. Kiedy wreszcie odbiera, mówi niemal szeptem.

– Wszystko okej? Wyszedłem na chwilę z zebrania, ale zaraz muszę wracać.

Mam mu tyle do powiedzenia, ale najważniejsza jest teraz Lisa. O Rosie aż tak nie muszę się martwić – przynajmniej wiem, gdzie przebywa i że jest bezpieczna.

– Moja siostra zniknęła. Nie ma jej w domu i całe rano jej nie widzieliśmy. Próbowałam do niej dzwonić, ale nie odbiera. Boję się, Holden, to do niej zupełnie niepodobne. Do tej pory nawet nie chciała wychodzić z domu, więc nie mam pojęcia, dokąd mogła pójść.

– Jadę do ciebie.

– Nie, muszę jechać do jej mieszkania. Możemy się tam spotkać za godzinę?

– Dobrze – zgadza się. – Ale nie wchodź tam sama. Poczekaj na mnie na zewnątrz.

Wiem, że zamierzał mnie uspokoić, ale jego słowa odnoszą przeciwny skutek. Teraz jestem jeszcze bardziej przekonana, że Lisie mogło stać się coś złego.

Znów stoję przed domem siostry, tyle że od ostatniego razu wszystko się zmieniło. Znów do niej dzwonię: na komórkę i numer domowy, ale jak się spodziewałam, odpowiada mi głucha cisza.

Holden się spóźnia. Dopiero po dwudziestu minutach wjeżdża na ulicę Lisy. Parkuje za mną i pospiesznie wysiada z auta.

– Przepraszam. Coś mi wypadło. Twoja siostra dalej nie odpowiada?

– Nie. – Wskazuję na jej budynek. – Mieszka tutaj. Na trzecim piętrze.

Razem podchodzimy do drzwi wejściowych.

– Kiedy ostatni raz ją widziałaś?

– Wczoraj wieczorem. Zanim się z tobą spotkałam. Powiedziała, że zamierza wcześniej się położyć.

– Więc wyszłaś z domu około dziewiątej trzydzieści wieczorem?

– Tak, pewnie nie później, bo spotkaliśmy się mniej więcej o dziesiątej, prawda?

Na pewno poszła do łóżka, zanim wyszłam.

– Dobrze, w takim razie powiedzmy, że ostatni raz kontaktowałaś się z nią o dziewiątej trzydzieści. Gdybyś była w domu, kiedy ona wyszła, to chybabyś coś usłyszała? To spory dom, ale nie aż tak duży, żeby ktoś wymknął się niezauważenie,

chyba że wszyscy już spali.

Przytakuje.

– To znaczy, że wyszła, kiedy się ze mną widziałaś, albo wcześniej nad ranem. – Holden marszczy brwi. – Ale rano byś ją usłyszała.

To nie najlepszy moment, żeby rozmawiać z nim o Serenie.

– Musiałam na chwilę wyjść. Spencer jednak wstał wcześniej i jej nie widział ani nie słyszał. Kiedy pukał do pokoju, już jej nie było. A w każdym razie nic nie wskazywało, żeby była w środku.

– Więc najprawdopodobniej wyszła z domu w nocy.

Holden milknie, gdy stajemy przed drzwiami wejściowymi. Naciskam guzik domofonu. Wstrzymuję oddech, ale mija sekunda za sekundą i nic się nie dzieje.

Wyciągam klucz Lisy. Holden chwytam mnie za rękę.

– Możliwe, że ona tam jest. Może śpi. Albo po prostu chce się na trochę odciąć... od świata.

– Powiedziała by mi. Holden, ona nie pozwoliłaby, żebym tak się martwiła.

– Chodź – mówi i otwiera drzwi, gdy tylko przekręcam klucz w zamku. – Może czegoś się dowiemy.

Kiedy docieramy pod drzwi Lisy, ogarnia mnie lęk. Jeśli Harvey był w stanie tak ją stłuc, to do czego jeszcze jest zdolny? Słowa Noah dźwięczą mi w uszach. „Nie wyciągaj pochopnych wniosków”. Ale trudno się powstrzymać, kiedy wiem, że moja siostra nigdy by tak po prostu nie zniknęła bez słowa.

– Lisa? – wołam natychmiast, kiedy wchodzimy do mieszkania. – Lisa? Jesteś tutaj?

Nikt nie odpowiada. Odwracam się do Holdena, a on podnosi dłoń.

– Poczekaj tutaj.

Nie ma mowy, żebym pozwoliła mu tam wejść samemu.

– Idę z tobą.

– Taro, mówię poważnie, zaczekaj tutaj.

Ale ja oczywiście go nie słucham. Depczę mu po piętach od jednego pomieszczenia do drugiego, ale nigdzie ani śladu Lisy. Aż przychodzi kolej na sypialnię. Już mam powiedzieć, że tu też jej nie ma, kiedy słyszemy cichy jęk. Wpadam do środka, wykrzykując jej imię, wyrwam się Holdenowi, który próbuje mnie zatrzymać. Jest ciemno, nie widzę jej. Zasłony są zaciągnięte – w połączeniu z opuszczonymi żaluzjami nie dają się przedrzeć ani odrobinie słońca. Równie dobrze mógłby być środek nocy.

Znów rozlega się jęk, tym razem głośniejszy. Dochodzi z przeciwnej strony pokoju. Chyba oboje dostrzegamy ją w tej samej chwili: z trudem unosi rękę zza łóżka. Holden rzuca się w jej stronę, a kiedy ja dobiegam, on już nad nią klęczy.

Lisa jest w samej bieliźnie, na twarzy ma zaschniętą krew, a każdy kawałek jej ciała jest pokryty siniakami. Rzucam się na podłogę i chwytam siostrę w ramiona.

– Ostrożnie – ostrzega Holden. – Lisa? Słyszysz mnie?

Lisa z trudem kiwa głową, tak słabo, że ledwie daje się to zauważyć.

– Dobrze. A teraz się nie ruszaj, dzwonię po karetkę, okej? – Następnie odwraca się w moją stronę. – Zostań z nią i nie pozwól, żeby się ruszała.

Tym razem nie mogę powstrzymać łez. Spływają mi po policzkach i kapią na jej potłuczoną skórę.

– Tak mi przykro – szepczę.

Ona w odpowiedzi ściska mnie za rękę.

– Harvey? – pytam.

Skinienie głową.

– Wiesz, gdzie on jest?

Lisa próbuje pokręcić głową, ale aż wyje z bólu.

– Dobrze, koniec pytań. Zabieramy cię do szpitala. Opowiesz o wszystkim, kiedy będziesz gotowa.

– On... – zaczyna słabym głosem, którego w ogóle nie poznaję. – On... – próbuje jeszcze raz i traci przytomność.

Chodzę tam i z powrotem po szpitalnej poczekalni, desperacko modląc się o jakieś wieści. Odliczam minuty od chwili, kiedy lekarz pozwolił Holdenowi wejść i porozmawiać z Lisą. Przynajmniej jej stan jest stabilny – omdlenie było spowodowane szokiem i brakiem jedzenia, a nie obrażeniami. To twarda kobieta – jestem pewna, że z tego wyjdzie. Ale nie wiem, co próbowała mi powiedzieć o Harveyu.

W końcu Holden wychodzi na korytarz, a na jego twarzy maluje się wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziałam – i nie potrafię go zinterpretować.

– Co ci powiedziała? Co się stało? Gdzie on jest?

– Taro, zwolnij na chwilę. Udało mi się z nią porozmawiać, ale nie prowadzę tej sprawy, mimo że to my ją znaleźliśmy. Musi się tym zająć lokalna policja, właśnie przesłuchali Lisę. Pójdę teraz z nimi porozmawiać, tobie też będą chcieli zadać kilka pytań. Ale ona chce z tobą pogadać i powiedzieć ci wszystko osobiście.

Natychmiast ruszam ku drzwiom.

– Tara? Będę tutaj, kiedy skończysz...

Teraz, kiedy zajęli się nią lekarze, Lisa wygląda trochę lepiej, ale trudno znaleźć na jej ciele fragment niezabarwiony przez sińce i krwiaki.

Siadam przy łóżku i biorę ją za rękę.

– Jak się czujesz?

– Tak samo, jak wyglądam – mówi. – Ale...

– Źle zrobiłam, że zostawiłam cię samą w domu. Opowiedz mi, co się stało.

– To wszystko moja wina. Poszłam wczoraj wieczorem do domu, chciałam coś zabrać. Obrączkę po babci. Harvey nadal ma klucze, a ja nie mogłam znieść myśli, że przyjdzie i ją zabierze. Nawet nie chodzi o to, ile jest warta, tylko ile dla mnie znaczy. Taro, nie mogłam stracić jej obrączki.

Lisa zawsze była szczególnie blisko z babcią, więc potrafię to zrozumieć.

– Dobrze, ale trzeba było mnie poprosić, żebym tam poszła. Choćby i w środku nocy. Przecież wiesz, że bym ci ją przyniosła.

– Masz dość własnych problemów, nie chciałam ci zawracać głowy w nocy, przecież tylko wtedy masz chwilę wytchnienia. Była druga nad ranem, coś koło tego. Pojechałam taksówką.

– Dlaczego nie zostawiłaś mi chociaż kartki? Myślałam, że zwariuję z niepokoju. I miałam powody. – Postanawiam jednak nie robić jej więcej wymówek, bo i bez tego jest w strasznym stanie. – Dobrze, teraz to już nieważne. Mów dalej, co się stało?

– Weszłam do środka, ale po kilku minutach zorientowałam się, że nie jestem sama. Taro, on był w mieszkaniu. Musiał się tam ukrywać, w końcu pod latarnią zawsze najciemniej. A ja, jak głupia, nawet nie pomyślałam, że mogłabym go tam zastać. – Lisa z trudem powstrzymuje łzy. – Wyszedł z sypialni i zaciągnął mnie do środka... a potem... stało się to. – Teraz łzy już płyną z pełną siłą, a ona nie potrafi pohamować

płaczu. – Nie mogłam nic zrobić. Nie mogłam się bronić, on jest za silny. Chyba straciłam przytomność, bo następane, co pamiętam, to jak weszłaś ze swoim detektywem.

Nachylałam się i przytulałam ją ostrożnie, żeby nie sprawić jej bólu.

– To nie twoja wina. W niczym nie zawiniłaś.

Czuję, jak Lisa się napina.

– Właśnie że tak, Taro. Właśnie to muszę ci powiedzieć. To moja wina. Wszystko. To wszystko moja wina.

– Przestań tak mówić.

– Proszę... nie słuchasz mnie. Zanim Harvey wyszedł, powiedział mi... – Lisa chce mówić dalej, ale przerywa jej atak niekontrolowanego szloch. – Powiedział... że on... zabił Lee.

Przez sekundę wydaje mi się, że musiałam się przesłyszeć, ale Lisa jeszcze raz powtarza to samo. Mówi, że Harvey zabił Lee. Ale to niemożliwe. Przecież oni się nawet nie znali: nic ich nie łączyło. Może to leki, które dostała w szpitalu, a może jest jeszcze w szoku i coś jej się pomieszało.

– Liso, to nie ma sensu. Co on dokładnie powiedział?

– Że zabił Lee, i mówił prawdę. Dalej mam przed oczami ten jego uśmiech. A potem dodał, że albo ty, albo Rosie za to zapłacicie, a ja będę musiała z tym żyć.

To się w ogóle nie trzyma kupy.

– Liso, on kłamie, nie ma innego wyjścia. Po prostu chce cię zastraszyć.

– Przestań! – krzyczy moja siostra. – Proszę, wysłuchaj mnie!

– Dobrze, dobrze, tylko się nie unoś. Nie chcę, żebyś zrobiła sobie jeszcze większą krzywdę.

Lisa próbuje usiąść na łóżku, ale nie daje rady sama tego zrobić i muszę jej pomóc.

– Taro, muszę ci to powiedzieć i nie będzie ci łatwo tego słuchać. Ale musisz wiedzieć, że cię kocham. Wszystkich was kocham. Noah też. Jesteście moją rodziną, poza mamą i tatą mam na świecie tylko was.

Wiem, że mówi szczerze, ale czekam na resztę historii. Widzę, że coś ją gryzie, i mam przeczucie, że ta informacja zmieni całe nasze życie.

– Wiesz, zawsze podobała mi się moja wolność. Że mogę robić, co chcę, kiedy chcę. Podróżować po świecie i nie być uwiązana do nikogo ani do niczego.

– Oczywiście. Właśnie to w tobie uwielbiam. I czasami ci tego zazdroszczę, bo w moim życiu w ogóle nie ma takich chwil.

– Ale w tym nie ma nic więcej. W końcu masz dość i... chcesz zapuścić korzenie. Poczuć, że masz gdzieś dom.

– Liso, co ty właściwie próbujesz mi zasugerować? Krążysz wokół tematu. Cokolwiek to jest, przecież możesz mi o tym powiedzieć.

Ale nie jestem gotowa na to, co od niej słyszę.

– Poznałam kogoś przed Harveyem i się w nim zakochałam, tak na poważnie. – Lisa wpatruje się we mnie, jakby chciała, żebyśmy to ja dokończyła.

Robi mi się niedobrze z przerażenia. Wiem dokładnie, co zamierza powiedzieć. Chodzi o Lee. We wszystkim zawsze chodzi o Lee.

Nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Siedzę i gapię się na moją potłuczoną siostrę,

zastanawiając się, jak to w ogóle możliwe.

– Spotykałaś się z Lee – mówię.

To nie jest pytanie. Nie potrzebuję potwierdzenia. Muszę się tylko dowiedzieć, jak do tego doszło.

– Wiem, że to dla ciebie szok. Nie musisz nic mówić, ale proszę, wysłuchaj mnie, a potem odpowiem ci na wszystkie pytania. – Lisa nie czeka na moją zgodę. – Poznaliśmy się kilka lat temu, kiedy przyjechałam cię odwiedzić. Nie było cię w domu, ale Lee akurat robił coś w ogrodzie przed domem i zaczął ze mną rozmawiać. Pamiętasz moją koleżankę Yvonne? Akurat szukała wtedy kogoś, żeby zaprojektował jej ogród, więc Lee dał mi swój numer. I tak się zaczęło.

Lisa z trudem wypuszcza powietrze z płuc i mówi dalej:

– Z początku tylko do siebie pisaliśmy. Mieliliśmy wiele wspólnego, a on chyba potrzebował trochę się od wszystkiego oderwać. Wiesz, co się działo z Sereną.

Nadal milczę.

– Nie będę wchodzić w szczegóły, nie potrafię, to zbyt bolesne, ale ta znajomość szybko zmieniła się w coś poważniejszego... Kochaliśmy się. – Lisa przygląda mi się uważnie. – Dlatego wiem, że nic między wami nie zaszło. Twój kolega kłamie. Lee po prostu nie zrobiłby czegoś takiego, Taro. Był porządnym człowiekiem, mimo że się we mnie zakochał.

– Był żonaty. – W końcu odzyskuję głos. – Liso, jak mogłaś zrobić coś takiego?

Błaga, żebym poczekała z osądami i pozwoliła jej mówić dalej, a ja się zgadzam. Ale nie mogę na nią patrzeć, kiedy wypowiada te słowa. Zamiast tego gapię się na gołe sterylne ściany, na etykiety przyklejone do szpitalnego wyposażenia.

– To się ciągnęło przez półtora roku i wstydzę się przyznać, że nawet kiedy poznałam Harveya, dalej spotykałam się z Lee. Ale potem z nim zerwałam i naprawdę starałam się być z Harveyem. Co za pomyłka – dodaje, potrząsając głową.

Więc teraz pojawił się związek między Harveyem a Lee, i to silniejszy, niż mogłabym przypuszczać. Nadal nie dociera do mnie, jak to wszystko mogło się wydarzyć tuż przed moim nosem – jaka byłam ślepa.

Do pokoju wchodzi pielęgniarka, żeby sprawdzić stan Lisy. To daje mi chwilę na zastanowienie, co powinnam jej powiedzieć. Jestem na nią zła: za to, że mnie okłamała i że zrobiła coś takiego Serenie.

Kiedy znów zostajemy same, Lisa ciągnie swoją historię.

– Aż do wczoraj nie miałam pojęcia, że Harvey o czymkolwiek wie. Nie wiem, jakim cudem się zorientował. Zawsze byliśmy z Lee bardzo ostrożni. Nigdy nie spotykaliśmy się nigdzie blisko jego domu ani mojego mieszkania.

Ale prawda zawsze w końcu wychodzi na jaw, już zdążyłam się tego nauczyć. Kłamstwa i sekrety to tykające bomby, które tylko czekają na moment, kiedy będą mogły narobić najwięcej szkód.

– Więc rozstałaś się z Lee? Kiedy? Jak on to przyjął?

– Kilka miesięcy temu. Był nieszczęśliwy i próbował się ze mną zobaczyć, ale ja się nie poddałam, mimo że bardzo chciałam znów się z nim spotkać. Koniec końców, zrobiłam, co należało.

To bardzo mała pociecha.

– Może i tak.

– Ale teraz widzisz...? Że to moja wina? To przeze mnie Lee nie żyje. Gdybym nie zaczęła się z nim spotykać, Harvey nigdy by... Po prostu nie mogę uwierzyć, że on był takim świrem. Jak mogłam tego nie zauważyć? Wprowadził się do mnie i przez cały ten czas wiedział, co zrobił. Niedobrze mi na samą myśl o tym.

Właśnie tak ja się teraz czuję.

– Liso, muszę iść.

– Co? Nie, proszę, nie zostawiaj mnie samej.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Jesteś moją siostrą. Kocham cię, to się nigdy nie zmieni. Ale potrzebuję czasu. Wrócę, kiedy będę w stanie, obiecuję.

Gdy odchodzę, gryzie mnie poczucie winy, że zostawiam ją w takim stanie, ale nie mogę tu dłużej zostać. Nie potrafię udźwignąć kolejnego oszustwa, kolejnych kłamstw.

Wsiadam do samochodu, ale nie uruchamiam silnika, tylko stukam palcami o kierownicę. Jestem tak zatopiona we własnych myślach, że aż podskakuję na dźwięk telefonu. To Holden. Chwytam komórkę i przyciskam do ucha.

– Nie widziałaś, że czekam na ciebie przed drzwiami? Przeszłaś tuż obok mnie. Dobrze się czujesz?

– Nie mogę w to uwierzyć. To był Harvey. Przez cały ten czas nie mieliśmy o niczym pojęcia. Cały ten czas...

– Tak, wiem. Przykro mi. Ale to przynajmniej dowód, że miałaś rację co do Rosie. Zauważam, że mówi „miałaś”, a nie „mieliśmy”. On nigdy w nią nie wierzył.

– Więc co teraz?

– Sytuacja wygląda tak: nie wiemy, gdzie on jest. Ale robimy wszystko, żeby go namierzyć, więc nie chciałbym, żebyś się martwiła.

Oczywiście jak zwykle kiedy on mówi coś takiego, ja natychmiast zaczynam się martwić.

– Chcesz powiedzieć, że on może wrócić po Lisę? I proszę, przestań rozmawiać ze mną jak policjant.

Holden wzdycha.

– Tak, właśnie to chcę powiedzieć. Już raz kogoś zamordował, więc... cóż, nie muszę ci tego tłumaczyć. Postawimy patrol przed pokojem twojej siostry, ale kiedy lekarze ją wypuszczą, nie będziemy mogli zrobić nic więcej, tylko regularnie do niej zaglądać. Po prostu nie mamy dość ludzi, żeby ktoś był przy niej dzień i noc, na wypadek gdyby Harvey postanowił wrócić.

W tej chwili wiem, co muszę zrobić. Może nie zdołam spojrzeć siostrze w oczy, ale nie mogę pozwolić jej wrócić samej do mieszkania.

– Może zostać u nas – mówię. – Ze mną będzie bezpieczna.

– Znajdziemy go, Taro. Ale muszę być z tobą szczerą, to nie będzie proste. Już sam fakt, że przyznał się przed Lisą, świadczy o tym, że miał jakiś plan, aby nam uciec.

W przeciwnym razie nie pozwoliłby sobie na coś takiego. Może ktoś mu pomaga. Zapytałem twoją siostrę, czy Harvey miał dostęp do dużych sum pieniędzy. Mówi, że chyba nie, ale nie może być pewna.

Bo tak naprawdę wcale go nie znała.

– Ale jak już powiedziałem, robimy wszystko, co w naszej mocy – dodaje.

Te słowa jednak bardzo mało teraz znaczą, bo straciłam wiarę w tego człowieka. Obiecywał, że znajdzie zabójcę Lee, ale prawda jest taka, że Harvey przyznał się do morderstwa tylko dlatego, że chciał skrzywdzić Lisę. Nic tu nie zrobił żaden detektyw, sprytnie łączący materiał dowodowy albo słuchający instynktu. Odpowiedź spadła Holdenowi z nieba. Więc jak on teraz może oczekiwać, że nadal będę w niego wierzyć?

– Muszę już kończyć – mówię. – Porozmawiamy później.

Kiedy się rozłączam, jedyną osobą, z którą chcę porozmawiać, jest Noah. Miał dziś wrócić do domu, po tym jak zostawił Rosie w Manchesterze. Mam nadzieję, że jeszcze nie wyjechał. Muszę jej powiedzieć, że może wrócić do domu, że teraz już wszystko będzie dobrze.

– Nie mogę w to uwierzyć – wzdycha Noah, kiedy kończę opowiadać. – Co za porąbany świat. I jeszcze Lisa spotykała się z Lee... Nie wiem... nie wiem, co powiedzieć.

– Najważniejsze, że teraz Rosie może już wrócić do domu.

– Czekaj, jesteś pewna, że to dobry pomysł? Harvey nadal jest na wolności, a jeśli Lisa będzie u nas, to wszystkie jesteście zagrożone.

– Potrzebuję jej, chcę, żeby była ze mną, Noah. Potrzebuję swojej rodziny.

– W takim razie ją przywiozę. Ale ja też wprowadzam się z powrotem.

Zapłakana Rosie rzuca mi się w ramiona, a Noah stoi w drzwiach z ich torbami w rękach.

– Wiedziałam, że to nie byłaś ty – szepczę z twarzą ukrytą w jej włosach – Od początku wiedziałam.

To sprawia, że ona zaczyna płakać jeszcze gwałtowniej, ale wiem, że to łyzy wdzięczności.

– Tata wszystko mi opowiedział – mówi. – Biedna ciocia Lisa. Ale... nie mogę uwierzyć, że ona... spotykała się z Lee.

– Ja też nie. Ale musimy teraz zostawić to za sobą i się nią zaopiekować. – Naprawdę tak myślę, ale gdy mówię te słowa, już wiem, że trudno mi będzie patrzeć na Lisę i o tym nie myśleć. – Za kilka dni wyjdzie ze szpitala. Pomieszka z nami jeszcze przez jakiś czas.

– Aż znajdą Harveya? – pyta Rosie. – A jeśli on tu przyjdzie?

– Teraz ja też tu jestem, więc nie musisz się o to martwić – wtrąca Noah. Stawia torby na podłodze. – Idź się rozpakować, a ja porozmawiam chwilę z mamą. Okej?

Widzę, że Rosie chce zaprotestować, ale zmienia zdanie.

– Okej. Będę na górze, gdybyście mnie potrzebowali. – Zbiera swoje bagaże i daje każdemu z nas całusa w policzek.

Patrzę, jak wchodzi po schodach, i czuję wszechogarniającą ulgę. I strach.

– Gdzie jest Spencer? – pyta Noah.

– Zadzwońłam do mamy Ryana, by zapytać, czy nie mógłby zostać u nich na noc, a my zaprosimy Ryana innym razem przed początkiem szkoły. Nie miała z tym żadnego problemu.

– Dobrze, przynajmniej on jest bezpieczny.

– Harvey nic nam nie zrobi, Noah, jestem tego pewna.

On tylko podnosi swoją torbę i gestem wskazuje, żebym poszła razem z nim na górę.

– Skąd możesz wiedzieć? Przecież chce skrzywdzić Lisę, a my jesteśmy jej rodziną, więc...

– A czy nie zrobił jej już najgorszej krzywdy, kiedy... zabił mężczyznę, którego kochała? – Dziwnie się czuję, gdy wypowiadam te słowa. Nigdy nie przyzwyczaję się do myśli, że Lisa miała romans z Lee. – A poza tym zostawił mnie przy życiu, prawda? Dlaczego miałby to zrobić, gdyby chciał skrzywdzić rodzinę Lisy?

Sporo się nad tym zastanawiałam, odkąd usłyszałam wyznanie siostry. Tamtej nocy Harvey mógł równie dobrze zabić także mnie, ale tego nie zrobił.

Wchodzimy do sypialni i zamykamy za sobą drzwi. Zerkam w stronę łazienki. Myślę o Holdenie i o tym, co się tam między nami wydarzyło.

– Taro, on jest psychiczny – mówi Noah i zaczyna rozpakowywać swoje rzeczy. – Kto wie, do czego jeszcze będzie zdolny?

Ale ja nadal jestem przekonana, że on nie chce skrzywdzić nikogo poza Lisą. I nieważne, co moja siostra ma na sumieniu, uczynię wszystko, co w mojej mocy, by on już nigdy nic jej nie zrobił.

Już cztery dni czekamy, aż Lisa zostanie wypisana ze szpitala. Lekarze niepokoiłi się, że tak powoli wraca do siebie, i obawiali, że odniosła obrażenia wewnętrzne, więc przedłużyli jej pobyt. Ale dla mnie to prawdziwa ulga; w szpitalu jest bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej.

Noah bierze tydzień urlopu i wszyscy czworo zaszywamy się w domu, niemal w ogóle nie spuszczać siebie nawzajem z oczu. Wisi nad nami cień Harveya. Policja nadal go szuka, a Holden regularnie daje mi znać o postępach. Powiedziałam mu jednak, że na razie nie możemy się spotykać. Mam nadzieję, że rozumie: moja rodzina jest dla mnie najważniejsza. Jestem mu wdzięczna, że mimo to nadal informuje mnie o wszystkim na bieżąco.

Te ponure okoliczności sprawiły, że Spencer, Rosie, Noah i ja znów staliśmy się sobie bliżsi – połączyły nas wspólny strach i troska o Rosie. W czwartek rano siedzimy wszyscy przy stole w ogrodzie i gramy w scrabble. Chcemy po prostu się czymś zająć, zanim dowiemy się, czy możemy dziś zabrać Lisę do domu.

Żadne z nas nie koncentruje się na grze, układamy słowa bez przekonania i nikt nie zawraca sobie głowy liczeniem punktów.

Ktoś puka do drzwi. Noah wstaje otworzyć, a Rosie, Spencer i ja wstrzymujemy oddech, bo wszyscy już mamy nerwy napięte jak postronki. Spodziewamy się najgorszego.

– To tylko listonosz – oznajmia Noah.

Kładzie na stole stosik listów i znów siada.

Rosie zerka na koperty.

– Przyszło coś do mnie?

Przeoglądam pocztę, ale wszystkie listy są do Noah z wyjątkiem jednego – do mnie. Już mam go odłożyć na później, kiedy dostrzegam w górnym rogu dane nadawcy. Galeria, do której wysłałam mój obraz. Znów chwytam kopertę i przyciskam do piersi.

– Mamo, co się stało? – pyta Rosie. – Do kogo to?

Noah i Spencer odrywają wzrok od planszy.

– Do mnie. Ale później otworzę.

To wystarczy, by Noah się zaciekał.

– Dlaczego później? Kto do ciebie napisał?

Pokazuję mu kopertę.

– To z galerii – wyjaśniam.

Spencer nachyla się przez stół, żeby zobaczyć.

– Otwórz teraz, musisz!

Mówię mu, żeby się nie podniecał, bo na pewno piszą do wszystkich, nie tylko do wygranych, żeby podziękować każdemu za udział.

– Ale chyba lepiej wiedzieć? – wtrąca Noah. – Tak czy inaczej.

Ma rację, a poza tym dzięki temu będę mogła przez chwilę skupić się na czymś innym niż Lisa i poszukiwania Harveya. Może przegrana w konkursie o reprezentację

w galerii zmotywuje mnie do dalszej pracy.

Prędko rozrywam kopertę, czytam raz, potem drugi, żeby się upewnić, że coś mi się nie pomyliło.

– Wygrałam – mówię do nich i do siebie samej. – Nie wierzę. Wygrałam.

Dla pewności podaję jeszcze list Noah, a na jego twarzy pojawia się wielki uśmiech, potwierdzający, że to prawda.

Rodzina zarzuca mnie gratulacjami i komplementami, ale to nie do końca do mnie dociera. W innych okolicznościach taka wiadomość wysłałaby mnie na księżyc, ale teraz po prostu nie mogę świętować. Nie mogę się cieszyć, kiedy Lisa jest w takim stanie. Mówię, że porozmawiamy o tym później, kiedy wszystko inne się wyjaśni, i każdy z nas zgadza się, że tak będzie najlepiej. Znowu koncentrujemy się na grze.

– Jesteście teraz z tatą znowu razem? – pyta Spencer, kiedy czekamy na ruch Noah, który całą wieczność zastanawia się nad najlepszym słowem.

Noah i ja wymieniamy spojrzenia. Jestem pewna, że nie tylko ja nie mam pojęcia, co powiedzieć. Znowu śpimy w jednym łóżku, ale bez kontaktu fizycznego.

– Zobaczymy, co będzie – mówi Noah i wreszcie układa litery na planszy. – Na razie możesz się martwić o ciocię Lisę.

– Jaka ona jest odważna – dodaje Rosie. – Aż mi słabo na samą myśl, przez co przeszła.

Ściskam Rosie za rękę. Podziwiam, jak dobrze sobie z tym wszystkim radzi. Przecież sama była zakochana w Lee, więc na pewno sporo ją kosztowało przyjęcie do wiadomości, że spotykał się z jej własną ciocią. Nie wspominając, że była niesłusznie oskarżona o morderstwo.

W kuchni gra telewizor. W wiadomościach mówią, że policja ma nowego podejrzanego w sprawie zabójstwa Lee. Ale sąsiedzi nadal nas unikają, nadal się nas boją. Dobrze wiem, że już na zawsze będziemy skażeni tą tragedią. Jest jednak coś pocieszającego w tym, że Guy i Layla się do nas nie odzywają ani nawet nie patrzą w naszym kierunku. To całkiem komfortowa sytuacja.

Próbuję wymyślić jakieś słowo, kiedy dzwoni mój telefon. Na ekranie pojawia się imię Mikeya. Ignoruję go i wyłączam dźwięk; on nie ma już nade mną żadnej władzy, bo wszystko, co powiedział, to jedna wielka ściema. Kiedy Lisa wróci, wystosuję do szkoły list i opiszę wszystko, co zrobił. Już mi go w ogóle nie jest szkoda. Nie zasługuje, żeby zachować pracę. Nawet nie chcę wiedzieć, dlaczego to zrobił. Mogę się tylko domyślać, że chciał mnie skrzywdzić.

Noah patrzy na mnie, ale nie pyta, kto dzwoni. Czeką, aż sama mu powiem.

– Mikey – mówię bezgłośnie, bo nie chcę, żeby dzieci zaczęły o niego wypytywać. Mąż kiwa głową i znowu wbija wzrok w swoje litery.

Na szczęście kolejny telefon niesie lepsze wieści: tata dzwoni powiedzieć, że właśnie rozmawiał z lekarzem.

– Dobra wiadomość, kochanie. Wypisują Lisę dziś po południu. Robi postępy, ale każą jej na siebie uważać. Przypilnujesz jej, prawda? A w razie czego Lisa oczywiście

zawsze może też zostać u nas.

Nie zamierzam ryzykować bezpieczeństwa moich rodziców. Lepiej, żeby siostra była ze mną. Zapewniam tatę, że się nią zajmiemy i że pojedą ją odebrać.

– Cieszę się, że Noah wrócił do domu – mówi.

Gdy słyszę te słowa, uświadamiam sobie, że ja też.

– Nie czujesz się z tym dziwnie? – pyta Lisa, kiedy pomagam jej wejść do domu. – Wiesz, mogę przecież zostać u rodziców. Naprawdę paskudnie mi z tym, co zrobiłam, więc zrozumieć, jeśli nie będziesz chciała teraz ze mną przebywać.

Wyjaśniam, że to dla mnie trudne, ale nie odwrócę się od niej w potrzebie. Lisa próbuje mnie przytulić, ale aż krzywi się z bólu.

– Wiem – mówię. – Nie musisz mi dziękować ani nic mówić. Po prostu musimy jakoś to przeżyć, dzień za dniem.

Na szczęście wtedy pojawia się Spencer. Chce się na coś przydać, więc zabiera rzeczy Lisy na górę.

– Chcesz obejrzeć ze mną film? – pyta. – Dam ci wybrać, jaki będziesz chciała. Możemy coś puścić na iPadzie taty.

Lisa uśmiecha się do niego z pewnym wysiłkiem.

– Oczywiście. Ale może to trochę potrwać, zanim wejdę na górę, więc leć pierwszy i wszystko przygotuj.

– Przyniosę wam coś do jedzenia – oferuję.

A kiedy idę do kuchni, myślę sobie, jakie to miłe uczucie: robić coś tak normalnego. Mimo to nadal jestem spięta, bo nie mam złudzeń. Niedługo znów zobaczymy Harveya – to tylko kwestia czasu.

– Dziwne, co? – mówi Noah, gdy kładziemy się do łóżka.

Gasi lampkę nocną, ale ekran smartfona oświetla mu twarz.

– Co takiego?

– To wszystko, co się stało. Jeśli na chwilę przestaniesz o tym myśleć, to aż trudno w to uwierzyć. Takie rzeczy przytrafiają się innym ludziom, prawda? – Przerzywa i zastanawia się przez chwilę. – Chociaż nie. Gorzej. Trudno sobie wyobrazić, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

Wiem, co ma na myśli, ale dla mnie to wszystko jest aż za bardzo prawdziwe od chwili, kiedy obudziłam się w łóżku Lee.

– Nie mogę myśleć o tamtej kolacji u Lisy – ciągnie Noah. – Jaki on był miły. Naprawdę mnie nabrał.

– Wyobraź sobie, jak czuje się Lisa. Ona z nim sypiała. – Przekręcam się na bok, żeby spojrzeć mu w twarz.

– To uświadomiło mi wiele rzeczy. Na przykład, jak bardzo się cieszę, że nie wpakowałem się znowu w nic z Amelie. – Noah bierze mnie za rękę pod kołdrę, a ja pozwalam mu na ten gest. – A skoro już o tym mowa, muszę ci coś pokazać. – Wychyla

się w stronę szafki nocnej, bierze telefon i wybiera coś na ekranie, po czym mi go podaje. – Przeczytaj. To wiadomości od Amelie. Mieliśmy wczoraj ciekawą rozmowę. Chciałbym, żebyś to zobaczyła.

Biorę telefon i przewijam wiadomości. Gdy docieram do końca, jestem przekonana, że Noah mówił prawdę na jej temat. Oddaję mu komórkę.

– Mówiłem ci, że kłamała. Sama się do tego przyznała.

– Wiem. Po prostu czasami trudno znaleźć prawdę, jeśli jest opakowana w tyle kłamstw.

Noah znów bierze mnie za rękę.

– Zawsze zależało mi tylko na tobie, Taro. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło. Ufam ci. Znam cię.

Myślę o Holdenie i naszej niedokończonej znajomości. Ogarnia mnie poczucie winy. Czy zdradzam Holdena, jeśli leżę w łóżku z Noah? Jeśli pozwalam, by trzymał mnie za rękę? Jeśli czuję się z tym dobrze? To bezpieczne i znajome. Ale między mną a Holdenem nie zaszło nic poza pocałunkiem i może obietnicą czegoś więcej.

– Zbyt wiele się wydarzyło – protestuję, ale nie zabieram dłoni. – Stanowczo zbyt wiele. Jak możemy jeszcze kiedyś sobie zaufać?

– Przecież tak naprawdę ani ja nie zdradziłem ciebie, ani ty mnie. Chyba wszystko inne da się jakoś naprawić?

Widzę, że chce usłyszeć odpowiedź, ale teraz nie zdołam mu tego dać.

– Moglibyśmy poczekać i zobaczyć, co dalej? Teraz wciąż wisi nad nami tyle innych rzeczy, a dopóki policja nie znajdzie Harveya, nie potrafię myśleć o niczym innym. – To wszystko, co mogę mu teraz powiedzieć.

– Dobrze, jeśli tego potrzebujesz – zgadza się. Nadal ściska moją dłoń. – Ale ja nie zamierzam z nas rezygnować, Taro.

Kiedy rano Lisa schodzi na śniadanie, wygląda już odrobinę lepiej. Nadal jednak niepewnie stawia kroki i ledwie daje się ją rozpoznać spod siniaków.

– Mogłam przynieść ci coś na górę – mówię i wstaję, żeby pomóc jej usiąść na krześle.

– Nie. Mam już dość leżenia w łóżku, musiałam wstać i się czymś zająć. To mi dobrze robi. – Lisa próbuje się uśmiechnąć, ale jej twarz wykrzywia skurcz bólu. – Między nami okej? – upewnia się szeptem, choć Noah jest zajęty rozmową przez telefon, a dzieci jeszcze śpią.

Kiwam głową.

– O nic się nie martw.

Siostra znów próbuje się uśmiechnąć.

– Jasne, nie ma się czym martwić. Poza tym walniętym mordercą, który mi to zrobił.

– Do tego domu nie wejdzie – oznajmia Noah, odkładając telefon. – Zaufaj mi, Liso, jesteś tu bezpieczna.

W jego głosie słyszę determinację i wierzę, że Harvey tak łatwo nas nie złamie. Ale

to nie znaczy, że nie będzie próbował.

– Dzięki, Noah – mówi Lisa i bierze do ust tost. Przełknięcie małego kawałka zajmuje jej tak wiele czasu, że w końcu się poddaje i odkłada resztę na talerz. Odwraca się ku mnie. – Taro, czy ten Mikey dalej cię nachodzi? Chyba już dowiedział się o wszystkim z wiadomości. Mówiłam ci, że kłamał.

Doszłam do tego samego wniosku, gdy tylko dowiedziałam się, że to był Harvey, ale Mikey nadal do mnie wydzwania. Zaczynam myśleć, że nigdy nie odpuszcę.

– Teraz już nie może skrzywdzić Rosie – mówię tylko.

Lisa kiwa głową, ale odwraca wzrok. Może przypomniała sobie, że ona też wątpiła w niewinność mojej córki.

– Co macie na dziś zaplanowane?

– Nic – odpowiada Noah. – Zostaniemy w domu razem z tobą.

– Bardzo bym chciała powiedzieć, że nie trzeba, ale jestem przerażona na samą myśl, że miałabym zostać sama. Przejdzie mi, na pewno kiedyś mi przejdzie, ale teraz to jeszcze zbyt... świeże.

– Nie musisz się tłumaczyć – zapewnia Noah. – Nie zostawimy cię samej.

To ja powinnam zapewniać o tym Lisę, a nie mój mąż, z którym jestem w separacji, ale nadal nie pogodziłam się z tym, co zrobiła. Patrzy na mnie, a ja odwracam wzrok. Potem przychodzi mi jednak na myśl coś, co może pomogłoby mi jej wybaczyć.

Nie muszę długo przekonywać Sereny: jest zupełnie gotowa na spotkanie z Lisą. Siedzą teraz na kanapach w moim salonie, ale żadna się nie odzywa.

– Myślałam, że będę wiedziała, co powiedzieć kobiecie, z którą się spotykał, kiedy ją wreszcie znajdę – mówi w końcu Serena. – Ale teraz, gdy na ciebie patrzę, nie mam ci nic do powiedzenia. Skończyłam już z Lee. Nie żyje, bo się w tobie zakochał, a dla mnie to chyba ostatecznie zamyka całą sprawę.

Po morderstwie Lee miałam już okazję widzieć inną twarz Sereny, ale nigdy dotąd nie słyszałam, by z jej ust padły aż tak ostre słowa.

Lisa pochyla się do przodu i zaciska oczy z bólu. Ale jej cierpienie nie robi wrażenia na żonie Lee.

– Popelniłam potworny błąd i bardzo tego żałuję. Wiem, że to nic nie znaczy, ale będę musiała z tym żyć aż do śmierci.

„Tak samo jak my wszyscy – myślę. – Jak każde z nas”.

Serena wstaje z kanapy, choć dopiero co usiadła.

– Cóż, jeśli liczyłaś na przebaczenie, to możesz o tym zapomnieć. I gdy na ciebie patrzę, to nawet nie jest mi cię żal. To się nazywa sprawiedliwość.

Odwraca się w moją stronę.

– Sprzedaję dom, więc mam nadzieję, że już niedługo mnie tu nie będzie. Nie mogę się doczekać, aż ucieknę od... od tego wszystkiego. Ale wiesz, co mnie boli najbardziej? Że straciłam naszą przyjaźń.

Nie daje mi czasu na odpowiedź. Wychodzi z mojego salonu, z mojego domu, z mojego życia.

– Strasznie cię przepraszam – mówi Lisa. – Naprawdę się starałam.

Wiem, że to prawda, ale wiem też, jak uparta potrafi być Serena – choć tym razem ma do tego pełne prawo.

– Cóż, czego się spodziewałaś? I trzeba jej przyznać, że przynajmniej tu przyszła. – Choć podejrzewam, że po prostu chciała się dobrze przyjrzeć kobiecie, która sypiała z jej mężem.

– Masz rację. Nie mam prawa na nic narzekać. Nawet na to – dodaje, wskazując na swoje ciało.

– Źle postąpiłaś, ale nie zasługiwałaś na coś takiego, więc nigdy tak nie myśl, dobrze?

Lisa kiwa głową, ale widzę, że nie jest przekonana.

– Jedna rzecz mnie zastanawia – mówię. – Kiedy zobaczyłam Serenę, zaczęłam o tym myśleć. Czy Lee zamierzał ją zostawić?

Lisa zwleka z odpowiedzią.

– Tak, ale ja nie chciałam na to pozwolić. To było zbyt skomplikowane. Właśnie wtedy dotarło do mnie, jak źle zrobiłam, że w ogóle zaczęłam się z nim spotykać i że rozwałam jego małżeństwo. Nie chciałam być za to odpowiedzialna.

– To znaczy, że on tak naprawdę nie chciał mieć z nią dziecka? Cały czas ją zwodził, mimo że robili te wszystkie zabiegi in vitro?

Lisa odwraca wzrok. Cieszę się, że jest jej wstyd.

– Z początku on też chciał mieć dziecko, ale z czasem zaczęło go to przerastać. Czuł zbyt wielką presję.

To brzmi znajomo. Właśnie to Lee powiedział mi tamtej nocy.

Ktoś puka głośno do drzwi, zbyt głośno, i Lisa aż podskakuje. Słyszę, że Noah otwiera i komuś za coś dziękuje.

– To tylko kurier – mówię. – Nie ma się czego bać.

– Nie tym razem – przytakuje moja siostra. Trzęsą jej się ręce. – Ale powinnam się do tego przyzwyczać, bo za którymś razem to będzie Harvey, prawda?

Po kilku dniach wszyscy już mamy dość. Musimy się stąd wyrwać i popatrzeć na coś innego niż własne cztery ściany.

– Może wyjdziemy na kolację? – proponuje Noah. – Wszyscy razem. Nie musimy iść gdzieś daleko, ale dobrze byłoby zrobić sobie przerwę.

Jednak w życiu Lisy nie ma ani chwili przerwy. Gdziekolwiek pójdzie, każdą sekundę jej życia pochłania strach przed Harveyem.

– Możesz zabrać dzieci – proponuję. – Ja nie czuję się na siłach.

Noah posyła mi wymowne spojrzenie, ale nie zamierza mówić tego przy dzieciach: „Nie zostawię cię tu samej, kiedy na zewnątrz grasuje ten psychopata”.

– Nie, powinniśmy wyjść wszyscy – mówi tylko. – Albo wszyscy możemy zostać. Razem.

– Tato, proszę – jęczy Rosie. – Musimy w końcu gdzieś się ruszyć, cioci też to dobrze zrobi. Proszę, możemy?

Nawet kiedy Lisa się zgadza i mówi, że to świetny pomysł, widzę, że Noah chce przeforsować tę decyzję, więc muszę go przekonać, że nic mi nie będzie.

– Muszę zacząć nowy obraz – przekonuję. – W galerii będą chcieli zobaczyć, że potrafię namalować więcej dobrych prac, skoro mają mnie reprezentować. Więc przyda mi się kilka godzin dla siebie.

Nie dodaję, że nie ma szans, żebym znalazła inspirację do malowania, ale potrzebuję trochę czasu w samotności. Muszę zebrać myśli i spróbować rozwiązać tę całą sprawę z Holdenem.

– No weź, tato – piszczy Spencer. – Prosimy!

Kilka minut go przekonujemy, ale w końcu się poddaje.

– Okej, idziemy – zgadza się i patrzy na mnie. – Ale niedaleko.

Znów posyła mi to spojrzenie.

– Nic mi nie będzie. Idźcie i spróbujcie się trochę rozerwać. Zasłużyliście na małą przyjemność, prawda?

Oboje jednak wiemy, że to nie będzie łatwe.

Kiedy już jestem sama, zamykam wszystkie drzwi i zostawiam klucze w zamku, tak na wszelki wypadek. Potem sprawdzam drzwi do ogrodu i wszystkie okna. Wieczór jest ciepły, jednak i tak wszystkie zamykam. Wolę się tu ugotować, niż wystawiać na niebezpieczeństwo.

Jeszcze chwilę temu wydawało mi się, że przyda mi się chwila spokoju – że to będzie dobra okazja, aby wyjaśnić sobie wszystko z Holdenem. Teraz jednak okazuje się, że w domu jest nie tyle cicho, ile zbyt cicho.

Uznaję, że to tylko bezpodstawny strach. Wyciągam komórkę z kieszeni i dzwonię do Holdena. Przyciskam telefon do ucha, żeby sygnał zagłuszył ogarniającą cały dom duszącą ciszę. Mija trochę czasu, zanim Holden wreszcie odbiera.

– Hej – mówi nieufnym tonem. – Wszystko okej?

Cieszę się, że słyszę jego głos, bo z każdą chwilą coraz bardziej żałuję, że zostałam tu sama. Zapewniam, że wszystko w porządku, i pytam, jak idą poszukiwania Harveya.

– Niezbyt dobrze – wzdycha. – Sądzymy, że bardzo starannie zaplanował swoje zniknięcie, bo zatarł wszystkie ślady. Zabrał paszport, choć raczej nie wyjechał za granicę. Jakby zapadł się pod ziemię. Ale nie da rady ukrywać się bez końca – prychna.

Niektórym ludziom się to udaje – takie są fakty. Nie próbuję jednak wyprowadzać Holdena z błędu. Lepiej, żeby był pozytywnie nastawiony i wierzył, że uda mu się znaleźć zabójcę Lee, bo sama wiedza, kto to zrobił, nie wystarczy.

– Wiem. Ale boję się, co może się wydarzyć do tej pory. Ciągłe żyję jak na szpilkach, w każdej chwili spodziewam się, że go zobaczę.

– Przykro mi – mówi.

Ale dlaczego niby jest mu przykro? Przecież to nie jego wina.

– Jak się czuje twoja siostra? Zaglądałem do niej w szpitalu, wygląda na miłą dziewczynę. Po prostu zdarzyło jej się popełnić błąd – dodaje.

Ciekawe, czy myśli o swojej byłej żonie, kiedy to mówi.

Czuję bolesną tęsknotę za czymś, co się nie wydarzy, czego nigdy nie będziemy mieli.

– Dziękuję, że ją odwiedziłeś, Holden, nie musiałeś. I dziękuję za wszystko, co zrobiłeś.

– Chciałem to zrobić. – Odkasłuje i długo milczy. – Słyszałem, że Noah znów z tobą mieszka.

Przyznaję, że to prawda.

– Po prostu chce mieć pewność, że jego dzieci są bezpieczne.

Gdy to mówię, zerkam na zegar ścienny. Znów dociera do mnie, że jestem tu sama, a oni wrócą dopiero za kilka godzin.

– Na twoim bezpieczeństwie też mu na pewno zależy – ciągnie Holden. – No, według mnie to dobrze, że wrócił.

– Naprawdę?

– Tak. Słuchaj, Taro, chcę dla ciebie jak najlepiej, a jeśli to oznacza, że miałabyś wrócić do męża, to mam dość przyzwoitości, żeby to zaakceptować i zrozumieć, bez względu na moje uczucia. Mam zadanie do wykonania, przynajmniej na razie, i to jest teraz dla mnie najważniejsze.

– Nie wróciliśmy do siebie z Noah – protestuję. – Ale...

– W porządku, nie musisz nic więcej mówić. Rozumiem.

Wyjaśniam, że wszystko jest teraz zbyt skomplikowane, żebyśmy mieli szansę coś razem stworzyć. I że lepiej to zakończyć, zanim zmieni się w coś poważniejszego.

– Za późno – mówi Holden. – Ale mniejsza z tym, mam nadzieję, że niedługo będę miał dla ciebie jakieś wieści. Uważaj na siebie i na Lisę.

– Będę uważać. Dziękuję. Za wszystko.

Kiedy tylko kończę rozmowę, czuję, że coś jest nie tak. Wprawdzie nic nie słyszę,

ale czuję na sobie ciężar czyjegoś spojrzenia. Nie mam jednak czasu się nad tym zastanowić, bo nagle słyszę jego głos.

– Tara.

Zamieram i kurczę się w sobie. Wiem, że nic nie mogę zrobić. Jestem w kącie kuchni, czyli on musi stać w drzwiach na patio. Choć przecież jestem pewna, że przed chwilą sprawdzałam, czy są zamknięte na klucz.

Odwracam się powoli, by przekonać się na własne oczy: Mikey stoi w mojej kuchni.

– Co ty tu robisz, do jasnej cholery? – próbuję kontrolować ton głosu, ale choć czuję ulgę, że to nie Harvey, nadal się boję. – Wynoś się stąd. W tej chwili. Albo dzwonię na policję.

Mikey podnosi ręce, ale podchodzi nieco bliżej.

– Muszę ci tylko coś powiedzieć. To wszystko. Wysłuchaj mnie i sobie pójdę.

– Dlaczego miałabym słuchać choć jednego twojego słowa, kiedy cały czas mnie okłamywałeś? Wynoś się, Mikey. – Podnoszę telefon, który nadal ściskam w dłoni, ale on tylko robi kolejny krok w moją stronę.

– Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł. Przecież rozmawiałaś przed chwilą z tym detektywem, prawda? Chyba niespecjalnie się wam układa.

Mogłam się domyślić, że Mikey wie o Holdenie.

– Nie wiem, o czym mówisz – ucinam.

– I kto tu teraz kłamie? – wzdycha Mikey. – Słuchaj, nie przyszedłem tu, żeby cię... skrzywdzić, ale jest coś, o czym musisz wiedzieć. Dzwoniłem, ale nie odbierałaś, więc nie miałem wyboru i musiałem się tu pojawić.

– Jest powód, dla którego nie odbierałam. – Mam nadzieję, że nie zauważy, jak cofam się powoli ku drzwiom, żeby uciec. – Nic już na mnie nie masz, Mikey. Nie widziałeś wiadomości? Policja już wie, kto zabił Lee, i Rosie nie miała z tym nic wspólnego.

– Właśnie dlatego tu jestem. Oni się pomylili.

– Nigdy nie odpuszczisz? Co ty chcesz właściwie osiągnąć przez to, że oskarżasz moją córkę?

Mikey chwyta mnie za ramię, a ja upuszczam telefon na podłogę.

– Taro, musisz mnie wysłuchać. Nie kłamałem i niczego nie zmyśliłem. Jeśli jestem czegoś winny, to tylko tego, że ukrywałem przed tobą swoje uczucia, ale to już nieważne. Wiem, że nigdy nie będziemy razem. Poza tym zmieniam pracę, więc nie wrócę do szkoły we wrześniu. Zniknę z twojego życia.

Wykręcam się z jego uścisku.

– Więc znikaj teraz.

– Nie, najpierw musisz mnie wysłuchać. Próbuję ci powiedzieć, że policja ściga niewłaściwą osobę. Widziałem tamtej nocy twoją córkę, tak jak mówiłem. To była ona, nie ten cały Harvey.

Potrząsam głową.

– Jesteś niewiarygodny! – krzyczę. – Zostaw moją rodzinę w spokoju! Wynoś się z mojego domu, już!

Chwytam go mocno i popycham do tyłu, aż przewraca się na kuchenny blat.

– Widzę, że przemoc jest u was rodzinna, co? – parska.

Znów się na niego rzucam, choć jest ode mnie o wiele większy i pewnie zdołałby mnie powstrzymać jednym palcem.

– Okej, idę. Nie chcesz mnie słu...

Wrzeszczę tak głośno, jak tylko potrafię. Mój głos rozdziera ciszę w całej okolicy – nie ma szans, żeby sąsiedzi mnie nie usłyszeli.

Zaczynam popychać go w stronę drzwi na patio, uderzając w jego zraniony bok, ale kiedy mijamy stół, on nagle się zatrzymuje.

– Co to? – pyta.

Wskazuje na siedzenie krzesła. Wprawdzie jestem wściekła, ale ciekawość bierze górę. Zaglądam za stół, żeby zobaczyć, o czym mówi. Ale to tylko spinka.

Mikey podbiega do krzesła i chwyta spinę, po czym macha mi nią przed nosem.

– Widzisz? To miała we włosach! Pamiętam, bo świeciła po ciemku. Widzisz, ma kryształki.

Kiedy to słyszę, ziemia usuwa mi się spod nóg, cały świat rozsypuje się na kawałki. Tak jak się spodziewałam.

Siedzę w kuchni i czekam. Wciąż desperacko chwytam się nadziei, że coś źle zinterpretowałam, ale już znam prawdę. Może powinnam się bać, ale nie czuję strachu – wiem, że ona mnie nie skrzywdzi. Ale jak mogę być jeszcze czegokolwiek pewna? Do tej pory pomyliłam się już tyle razy, mój instynkt tak bardzo mnie zawiódł.

Ale dziś wieczorem dowiem się wszystkiego. A potem zajmę się konsekwencjami.

Wracają koło dziesiątej wieczorem, ich rozmowy i śmiech odbijają się echem po domu, czym jeszcze zaogniają mój ból i gniew. Jak ona może się tak zachowywać? Jakby wszystko było normalnie? Jakby nie popełniła tak potwornej zbrodni?

Lisa wchodzi pierwsza. Lekko się chwieje.

– Hej, Taro, jak ci minął wieczór? Zaczęłaś nowy obraz?

Za Lisą wchodzi Rosie, zaczyna grzebać w lodówce i wyciąga karton soku pomarańczowego.

– Tak, robię postępy – odpowiadam, choć skręca mnie w żołądku.

– Nie próbuj prosić, żeby ci go pokazała – wtrąca Noah, który dołącza do nas w kuchni. – Nigdy nie daję ich nikomu zobaczyć, dopóki nie skończy.

– Ma taki artystyczny przywilej, tato. Kreatywni ludzie mają różne kaprysy, prawda, mamo?

Nie mam siły jej odpowiedzieć. Robi mi się gorąco, zółć wzbiera w gardle.

– Tak, tacy już z nas dziwni ludzie – mówię w końcu. – Gdzie jest Spencer? – Nie pytam nikogo w szczególności. Im szybciej ktoś mi odpowie, tym lepiej.

Noah siada przy stole.

– Powiedziałem mu, żeby poszedł na górę i przygotował się do spania. Robi się późno.

– Rosie, pozwolisz na chwilkę? Muszę ci coś pokazać.

Córka wzrusza ramionami, ale posłusznie wstaje. Cieszę się, że nie protestowała i że Noah oraz Lisa są zajęci rozmową, więc ledwie zwracają uwagę na nasze odejście.

Kiedy wracam do kuchni, Noah patrzy na mnie podejrzliwie.

– Co to było?

– Musiałam porozmawiać z Rosie. Nic takiego. – Kłamstwo samo splywa mi z ust, ale tym razem jestem usprawiedliwiona.

Noah nadal marszczy brwi.

– Cóż, przynajmniej znów się w coś nie wpakowała. Ej, ona chyba po raz pierwszy w życiu nie ma kłopotów. To już coś, prawda? No, nieważne. Zostawię was na trochę, mam parę służbowych maili do wysłania.

Kiedy tylko Noah wychodzi z kuchni, Lisa zaczyna mi opowiadać o wspólnym wieczorze.

– Dobrze, że wyrwaliśmy się z domu, nawet udało mi się na chwilę o wszystkim zapomnieć. Wiesz co, straszna szkoda, że nie możecie sobie poukładać wszystkiego

z Noah. On naprawdę postarał się dla nas wszystkich, nie? – Lisa nie czeka na moją odpowiedź i zerka w stronę drzwi na patio. – Są zamknięte?

– Pewnie tak. Ale to bez znaczenia, nie uważasz?

Lisa odwraca się z powrotem ku mnie.

– Co? O co ci chodzi?

– Może ty mi powiesz?

– Taro, zaczynam się ciebie bać. – Otwiera szeroko oczy. – Co się dzieje? O czym ty mówisz?

Wstaję. Mam świadomość tego, że w swoim stanie ona nie da rady się podnieść bez pomocy.

– Wiesz co, Liso, ten jeden raz chciałabym usłyszeć od ciebie prawdę. Czas ucieka, więc musisz mówić szybko.

Wpatruje się we mnie, a ja niemal słyszę, jak w jej głowie obracają się kolejne trybiki. Doskonale wie, o co mi chodzi, ale dalej ciągnie swój teatrzyk.

– Taro, proszę, powiedz mi po prostu, o co chodzi. Mówisz o Harveyu? Czy o Lee? Przecież wiesz, że żałuję, nic poza tym nie...

– Przestań! – Mam ochotę na nią wrzasnąć, ale nie mogę pozwolić, żeby dzieci nas usłyszały. Albo Noah, jeszcze nie teraz.

Podchodzę i nachylam się nad nią.

– Poznajesz? – Podsuwam jej spinkę pod nos.

Widzę, jak pod siniakami cała krew odpływa jej z twarzy.

– Tak, to moje – mówi i sięga po ozdobę. W jej głosie nie ma już takiej pewności jak przed chwilą. – Szukałam jej dzisiaj. Gdzie ją znalazłaś?

Zabieram rękę.

– Jestem zaskoczona, że jej nie wyrzuciłaś. To w końcu dowód, prawda?

Lisa gapi się na spinkę.

– Dowód na co? O czym ty mówisz? Nic nie rozumiem.

– Mówię o tym, że zamordowałaś Lee.

Cisza. Tego się spodziewałam.

– I co, nie masz nic do powiedzenia? Nie zamierzasz się bronić?

– Słuchaj, ja... dalej nie wiem, o czym ty mówisz. Ale jest już późno, a ja jestem zmęczona. Możemy porozmawiać o tym jutro?

Podnosi się z krzesła, ale pcham ją z powrotem na siedzenie, ignorując jej bolesny pisk. Jestem już zupełnie nieczuła na jej stan fizyczny.

– Nie rozumiem tylko, co Harvey miał z tym wspólnego. Zaplanowaliście to razem? To już koniec, Liso, więc równie dobrze możesz mi powiedzieć, co się stało.

Zrywa się do ucieczki, ale nie udaje jej się zrobić nawet kilku kroków, bo od razu ją łapię.

– Jeśli okażesz przynajmniej trochę skruchy, to może lepiej cię potraktują – szepczę jej do ucha. – Chyba warto się nad tym zastanowić?

Wtedy opada na podłogę i kryje twarz w dłoniach. Kiedy podnosi głowę, jej wzrok jest zimny i nieustępliwy.

– Dzwoniłaś na policję?

– Zaraz tu będą.

– Skąd... skąd wiedziałaś?

Nie powinnam zawracać sobie głowy tłumaczeniem. Niech się zastanawia do końca życia. Ale nie jestem okrutna, a poza tym chcę mieć tę satysfakcję i zobaczyć jej wyraz twarzy, gdy uświadomi sobie, jak niewiele było trzeba, żeby cały jej plan legł w gruzach.

– Mikey pojawił się tu dzisiaj. Upierał się, że policja ściga niewłaściwą osobą i że widział Rosie z krwią na ubraniu. Nie chciał odpuścić. A potem – będziesz zachwycona – zupełnym przypadkiem zauważył twoją spinę, kiedy próbowałam wypchnąć go za drzwi.

– Ale... ja...

Już wiem, co zrobiła nie tak, ale potrzebuję jej potwierdzenia.

– Czarno-białych szortów pewnie się pozbyłaś, co? Ale zapomniałaś o błyszczącej spinie, którą miałaś we włosach.

Unoszę ozdobę i obracam ją w dłoni.

– Założę się, że jest na niej najróżniejsze DNA.

Lisa tylko gwałtownie wciąga powietrze. W głębi duszy mam nadzieję, że zaprzeczy i zacznie przekonywać, że to jakieś nieporozumienie, ale w jej oczach czai się strach, którego z niczym nie dałoby się pomylić.

– To była Rosie. Musiała mieć ją we włosach.

Ignoruję jej słowa.

– Nie rozumiem tylko, co w tym wszystkim robi Harvey. Dlaczego cię tak stłukł?

Lisa tylko potrzęsa głową.

– Nic więcej ci nie powiem. Niech przyjeżdża policja. Nic mnie już nie obchodzi, Taro.

Patrzę na nią i nie dociera do mnie, co zrobiła i dlaczego, ale widzę, że nie wygląda już jak moja siostra. Nie czuję, żeby była moją siostrą. Nie jesteśmy już rodziną. W tej jednej chwili całe nasze wspólne życie stało się brudne, zszargane, bezwartościowe.

– I właśnie przypomniałam sobie o obrączce. To ty musiałaś ją schować w pokoju Rosie, bo Harvey przecież nigdy nas nie odwiedził. Próbowalaś zrobić w morderstwo własną siostrzenicę. Ty i on jesteście najbardziej obrzydliwymi ludźmi na świecie. Jesteś zgniła na wskroś. – Krew się we mnie gotuje. Mam ochotę podciągnąć ją do pionu tylko po to, żeby patrzeć, jak upada. Z trudem się powstrzymuję. – I to ty zadzwoniłaś z donosem na policję, prawda? Bo Mikey tego nie zrobił.

Lisa nie odpowiada, tylko wpatruje się we mnie wzrokiem bez wyrazu.

– A mama i tata? – dodaję. – Zastanawiałaś się w ogóle, jak oni to przeżyją?

– A co mnie to obchodzi? Całe życie próbowałam ci dorównać, być taka wspaniała jak ty. Rzygać mi się aż chce od tego ich rozczarowania, że nie mam jeszcze męża i dzieci. No, teraz to już nieważne.

Mdli mnie od jej słów. Nie pozwolę, żeby obwiniała rodziców za to, co zrobiła.

– Oni nigdy żadnej z nas nie faworyzowali, jak śmiesz mówić coś takiego? A nawet gdyby tak było, to nie ma nic wspólnego z Lee. – Siadam przy niej na podłodze. – Myślałam, że go kochałaś...? Dlaczego zrobiłaś mu coś takiego?

– Chciałabyś wiedzieć, co? Aż cię skręca, że nie masz nad tym kontroli. I że nie miałaś kontroli nad sobą, kiedy do niego poszłaś.

– Co?

– Chyba nie muszę ci tego tłumaczyć? Przecież twój stalker już ci wszystko opowiedział ze szczegółami. Pomyśl o tym w wolnej chwili.

Nie mam czasu na odpowiedź, bo do kuchni wpada Noah.

– Co tu się dzieje? Przyjechała policja, szukają Lisy.

Przygląda się całej scenie: ja na podłodze, obok mnie żałosny cień kobiety, która kiedyś była moją siostrą.

Wtedy słyszę Holdena i kogoś jeszcze, a już po chwili w kuchni robi się ciasno od ludzi. Nie dociera do mnie, kto tu jest, nie słyszę, co mówią. Oczy wypełniają mi się łzami i nie mogę nic zrobić – tylko patrzeć, jak kilka par rąk podciąga Lisę na nogi i wyprowadza ją z kuchni.

Ktoś mówi Noah, żeby się mną zajął. Chyba Holden, ale jak mogę być jeszcze czegokolwiek pewna, skoro osoba, której ufałam najbardziej na świecie, której powierzyłam własne życie, rozszarpała mnie od środka?

Część trzecia

Sześć tygodni później

Po prawie sześciu tygodniach Lisa wreszcie zgadza się na spotkanie ze mną. Przez ten czas niczego się nie dowiedziałam – mogę tylko zgadywać, dlaczego zabiła Lee. Nie chce rozmawiać z policją ani z nikim innym. Teraz jednak wreszcie dotarł do niej jeden z moich listów i dowiedziałam się, że jest gotowa udzielić mi odpowiedzi. Harveya nadal nie odnaleziono, a ja jestem przekonana, że ona wie, gdzie on się ukrywa – i że sama pomagała mu uciekać przed policją.

Przenieśli ją na oddział psychiatryczny w obawie, że będzie próbowała odebrać sobie życie albo zrobić komuś krzywdę w oczekiwaniu na proces, ale to wydaje mi się mało prawdopodobne. Pewnie po prostu udaje, bo liczy na niższy wymiar kary. Teraz spodziewam się po niej wszystkiego.

Strażnik prowadzi mnie do jej izolatki. Pomieszczenie jest tak surowe i puste, że przy wejściu aż odbiera mi dech. Dotąd zdarzało mi się oglądać podobne miejsca tylko w telewizji, ale nawet w filmach nie wyglądały tak zimno.

Lisa siedzi skulona w rogu łóżka, chudsza niż kiedykolwiek, bosa, z kolanami podciągniętymi pod brodę. W pierwszej chwili mam ochotę wziąć ją w ramiona i mocno przytulić, ale przypominam sobie, dlaczego tu jestem – i dlaczego ona tu jest.

Przy jej łóżku stoi drewniane krzesło. Ciągnę je pod drzwi, na bezpieczną odległość – nie chcę być w zasięgu jej rąk.

– Liso, przyszedłam po wyjaśnienia – mówię i zerkam za siebie, żeby się upewnić, czy ktoś nadal stoi za drzwiami. Tak na wszelki wypadek.

– Wiem.

Z początku wydaje mi się, że już nic więcej nie powie, ale po chwili znów się odzywa.

– Chcesz sobie to wszystko ładnie zamknąć, co? Żebyś mogła zostawić całą sprawę za sobą i żyć dalej? Po to tu przyszałaś, prawda?

– Tak. – Nie zamierzam dodawać, jak bardzo chciałam ją zobaczyć, bo nadal jest moją siostrą.

– Dobrze, wszystko ci wytłumaczę. Bo dalej cię kocham.

– Nie mów takich rzeczy. Po prostu opowiedz, co się wydarzyło.

Lisa zaczyna mówić, a ja z każdym jej słowem mam coraz większą ochotę uciec z tej dusznej klatki.

– Kochałam Lee. On mnie też. Ale w końcu sprawa zaczęła się komplikować, bo on nie chciał zostawić Sereny. Upierał się, że nie może tego zrobić, kiedy ona tak się męczy z zajściem w ciążę. – Lisa bierze głęboki wdech. – Ale mogłam z tym żyć, bo wiedziałam, że mnie kocha, i pogodziłam się z tym, że Serena zawsze będzie na pierwszym miejscu. On wybrał mnie. Ale potem nagle to zakończył.

Teraz wszystko staje się jasne. Lisa mogła zaakceptować Serenę, ale nie potrafiła pogodzić się z myślą, że Lee znalazł nową kobietę. A kiedy przyszała do jego domu tamtej

nocy, zastała go ze mną. Nie wiem, jak wiele zobaczyła, ale dostatecznie dużo, by ogarnęła ją wściekła zazdrość. Pytam, czy tak było, a ona tylko kiwa głową.

– Ale dlaczego nic nie pamiętam?

– Bo byłaś tak pijana, że ledwo mnie zauważyłaś. Lee dał mi kiedyś zapasowy klucz, kiedy Serena gdzieś wyjechała, i zapomniał poprosić o zwrot.

– Więc nie podałaś mi żadnych narkotyków? Ale chyba pamiętałabym, że tam byłaś? I że go... zabiłaś.

Lisa odwraca wzrok.

– Podałam ci więcej alkoholu. O wiele więcej, a potem zostawiłam cię na dole i zabrałam Lee do sypialni, żeby z nim porozmawiać. On też był nieźle nawalony, ledwo trzymał się na nogach. Mogłabym go przewrócić jednym palcem, taki był narąbany. Chyba żadne z was nie wiedziało, co robi.

Teraz już mogę tego słuchać. Miałam dość czasu, by przyjąć do wiadomości, że popełniłam błąd. Już nigdy nie pozwolę sobie na coś podobnego.

– A najgorsze, że to nic nie znaczyło dla żadnego z was. Może jakoś bym to przełknęła, gdybyście byli w sobie zakochani, ale kiedy was zobaczyłam... to było zbyt wiele. Coś we mnie pękło.

Chcę zatkać uszy, chcę wyjść, ale ona mówi dalej. Może sama czuje ulgę, że wreszcie może o tym komuś powiedzieć, bo przez te wszystkie tygodnie nie odezwała się do nikogo ani słowem – nawet do lekarzy, którzy codziennie do niej przychodzą.

Dalszy ciąg jest taki, jak się spodziewałam. Lee i Lisa się pokłócili, a on był zbyt pijany, żeby się bronić, gdy moja siostra w ataku niekontrolowanego szału rzuciła się na niego z jego własnym kuchennym nożem. A potem bez trudu zabrała mnie na górę i wepchnęła do jego łóżka.

– Chciałaś, żebym wzięła na siebie winę. – Kiedy to mówię, wściekłość miesza się we mnie z ogromnym żalem.

Lisa potrząsa głową.

– Nie... Tak, może i tak, nie wiem.

Wtedy jednak przypomina mi się coś jeszcze.

– Ale co z kieliszkami po winie? Nikt o nich nie wspominał na przesłuchaniach. Co się z nimi stało?

– Musiałam je umyć, bo dotykałam twojego, kiedy zmuszałam cię do picia. Nie mogłam ryzykować, że znajdą na nich moje DNA. Działałam na autopilocie, Taro, jakbym nie miała kontroli nad własnym zachowaniem. A potem spanikowałam i uciekłam. To pewnie wtedy zobaczył mnie Mikey i pomylił z Rosie.

Przez cały ten czas, kiedy Mikey zapewniał, że widział Rosie uciekającą z domu Lee, nawet mi przez myśl nie przeszło, by zastanowić się, czy nie zobaczył kogoś innego. Rosie jest tego samego wzrostu co Lisa, mają ten sam kolor włosów i podobną budowę ciała, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że moja siostra mogła mieć z tym cokolwiek wspólnego.

– Więc kiedy zorientowałaś się, że nie zamierzam się do niczego przyznawać, uznałaś, że Rosie będzie dobrym kozłem ofiarnym?

To najgorsze, co Lisa zrobiła poza morderstwem: próbowała zrobić w to

siedemnastoletnie dziecko. Nie mam słów, żeby opisać swoją złość.

Przyznaje, że schowała obrączkę w pokoju Rosie.

– Kiedy się dowiedziałam, że była w nim zakochana, wszystko samo zaczęło się układać.

Jeśli wcześniej miałam jeszcze jakieś wątpliwości, że Lisa oszalała, to teraz wszystkie zdążyły się rozwiać. Nie chcę więcej słuchać o tym, co zrobiła mojej córce.

– A Harvey? Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

Lisa patrzy mi prosto w oczy.

– Wszystko, co powiedziałam ci o Harveyu, to prawda. Poza tym, że zabił Lee. Ale to on mnie pobił.

Policja nadal go szuka, a ja wciąż jestem przekonana, że Lisa wie, gdzie on jest.

– Nie mam pojęcia i nic mnie to nie obchodzi – ucina, kiedy jej to mówię. – Mogłabym prosić cię o przysługę? Powiedz rodzicom, że jest mi przykro i że ich kocham.

Wstaję i walę w drzwi, żeby mnie wypuścili. Usłyszałam już wszystko, czego potrzebowałam.

Staję przed budynkiem i wciągam głęboko powietrze. Cieszę się, że już stamtąd wyszłam. Przysiadam na schodach i chowam głowę między kolana. Myślałam, że dam radę wybaczyć Lisie albo przynajmniej dostrzec w niej coś dobrego, ale zupełnie nic do niej nie czuję.

Ktoś woła mnie po imieniu. Podnoszę głowę i widzę, że Holden Hunt idzie w moją stronę. Nie widziałam go od dnia aresztowania Lisy.

– Dobrze się czujesz? – pyta i przysiada obok mnie na schodach. – Właśnie przyszedłeś czy wychodzisz?

– Widziałam się z nią – mówię. – Pierwszy raz.

Holden kiwa głową.

– Mówiła coś?

– Tak, ale niewiele poza tym, czego sama zdążyłam się już domyślić. – Opowiadam mu o wszystkim, co usłyszałam od Lisy. Unikam jego wzroku, gdy wyznaję, co zrobiłam z Lee. Do tej pory nie miałam pewności, że to prawda, ale teraz nie mogę już tego podważać. Właśnie przez to Lisa straciła nad sobą kontrolę. Przeze mnie.

Holden słucha w milczeniu, a potem kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Taro, to nie twoja wina. Niczemu nie jesteś winna. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Ona dalej twierdzi, że nie wie, gdzie jest Harvey. Wierzysz w to?

Odwraca głowę i patrzy w dal.

– Właśnie dlatego tu jestem. Wczoraj w nocy znaleziono ciało. W rzece niedaleko domu twojej siostry. Było w tak złym stanie, że długo nie mogliśmy go zidentyfikować. Ale była żona Harveya zrobiła to dziś rano.

Stałam się już tak odporna na śmierć i morderstwa, że najbardziej w tym oświadczeniu szokuje mnie, że Harvey miał być żoną. Następne kłamstwo Lisy.

– Kolejny człowiek nie żyje. Nie mogę w to uwierzyć. Nie zasługiwał na to, mimo

że zrobił jej taką krzywdę.

– Właśnie w tym rzecz. Nie sądzę, żeby on jej cokolwiek zrobił. Jeszcze nad tym pracuję, ale zamierzam udowodnić, co się naprawdę stało.

– O czym ty mówisz?

– Moja teoria jest taka, że Harvey domyślił się, co twoja siostra zrobiła Lee. Może ona mówi prawdę i Harvey rzeczywiście dowiedział się o jej romansie, może nie, ale nie sądzę, żeby to było ważne. Przypuszczam, że przyszedł do niej do mieszkania tamtej nocy i zobaczył, jak pozbywa się dowodów po morderstwie Lee. Może spanikowała i uznała, że nie ma innego wyjścia, jak tylko pozbyć się Harveya. Ale tak czy inaczej, zabiła go z zimną krwią.

Holden przerywa, żeby sprawdzić moją reakcję, ale ja milczę. To wszystko ma sens.

– Nie wydaje mi się, żeby Harvey ją kiedykolwiek zaatakował. Przypuszczam, że sama to sobie zrobiła – dodaje.

– Ale to przecież niemożliwe – protestuję, gwałtownie wciągając powietrze.

– Taro, ludzie są zdolni do wszystkiego. Są tacy, którzy zrobią najgorsze rzeczy za parę groszy. Ona mogła być tak zdesperowana, by uniknąć jakichkolwiek podejrzeń, że nie przeszkadzał jej chwilowy ból.

To wygląda coraz gorzej. Mam ochotę zerwać się na nogi i uciec. Nie wiem, czy chcę wiedzieć cokolwiek więcej.

– Ale nie ma na to żadnych dowodów?

– Jeszcze nie. Ale je znajdę. Mamy jej komputer, zespół właśnie go sprawdza. Jeśli wchodziła na jakiegokolwiek podejrzane strony, to się o tym dowiemy, nawet jeżeli próbowała zatrzeć ślady. Mamy też jej komórkę. Morderstwo Harveya też jej udowodnimy, to tylko kwestia czasu.

Bo prawda zawsze nas w końcu dogoni. Czasami inną drogą, niż moglibyśmy się tego spodziewać.

– Przykro mi – mówi, gdy nie słyszy ode mnie żadnej odpowiedzi. – Przykro mi, że musiałaś przez to wszystko przechodzić. I że straciłaś siostrę.

Już mam ochotę zapytać, jak może wiedzieć, co do niej czuję, kiedy nagle dzwoni jego telefon.

Holden słucha przez chwilę osoby po drugiej stronie, po czym mówi: „Jasne” i się rozłącza.

– Muszę lecieć. Ale życzę ci jak najlepiej.

– Ja tobie też. Nadal zamierzasz odejść z policji?

– Tak. Parę tygodni temu złożyłem wypowiedzenie. – Uśmiech na jego twarzy mówi mi, że to najlepsza decyzja, jaką mógł podjąć. – Trzymaj się, Taro.

Patrzę, jak wstaje i wchodzi do budynku, by postawić mojej siostrze zarzut drugiego morderstwa.

A potem powoli podnoszę się z miejsca i idę do domu. Do Rosie, Spencera i Noah. Musimy się spakować. Mamy przed sobą przeprowadzkę i nowy start. Życie toczy się dalej.

Od autorki

Dziękuję, że sięgnęliście po moją piątą książkę, *Tylko jedno kłamstwo*. Mam nadzieję, że bawiliście się przy jej czytaniu równie dobrze jak ja, kiedy ją pisałam.

Jestem ogromnie wdzięczna za Wasze wsparcie, a jeśli książka się Wam podobała, może znajdziecie chwilę, żeby opublikować krótką recenzję w internecie? Polecenie rodzinie i przyjaciołom również jest mile widziane!

Zawsze bardzo się cieszę z wiadomości od moich czytelników, więc jeśli macie ochotę mi coś powiedzieć, możecie się do mnie odezwać na Twitterze, Facebooku albo bezpośrednio przez moją stronę.

Jeżeli chcecie być informowani na bieżąco o moich nowych powieściach, możecie zapisać się do newslettera na mojej stronie – wszystkie niezbędne dane znajdziecie poniżej.

Dziękuję za wszystko!

Kathryn x

www.bookouture.com/kathryn-croft

www.kathryncroft.com

 @kacroft

 authorkathryncroft

Podziękowania

Ogromne podziękowania należą się Keshini Naidoo, mojej fenomenalnej redaktorce, która zawsze dzieli się ze mną fantastycznymi spostrzeżeniami. Mój sukces nie byłby możliwy bez mojego wydawcy Bookouture, więc dziękuję też Olly'emu Rhodesowi i całemu zespołowi.

Moja literacka podróż zaczęła się od e-maila od mojej cudownej agentki Madeleine Milburn. Nadal jestem jej nieopisanie wdzięczna za jej wiarę we mnie i nieustrudzone wsparcie. Dziękuję też Thérèse Coen i Hayley Steed z agencji Madeleine Milburn Literary, TV & Film Agency – praca z Wami to sama przyjemność!

Dziękuję świetnej dziennikarce Kim Nash oraz Richowi za pomoc przy tworzeniu tej książki.

Jak zwykle doceniam też wsparcie rodziny i przyjaciół – to dla mnie niezwykle ważne. Dziękuję Wam wszystkim i każdemu z osobna.

Po raz kolejny jestem oszołomiona liczbą wiadomości i recenzji, które otrzymuję od czytelników. Dziękuję Wam – zarówno wieloletnim fanom, jak i nowym czytelnikom – za Wasze wsparcie.

BUDZISZ SIĘ OBOK MARTWEGO MĘŻCZYZNY. TO NIE TWÓJ MĄŻ. TO NIE TWOJE ŁÓŻKO. CO ROBISZ?

Tara Logan ma cudowną rodzinę. Ale pewnego poranka jej bańka szczęścia nagle pęka. Kobieta budzi się w łóżku swojego sąsiada. Nie pamięta prawie nic z poprzedniego wieczora: nie ma pojęcia, jak trafiła do jego sypialni, ani co zaszło między nimi. Co gorsza, Tara odkrywa, że leżący obok niej mężczyzna nie żyje.

Jest przekonana, że go nie zabiła. Tyle wie na pewno. Przeważona perspektywą utraty wszystkiego, co kocha, ucieka z domu sąsiada. Nikomu nie mówi, co jej się przytrafiło, i z przerażeniem obserwuje postępujące śledztwo.

Ale kiedy córka Tary sprawia coraz większe kłopoty, a mąż ukrywa przed nią własne sekrety, kobieta zaczyna się zastanawiać: czy ktoś z jej bliskich wie, co wydarzyło się tamtej nocy?

Jaką cenę będzie musiała zapłacić, by rozplątać siatkę kłamstw?
Czy prawda ją zniszczy?

PATRONI
MEDIALNI

 lubimyczytać.pl



Gala

KSIĄŻKA DOSTĘPNA
TEŻ JAKO E-BOOK



 Burda

www.burdaksiążki.pl
 facebook.com/burdaksiążki

Zeskanuj kod
i pobierz
darmową
próbę książki

